Ameryka – nowy uczeń czarnoksiężnika

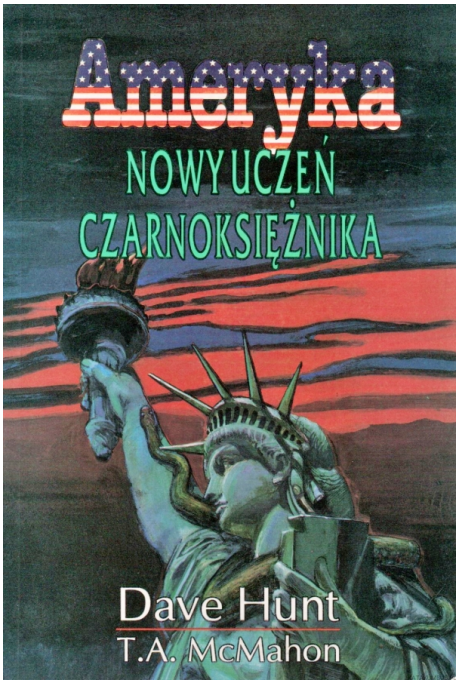

Spis treści:

1. Punkt zwrotny? (A Turning Point?)
2. Nowy paradygmat - czarnoksięstwo Sorcery—The New Paradigm)
3. Caveat Emptor: niech kupujący uważa (Caveat Emptor: Let the Buyer Beware)
4. Promocja duchowości (Popularizing Spirituality)
5.Naturalizm, scjentyzm i nadnaturalizm (Naturalism, Scientism, and Supernaturalism)
6. Comeback religii naturalistycznej (The Resurgence of Nature Religion)
7. Freud, Jung i okultyzm (Freud, Jung, and the Occult)
8. Psychoterapia: religionauka (Psychotherapy: The Religious "Science")
9. Duchy w maszynie (Ghosts in the Machine)
10. W poszukiwaniu bytów duchowych (In Search of Spirit Entities)
11. Umysły z zaświatów (Minds from Beyond)
12. Tworzenie własnej rzeczywistości (Creating One's Own Reality)
13. Z minoga w boga (From Slime to Divine)
14. Satanizm, rock i bunt (Satanism, Rock, and Rebellion)
15. Szamanizm na fali (Shamanism on the Rise)
16. Istotne różnice (Important Distinctions)

Rozdział 1
Punkt zwrotny ?

Świat stanął w obliczu paradoksu, który może być zapowiedzią istotnego przełomu w dziejach ludzkości. Oto gdy tempo postępu naukowego i technicznego - esencji ery kosmicznej - wzrasta wykładniczo, współczesny człowiek uczestniczy w bezprecedensowym odrodzeniu okultyzmu. Materiał dowodowy wskazuje na wagę tego procesu. Prymitywne praktyki religijne, typowe niemal wyłącznie dla słabo rozwiniętych krajów Trzeciego Świata, na Zachodzie zaś traktowane z lekceważeniem lub podejrzliwością, znajdują dziś wszędzie miliony entuzjastów. Uległy osobliwej metamorfozie okultyzm obdarzono przymiotem naukowości.

Terminem „okultyzm", pochodzącym od łacińskiego słowa occultus 'ukryty', tradycyjnie określano starożytną wiedzę przekazywaną z pokolenia na pokolenie, związaną z tajemnymi siłami, do których osiągnięcia skrycie dążono lub którymi się skrycie posługiwano. Lecz tendencje się zmieniły: popularny ostatnio nurt okultyzmu wypłynął na światło dzienne, zyskując powszechną akceptację i respekt.

Robert Lindsey stara się ukazać doniosłe skutki tej wyraźnej zmiany w światopoglądzie milionów Amerykanów:

„Przedstawiciele kilku z największych korporacji w kraju, w tym IBM, AT&T i General Motors, spotkali się tego lata [1986] w Nowym Meksyku, aby rozważyć, w jaki sposób metafizyka, okultyzm i mistycyzm hinduski mogą wspomóc ich w walce z konkurencją na rynkach światowych.

...jak twierdzą uczeni, [...] w życie kulturalne, religijne, społeczne, gospodarcze i polityczne naszego kraju coraz mocniej wplata się nowy wątek myśli alternatywnej. Widać to na przykład - mówią - w żywiołowym wzroście zainteresowań nowymi religiami metafizycznymi, mediumizmem, okultyzmem, reinkarnacją, uzdrawianiem mediumicznym, satanizmem, „duchowymi przewodnikami" i innymi formami wiary w zjawiska nadprzyrodzone...

Zdaniem czołowych postaci [tego ruchu] zaczęła się Nowa Era, era zrozumienia i intelektualnego fermentu, o znaczeniu dorównującym renesansowi."

Ostatnia tego rodzaju masowa ucieczka od rozumu ku mistycyzmowi nastąpiła w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Jest bardzo prawdopodobne, że wielkie odrodzenie zainteresowań okultyzmem w zachodniej Europie, zwłaszcza zaś w Austrii i Niemczech, pomogło przygotować grunt pod społeczną akceptację faszyzmu. Niektórzy historycy wręcz określili Hitlera mianem „okultystycznego Mesjasza". Słowa Maxa Plancka, niemieckiego antyfaszysty, fizyka, laureata Nagrody Nobla, choć wypowiedziane w 1932 roku, i dziś zdumiewają trafnością. Odnosząc się do dziwnej i coraz powszechniejszej „popularności okultyzmu i spirytyzmu oraz ich niezliczonych odmian", Planck pisze:

”Można by oczywiście założyć, że jednym z osiągnięć nauki będzie ograniczenie wiary w cud. Tak się chyba jednak nie stało... Mimo że niezwykłe rezultaty badań naukowych są tak wymowne, [...] to skłonność do wiary w moc tajemniczych ośrodków działania stała się głównym znamieniem naszych czasów.”

Powszechne dziś rozczarowanie nauką ma jeszcze szerszy wymiar niż w czasach Plancka. Odrodzenie czarnoksięstwa zaznaczyło się wyraźnie we współczesnych tendencjach w sztuce, psychologii, medycynie, edukacji, wojskowości, gospodarce, muzyce, zwłaszcza zaś w środkach masowego przekazu, poczynając od kreskówek dla dzieci po słynne tytuły wielkiego ekranu. Bardzo realistyczna na pozór nadzieja, że nauka dostarczy rozwiązań wszelkich problemów ludzkości, okazała się płonna i - poza garstką zdeklarowanych materialistów - straciła zwolenników. Profesor Uniwersytetu Stanford Willis Harman wskazuje, że „wzrost zainteresowania takimi dziedzinami jak filozofie Wschodu, joga i medytacja, kanalizowanie [...] etc. jasno dowodzi powszechnej dezaprobaty dla rezerwowania sobie przez uczonych monopolu na poszukiwanie prawdy”. Ameryka przoduje w światowym renesansie okultyzmu, który zyskał akceptację nawet w bastionach naukowego materializmu: w Chinach i Związku Sowieckim [obecnie w Rosji].

„Duchowe" doznania traktowane z całą powagą

Czarnoksięstwo (szamanizm) nie kojarzy się już ze złymi mocami ani epitetami typu „nienaukowe". Wprawdzie garstka słynnych sceptyków uparcie określa zjawiska parapsychiczne mianem mistyfikacji lub ogłupienia, lecz wielu kompetentnych badaczy, niegdyś żywiących wobec problemu wątpliwości, coraz częściej przyznaje, że w ogromnej liczbie przypadków dowody są przekonujące. Badania przeprowadzone w 1983 roku na zlecenie Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych podsumowano wnioskiem: „Prowadzone ostatnio doświadczenia [parapsychologiczne] przyniosły w zasadzie pozytywne wyniki w warunkach odpowiadających rygorom badawczym." Zarówno sowiecki [obecnie rosyjski], jak i amerykański establishment wojskowy podeszły do kwestii sił paranormalnych na tyle poważnie, by wyłożyć znaczne kwoty na badania w tej dziedzinie. Profesor filozofii nauki John Gliedman zwraca uwagę, że badania prowadzone przez niektórych czołowych naukowców wyraźnie wskazują na istnienie „ukrytego świata duchowego". Po przeprowadzeniu szerokiego rekonesansu w europejskich i amerykańskich kręgach naukowych Gliedman pisze:

"Od Berkeley po Paryż, od Londynu po Princeton, znakomici uczeni z dziedzin tak różnorodnych jak neurofizjologia i fizyka kwantowa wychodzą z ukrycia i przyznają się do wiary przynajmniej w możliwość istnienia bytów tak nienaukowych jak nieśmiertelny duch ludzki oraz w możliwość stworzenia."

Rzesze ludzi dotąd obojętnych wobec zjawisk parapsychologicznych zachłystują się ideą „nowej świadomości", która zupełnie zmienia ich życie. Milioner sprzedaje pięć swoich restauracji „Burger King" i przeniósłszy się na wieś do północnej Kalifornii buduje dom w kształcie piramidy, by podłączyć się do energii kosmosu. Całkowicie zmienił styl życia po wysłuchaniu nauk istoty liczącej sobie ponoć 35 tysięcy lat, która przemawia ustami byłej gospodyni domowej.„Kardiochirurga Kena Eyera nie znajdą już państwo w Szpitalu Providence" – informuje artykuł prasowy opisujący kolejny przypadek trudnej do pojęcia transformacji, jakiejdokonuje dla całym świecie ten potężny trend. Dowiadujemy się, że doktor Eyer, zgodnie z coraz powszechniejszym wzorcem, „poświęcił się całym sercem pewnej filozofii religijnej o mało precyzyjnej nazwie „New Age". Ów niegdyś powszechnie ceniony lekarz wyznaje:

”Podjąłem decyzję mojego życia, choćby miało to oznaczać odejście od praktyki medycznej u szczytu popularności. Zrozumiałem, że wszechświat to coś więcej, niż przekazuje mi moje pięć zmysłów."

Nawet psycholodzy i psychiatrzy, spośród których tradycyjnie rekrutowało się najwięcej sceptyków, zaczynają traktować „duchowe" doznania poważnie. Głównymi prelegentami i instruktorami na jednej z dorocznych konferencji Towarzystwa Psychologii Humanistycznej (AHP) byli szamani i media, był też taoistyczny mistrz zen i tai chi oraz osoby „kanalizujące byty duchowe" (jak Kevin Ryerson, który kanalizował [channeling] dla Shirley MacLaine i wystąpił w jednym z jej programów telewizyjnych). Zjawisku temu nadano jednak nową

interpretację: psychologiczną. Komentując tę tendencję czasopismo American Health donosi: „Pojawił się nowy gatunek psychiatrów. Miast leżanki i testów Rorschacha ich instrumentarium stanowią karty tarot i wykresy astrologiczne […] To psychiatrzy pokolenia yuppies […] Wiara w okultyzm jest silniejsza niż kiedykolwiek. Relacja San Jose Merkury News.

”Wizje. Mówienie językami. Spacery i rozmowy z Jezusem. Ujrzenie Buddy. Walki z Szatanem. Wizje UFO. Można by to uznać za litanię dolegliwości psychicznych, za charakterystykę osób, które złożyły legitymacje przynależności do świata umysłowo zdrowych, a nabyły karty klubu szaleńców.

Czyżby ?

W Instytucie Psychologii Transpersonalnej w Menlo Park [w Kalifornii] [...] kiedy klient opowiada o mistycznych doznaniach, psychiatrzy, psycholodzy i inny personel nie robią dziwnej miny. Są zdecydowani promować duchowość, nawet jej najdziwaczniejsze przejawy, jako istotny element ludzkiego zdrowia.”

* Yuppies - „młodzi, pnący się w górę profesjonaliści” – określenie pokolenia młodzieży z USA, które rozpoczęło pracę zawodową w latach 80

O co tu właściwie chodzi ?

W ostatnich dwóch dziesięcioleciach rosła liczba przypadków mistycznych doznań i zjawisk parapsychologicznych, a dziś osiągnęły one bezprecedensową skalę. Przeprowadzony niedawno na terenie całego kraju sondaż finansowany przez Uniwersytet Chicagowski ukazuje, że 67% społeczeństwa przyznaje się do doświadczeń paranormalnych. Podobny sondaż przeprowadzony w roku 1973 wykazał 58% takich osób. Wyniki sondażu niemiło zaskoczyły i sceptyków, i krytyków, pokazując, że osoby przyznające się do doświadczeń mistycznych czy okultystycznych to „w żadnym razie religijni szaleńcy czy przypadki psychiatryczne". W testach na zdrowie psychiczne „mistycy plasują się na wierzchołku". „Duchowe" doznania, uważane niegdyś przez psychologów za oznakę choroby umysłowej, zdarzają się dziś nawet „elicie naukowej i medycznej, której przedstawiciele mimo wszystko utrzymują, że takie rzeczy nie mają szans" się wydarzyć.

W obliczu często dziwacznej postaci zjawisk paranormalnych trudno się dziwić, że wielu z tych, którzy je przeżyli, pozostaje sceptykami. Ich doświadczeń po prostu nie sposób wyjaśnić racjonalnie. Zarazem nie brakuje takich, którzy z zapałem wierzą w to, co przytrafiło się komuś innemu. Prawie każdy, kto ogłosi, że otrzymał objawienie z nadprzyrodzonego źródła im bardziej niewiarygodne to doznanie, tym lepiej), prędko gromadzi wokół siebie dużą grupę entuzjastów. Kanalizująca J.Z. Knight, która z dnia na dzień zdobyła międzynarodową sławę, to jedna z setek osób z całą powagą przyznających się do kontaktu z „bytami duchowymi.”

Pani Knight opowiada, że tradycyjne chrześcijańskie wychowanie zupełnie nie przygotowało jej na widok olbrzymiej „świetlistej istoty", która nagle zjawiła się w kuchni i obiecała użyć ją jako narzędzie błogosławienia światu. Niezwykły gość miał ponoć spędzić z J.Z. Knight cały rok, przygotowując ją do tej misji i czyniąc cuda na dowód posiadanych mocy. Od tego czasu "Ramtha", podający się za liczącego sobie tysięcy lat wojownika z Atlantydy przeobrażonego w boga, kanalizuje przez panią Knight swą starożytną mądrość w trakcie seminariów i na ekranach telewizorów. Taka publiczna prezentacja to fenomen zupełnie nowy w dziedzinie, która tradycyjnie objawiała się w gronie prywatnym, podczas seansów spirytystycznych, dzięki wchodzącym w trans mediom.

Sceptycy twierdzą, że poprzez zręczną manipulację J.Z. Knight i inni kanalizujący [channeling] z premedytacją zwodzą miliony ludzi, robiąc na tym kolosalne fortuny. Prawdą jest, że niektóre media stały się osobami bardzo majętnymi, a większość przyłapywano na mniejszych lub większych oszustwach finansowych. Błędem byłoby jednak uznanie całego fenomenu kanalizowania za jedną wielką mistyfikację. Miliony ludzi na całym świecie doświadczają niezależnie od siebie podobnych przeżyć. Ten fakt, jak i uderzające podobieństwo otrzymywanych komunikatów wykluczają teorię halucynacji i zbiegu okoliczności. Zwracają na to uwagę dwaj redaktorzy:

”Bez względu na metodę kanalizowania [channelingu] podstawowe znaczenie ma treść przekazu, a tu mamy do czynienia ze zdumiewającą zgodnością, by nie powiedzieć: jednogłośnością, wśród rozmaitych kanalizowanych istot.”

Tysiące ludzi dało się przekonać kanalizowanemu przez Jacha Pursela „Lazarisowi", bezcielesnej istocie, która nigdy nie doświadczyła inkarnacji. Byt ten twierdzi, że jest „największym przyjacielem" ludzkości. Głośno też o „Mafu", „istocie na wysokim szczeblu ewolucji, pochodzącej z siódmego wymiaru", która także głos'

poselstwo nazwane przez Aldousa Huxleya „filozofią wieczystą" (perennial philosophy) „Mafu" prędko zyskał (zyskała?) zwolenników wśród hollywoodzkiej elity, gdy niespodzianie kanalizować przez mieszkankę Los Angeles Penny Torres. Według Margo Chandley, która pisząc pracę doktorską z psychologii transformacyjnej przebadała 50 kanalizujących w rejonie samego Los Angeles działa około tysiąca kanalizujących ; co można porównać z liczbą 2 (dwóch), którzy działali dziesięć lat wcześniej. O co tu właściwie chodzi ?

* Praktyka kanalizowania [channelingu] - ciało osoby przejęte przez ducha w celu komunikacji - istnieje już od tysiącleci. Istnieją niezliczone historie o szamanach, szamanów, prorokach i innych, którzy twierdzą, że słyszą głosy lub otrzymują jakąś nadprzyrodzoną wiedzę ze świata duchów. Osoby kanalizujące [channelers], nazywani także czasami medium psychicznym, często używają tego, co nazywa się „przewodnikami duchowymi", przyjaznymi duchami, które dają im wiedzę i pomagają im w ich duchowych podróżach.

Kontakt z bytami duchowymi?

Tak jak mediumizm w ciągu całej swojej historii, tak i dziś kanalizowanie staje się wyzwaniem dla zdrowego rozsądku. Nie doczekaliśmy się ani dostatecznego wyjaśnienia jego istoty, ani obnażenia jego natury przez naukę. Zarówno Freud, jak i Jung, aczkolwiek niechętnie, przyznawali mu walor prawdziwości, ale i tajemniczości, podobnie William James. Ignorowanie tego zjawiska jako gigantycznego oszustwa czy halucynacji byłoby zbytnim uproszczeniem, jeśli wziąć pod uwagę kompetencje i pozycję osób, które go doświadczyły. Oto Ruth Montgomery: U szczytu bajecznej kariery ta jedna z najwyżej wówczas cenionych dziennikarek otrzymała od wydawcy zadanie zbadania dziwnego zjawiska: porozumiewania się z rzekomymi duchami zmarłych. Ku własnemu zdumieniu pani Montgomery stanęła wobec takiego ogromu dowodów, że koniec końców zdrowy dziennikarski sceptycyzm musiał ustąpić. W rezultacie doszło do nieoczekiwanej transformacji: „byty duchowe" zaczęły ręką Montgomery pisać książki, a ona sama zyskała sławę „Herolda Nowego Wieku".

Ciekawym przypadkiem jest Helen Schucman. W niewierzącej psycholog z Uniwersytetu Columbia nikt nie dostrzegłby kandydatki na pośredniczkę objawień ze świata duchowego. Lecz oto głos (podający się za Jezusa), który zaczęła słyszeć, nalegał: „To kurs cudów; zapisz go!" Wszelki opór był bezskuteczny. Po konsultacji z kolegami z uczelni Helen Schucman z pewnym ociąganiem dała za wygraną. Po zakończeniu dyktowania „Kurs cudów" obejmował zdumiewającą liczbę 1100 stron, cenionych dziś zarówno przez wielu psychologów, jak i teologów za wnikliwe myśli. Niewiarygodnie długa i inteligentnie brzmiąca to „halucynacja".

Zastanawia fakt, że - jak mówi Kenneth Wapnick, prezes fundacji publikującej „Kurs" - głos przedstawiający się jako Jezus zaprzeczył właściwie wszystkiemu, co mówi o nim Biblia. Poselstwo przekazane za pośrednictwem pani Schucman pokrywa się natomiast z treścią komunikowaną przez rozmaitość „istot duchowych" ustami tysięcy osób kanalizujących z całego świata, o których Schucman nawet nie słyszała i w których historie nie zechciałaby uwierzyć, póki nie spotkało ją podobne doświadczenie.

Skąd pochodzą te wtręty o tajemniczym duchowym charakterze? Dlaczego obserwujemy dziś istną lawinę podobnych zjawisk? I dlaczego mimo wielkiej różnorodności tych istot oraz sposobów przekazu w komunikowanej przez nie treści dostrzegamy intrygującą konsekwencję? W kolejnych rozdziałach podejmiemy próbę analizy zawartości tych komunikatów i ustalenia ich źródła.

Niepokojące hipotezy

Whitley Strieber potrzebował wielu lat, by sam przed sobą przyznać się do dziwacznych doznań, jakie były jego udziałem, doznań, co do których realności jest obecnie mocno przekonany, choć przerastają jego rozumienie. Strieber - inteligentny erudyta, świetnie sprzedający się pisarz o ugruntowanej pozycji - nie jest człowiekiem, którego można podejrzewać o regularne halucynacje, a tym mniej o świadome oszustwo w celu zwiększenia sprzedaży kolejnych książek. W książce Wspólnota (tytuł ang. Communion) z całą starannością wylicza i wiąże fakty w pewną całość, którą nazywa „druzgocącym spokój atakiem Nieznanego, [...] historią na tyle prawdziwą, na ile potrafię ją zawrzeć w słowach". Osobiście doświadczył bliskiego spotkania z „przedstawicielami pozaziemskiej inteligencji". Czy przybywają na ziemię z innych planet, czy też z innych wymiarów? Pochodzą z jego własnego umysłu, czy z UFO, z przestrzeni wewnętrznej czy zewnętrznej? Strieber jeszcze tego nie wie, lecz wpływ tych istot na jego życie, jak i na życie coraz większej liczby innych osób o podobnych doświadczeniach, jest druzgocący.

Strieber złości się, jest zbity z tropu. Uważa to za pogwałcenie swojej prywatności. „Owi goście" - opowiada - „bez chwili wahania wmaszerowali jak gdyby nigdy nic w życie obojętnego sceptyka." Na początku sądził, że

zwariował. Z upływem czasu doszedł do przekonania, że wolałby usłyszeć diagnozę o własnej chorobie psychicznej niż wierzyć w realność swoich przeżyć. Lecz „trzech psychologów i tyluż psychiatrów", którzy poddali go „całej masie testów psychologicznych i neurologicznych", określiło go jako „normalnego pod każdym względem". Przeszedł też śpiewająco testy na prawdomówność, przeprowadzone przez „fachowca z trzydziestoletnim stażem". I znów nie dopatrzono się podstaw do postawienia mu zarzutu przywidzenia lub oszustwa. W poszukiwaniu prawdy Stieber zwracał się także do uczonych z dziedziny astronautyki, do fizyków, a nawet do pewnego kosmonauty, by usłyszeć tylko jedno: „W środowisku naukowym natura tego zjawiska pozostaje kwestią nierozstrzygniętą."

Wielki autorytet astronom Robert Jastrow, jak i spore grono innych wybitnych uczonych, wyznaje dziwną teorię, która tłumaczyłaby przynajmniej część kontaktów z bytami niefizycznymi. Jastrow, założyciel i przez długi czas szef Goddard Institute for Space Studiem (instytut badań kosmicznych, który odegrał kluczową rolę w programach Pioneer, Voyager, Galileo), rzuca frapującą uwagę: „Forma życia, która wyprzedza nas o miliardy lat, może być daleko poza rozpoznawalną przez nas formą krwi i kości. Może mieć postać [...] bezcielesną, umknąwszy śmiertelnemu ciału i stawszy się tym, co ludzie zacofani zwą duchami. Skąd wiadomo, że istnieje? Niewykluczone, że umie się materializować i dematerializować. Dysponuje siłami wedle naszych norm magicznymi..."

Uzupełniona o telepatię i inne siły mediumiczne, teoria Jastrowa przybiera kształt niepokojącej hipotezy: iż umysłom ludzkim grozi inwazja lub co najmniej wpływ i kłamstwa bezcielesnych inteligencji przybywających nie wiadomo skąd. To zaś daje podstawę do kolejnych pytań. Kim są te istoty i czym mogą się kierować? Jeżeli sugestia Jastrowa odpowiada prawdzie, to możemy mieć trudności choćby i z rozpoznaniem, że ktoś manipuluje naszym umysłem. Zgadzałoby się to z chaosem myślowym odczuwanym przez Striebera i wielu innych. Czy takie wyjaśnienie nie tłumaczyłoby też w jakimś stopniu kanalizowania, wizyt i innych przekazów ze strony bytów wyraźnie „duchowych", przybierających formy tak zróżnicowane jak „Wysocy Mistrzowie" czy duchy zmarłych? Rządy największych państw świata i najwybitniejsi naukowcy traktują poszukiwanie inteligencji pozaziemskiej na tyle poważnie, że inwestują w sondy kosmiczne i programy poszukiwawcze w celu nawiązania kontaktu radiowego z inteligentną formą życia spoza naszego układu słonecznego. Poszukiwanie parapsychologicznego kontaktu z bezcielesnymi ETI (inteligencją pozaziemską) wydaje się w tym kontekście nie mniej uzasadnione.

Początek „Nowej Ery"

Nagła i niezrozumiała obfitość rzekomych kontaktów z bytami spoza wymiaru fizycznego to tylko jeden z nurtów obecnego odrodzenia okultyzmu, lecz właśnie on zdaje się pełnić rolę głównego nośnika poselstwa o przemianie (transformacji). Szczególnej wymowy nabiera więc fakt, że miliony osób uczą się kontaktu z „duchowymi (wewnętrznymi) przewodnikami" przez niezliczone techniki medytacji wschodniej, jak medytacja transcendentalna, i kursy dynamiki umysłu, jak metoda Silvy (zwana przedtem kontrolą umysłu Silvy). Wiele pozornie nowoczesnych technik samodoskonalenia, oferowanych uczestnikom tysięcy takich kursów na świecie, to w istocie pradawne czarnoksięstwo, tylko z nową etykietką. Popularną nazwą zjawiska jest New Age (Nowy Wiek, Nowa Era).

Esencję czarnoksięstwa (szamanizmu) stanowiły zawsze techniki kontaktu z bytami duchowymi w celu uzyskania nadprzyrodzonej wiedzy i mocy. Renesans pradawnych metod okultystycznych pozwala odnowić znajomości ze znanymi okultystom od tysiącleci „duchami opiekuńczymi". Zjawisko to przybrano jednak nowoczesną terminologią psychologiczną i homoedukacyjną, celem zaś jest czerpanie z nieograniczonego „wewnętrznego potencjału". Penetracja „kosmosu wewnętrznego" w poszukiwaniu sił mistycznych staje się na Zachodzie coraz powszechniejszą obsesją.

Przez ostatnie dwadzieścia lat sceptycy zgodnie określali go mianem mody, prorokując mu rychły koniec, tymczasem ruch Nowego Wieku powoli, acz wytrwale zyskuje zwolenników. Patrząc na bezprecedensowy fenomen z pewną nadzieją niektórzy badacze okrzyknęli go najpotężniejszym w historii nurtem pozytywnej zmiany. Inni jednak ostrzegają, że leżący u podstaw „nowej świadomości" mistycyzm wschodni może się okazać koniem trojańskim, który doprowadzi do upadku zachodniej cywilizacji. Krytycy ruchu dostrzegają w coraz popularniejszej na Zachodzie mentalności Nowej Ery tę samą skłonność ku „magicznej formule", którą hinduski poeta Rabindranath Tagore przypisał Mahatmie Gandhiemu. Mentalność tę Tagore określił jako „grzech pierworodny, z którego wypływają wszystkie nasze [hinduskie] bolączki".

Początkowo trudno pojąć, dlaczego pośród milionów wykształconych obywateli Zachodu w cenie są dziś magiczne formuły mające umożliwić nie - jak w przypadku Gandhiego – prędkie rozwiązania polityczne, ale

zdobycie okultystycznej mocy i kontakt ze światem duchowym. Czyż można jednak zakopać głowę w piasek materialistycznego dogmatyzmu, który domaga się fizycznego wytłumaczenia każdego zjawiska, i udawać, że nie dostrzegamy druzgocących implikacji tej tendencji? Zresztą - jak znaleźć fizyczną podstawę na przykład dla etyki? Można się tylko dziwić, że mechanistyczne przekonanie o fizycznym uzasadnieniu czynów człowieka i jego hierarchii wartości panowało aż tak długo. Neurofizjolog sir John Eccles, laureat Nagrody Nobla, wskazuje:

„Jeśli zachodzą pewne niepodważalne przypadki, przypadki nie będące natury fizycznej czy materialnej, wtedy tracą rację bytu wszelkie założenia filozoficznego materializmu. Wszechświat nie składa się już z „materii i pustki", lecz musi zrobić bezprzestrzenne miejsce dla bezcielesnych bytów [tzn. umysłów - D.H. i T.M.]"

Duch w maszynie?

Jednoznacznie odcinając się od materializmu, Eccles opisuje ludzki mózg jako „maszynę, którą obsługuje duch". W rezultacie swoich badań Eccles nabrał przekonania, że tradycyjną religijną wiarę w istnienie niefizycznej duszy i/lub ducha wspiera ogrom dowodów i że dusza to właśnie ów „duch" obsługujący ludzki mózg, a zatem i ludzki organizm. To z kolei uzasadniałoby wiarę w życie pozagrobowe, bo rozsądnym zdaje się pogląd, ze „operator" po śmierci swego „pojazdu" żyje nadal; zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę intrygujące spekulacje Jastrowa o inteligencjach pozbawionych fizycznego ciała. Wśród wybitnych uczonych, którzy podzielili brzemienne w skutki przekonanie Ecclesa, znajdziemy noblistę Eugene'a Wignera, uznanego za jednego z największych fizyków naszego stulecia, sir Karla Poppera, nazywanego „najsłynniejszym filozofem nauki naszych czasów", i nieżyjącego już Johna von Neumanna, matematyka i twórcę teorii z dziedziny mechaniki kwantowej, określanego jako „najbardziej błyskotliwy umysł wszechczasów".

Nie sposób uniknąć zasadniczych zmian w teorii i praktyce nauki, jeśli istnienie Ecclesowskiego „ducha" zostanie powszechnie uznane. Jeżeli bowiem fizyczny mózg jest obsługiwany przez byt duchowy, wówczas psychokineza (PK, panowanie umysłu nad materią) staje się nie tylko możliwa, ale wyraźnie nabiera podstawowego znaczenia dla życia człowieka. Fakt taki uzasadniałby ESP (postrzeganie pozazmysłowe) i inne formy sił parapsychologicznych, których logicznie rzecz biorąc nie ograniczałyby ani prawa fizyki, ani wszechświat opisany przestrzenią, czasem i materią. Można by nawet przyjąć, że wszelkie zjawiska parapsychologiczne mają źródło w kontakcie z bezcielesnymi bytami, o których mówi Jastrow. Prawdopodobieństwo tego wzrasta w obliczu frapujących eksperymentów Ecclesa, o których później.

W książce Beyond the Brain (Poza mózgiem) psychiatra kliniczny Stanislav Grof zapowiada:

„Zachodnia nauka zbliża się ku przesunięciu paradygmatu na niespotykaną skalę, przesunięciu, które zmieni nasze koncepcje rzeczywistości i natury ludzkiej, stworzy pomost między pradawną mądrością a nowoczesną nauką oraz złagodzi różnice pomiędzy duchowością Wschodu a pragmatyzmem Zachodu."

Mimo niepełnego wyjaśnienia wielu kwestii Ecclesowska idea „ducha w maszynie" z pewnością mogłaby zaskoczyć sceptyków logicznym uzasadnieniem nie tylko istnienia sił paranormalnych, ale i możliwości doznań mistycznych. Skutki takiego stanu rzeczy byłyby zatrważające. Psycholog Carl Rogers uznał istnienie i zapowiedział rychłe praktyczne zastosowanie „takich zjawisk paranormalnych jak telepatia, jasnowidzenie, wiedza uprzednia, [...] energie uzdrawiające, [...] moc medytacji, siły transcendentalne..."

Fantastyka naukowa okazała się trafnym prorokiem w dziedzinie postępu technicznego. Czy zawarte w niej przedziwne obrazy mocy okultystycznych okażą się także prorocze wobec nowych sił umysłu, które ludzkość chce okiełznać? W klasyznym już dziele Arthura C. Clarke'a ChiIdhood's End (Schyłek dzieciństwa) Najwyżsi Władcy (Overlords), reprezentujący Najwyższy Umysł wszechświata, którzy przybywają na Ziemię w UFO, aby uratować ludzkość przed samozagładą, przypominają Ziemianom:

„Istnieją siły umysłu i siły poza umysłem, którymi wasza nauka nigdy nie będzie mogła się zająć, by nie doprowadzić do całkowitego unicestwienia siebie samej. Przez stulecia docierały do was wieści o dziwnych zjawiskach: o duchach, telepatii, wiedzy uprzedniej. Nadawaliście im nazwy, nigdy nie wyjaśniając ich natury [...] Lecz one istnieją, a [...] wszelka kompletna teoria wszechświata musi umieć je wytłumaczyć."

Współczesny mit obnażony

Pogląd, że nauka obaliła religię i że wobec tego wielki uczony nie może być człowiekiem religijnym, to najbardziej rozpowszechniona, lecz i najszkodliwsza iluzja XX wieku. Większość noblistów i innych wybitnych

teoretyków, którym zawdzięczamy nową fizykę, zgodnie uważa, iż mimo całego dotychczasowego i przyszłego postępu nauki Bóg i religia pozostaną jedyną znaczącą dla człowieka sprawą, jakkolwiek nie poddają się analizie naukowej. Max Planck, ojciec nowoczesnej teorii kwantów, stwierdził: „Nie jest przypadkiem, że najwięksi myśliciele wszechczasów byli zarazem osobami głęboko religijnymi." Gdy zapytano Einsteina, także żywiącego przekonania religijne, jaki skutek jego teoria względności wywrze na religię, odparł szorstko: „Żadnego. Względność to teoria czysto naukowa i nie ma nic wspólnego z religią."

Noblista Erwin Schroedinger, któremu świat także w ogromnym stopniu zawdzięcza nową fizykę, przypomina:

„Naukowy wizerunek otaczającego mnie realnego świata jest bardzo ułomny. Podaje ogrom faktów, wszelkie nasze doświadczenia układa w doskonale systematycznym porządku, lecz upiornie milczy na temat tego wszystkiego, [...] co naprawdę bliskie jest sercu, co ma dla nas znaczenie. ...nie wie nic o pięknie i szpetocie, dobru i złu, Bogu i wieczności. Bywa, że nauka zgłasza pretensje do roli wyroczni w tych dziedzinach, lecz jej odpowiedzi są najczęściej tak głupie, że nie można traktować ich serio... Skąd przyszedłem i dokąd zmierzam? Oto wielka niewiadoma, wobec której staje każdy z nas. Nauka nie zna jej rozwiązania."

W książce Quantum Questions: The Mystical Writings of the World's Great Physicists (Wielkie pytania. Pisma mistyczne wielkich fizyków świata) Ken Wilber dokonuje cennego dzieła: jedno tomowej prezentacji „w zasadzie wszystkich ważniejszych wypowiedzi" na temat mistycznego i religijnego znaczenia nauki „autorstwa ojców i wielkich teoretyków nowoczesnej fizyki (kwantowej i względności): Einsteina, Schroedingera, Heisenberga, Bohra, Eddingtona, Paulego, de Broglie'a, Jeansa i Plancka". Wypowiedzi te zgodnie obnażają mit o obaleniu religii przez naukę. Co więcej jak podkreśla Wilber, „każdy z tych wielkich fizyków wyznawał taki lub inny rodzaj mistycyzmu". Wilber podsumowuje:

"Wam, którzy - o ile wolno mi tak rzec - kłaniacie się fizyce, jakby była religią, zadać chcę pytanie: Cóż myśleć o tym, że ojcowie waszej nowoczesnej nauki, teoretycy i badacze, pionierzy każdej teorii, której tak skwapliwie oddajecie dziś cześć, [...] byli co do jednego m i s t y k a m i?" [podkreślenie Wilbera].

Przez mistycyzm rozumie Wilber religię, która opiera się nie na dogmacie czy strukturze organizacyjnej, lecz wyłącznie na osobistym doświadczeniu, umykając obiektywnym kryteriom jako bazie oceny. Choć każdy z wspomnianych tam uczonych mówi o doznawaniu Boga przez duszę człowieka, różnią się oni rozumieniem natury owego „Boga". Skąd te różnice i czy mają one jakieś znaczenie? Co by się stało, jeśli tak istotne wierzenia okazałyby się fałszywe? Czy naprawdę można ufać subiektywnemu doświadczeniu? Czy wszystkie doznania, w tym i te pod wpływem narkotyków, hipnozy lub w transie mistycznym, mają jednakową wagę? Jakimi kryteriami mierzyć doznania mistyczne, by wykluczyć możliwość zwodzenia samego siebie? Poza tym: jeśli bezcielesne byty Jastrowa i Striebera faktycznie istnieją, czy nie mogłyby oszukiwać równie bezcielesnego Ecclesowskiego „ducha w maszynie", a zarazem pozostać niewykrytymi? Są to istotne pytania, i spróbujemy na nie odpowiedzieć.

Niezwykła perspektywa

Sir James Jeans ustawił najnowsze zdobycze fizyki w niezwykłej perspektywie, gdy oznajmił:

„Najwyższą zdobyczą fizyki dwudziestego wieku nie jest bynajmniej teoria względności [...] ani teoria kwantów, [...] ani też rozłożenie atomu, [...] lecz po prostu ogólne zrozumienie, iż nie zetknęliśmy się jeszcze z ostateczną rzeczywistością..."

Carl Rogers wyraził to językiem świeckim: „Poszukiwanie podstawowej materialnej jednostki wszechświata okazało się bezowocne. Taka nie istnieje. Całe nasze postrzeganie rzeczywistości rozmyło się w nierzeczywistości."

Einstein wypowiadał się nie raz na temat nieadekwatności nauki w kwestii objaśniania ostatecznej rzeczywistości. Zauważył, że studiowanie fizyki wiedzie nieodwołalnie ku metafizyce, wskazując na zewnątrz, na niematerialną (czy duchową) przyczynę istnienia wszechświata materialnego. Dokonawszy analizy pism mistycznych największych fizyków świata Ken Wilber orzekł:

"W dziedzinie fizyki teoretycznej nie istnieje już żadna poważniejsza obiekcja co dorzeczywistości duchowej [...] Opinia ta, uznawana przez właściwie każdego teoretyka wspomnianego w tej książce [m. in. Einstein, Sherrington, Heisenberg, Schroedinger, Planck,Eddington], to chyba najdonioślejsza i najbardziej rewolucyjna konkluzja w sprawie religii, jaką „oficjalnie" wygłosiła sama teoria naukowa... To monumentalny, epokowy

punkt zwrotny w stanowisku nauki wobec religii [...] według wszelkiego prawdopodobieństwa oznacza on ostateczne podsumowanie najistotniejszego chyba aspektu starego sporu między naukami przyrodniczymi a religią..."

Fakt, że największe odkrycia fizyki wskazują na istnienie niefizycznego (czy duchowego) wymiaru rzeczywistości, bezsprzecznie zachęca do penetracji tajemniczej sfery „kosmosu wewnętrznego". Ów nowy nurt badań zdaje się nawet nabierać dla przyszłości rodzaju ludzkiego donioślejszego znaczenia niż widowiskowa penetracja zewnętrznej przestrzeni kosmicznej. Zaś fakt, że nauce brak podstaw do krytyki religii i doznań mistycznych, stawia badaczy tej sfery w wyjątkowo niebezpiecznej pozycji.

Kosmos wewnętrzny: mistyczna podróż

Edgar Mitchell, dowódca statku Apollo 14, szósty człowiek na Księżycu, reprezentuje postawę typową dla tych licznych uczonych (w tym innych kosmonautów, jak Rusty Sweickart czy Brian O'Leary), którzy poświęcili swój prestiż na rzecz wspierania idei wschodniego mistycyzmu i ruchu ludzkiego potencjału. Właśnie w trakcie księżycowej misji, kiedy podczas prób nawiązania kontaktu z Ziemią poddawał się eksperymentom z zakresu telepatii, Mitchell mistycznie doznał „świadomości kosmicznej", przypominającej w dużym stopniu doświadczenia wielu innych pod wpływem środków psychedelicznych lub podczas głębokiego transu jogicznego. Doznanie było tak silne, że po powrocie na Ziemię zdeterminowany astronauta zrezygnował z dalszego udziału w badaniu przestrzeni kosmicznej, a dołączył do grupy penetrujących „kosmos wewnętrzny", uznany dziś przez wielu za najbardziej obiecującą i intrygującą dziedzinę badań. By wspomóc prowadzenie tych badań, Edgar Mitchell założył Instytut Nauk Noetycznych [Institute of Noetic Sciences], zaplecze intelektualne poszukiwań parapsychicznych, badający możliwości zastosowania „filozofii wieczystej" znanej joginom, guru i innym starożytnym „mistrzom duchowym".

Niektórzy kosmonauci sowieccy, między nimi Aleksiej Leonów i Gieorgij Greczko, mieli podczas podróży kosmicznych doświadczyć podobnych mistycznych transformacji. Leonów i Greczko współpracowali w 1985 roku ze Sweickartem z USA nad organizacją Stowarzyszenia Badaczy Kosmosu (ASE). Propagując ideę przyszłych wspólnych programów kosmicznych członkowie ASE mają zarazem nadzieję wspierać ideę pokoju i rozbrojenia poprzez głoszenie jedności wszelkiego życia, której doświadczyli patrząc na Ziemię z kosmosu. Aby cel ten osiągnąć, konieczne jest- zdaniem wielu astronautów - czerpanie z zasobów nieskończonego, a zapomnianego ludzkiego potencjału, który można odkryć tylko poprzez mistyczną penetrację „kosmosu wewnętrznego". Na takim właśnie niefizycznym wymiarze umysłu i ducha opierają się wszelkie psychoduchowe techniki spod znaku Nowego Wieku.

Sowietów, mimo ich oficjalnie materialistycznego i antyreligijnego światopoglądu, zaintrygowała możliwość posiadania paranormalnych sił umysłu, toteż pilnie podjęli prace nad doskonaleniem technik władania umysłem nad materią. Sowieckich kosmonautów już w tej chwili szkoli się, jak „panować nad autonomicznym układem nerwowym przez szczególną kombinację jogi, autosugestii i innych metod samokontroli mających umożliwić panowanie umysłu nad ciałem". Rosyjscy uczeni nazywają to „psychiczną samoregulacją" (PSR). Wspólne zainteresowanie rozwojem sił parapsychicznych i dzieleniem się mistycznymi doświadczeniami z „wyższych stanów świadomości" to istotny czynnik zbliżający sowieckich i zachodnich uczonych i astronautów. Coraz ściślejszy kontakt pielęgnuje się choćby przez satelitarne konferencje na odległość, zwane mostami powietrznymi. Ich uczestnicy uważają ten wspólny wysiłek za ważny krok na drodze do światowego pokoju.

Sowiecko-Amerykański Program Wymiany zainicjowało Esalen, położone na brzegu Pacyfiku na południe od San Francisco, nazwane „Harwardem ruchu ludzkiego potencjału", gdzie „nauka i mistycyzm zmagają się ze sobą już 20 lat". Według sowieckiego historyka Pawła Poznera „żadna grupa nie zdołała tak głęboko jak Esalen przeniknąć w głąb społeczeństwa sowieckiego" Zainteresowanie penetracją „kosmosu wewnętrznego" wpłynęło znacząco na współpracę na najniższych szczeblach między mocarstwami.

Lecz podobnie jak badacze przestrzeni kosmicznej nie mają pewności, co znajdą, tak jest i w przypadku przestrzeni wewnętrznej. Oczywistym jest, że będą się z tym wiązać niebezpieczeństwa. Pewien krytyk [Denis Stillings] roztropnie przestrzega:

"Zwolennicy ruchu Nowego Wieku, wdzierając się na praktycznie nie zbadane pustkowia psyche, [...] powinni mieć na uwadze, że na nowych terytoriach czyhają dziwaczne stwory o nieznanych zwyczajach. Nieucywilizowane i rozległe przestrzenie duszy kryją w sobie niejedną żmiję, drapieżnika, niejedną bestie czy monstrum... Przeciętny obywatel nie otrzymał jeszcze ani broni, ani wskazówek, jak postępować w razie konfrontacji."

Czy niebezpieczeństwo jest realne?

Obserwujemy proces o doniosłym znaczeniu, wymagający po ważnego potraktowania. Podobne odrodzenie okultyzmu stało się wodą na młyn dla zamysłów Adolfa Hitlera, a liczba ofiar sięgnęła wielu milionów. Któż może przewidzieć, do czego doprowadzi obecny znacznie powszechniejszy zwrot w tę stronę? Pewien badacz [John A Keel] i publicysta napisał:

"Całe pokolenie przypuściło atak na bramy, posługując się wszelakim narzędziem, począwszy od środków halucynogennych po karty tarot, w poszukiwaniu bóstwa i zjednoczenia z najwyższym umysłem... Gwałtowny wzrost praktyk ekspansji umysłu i rozwijania świadomości powoduje w naszym społeczeństwie wiele zmian psychologicznych i socjologicznych... Czy niebezpieczeństwo jest realne? Czy jest zagrożeniem dla nas jako jednostek? Odpowiedzią jest po prostu: „tak"."

Obszerny materiał dowodowy, którego część chcielibyśmy zaprezentować w kolejnych rozdziałach, wskazuje, że w powyższej wypowiedzi nie należy doszukiwać się fałszywego alarmu ani szukania taniej sensacji. Nawet sceptyk tej miary co Daniel Lawrence O'Keefe ostrzega, że „magiczne dziedzictwo [...] rzuca złowrogi i prawdopodobnie nieusuwalny cień na całą resztę dorobku człowieka". Choć O'Keefe (autor dzieła uważanego przez wielu za klasyczne w tej dziedzinie) nie widzi w okultyzmie namacalnej rzeczywistości, uznając go za zjawisko czysto socjologiczne i psychologiczne, niemniej ostrzega, że „nieusuwalne okultystyczne dziedzictwo" człowieka może niespodzianie „pochłonąć cywilizowane społeczeństwa..."

Troski O'Keefe'a oraz innych socjologów i psychologów nie są wydumane. Załóżmy, że magia nie jest tylko „wytworem głowy", kaprysem ludzkich obaw i przesądów; ludzkość - i to w różnych kulturach - od tysiącleci powszechnie uważała, że za szamanizmem kryją się byty „duchowe". Ta koncepcja nie cieszy się jednak w materialistycznym społeczeństwie zbytnim wzięciem. A przecież materializm naukowy, w którym niegdyś upatrywano niezawodnego sposobu na uwolnienie się od „bogów" i „duchów" prymitywnych religii, też stawia nas w obliczu tych pradawnych bytów, tyle że przybranych w nową formę. Twierdząc, że kosmos mógłby spłodzić istoty o wiele bardziej zaawansowane ewolucyjnie, które przejawiałyby podobne boskim moce istniejąc w formie bezcielesnej, nauka umożliwiła „bogom" i „demonom" starożytnych ponowne nawiedzenie człowieka, i to chyba w jeszcze bardziej niebezpiecznym kształcie.

Dzisiejsi gorliwi eksperymentatorzy to tylko uczniowie w nowej zabawie w ucywilizowane czarnoksięstwo. Opowieść o uczniu czarnoksiężnika zawiera otrzeźwiający i pouczający morał: My też możemy stracić panowanie nad sytuacją, naiwnie próbując manipulować magiczną mocą.

Tysiące samozwańczych ekspertów, pragnąc sprzedać swoje metody pokoleniu rozczarowanemu materializmem i łaknącemu duchowej rzeczywistości, z zapałem akwizytora udostępnia światu mistyczny supermarket niespotykanych rozmiarów. Ten fascynujący świat egzotycznych, lecz być może śmiercionośnych produktów będzie przedmiotem naszych badań.

Bibliografia:

1. Robert Lindsey artykuł w New York Times, cytowany w Los Angeles Herald Examiner z 29IX 1986, s. B-8.
2. Max Planck, Where Is Science Going?, Norton, 1932, s. 160.
3. Willis Harman, Noetic Sciences jesieri 1987, s. 23.
4. John Gliedman, „Scientists in Search of the Soul", Science Digest II1982/ s. 78.
5. Bill Dietrich, „A New Age: The 1980's Low-Dogma Approach to Religion", Seattle Times 18 11987.
6. Lise Spiegei, „New-Age Shrinks", American Health IV 1985, s. 18.
7. Joan Connell, „The Spiritual Frontier", San lose Mercury Mews 14 VI1986, s. 1C.
8. „Mystics on Main Street", U.S. News & World Report 9II1987, s. 67.
9. Andrew Greely, „Mysticism Goes Mainstream", American Health I/II 1987, s. 47.
10. Ibid., s. 47-48.
11. Douglas James Mahr, Francis Racey, Ph.D., „Tired of the Program? Change Your Channel", Australia's New Age News IX 1987, s. 9.
12. Aldous Huxley, The Perennial Philosophy, Harper, 1944 (wyd. polskie: Filozofia wieczysta, Warszawa 1989).
13. Lynn Smith, „The New Chic, Metaphysical Fad of Channeling", Los Angeles Times 5 XII1986, czesc V, s. 1 i nn.
14. Ibid., s. 30.

15. Ruth Montgomery (i Joanne Garland), Ruth Mongomery: Herald of the New Age, Fawcett Crest, 1986, s. 71-111.
16. „A Matter of Course: Conversation with Kenneth Wapnick", SCP Journal 1987, vol. 7 nr, s. 9-17.
17. Whitley Strieber, Wspolnota, przeki. Maciej Kanski, Rebis, 1993.
18. Zob. tez: OmniXIl 1987, s. 53 i nn.
19. „GeoConversation", wywiad z Robertem Jastrowem, Geo II1982, s. 14.
20. The Gandhi Reader: A Source-Book of his Life and Writings, red. Homer A. Jack, London 1958, s. 229-230.
21. Sir John Eccles (i Daniel N. Robinson), The Wonder of Being Human - Our Brain and Our Mind, New Science Library, 1985, s. 54.
22. Life Times: Forum For A New Age nr 3, s. 48; pierwszy raz drukowane w południowoafrykańskim magazynie New Age Odyssey.
23. Arthur C. Clarke, Childhood's End, Ballantine Books, 1953, s. 181.
24. Planck, op. cit, s. 168.
25. Sir Arthur Stanley Eddington, The Nature of the Physical World, Macmillan, 1929, cytowane w: Quantum Questions: Mythical Writings of the World's Great Physicists, red. Ken Wilber, New Science Library, 1984, s. 5. 13
26. Erwin Schroedinger, cyt. za: Quantum Questions..., s. 81-83.
27. Quantum..., s. 5,6 i n.
28. James Jeans, Nowy swiat fizyki, Trzaska-Evert-Michalski, Warszawa, s. 129.
29. Quantum..., s. 170.
30. Patrick Tierney, „The Soviets' Peace Program", OmniXll 1986, s. 89.
31. Dennis Stillings, „Ramtha, Channeling & Deception", Critique: A Journal of Conspiracies & Metaphysics t. 25, s. 106,110-111.
32. John A. Keel, The Eighth Tower, Signet, 1975, s. 197-199.
33. Daniel Lawrence O'Keefe, Stolen Lightning: The Social Theory of Magic, Continuum Publishing Company, 1982, s. 569-570.

Rozdział 2
Nowy paradygmat: czarnoksięstwo

Wzrost zainteresowań okultyzmem występował w historii nie raz, zostawiając jednak na jej kartach mało znaczące ślady. Badacze i interpretatorzy przeszłości od czasu osławionych dni Oświecenia najczęściej unikali poruszania tematu ruchów okultystycznych. Publicznie traktowany jak nonsens, okultyzm był mimo to potajemnie praktykowany w rozmaitych formach, nawet w kręgach akademickich i rządowych. Nareszcie ostatnio pojawiła się tendencja, by pisać o tym zjawisku otwarcie. Nowe pokolenie historyków, świadomych roli okultyzmu, jest gotowe do analizy jego historycznej wagi.

Spłodzona przez Oświecenie fałszywa „naukowość" postarała się o odbrązowienie cudowności Biblii, odzierając judaizm i chrześcijaństwo ze wszystkiego, co świadczyło o Boskiej ingerencji we wszechświat, nad którym ambitni ziemianie pragnęli zapanować. Zrodziła się wówczas wiara, że nauka, nowa nadzieja ludzkości, rozwiąże wszelki problem i odpowie na każde pytanie. Jeśli zaś idzie o Boga, przestała istnieć choćby „potrzeba takowej hipotezy".

Ten egocentryczny i naiwny pogląd wyznają dziś bardzo nieliczni przedstawiciele nauk przyrodniczych, choć nadal cieszy się on powodzeniem wśród reprezentantów tzw. Nauk społecznych. Abstrahując od indywidualnych poglądów, nie sposób zaprzeczyć Erwinowi Schroedingerowi, który przypomina, że nauka „upiornie milczy" na temat wszystkiego, „co ma dla nas znaczenie". Zaś w sprawie nauki jako „nowej nadziei" dla ludzkości sir Arthur Eddington, nazywany niekiedy największym z angielskich astronomów, wyraził się następująco: „Był czas, gdy owa kombinacja jaźni i otoczenia, składająca się na nasze doświadczenie, podlegała pod domenę fizyki, i to o wiele bardziej rygorystycznej niż obecnie. Ta arogancka faza [...] należy już do przeszłości."

Arthur Koestler, wydawca, powieściopisarz, naukowiec, jeden z najbardziej w tym stuleciu cenionych autorów piszących o nauce i mistycyzmie, ujął to jeszcze dobitniej:

„Światopogląd mechanistyczny i deterministyczny, który nadal dominuje w socjologii i naukach behawioralnych, [...] nie ma się już na czym oprzeć; stał się wiktoriańskim anachronizmem. Dziewiętnastowieczny zegarowy model wszechświata legł w gruzach, a ponieważ materia jako taka została zdematerializowana, materializm nie może już rościć sobie prawa do nazwy filozofii nauki."

Bez zamiaru pomniejszania wielkich osiągnięć nauki pragniemy zauważyć, że otwierając jedne drzwi odsłania ona zarazem dziesięć następnych - zamkniętych, niczym cofające się w nieskończoność refleksy w gabinecie luster. I choć wiemy już dużo o cechach zjawisk takich jak energia, ciężkość, przestrzeń i czas, to nic jesteśmy wcale bliżsi wyjaśnienia ich natury niż starożytni Hindusi czy Egipcjanie. Tym trudniej oczekiwać od nauki wyjaśnienia natury miłości, piękna czy prawdziwego sensu życia. Eddington argumentuje:

„Kiedy z ludzkiej duszy, udręczonej tajemnicą istnienia, wyrywa się okrzyk: „Jakiż jest sens tego wszystkiego?", nie będzie prawdziwą [...] odpowiedź: „Sens tego wszystkiego to atomy i chaos; sens to wszechświat ognistych kul pędzących ku rychłej zagładzie..."

Dobrobyt materialny i zmysłowe przyjemności mogą na jakiś czas przytłumić rozpaczliwe pytanie o sens, w końcu jednak pragnienie wody z głębszego źródła staje się nie do zniesienia. Z początkiem lat sześćdziesiątych owo pragnienie zrodziło bunt dzieci kwiatów przeciwko monotonnej tyranii materializmu. Fontanna finansowej prosperity zatruła samą siebie i zaprawiła się goryczą. Dobrobyt zaspokoił pewne tęsknoty zmysłowe, lecz pozostawił ciucha w odrętwieniu i samotności. Pozbawiona złudzeń generacja chciała czegoś więcej, zaś amerykańska „odbrązowiona religia" nie miała nic do zaoferowania. George Leonard z Esalen ujął to następująco: „Sąsiedztwo protestanckiego kościoła to ostatnie miejsce, gdzie można się spodziewać doznań mistycznych." To samo należałoby powiedzieć o kościołach katolickich, żydowskich synagogach czy muzułmańskich meczetach.

Pytanie o rzeczywistość

Otworzyła się brama i wkroczył harwardzki Grajek z Hameln, wiodąc paradę zauroczonej młodzieży ku nowemu wymiarowi doznań duchowych, które wedle twierdzeń nauki nie istniały. LSD Timothy Leary'ego (i inne środki psychedeliczne) okazało się doskonałą wyrzutnią w „wyprawy umysłu", poza fizyczny wszechświat przestrzeń i materię, do dziwnego wymiaru, gdzie przewyborne nektary płyną w obfitości, a egzotyczne przygody są na porządku dziennym. Miliony uznały to za „odlotowe" „mind blowing" doznanie, które na zawsze zmienia spojrzenie na świat.

Czołową rolę w skierowaniu młodego pokolenia ku narkotykom odegrali Beatlesi. Leary, powróciwszy z Indii, nazwał ich „czterema ewangelistami". Odpoczywając w swoim tipi przy muzyce z Beatlesowskiej płyty Sergeant Peppers Lonely Hearts Club Band (Orkiestra Klubu Samotnych Serc sierżanta Peppera), Leary powiedział: „Beatlesi zajęli moje miejsce. Ostatnia płyta - to prawdziwa celebracja LSD." Rolling Stonesi i inne wielkie grupy rockowe także ewangelizowały. W 1969 roku magazyn Times przytoczył wypowiedź Jimiego Hendrixa: „...przez muzykę można hipnotyzować ludzi, [...] a kiedy [ich] przyłapiesz w najsłabszym punkcie, możesz wkładać im do podświadomości wszystko, co chcesz." Bez żenady przyznał: „Zdecydowanie próbuję zmienić Świat." Lloyd Richards, rektor Szkoły Dramatycznej Yale, wyjaśnił: „Sztuka ukazuje, czym jest [to] nowe społeczeństwo, ku któremu ewoluujemy..." Zadziwiający wpływ muzyki na myśli szerokich rzesz (zwłaszcza młodzieży) został dowiedziony przez tych, którzy bez wątpienia wiedzieli, co robią. Crosby, z grupy Crosby, Stills & Nash, szczycił się:

„Zauważyłem, że wystarczy tylko wykraść im dzieciaki. Zresztą; nadal sądzę, że to w zupełności wystarczy. ...nie chodzi mi tu o porywanie dzieci, [...] [ale] o zmianę systemu wartości młodych ludzi..."

Amatorzy narkotyków początkowo zastanawiali się, czy niezwykle wyraziste doznania „na highu" są rzeczywiste, czy też stanowią tylko wytwór umysłu, wywołany przez reakcję chemiczną w mózgu. Czy to jedynie zrodzona w głowie fantazja, czy realność? Co zresztą jest realne? Po dostatecznej liczbie takich „wypraw" podobne pytania traciły na wadze. Doświadczenie stało się jedyną, samouzasadniającą się prawdą. Przestało się liczyć, czy jest to jedynie twór umysłu, czy też nie.

Żaden argument na rzecz ograniczenia rzeczywistości do świata fizycznego nie mógł już przekonać człowieka, któremu zdarzyło się doznać „zmienionego stanu". Obrazy, smaki, aromaty, dźwięki i uczucia w przedziwnej krainie umysłu zdawały się często bardziej plastyczne i namacalne niż tak zwany realny świat, który w porównaniu z tamtym wyglądał w oczach wielu spragnionych przygód „podróżników" ponuro i jałowo. Otworzyły się magiczne drzwi do sfery nazwanej przez Carlosa Castanedę „światem czarnoksiężnika", przewyższającej nawet świat Alicji w Krainie Czarów. Ameryka nigdy już nie miała być dawną Ameryką.

Większość słowników nadal definiuje czarnoksięstwo jako „złą" postać okultyzmu, w odróżnieniu od tzw. białej magii. Jednak liczni współcześni antropolodzy, w tym autorzy tak doskonale się sprzedający jak Michael Harner i Carlos Castaneda, uznają czarnoksięstwo i inne formy okultyzmu za neutralną technikę manipulacji

rzeczywistością, bądź w stronę zła, bądź dobra, tak jak ukazano to w filmie Gwiezdne wojny w postaci ciemnej i jasnej strony Siły. Są jednak i tacy, zdaniem których praktykowanie białej magii jest równie niebezpieczne jak wszelkie formy czarnoksięstwa.

Od narkotyków do mistycyzmu Wschodu

Narkotyki były zaledwie pierwszym krokiem w świat doznań mistycznych. Prawdziwą moc miał udostępnić mistycyzm Wschodu. Wschodni guru, świadomi, że gorliwe poszukiwanie odmiennych stanów świadomości poprzez środki psychedeliczne pozbawiło ówczesne pokolenie mechanizmów obronnych, nie zwlekając przypuścili szturm na Zachód z kosmiczną ewangelią o reinkarnacji i nirwanie. Uczniowie garnęli się do nich milionami, pragnąc poznać techniki osiągania przez medytację stanu zawdzięczanego dotąd narkotykom. Richard Alpert, kolega Leary'ego z Harwardu, tak jak i tamten eksperymentujący z narkotykami, strwoniwszy niemal cały majątek na bezskuteczną psychoterapię udał się do Indii, by „odnaleźć siebie". Wrócił jako Ram Dass, jeden z pierwszych obywateli Zachodu, którzy mieli stać się guru i powieść innych tą samą ścieżką.

Po studiach pod kierunkiem Marharisziego Mahesza jogi w jego indyjskim aśramie niezmiennie popularni i podziwiani Beatlesi powiedli tłumy oddanych wielbicieli w medytację transcendentalną (TM) i inne formy jogi. Wielu znanych Amerykanów zaczęło stosować i lansować TM. W książce Relaxation Response (Reakcja relaksacyjna), która zawędrowała aż na szczyty list bestsellerów, docent Harwardu Herbert Benson wyraził się z uznaniem o Mahariszim i rezultatach TM. Nie wspomniał niestety o straszliwych skutkach ubocznych, o samobójstwach i postradaniu zmysłów ani o fakcie, że mantra (czyli tajemne słowo powtarzane podczas medytacji) to nie - jak twierdzi Mahariszi - pozbawiony znaczenia zestaw dźwięków, ale imię boga hinduistycznego panteonu. Co więcej, z autorytatywnych dla jogi pism wynika, że powtarzanie tego zestawu dźwięków jest wezwaniem do istoty o tym imieniu, aby posiadła medytującego. Marilyn Ferguson wyrazi później radość, że znane osobistości używają swych talentów, by tę „nową świadomość" wszczepić w każdą dziedzinę współczesnego życia. [Marilin Ferguson, amerykańska pisarka ,działaczka ruchu New Age, napisała książkę "The Aquarian Conspiracy. Konspiracja Wodnika. Działaność Ferguson wpłynęła również na wiceprezydenta Al Gore , który uczestniczył w jej nieformalnej sieci jako senator, a później spotkał się z nią w Białym Domu. New York Times nazwał The Aquarian Conspiracy „Biblią New Age.]

Byli też ludzie zajmujący zgoła inne stanowisko, lecz głos rozsądku zginął pośród hałaśliwego przywoływania doraźnych rozkoszy. Pozbawiony złudzeń były zwolennik New Age trafnie zauważa: „Narkotykiem lat sześćdziesiątych były LSD i marihuana. Zdaje się, że narkotykiem lat osiemdziesiątych jest kosmiczna świadomość."

W książce Front Shaman to Psychotherapist (Od szamana do psychoterapeuty) Walter Blomberg pisze:

„Minione pokolenie uważało „odmienioną świadomość" za oznakę zdeprawowanej cyganerii, jeśli zamierzona, lub szaleństwa - jeśli niezamierzona. Dziś „high" stał się esencją psychologicznego wysublimowania."

Ranek Ery Wodnika zaświtał, a z nim - nastała nowomowa, do której zdążyliśmy już przywyknąć. Zamiast „sfiksowania" używa się słowa „oświecenie", a zamiast „narkotycznego odlotu" doświadczamy dziś „wyższych stanów świadomości". Zmieniono wyłącznie etykietki: nowa „podróż astralna" przynosi te same doznania co niegdyś „narkotyczny odlot", „oświecenie" zaś ugruntowało tylko panteistyczny światopogląd rodem z hinduizmu, odkrycie ruchu narkotycznego. Dziwaczne, często przerażające „byty duchowe" (zwane bogami, mistrzami, nauczycielami czy przewodnikami), których praktycy medytacji wschodniej spotykali podczas transu, wykazywały osobliwe podobieństwo do istot spotykanych podczas transów narkotycznych. Choć przybierane przez nie maski mogły różnić się nieco, zdradzała je ta sama osobowość, a z ich ust wychodziła niezmiennie ta sama „filozofia wieczysta".

Timothy Leary dostrzegł ten ważki fakt. Odwołał się on do Bardo Thodol (tybetańskiej Księgi Umarłych) w książce Psychedelic Experience (Doznanie psychodeliczne), klasycznym poradniku dla amatorów narkotyków. Podobno właśnie w transie narkotycznym stawiali niektórzy pierwsze kroki w medytacji transcendentalnej - pod przewodnictwem „bytów duchowych". Związek miedzy tymi dwoma okazał się więc ewidentny. W końcu pasaż od narkotyków do medytacji wschodniej stał się rutyną. Wschód spotkał się z Zachodem w sposób, o jakim Rudyard Kipling nawet nie marzył.

Coraz głębiej w mistycyzm wschodni

Narkotyki i mistycyzm były jeszcze świeżą nowinką, gdy mistycyzm wschodni zdołał zapuścić korzenie w każdą dziedzinę zachodniej kultury. Marsha Sinetar, psycholog organizacji, zapowiada, że transformacji ulegnie nawet pragmatyczny świat wielkich korporacji, a to za sprawą nowego pokolenia „zaktualizowanych" pracowników i menadżerów, którzy praktykują jogę, aby uwolnić się od stresu, doświadczają mistycznych doznań, podążają za wewnętrznym przewodnikiem, zaś największy nacisk kładą na osobisty rozwój duchowy. Ta szczególna transformacja już zachodzi. O jednym z licznych jej przejawów czytamy w relacji New York Timesa. „W cenionej Podyplomowej Szkole Biznesu na Uniwersytecie Stanfordzkim plan seminarium pt. "Kreatywność w biznesie obejmuje medytację, mantrę, działanie podczas snu, posługiwanie się kartami tarot i dyskusję na temat »Kapitalista Nowej Ery«."

Wzrost akceptacji wierzeń i praktyk New Age, zarówno wśród wziętych menadżerów, jak i zamkniętych w wieżach z kości słoniowej akademików, dowodzi ogromnej popularności tego ruchu. Jeszcze dziesięć lat temu podobny zjazd nie mógłby się odbyć w scenerii uniwersyteckiej. Prestiżu ideom Nowej Ery użyczył nawet szacowny Harward, goszcząc w 1987 roku konferencję Iynegar Yoga Convention. Kilka miesięcy przedtem w Claremont Graduale School, cenionej kalifornijskiej uczelni, zjazd profesorów uniwersytetów z powagą debatował o doznaniach poza ciałem, postrzeganiu pozazmysłowym, przetrwaniu ducha po śmierci ciała i reinkarnacji. Mówiąc o respekcie i niebywałej otwartości wobec zjawisk, na które jeszcze parę lat temu wzruszono by ramionami i określono mianem mrzonek religijnych, jeden z profesorów wskazał: „Jeszcze dziesięć lat temu podobny zjazd nie mógłby się odbyć w scenerii uniwersyteckiej."

Nie każdego pociąga błyszcząca różnorodność duchowej oferty handlowej. Każdy jednak zna osoby, które bądź są, bądź będą nią zafascynowane. Podnoszone tu kwestie mają wielką wagę i koniec końców nas wszystkich w jakiejś mierze dotknie ich wpływ. „Bez względu na to, czy nazwać je modą, czy ruchem" - pisze Los Angeles Times - „myślenie Nowego Wieku toruje sobie drogę przez gospodarkę, oświatę, sztukę, Madison Avenue, a nawet politykę." Profesor Uniwersytetu w Denver Carl A. Raschke, krytyk ruchu New Age, nazywa go „najpotężniejszą obecnie siłą społeczną w kraju". Trudno polemizować z tą oceną, a nieodpowiedzialnością byłoby przeoczyć ukrytą okultystyczną naturę współczesnych wydarzeń, której tak często usiłuje się przeczyć.

Rdzeniem tej transformacji o historycznej wadze jest podziemny nurt iście rewolucyjnej zmiany, docierający do najwyższych szczebli świata religii i polityki. Były gubernator Kalifornii Edmund G. Brown, Jr., spędziwszy przed wejściem w świat polityki cztery lata w jezuickim seminarium, całkowicie oddał się wschodniemu mistycyzmowi, którym parał się już od pewnego czasu. Brown żywi nadzieję, że przejąwszy po części duchowość praktykowaną na Wschodzie zachodnie siły zbrojne mogą nauczyć się pokojowego współżycia. Niedawno spędził pół roku w Japonii, studiując pod kierunkiem buddystów zen, aby zaspokoić „własne potrzeby duchowe". Napomnienie wypowiedziane przez goszczący w Indiach autorytet świata chrześcijańskiego, „że świat - w tymi katolicy - powinien szukać inspiracji na Wschodzie", odegrało istotną rolę w utwierdzeniu Browna w mistycyzmie wschodnim.

Sprzysiężenie Wodnika

Dlaczego światli obywatele Zachodu zwracają się ku pradawnym wschodnim praktykom mistycznym, i to w obliczu bezprecedensowego boomu naukowo-technicznego? Dlaczego świat, który puścił się w szaleńczy bieg materializmu, odczuwa zarazem rosnący pociąg ku duchowości i siłom mediumicznym? Co kryje się za obsesją na punkcie sił okultystycznych i dokąd może nas ona zawieść? Te pytania powinny się doczekać poważnych odpowiedzi.

W książce Aquarian Conspiracy (Sprzysiężenie Wodnika), nazywanej Biblią Nowego Wieku, Marilyn Ferguson pisze z entuzjazmem:

„Ogarnia nas wielka, oszałamiająca, nieodparta zmiana [...] Jest nią nowy umysł, całkowity zwrot w świadomości krytycznej liczby osób, sieć na tyle potężna, by spowodować radykalne zmiany w naszej kulturze. Ta sieć - Sprzysiężenie Wodnika - już w tej chwili ma na swoim koncie umysły, serca i zasoby niektórych najwybitniejszych umysłów, w tym naukowców noblistów, filozofów, mężów stanu, wielkich osobistości [...] działających na rzecz stworzenia nowego rodzaju społeczeństwa... Techniki rozszerzenia i transformacji ludzkiej świadomości, niegdyś sekret grup elitarnych, rodzą dziś potężne zmiany w każdej instytucji - w medycynie, polityce, gospodarce, szkolnictwie, religii i w życiu rodzinnym."

Triumfalne wypowiedzi Marilyn Ferguson opierają się na osobliwej wierze, że odrodzenie starożytnego okultyzmu to klucz do zbawienia współczesnego świata. Ta wątpliwej jakości teza jest zdumiewająco gładko przełykana przez nastawione dotąd zachowawczo inteligentne osobistości, które zapałały entuzjazmem do jutrzenki „Nowej Ery". Carl Rogers, jeden z najwyżej cenionych psychologów naszego stulecia, którego wpływ na powojenne społeczeństwo trudno porównać z innymi, zgodził się w zupełności ze zdaniem pani Ferguson. W artykule dla czasopisma z kręgów New Age pisał:

„Zaprawdę jest to „spisek Wodnika". Rzesze ludzi o podobnych poglądach na całym świecie „spiskują" wspólnie, [...] odkrywając, że patrzą na życie właśnie w ten zasadniczo nowy sposób... Stajemy wobec kombinacji przesunięć paradygmatu, które mogą się okazać potężniejsze niż wszystko, co świat do tej pory oglądał."

Rogers nie wyjaśnia, dlaczego owe „przesunięcia paradygmatu" miałyby się okazać korzystne. Najwyraźniej uznaje to za pewnik - lecz na jakiej podstawie? Bezprecedensowy renesans okultyzmu, sen o nadprzyrodzonej mocy dającej zarówno dobrobyt materialny, jak i duchową transformację naszego gatunku, nawiedził nie tylko żyjący w obfitości i zorientowany na sukces Zachód. Jednym z najwymowniejszych wskaźników siły ruchu New Age jest jego przedziwnie międzynarodowy charakter. Popularny periodyk z tego kręgu, który oferuje hipnotyzujące taśmy audio i video „do programowania umysłu", z entuzjazmem donosi o „światowym »Sprzysiężeniu Wodnika«":

„Siła ruchu Nowego Wieku wypływa stąd, że potężnieje on w świadomości populacji całego świata, [...][a gdy takie] myślenie zatacza coraz szersze kręgi, wpływ Nowego Wieku staje się coraz bardziej oczywisty w każdej dziedzinie życia społecznego."

Świetnie zaopatrzony światowy supersam z mistycyzmem

By sprostać gwałtownie rosnącemu popytowi, przedsiębiorczy osobnicy oferują nieograniczoną wręcz rozmaitość egzotycznych, atrakcyjnie podanych towarów: od taśm hipnotyzujących, które mają oddziaływać na podświadomość, po takie czy inne techniki kontaktu z „duchowymi przewodnikami", którzy pomogą już to osiągnąć mistrzostwo w tenisie czy golfie, już to zwalczyć komórki rakowe. Prawie w każdym mieście, niezależnie od jego rozmiarów, znajdziemy co najmniej jeden, a najczęściej kilka periodyków poświęconych wyłącznie produktom i imprezom spod znaku New Age, rozdawanych zwykle za darmo w punktach sprzedaży zdrowej żywności lub literatury mistycznej. Można tak otrzymać New Age Chicago, pittsburskie Three Rivera Network, L.A. Resources; natomiast czasopisma typu Whole Life Times i Common Ground funkcjonują na terenie całej Ameryki. Podobne wydawnictwa (jak australijskie New Age News) znajdziemy na całym świecie.

Ku zaskoczeniu nie tylko zdeklarowanych materialistów, ale i większości przewidujących ekspertów ekonomicznych, świetnie zaopatrzony światowy supermarket o takim profilu powstał właściwie z dnia na dzień. Konglomeratowi rozmaitej wielkości firm handlujących duchowością można na najbliższą przyszłość prognozować wzrost szybszy niż jakiemukolwiek innemu segmentowi gospodarki. W pogoni za coraz większym zyskiem nowa generacja propagatorów i sprzedawców mistycyzmu wykorzystuje eksplozję zainteresowań zjawiskami paranormalnymi i siłami okultystycznymi. By swoje usługi spopularyzować w całym kraju, w roku 1987 wydali po raz pierwszy „Ogólnokrajowe Żółte Strony New Age. Amerykański informator o usługach, produktach i organizacjach służących rozwojowi
świadomości."

Na puchnącym rynku inteligentnie podanego okultyzmu tysiące organizacji, o których 20 lat temu nikt jeszcze nie słyszał, osiągają dziś krociowe zyski. Oto maleńka, lecz dość reprezentatywna próbka firm, organizacji i produktów wymienionych w L.A. Resources z wiosny 1987: „Konsultant energii duchowej – system uzdrawiania duszy", „Ponowne narodziny", „Integracja całości mózgu - zrównoważenie prawej i lewej oraz przedniej i tylnej półkuli w celu osiągnięcia odmiennych stanów w sposób naturalny", „Techniki nakładania rąk w celu uzyskania uzdrowienia fizycznego, emocjonalnego, umysłowego i duchowego", „Medytacyjne podejście do terapii kolorem", „Stara nauka tybetańska o energii uniwersalnej", „Afrodyzjaki w kuchni - odmładzanie", „Zespołowa joga integralnej doskonałości", „Metafizyczno - Duchowe Stowarzyszenie Gejów", „Ośrodek Dhanna Sah Zen", „Szamanistyczna Loża Medycyny Ceremonialnej", „Warsztat czarnoksiężnika", „Systemy piramid i kryształów".

Nowa duchowość nie jest taka tania

Jeden z najbliższych przyjaciół Mahatmy Gandhiego z upodobaniem opowiadał, jakąż to „masę pieniędzy" trzeba było wykładać, by umożliwić Gandhiemu „życie w ubóstwie". Obsesja odrzucania wszystkiego, co wprowadzili obcy, i powrotu do prostego, zdrowego hinduskiego stylu życia z czasów przedkolonialnych obejmowała także potępienie kolei jako „instytucji nader niebezpiecznej". Nie przeszkadzało to wcale Gandhiemu z niej korzystać. To jedna z licznych sprzeczności w jego życiu. Aby utrzymać swój image ubóstwa, zawsze podróżował trzecią klasą. Miał jednak cały wagon specjalnie dla siebie, co oczywiście kosztowało znacznie więcej niż jazda pierwszą klasą.

Sporych sum pieniędzy wymaga też utrzymanie na pozór prostego, naturalnego duchowego stylu życia New Age. Wartości duchowe tradycyjnie oferowano za darmo bądź za wolne datki. Jednak kusząca ewangelia „nowej duchowości", pochodząca głównie z Gandhyjskich Indii, jest atrakcyjnie pakowana i sprzedawana za sumy często astronomiczne. Pod warstwą na pozór szczerej, lecz mało klarownej, napuszonej deklaracji o wyższej świadomości, oświeceniu, podróżach astralnych, nieograniczonych siłach umysłu i prawach kosmosu znajdujemy nagie jądro materialistycznej pogoni za zyskiem, która w nowej duchowości odgrywa rolę zasadniczą. Nowa klasa milionerów rekrutuje się spośród guru, mediów, kanalizujących i propagatorów technik samodoskonalenia. Na sprzedaży eterycznych idei dorobili się oni pokaźnych fortun.

Osoby utyskujące na to, co nazywają impotentnym mistycyzmem Nowej Ery, powinny pamiętać, że pieniądz oznacza siłę i że ruch ten generuje wielomiliardowe obroty. U.S. News & World Report skomentował to następująco: „Sceptycy wątpią, media liczą dolary." W roku 1987 Newsweek podał zdumiewającą statystykę: Programy homoedukacyjne New Age, do których przerabiania zmuszani są pracownicy największych amerykańskich korporacji, przyznają się do „około 4 miliardów dolarów wydatków rocznie". A to tylko niewielki wycinek całego ruchu Nowego Wieku.

Sprzedaż literatury okultystycznej gwałtownie rośnie - w tygodniu, w którym nadawano mini serię programów Shirley MacLaine, w sklepach B. Dalton, jednej z największych sieci księgarskich, sprzedaż wzrosła o 95%. Czasopismo American Bookseller postanowiło zamieście specjalny artykuł zatytułowany „Nowa era dla literatury metafizycznej". By przystosować się do tej zmiany wartości, sieć B. Dalton zreorganizowała nieco sposób sprzedaży: Dział zwany dotąd „Astrologia i okultyzm" włączono w nową sekcję: „New Age". Podczas waszyngtońskiego Zjazdu Księgarzy Amerykańskich w 1987 roku, gdzie wśród 20 tysięcy księgarzy, wydawców i pisarzy największą uwagą cieszyła się Shirley MacLaine, 52 wydawców stworzyło Związek Wydawców Nowego Wieku, przyjmując motto: „Świadomość, na którą przyszedł czas", jak zauważa pewien dziennik o orientacji New Age, krąg czytelniczy literatury okultystycznej poszerza się, obejmując zamożniejsza, a coraz częściej także wysoko wykształconą część społeczeństwa."

W 1987 roku pierwszy raz przyznano nagrodę Grammy w kategorii „Muzyka New Age" – w dziedzinie, która już wtedy generowała obroty rzędu 100 min dolarów rocznie. United Airlines prędko przeznaczyły dla pasażerów cały kanał na muzykę New Age, zaś Lincoln- Mercury, BMW i Honda jako jedni z pierwszych producentów samochodów wskoczyli na coraz prędzej toczący się wóz, wykorzystując muzykę New Age do promocji swoich produktów. Los Angeles Times w części poświęconej gospodarce mógł donieść, że „stacje radiowe nadające wyłącznie muzykę New Age pojawiły się nagle w każdym większym mieście amerykańskim" Głównym zadaniem tej muzyki jest pomóc wzbudzić w słuchaczu odmienny stan świadomości, podstawowy dla duchowości Nowego Wieku. Kupujących jednak rzadko informuje się o tym fakcie.

Pozbawieni mechanizmów obronnych ludzie gotowi na czary?

Szczególnie zdumiewa wpływ odmłodzonego okultyzmu za Żelazną i Bambusową Kurtyną, mimo że marksizm oficjalnie odrzuca wszystko, co duchowe. Michael Murphy, współtwórca Esalen, to jeden z czołowych szermierzy ruchu ludzkiego potencjału (kolejne miano ruchu New Age). Komentując rosnącą na całym świecie otwartość wobec „duchowego przebudzenia", której był świadkiem w swoich licznych podróżach promocyjnych za granicę, Murphy oznajmia: „Nigdzie nie ujrzałem tego wyraźniej niż podróżując po Związku Sowieckim." Wyjaśnia następnie, że w Rosji rośnie popularność szamanizmu (czarnoksięstwa); czoła przed nim - jako przed nową nadzieją ludzkości - chylą nawet znakomici uczeni. Pełzający kapitalizm Gorbaczowa także degustuje czary Nowego Wieku - Werner Erhard otrzymał trzyletni kontrakt na oświecanie sowieckich menadżerów swą spsychologizowaną mieszanką buddyzmu zen i scjentologii:

"Obraz migający na ekranie ukazuje niezwykłą scenę: Oto Werner Erhard, założyciel est [EST Training],[Erhard Seminars Training - bardzo kontrowersyjna metoda szkoleń, dostępna także w Polsce] i guru

pokolenia egocentryków, przemawia do grupy sowieckich biurokratów [...] w jakiejś moskiewskiej sali zgromadzeń pod portretem Lenina... Tak oto Wschód [ang. East - przyp. tłum.] spotyka się z EST. Na Kremlu panuje opinia, że ów szczególny gatunek błyskawicznego samodoskonalenia, który oferuje pan Erhard, mógłby być bodźcem dla niemrawej sowieckiej biurokracji... William Gaylin, psychiatra [...] [mówi, że] znachorskie specyfiki Erharda znajdują podatny grunt u „pozbawionych mechanizmów obronnych ludzi, gotowych na czary". Z czego wniosek, że Rosjanie są bezbronni."

Czołowe postacie zachodniej gospodarki i techniki są ewidentnie równie bezbronne. Pan Erhard porzucił rodzinę i z pewnością nie odniósł najmniejszych sukcesów w rozwiązywaniu własnych problemów osobistych - mimo to garnie się do niego liczna zachodnia klientela, od Zakładów Forda po Krajowy Zarząd Aeronautyki i Kosmosu (NASA). Menadżer z NASA, zresztą absolwent EST, „przekonał rząd Stanów Zjednoczonych, by wydać 45 tysięcy dolarów na pięciodniowe warsztaty dla 50 menadżerów i inżynierów z NASA, prowadzone przez pana Erharda i jego współpracowników". Czasopismo California Business donosi, że ponad połowa z ankietowanych przez nie 500 prezesów i właścicieli spółek zapisała pracowników na seminaria New Age, które wykorzystują rozmaite techniki „rozwoju świadomości" w programach przypominających EST Erharda (obecnie zwane Forum).

Trudno chyba o grupę bardziej bezbronną wobec światowego Sprzysiężenia Wodnika niż pracownicy najemni, od których wymaga się udziału w kursach New Age. Ron Zemke, redaktor naczelny Training, prestiżowego periodyku poświęconego biznesowi, skarży się, że
w „aśramach [indyjska pustelnia, miejsce duchowego odosobnienia] wielkich korporacji serwuje się" dziś „duchową naukę". Obserwacja jednego z takich kursów skłoniła dwóch dziennikarzy z jeszcze innego poczytnego czasopisma do ironicznego zapytania: „Czy to siedziba firmy, czy może raczej jakiejś sekty?" Odpowiedzi, jakie nasunęły się im po dłuższym badaniu, były niepokojące. Oto ich relacja:

Nie, to spółka telefoniczna. A najnowsze seminaria [...] zwane treningiem Krone [...] są obowiązkowe dla wszystkich 67 tysięcy zatrudnionych w Pacific Bell, największym w Kalifornii przedsiębiorstwie użyteczności publicznej... Poza Pacific Bell konsultantów z kręgów New Age zatrudniły także tak gigantyczne korporacje jak Procter&Gamble, TRW, Ford Motor Co. i Polaroid."

Część zatrudnionych w Pacific Bell „składała skargi na ręce Komisji Służb Użyteczności Publicznej, że ćwiczenia kroningu w ich przedsiębiorstwie [których roczny koszt wyniósł około 100 milionów dolarów, płynących prosto z kieszeni abonentów telefonicznych] to w rzeczywistości sesje kontroli umysłu oparte na [mistycznych] naukach Georgesa Gurdjieffa..." W rezultacie negatywnej opinii wspomnianej komisji kontrowersyjne zajęcia zawieszono, choć Pacific Bell utrzymywał, że przynoszą one wielką korzyść. Pracownicy innych korporacji, których także skłania się do udziału w podobnych programach New Age, również dołączają do chóru zaniepokojonych, z miernym jednak skutkiem. Pomimo ostrzeżeń przed niebezpieczeństwami związanymi z tego rodzaju technikami, jakie padają z ust licznego grona rzeczoznawców, wydłuża się lista pracowników, których zwolniono za odmowę uczestnictwa w programach propagujących idee Nowego Wieku.

Era kosmiczna ugina się pod naporem pradawnych wierzeń okultystycznych. Mistycyzm wschodni zdołał bez wątpienia zdobyć silny przyczółek w świecie zachodnim, a jego wpływ sięga coraz dalej. Nowa mieszanka nauki i mistycyzmu zyskała popularność pod mianem rewolucji świadomości, kolejnej nazwy ruchu New Age. W tajniki czarnoksięstwa wprowadza się nie tylko pokolenie amatorów narkotyków, lecz również entuzjastów medytacji i samodoskonalenia o najrozmaitszych przekonaniach i pochodzeniu społecznym. Ameryka stała się nowym uczniem czarnoksiężnika; i chyba za późno już, by nurt ten odwrócić.

Bibliografia:

1. The Occult In America: New Historical Perspectives, red. Howard Kerr i Charles L. Crow, University of Illinois Press, 1986.
2. Sir Arthur Eddington, the Nature of Physical World, Macmillan, 1953, s. 344.
3. Research in Parapsychology 1972 (orędzie wygłoszone przez Arthura Koestlera podczas uroczystego obiadu), s. 203.
4. Eddington, op. cit., s. 317.
5. Alice Kahn, „Esalen at 25: How California's Legendary Human-Potential Mecca Has Changed and Why the Magic Remains", Los Angeles Times Magazine 6 XII 1987, s. 41.
6. Jay Stevens, Storming Heaven: LSD and the American Dream, Atlantic Monthly Press, 1987, s. 345.

7. Cyt. za Life w ksiazce Davida Hendersona, 'Scuse Me While I Kiss The Sky: The Life of Jimi Hendrix, Bantam Books, 1981, s. 206,233.
8. „Agenda for the 21st century", Christian Science Monitor 24-30 XI1986, s. 18.
9. Rolling Stone vol. 1, s. 410.
10. Carlos Castaneda, The Power of Silence, Simon and Schuster, 1987, skrzydełko obwoluty, Przedmowa etc.
11. Baba Ram Dass, „The Transformation: Dr. Richard Alpert, Ph.D., into Baba Ram Dass", w: The Inward Journey, red. Joseph F. Doherty i William C. Stephenson, New York 1973, s. 287-320.
12. Herbert Benson, The Relaxation Response, Will. Morrow, 1975, s. 59-65.
13. Marilyn Ferguson, The Aquarian Conspiracy: Personal and Social Transformation in the 1980s, J.P. Tarcher, 1980.
14. Robert Lindsey, „Gurus Hired to Motivate Workers Are Raising Fears of »Mind Control«", New York Times 17 IV 1987. 10
15. Walter Bromberg, From Shaman to Psychotherapist, Henry Regnery Co., 1975, s. 336.
16. Marsha Sinetar, "Actualized Worker", FuturistIII/IV 1987, s. 21-25.
17. Robert Lindsey, New York Times, cyt. w St. Petersburg Times 6 XII1986, s. 7E.
18. Los Angeles Times 17 II 1987, część I, s. 4,16.
19. Los Angeles Times 25 I 1987, część I, s. 1, 31.
20. Ferguson, op. cit., wewnątrz obwoluty.
21. Life Times: Forum For A New Age nr 3, s. 48, pierwszy raz opublikowane w południowoafrykaiiskim magazynie New Age Odyssey.
22. Master of Life, t. 35, VII1987, s. 3.
23. National New Age Yellow Pages: A United States Guide to Consciousness-Raising Services, Products and Organizations; w lutym 1988 było do nabycia pod adresem Box 5491, Fullerton, CA 92635.
24. „Mystics on Main Street" U.S. News and World Report 9 II1987, s. 67.
25. „Corporate Mind Control: New Age gurus want to change employee thinking", Newsweek4 V 1987, s. 38.
26. Los Angeles Times 17 XI1987, s. 6, część IV.
27. Cytowane za niedatowanym biuletynem Esalen podpisanym przez Michaela Murphy'ego.
28. Robert S. Greenberger, „East Meets Est: The Soviets Discover Werner Erhard", Wall Street Journal3, XII 1986, s. 1, 23.
29. Ibid.
30. Ron Zemke, „ What's New In The New Age?", Training IX 1987, s. 26.
31. Ibid.
32. Lindsey, „Gurus Hired...", op. cit.
33. „Corporate mind...", s. 39.
34 Lindsey, op. cit.

Rozdział 3
Caveat emptor: niechże kupujący uważa

Niebywała transformacja duchowa objęła każdą sferę życia na całym świecie i wyraźnie nabiera przyśpieszenia. Nie sposób jej zignorować i zaliczyć do ekstremistycznych poczynań zamkniętego kręgu okultystów, którzy nagle wypełzli z ukrycia, by wśród marginesu społecznego złowić kilku naśladowców. Nie można też lekceważyć jej jako mało istotnego nurtu kontrkulturowej rebelii przeciw zachodniemu materializmowi, która wyłoniwszy się nie wiedzieć skąd w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, porwała za sobą młode pokolenie. Wprawdzie wielu hipisów dołączyło do ruchu New Age, co było naturalnym skutkiem przejścia od narkotyków do wschodniego mistycyzmu. Jednak także miliony innych, którym nigdy przedtem do głowy nie przyszło, żeby „się napalić" czy „odlecieć", dały się dziś unieść prądowi, którego nie sposób określić inaczej niż wszechpotężna duchowa metamorfoza współczesnej kultury.

Choć nikt jeszcze nie przypisał ruchowi Nowej Ery miana sekty, dostrzegamy tu niewątpliwe podobieństwa. Zdaniem eksperta w problematyce sekt Reginalda Aleva grupy New Age przekonują członków, iż „są panem swego losu, taką wschodnią wersją Normana Vincenta Peale'a. A oni nie zdają sobie sprawy, że poddają się kontroli umysłu". Rosnąca obawa przed masową manipulacją wydaje się uzasadniona w świetle opinii wykładowców „seminariów transformacyjnych", takich jak John D. Adams, który szczyci się, że „przygotowywanie ludzi na erę techniki [...] jest skuteczne poprzez jednoczenie mas ludzkich wokół wspólnego celu". Jak podaje New York Times:

"Zdaniem psychologów badających to zjawisko gdy uczestnicy znajdują się w „zmienionym stanie", liderzy grup potrafią zaszczepić w ich umyśle nowe idee i zmienić ich sposób myślenia."

W artykule stwierdza się też: „Guru, wynajmowani do motywowania pracowników, rodzą obawy o »kontrolę umysłów«." Jest to oskarżenie o takiej wadze i wyrażane przez tak wielu rzeczoznawców, że zasługuje na poważne rozważenie. Edwin Morse, niegdyś pracownik naukowy na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Wisconsin, przestrzega, że wielu spośród tak dziś poszukiwanych w gospodarce absolwentów szkoleń New Age to osoby „często o skażonej psychice". Doktor Morse, prowadzący prywatną praktykę i specjalizujący się w udzielaniu takim ludziom pomocy, twierdzi: „Te grupy [kontroli umysłu] posługują się technikami hipnotycznymi, ale uczestnikom nic się o tym nie mówi."

Według szefa personelu w przedsiębiorstwie budżetowym wynajmu samochodów z Chicago Richarda L. Watringa z technikami kontroli umysłu, stanowiącymi trzon szkoleń New Age, wiążą się ściśle i inne zagrożenia. Twierdzi on, że w kursach dla pracowników świadomie używa się technik, które wywołują „stany przypominające trans". Watring obawia się nie tylko zmiany zachowania podwładnych na zachowanie typowe dla ofiar prania mózgu. Martwią go liczne skargi uczestników kursów, iż wskutek stanów transu znaleźli się pod szkodliwym wpływem „bytów duchowych".

Widząc żarliwość, z jaką przesadnie dotąd ostrożni menadżerowie łykają haczyk mistycyzmu, mylnie określanego nazwą psychologii motywacyjnej, zdumiony i przerażony Watring rozpoczął dociekliwsze badania. Jego zdaniem osoby narażone przez pracodawców na „»psychotechniki New Age« [...] [w celu] zmiany świadomości »zwykłej« [...] powinny być od początku informowane", że na celowniku stawia się ich „podstawowy światopogląd i judeochrześcijańskie wierzenia religijne". Watring wyjaśnia:

"Od trzech lat obserwuję wzrost popularności nowej filozofii ludzkiego potencjału i rozwoju. Terminologia świecka określa to najczęściej mianem ruchu New Age. Kronikę historii i obecnych dziejów ruchu zawarła w bestsellerze Aquarian Conspiracy (Sprzysiężenie Wodnika) Marilyn Ferguson. Wymienia ona niektóre psychotechniki [...] „służące zmianie świadomości", jak medytacja, autohipnoza, koncentracja, skupianie się, sterowane obrazowanie, wizualizacja, medytacja transcendentalna, joga. biosprzężenie, dianetyka, kontrola umysłu Silvy i wiele innych. Zwróciłem uwagę, że konsultanci i praktycy z Instytutu Rozwoju Ludzkich Możliwości propagują „wyższą twórczość", „wzmocnioną pamięć", „przyśpieszone nauczanie", „gospodarkę stresem". Zauważyłem się, że większość z tych metod znajduje się na Fergusonowskiej liście „środków służących zmianie świadomości". Zacząłem się wówczas zastanawiać nad motywacją osób sprzedających te idee. Czy naprawdę zależy im na polepszeniu ludzkiego potencjału? Może podczas swej duchowej podróży doznali wielkiej głębi przeżyć i zamierzają umożliwić innym podążenie w swoje ślady? Niedawno miałem możność udziału w dyskusji panelowej z okazji dorocznej konferencji Towarzystwa Psychologii Humanistycznej (AHP). Konferencja odbywała się pod hasłem SPRAWCY ZMIANY - 85; oskarżyłem ich o usiłowanie zmiany systemu wierzeń klientów. Zwróciłem uwagę, że niektórzy praktycy mają pewien „ukryty cel" i że klienci mają prawo wiedzieć, w jaki sposób terapie psychoduchowe wpłyną na ich pracowników." Richard L. Watring "New Age Management

Ewangeliści „nowej duchowości"

Błędne określanie religii Wschodu mianem nauki oddziałuje nawet na szkolnictwo. Oto w ramach dorocznej konferencji Towarzystwa Psychologii Humanistycznej pod nagłówkiem „oświata humanistyczna" umieszczono warsztat: „Zajęcia z buddyzmu zen i wrażliwości. Stosowanie buddyzmu zen w edukacji dzieci..." Podobna próba wprowadzenia do szkół publicznych wierzeń protestanckich, katolickich, żydowskich czy muzułmańskich prędko wywołałaby ostry protest Unii Swobód Obywatelskich (ACLU) przeciwko popieraniu religii przez państwo. Tymczasem mistycyzm wschodni, a nawet różne formy czarnoksięstwa są częstym przedmiotem nauczania i praktyki w szkołach publicznych w całej Ameryce, i dzieje się to ze wsparciem państwa.

Z poparciem niektórych urzędników stanowych i federalnych szkoły publiczne stały się głównymi ośrodkami przygotowań obecnego pokolenia na nowy paradygmat: czarnoksięstwo. Z pełną świadomością wdrożony program, w pełni zaakceptowany przez Krajowe Towarzystwo Oświaty (NEA), ma zmienić wartości duchowe wpajane tradycyjnie przez rodziców i kościół. Dał on początek dynamicznemu ruchowi szkół domowych, powodującemu największą w historii Ameryki ucieczkę od szkół publicznych.

„Sprawcy zmiany" mogą szczerze wierzyć, że ich ukryty cel to jedyna nadzieja ocalenia ludzkości przed zagładą. Nie tłumaczy to jednak uciekania się do oszustw w dystrybucji produktów i usług ani zatajania informacji o związanych z nimi zagrożeniach. Ron Zemke opowiada, jak w niemym zdumieniu słuchał przekazywanej „z żarliwą ekscytacją" relacji o kursie, na którym można uczyć się „sprzedawać towary New Age kierownictwu przedsiębiorstwa tak, żeby się nie zorientowali, co właściwie kupują". Wskazując na sprzeczność

między twierdzeniem, że ruch Nowej Ery dba „o prawa i godność jednostki ludzkiej", a zarazem odmawianiem tejże jednostce ludzkiej „prawa do usłyszenia prawdy", Zemke pisze:

"Jeśli Nowy Wiek to coś, w co może nas wkręcić podstępem elitarna kadra „oświeconych", przekonanych, że wiedzą najlepiej, co powinniśmy myśleć, czuć, co cenić i w co wierzyć, to chyba wolę pozostać przy starym porządku."

Jednak właśnie takie potajemne knucie zdaje się być modus operandi owej elity. Wydawca periodyku z kręgu New Age bez cienia wstydu szczyci się zjazdem profesjonalistów, którzy przybyli z 11 stanów, aby omówić możliwości skuteczniejszej infiltracji każdej sfery życia społecznego myślą New Age. Wspomina o „pewnej doktor z południowej Kalifornii, dyrektorce cieszącego się wielkim uznaniem centrum hipnozy, [...] zatrudnionej przez dwa spośród największych przedsiębiorstw budżetowych po to, by na uczyła pracowników »sukcesu i pozytywnego myślenia«". Redaktor wyjaśnia, że pani doktor starannie unika „słów typu »metafizyka« czy »New Age«, lecz idee (których naucza) są niczym innym". Następnie mówi on z entuzjazmem:

"Jedną z wielkich korzyści, które sobie jako zwolennicy Nowej Ery cenimy, jest ta, że po usunięciu terminologii okultystycznej, metafizycznej i New Age otrzymujemy idee i techniki bardzo łatwo przyswajalne przez ogół społeczeństwa. Można więc zmienić nazwy i zademonstrować moc. Czyniąc tak otwieramy bramę Nowej Ery przed milionami osób, które przedtem nie byłyby skłonne tego zaakceptować."

Niepomni zagrożeń właściwych technikom zmiany świadomości, ewangeliści Nowej Ery żywią przekonanie, że towarów na mistycznym super rynku potrzeba nie tylko pracownikom największych korporacji, ale i całemu społeczeństwu, nawet jeśli nie jest ono tego świadome Najwyraźniej podjęli oni nieodwołalną decyzję nawrócenia świata na ewangelię „rewolucji świadomości", nawet gdyby trzeba się posłużyć podstępnymi oszustwami.

Zwodnicza pajęczyna

Sam termin „Nowy Wiek", choć ukuty w dobrej wierze, wprowadza w błąd. Jedyny powód, aby nazwać go „nowym", to niespotykane dotąd respekt, otwartość i zaufanie, jakimi w erze kosmicznej obdarza się przesądne praktyki rodem z epoki kamiennej. Wszystko, co kryje się pod terminem „Nowy Wiek" (zielarstwo, medycyna ludowa, zdrowie holistyczne i dieta wegetariańska, autohipnoza, reinkarnacja, wewnętrzni przewodnicy, siła piramid, terapia kolorów, joga, i inne formy medytacji wschodniej), to odrodzone pradawne praktyki religijne, prezentowane jako nowe osiągnięcia nauki, medycyny i psychologii.

Promotorzy ruchu dostrzegli ironię w nazwaniu starożytnego okultyzmu mianem czegoś nowego. Edgar Mitchell i inni luminarze New Age otwarcie przyznają, że lansują powrót do „pradawnej mądrości". „To było tuż koło nas od 5 000 lat" - oznajmia Shirley MacLaine. Skąd więc przymiotnik „nowy"?

Na zjeździe Towarzystwa Psychologii Humanistycznej Timothy Leary, niegdyś powszechnie potępiany arcykapłan ruchu narkotykowego, dziś powszechnie akceptowany przez kręgi naukowe, oznajmił wyzywającym tonem ku zachwytowi słuchaczy:

"Nasza droga istniała zawsze [...] Przez wszystkie ciemne wieki byli sufiści, kabaliści, braterstwa i kongregacje sióstr, grupy czarnoksięskie, Rycerze Maltańscy, loże masońskie...Duch humanizmu, [...] wiara, że wszystko mamy w sobie i że Boga znajdujemy patrząc w oczy kochanka - to nie nasz wymysł. To nie zaczęło się od lat sześćdziesiątych, ani nawet od świętych lat pięćdziesiątych, to trwa od wieczności."

[Timothy Leary amerykański filozof, pisarz, psycholog, profesor Harvardu. Uznawany jest za jednego z inicjatorów powstania ruchu hippisowskiego. Autor popularnej wśród hippisów sentencji Turn on, tune in, drop out (Włącz się, dostrój, odpadnij), która jednak w większym stopniu zachęcać miała m.in. do porzucenia konwenansów i schematów kojarzonych z życiem establishmentu i mieszczaństwa, niż nawoływać (jak to sugerowali konserwatywnie usposobieni krytycy) do stosowania narkotyków. Znany orędownik prowadzenia badań nad substancjami psychodelicznymi (i z ich pomocą). Autor książki Polityka ekstazy – wizji świata, w której ludzie pojednani za sprawą LSD wiodą „bogate życie duchowe".]

W pędzie do chrzczenia „nowym" rzeczy w istocie bardzo starych „mistyczne" zastąpiono „technicznym". Dzięki klasycznemu pomieszaniu pojęć jedną z najstarszych na świecie praktyk religijnych oferuje się jako „naukę jogi". Przeciętny adept jogi na Zachodzie nie orientuje się, że jogę objawił Pan Kriszna na kartach Baghavad-Gity jako pewny sposób wejścia do hinduistycznego nieba, i nie wie, że Sziwa, „Niszczyciel", jedno

z trzech najpotężniejszych, najstraszliwszych bóstw hinduizmu, jest zwany „Jogeszwara", tj. „Pan jogi". W jednym z najbardziej autorytatywnych dla jogi tekstów: Hathajogi - Pradipika, datowanym na XV wiek, Swatamara wymienia Pana Sziwę jako pierwszego na długiej liście nauczycieli hatha jogi. Przeciętny instruktor jogi nie wspomina też, a często nawet nie wie, o licznych przestrogach zawartych w starożytnych tekstach o jodze: iż nawet „hatha joga [tzw. joga czysto fizyczna] to narzędzie niebezpieczne".

Zwykle zataja się fakt, że joga to rdzeń hinduizmu, a często nawet się mu przeczy. Słysząc napomknienia o pochodzącej z II w. p.n.e. Joga Sutra Patańdźalego, mieszkaniec Zachodu, nauczony, że joga ma charakter czysto fizyczny, błędnie zakłada, że Patańdźali to ktoś w rodzaju Platona czy Einsteina, nieświadomy, iż Hindusi uznają go za jednego ze swych największych przywódców religijnych. Przekonani, że kupują sobie zdrowie, miliony ludzi mimo woli angażują się w hinduizm. Taka dezinformacja to zjawisko typowe na pęczniejącym gwałtownie rynku mistyki. Wskutek jaskrawych przekłamań i nadawania mylnych nazw wielu kupujących, którzy nabywają - jak ich przekonano - naukowe metody osiągania pełni potencjału, daje się nieświadomie wtajemniczyć w wierzenia i praktyki o charakterze religijnym.

Prawdą jest, że wielu praktyków jogi i innych form wschodniego mistycyzmu zdaje się odnosić korzyści, przynajmniej doraźne. Niemniej jednak naruszeniu ulega ich światopogląd i system wierzeń religijnych, z czego zazwyczaj nie zdają sobie sprawy, a z pewnością nie ostrzegą ich przed tym instruktorzy. Co gorsza, osoby stosujące techniki zmiany świadomości angażują się - jak zobaczymy - w niebezpieczne eksperymenty duchowe.

Trik transcendentalny

Medytacja transcendentalna [ang. Transcendental Meditation TM] to przykład typowego dla New Age przekłamania. [Na początku XXI w. liczba ludzi, którzy przeszli przez kurs medytacji transcendentalnej szacowana jest na 6 milionów.] Gdy Mahariszi Mahesz Jogi pierwszy raz zapoznawał Zachód z TM, bez ogródek informował, iż jest to hinduistyczna praktyka religijna, zaś jej prawdziwy cel to wytworzenie „w ciele medytującego legendarnej substancji zwanej soma, by bóstwa hinduistycznego panteonu obudzić i nakarmić!" Gdy odmówiono mu dostępu do szkół publicznych i funduszy państwowych, motywując to lansowaniem przez Mahesza praktyk religijnych, guru prędko usunął każde określenie o zabarwieniu religijnym i zaczął oferować TM jako naukę. Nie zmieniło się nic, tylko nazwy. Wybieg ten stosowało potem wiele słynnych osobistości, sportowców, psychiatrów i innych praktyków i orędowników TM, wielu bez wątpienia nieświadomych, że jest to de facto najczystszy hinduizm. Bob Kropinsky, były instruktor TM, wyjaśnia:

"Ja dołączyłem w 1971 roku [...] W 1957. założyli organizację - Ruch Odrodzenia Duchowego (Spiritual Regeneration Movement) [...] w celach stricte religijnych i edukacyjnych. ...w 1974 (Mahariszi) (...) zupełnie pozmieniał nazwy wszystkich korporacji, [...] kiedy wyszło nowe prawo o korporacjach, i wyrzucił wszystko, co zawierało określenia „duchowy" lub „religijny" [...] Użycie terminologii naukowej to jego sposób na uwiarygodnienie nauk hinduizmu. Na przykład zaczął nazywać Boga „stanem próżni". ...umacniał w ludziach te błędne przekonania."

Od tego czasu reklamy - bez najmniejszego względu dla prawdy głoszą, że TM to „nie religia, nie filozofia ani joga, [...] nie wymaga zmiany wierzeń religijnych, nie jest kontrolowaniem myślami czy kontrolą umysłu". W istocie TM jest wszystkim tym po kolei. Według Kropinskiego, który w styczniu 1987 wygrał proces przeciw TM, przed wtajemniczonymi Mahariszi nie ukrywał niczego:

"Nie szkodzi, jeśli mówicie ludziom kłamstwa, [bo] TM jest ostatecznym, absolutnym autorytetem na powierzchni ziemi. [Praktycy TM] sa jedynymi nauczycielami i strażnikami najczystszej tradycji duchowej na ziemi. To oni rządzą wszechświatem... Sterują bogami poprzez ofiarę soma."

TM [Medytacja transcendentalna] to de facto jedna z licznych postaci jogi, tak jak inne niebezpieczna. Siedmiu byłych praktyków TM wytoczyło w Waszyngtonie proces, żądając dla każdego po 9 milionów odszkodowania. Oskarżyli Mahariszi ego, że nie nauczył ich „latać", jak obiecał, i że praktyka zaawansowanej formy TM wywołała w nich dotkliwe „negatywne skutki emocjonalne, psychologiczne i fizyczne". Kropinsky mówi o gwałtownych drgawkach, halucynacjach, impulsach do zabójstw i myślach samobójczych, doznawanych „w wyniku TM". Na zajęciach z nauczycielem zdezorientowani adepci TM żalili się, że podczas medytacji ogarnia ich nieokiełznana wściekłość, rozbijają meble, napastują współmieszkańców, próbują samobójstwa. Mahariszi pouczał, żeby „położyć się na podłodze i przyjmować wszystko, jak leci". Kropinsky wspomina własne udręki:

"Kiedy odszedłem od ruchu TM, wypełniły mnie rozmaite dziwaczne przesądy; wierzyłem, ze bogowie mnie zabiją... [Ale potem] zauważyłem, że [...] istnieją i inne ofiary tego zjawiska, które jak i ja muszą pogodzie się z faktem, że zostały zgwałcone, zniewolone duchowo i finansowo."

Caveat emptor

Większość technik homoedukacji akceptowanych społecznie (również przez nauczycieli, psychologów, psychiatrów, lekarzy, wykładowców kursów o tematyce sukces/motywacja) opiera się na rozmaitych formach wschodniej medytacji i autohipnozy, przypominających tę odmianę jogi, jaką jest TM [medytacja transcendentalna]. O tych właśnie „technikach umożliwiających rozwój i transformację jednostkowej świadomości" pisze z entuzjazmem w Aguarian Conspiracy (Sprzysiężeniu Wodnika) Marilyn Ferguson. Uwzględniając jednak przestrogi Richarda Watringa i innych, stajemy wobec wielu udokumentowanych przypadków ludzi, którzy praktykując nie tylko TM, ale i inne formy jogi i autosugestii, doznali przerażających i niekontrolowanych przeżyć duchowych. Doprowadziły one wielu do szaleństwa, a nieraz do samobójstwa; jednak fakty te uparcie się przemilcza. Te same kłopoty są częstą plagą uczestników kursów dynamiki umysłu i samodoskonalenia, zwłaszcza tam, gdzie stosuje się techniki nawiązywania kontaktu z urojonymi „wewnętrznymi przewodnikami".

Praktykującym mistycyzm wschodni, nawet w jego licznych „uzachodnionych" formach homoedukacji. nieobce są takie przeżycia jak nieoczekiwane „wyjście z ciała", wylądowanie w przeciwległym kącie pomieszczenia za sprawą nieznanej siły czy nareszcie konfrontacja z czymś, co wygląda na prawdziwego przybysza z kosmosu i usiłuje „posiąść" spotkanego. W zdumiewająco szczerym wywiadzie Ken Wilber (praktykujący mistyk i entuzjasta jogi, zwany przez wielu współczesnym Einsteinem świadomości) przestrzega, że każda postać medytacji wschodniej, nawet stosowana „prawidłowo", wiąże się z „całą serią zgonów i narodzin, niezwykłych konfliktów i stresów, [...] nieraz bardzo gwałtownych i strasznych".

Były instruktor TM R.D. Scott opowiada o licznych „zjawiskach duchowych", znajomych praktykom TM. Zjawiska te to m.in. „wizje unoszących się w powietrzu zielonych oczu, [...] świetliste istoty przepływające nad stołem paja [ołtarz w ceremonii inicjacji]" czy maszkarowate stwory, które materializują się od czasu do czasu i wpatrują się w uczestników z makabrycznym wyrazem twarzy. Scott podaje całą listę przyczyn, które nie pozwalają wyjaśnić tych zjawisk przywidzeniem. Często zdarzało się, że kilka osób jednocześnie widziało „ten sam korowód istot duchowych, bez żadnego wcześniejszego ostrzeżenia..." O tym reklamy i broszury popularyzujące TM i inne formy jogi nie wspominają.

Liczba przypadków podobnych doznań mistycznych i okultystycznych wzrasta w tempie alarmującym. The Durham w Karolinie Północnej, Fundacja Na Rzecz Badania Natury Człowieka (instytucja założona przez słynnego parapsychologa z Uniwersytetu Duke J.B. Rhine'a), doniosła ostatnio o „rosnącej liczbie osób zwracających się o pomoc". Wobec tego Fundacja „zestawia właśnie listę specjalistów w zakresie zdrowia umysłowego z doświadczeniem [w poradnictwie] dla cierpiących na "niejasne i uciążliwe skutki ewentualnych doznań paranormalnych".

„Normalne" przypadki zagrożenia duchowego

Paradoksalnie wielu psychologów i psychiatrów, zobowiązanych przecież do diagnozy i leczenia zaburzeń umysłowych, uznało „kryzysy transpersonalne" za rzecz normalną w życiu ludzi, którzy wkroczyli na duchową ścieżkę. Eksperci w dziedzinie zdrowia psychicznego dostrzegli jednak potrzebę tworzenia grup wsparcia dla osób w stanie - jak określili - „zagrożenia duchowego". Jedna z takich organizacji, „Passages In" (Ścieżki do wnętrza), oferuje „całodobową opiekę emocjonalną i duchową". Jej szef David Pursglove, terapeuta i specjalista poradnictwa z 25-letnią praktyką, wymienia typowe „kryzysy transpersonalne":

"Niebywale często mogą zachodzić przypadki przerażających zjawisk ESP - ExtraSensory Perception [postrzegania pozazmysłowego] i innych zjawisk parapsychologicznych, jak wychodzenie z ciała lub ściśle trafne przepowiednie przyszłych wydarzeń. ...[lub też] głęboka, psychologiczna konfrontacja ze śmiercią i następujące potem powtórne narodziny, często z towarzyszeniem szczególnych mocy i silnych bodźców ku uzdrawianiu [...] [albo] obudzenie mocy węża (Kundalini) (...) silny prąd energii wędrujący w górę kręgosłupa, drżenie, spazmy, czasem gwałtowne drgawki, konwulsje."

Badający te zjawiska Flo Conway i Jim Siegelman zauważają, że najprzykrzejsze skutki udziału w sektach to „dziwaczne zakłócenia świadomości, postrzegania, pamięci i innych podstawowych narzędzi przetwarzania danych, [...] mimowolne wpadanie i wypadanie z odmiennego stanu świadomości, [...] bardzo uciążliwe

zjawiska parapsychiczne..." Identyczne oznaki występują u tych, którzy nie należą do żadnej sekty, a tylko ćwiczą jogę w lokalnym ośrodku YMCA, słuchają taśm hipnotyzujących lub praktykują polecaną na kursie homoedukacyjnym wizualizację i inne powiązane z jogą techniki zmiany świadomości, zobowiązani przez pracodawcę czy nauczyciela w szkole publicznej. Ci, których do nowej duchowości zwabiły obiecane przez nią korzyści, dostrzegają w końcu, że osiągnięcie tych korzyści wymaga kultywowania odmiennych stanów świadomości i doznawania zjawisk paranormalnych; swoisty kac jest tu zwykłym produktem ubocznym.

„Takie doznania" - przyznaje wydawany przez Marilyn Ferguson Brain/Mind Bulletin - „są na porządku dziennym u praktyków jogi, medytacji i innych form dyscypliny duchowej " Ściślej mówiąc, wskutek szybkiego szerzenia się mistycyzmu wschodniego na Zachodzie „kryzysy duchowe" osiągnęły już rozmiary epidemii. By temu zaradzić, profesor Stanislav Grof z Wydziału Medycznego Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa (czołowy autorytet na polu LSD) i jego żona Christina (instruktorka hatha jogi) stworzyli w 1980 roku Spiritual Emergency Network (Sieć Doraźnej Pomocy Duchowej). SEN miała początkowo siedzibę w Esalen, gdzie we wczesnym okresie działania ruchu ludzkiego potencjału (ludzkich możliwości) przebywali tacy psycholodzy jak Fritz Perls, Abraham Maslow i Carl Rogers. Esalen też ma swój udział w „kacu", który zniszczył życie wielu osób i wielu doprowadził do samobójstwa, ale znów nie wiedzieć czemu zjawisko ofiar na drodze do nirwany uznano za normalne. „Posunęliśmy się za daleko" - przyznaje Michael Murphy, współzałożyciel Esalen. - „Żałuję, że popełniliśmy błędy, ale niestraszne były nam przygody."

Słowa, jakie słyszał dzwoniący po radę do SEN, brzmiały: „Witaj wśród swoich!" Zrozpaczony dzwoniący oczywiście wcale nie był wśród swoich i zapewne nigdy nie angażowałby się w psychoduchowe techniki New Age, gdyby mu na początku uczciwie powiedziano o zagrożeniach. SEN, dziś z siedzibą w Instytucie Psychologii Transpersonalnej w Menlo Park w Kalifornii, „koordynuje pracę 35 centrów regionalnych na całym świecie". Pracuje w nich 1500 „profesjonalistów pojmujących naturę przebudzenia duchowego." Jak na ironię metody mistycyzmu wschodniego, które do „przebudzenia duchowego" mają prowadzić, to te same metody, które wywołują „duchowego kaca". Mimo to eksperci zalecają je ofiarom takich zjawisk, które zwracają się do nich o pomoc.

„Kontakt z tymi energiami to zabawa z ogniem"

Niestety, pośród całej wrzawy wokół wątpliwej wartości produktów na rynku duchowym rzadko rozlega się caveat [emptor], aby kupujący miał się na baczności. Jeśli nawet przestroga czasem padnie, jest tak głęboko wciśnięta między optymistyczne wielosłowie, że mało kto traktuje ją poważnie. Oto wypowiedź W. Brugh Joya, niegdyś lekarza, dziś guru, któremu aktor Richard Chamberlain zawdzięcza uporządkowanie swojej „siły parapsychicznej":

"Nikt nie wie, czym jest [siła parapsychiczna], nikomu zresztą nie było to nigdy wiadome, pomimo czynionych przez tysiąclecia prób pozyskania tej wiedzy. Kontakt z tymi energiami to zabawa z ogniem, a skutkami [...] mogą się okazać: psychoza, pogłębienie neurozy, przyśpieszenie procesów chorobowych i samobójstwo."

Słysząc taką opinię, można by oczekiwać żarliwego zaklinania czytelnika, aby za wszelką cenę unikał kontaktu ze śmiertelnie niebezpiecznymi siłami. Zamiast tego, podobnie jak Shirley MacLaine i wielu wschodnich guru nowego gatunku, Joy zachęca do kultywowania tychże „odmiennych stanów świadomości", które otwierają drzwi do - jak sam stwierdził - niebezpiecznych „energii". Jak ktoś zauroczony nagrodą tak atrakcyjną, że wartą każdego ryzyka, Joy oznajmia: „Otworzenie się na pewne stany świadomości może ofiarować nam dary wartości tak wielkiej, że nie ma na nie ceny, [...] moce nie odkryte jeszcze przez konwencjonalną naukę zachodnią..." Zdumiony taką postawą, wydawca czasopisma o tematyce astronomicznej Sky&Telescope Alan M. MacRobert stwierdził:

Faktyczna siła tego paranormalnego boomu tkwi w fakcie, że wielu z nas podchodzi do niego bezkrytycznie. Ma się wrażenie, jakby pytanie: „Czy naprawdę tak jest?" straciło na znaczeniu, a zastąpiło je podejście: „Jeśli czuję się z tym dobrze, to pewnie mi to dobrze robi"... Uważam, że taki paradygmat nie przysłużył się nam najlepiej.

Wtedy to był zen, a teraz jest teraz

W dużym artykule na łamach czasopisma Training Ron Zemke wspomina własne zaangażowanie w ruch ludzkiego potencjału. Dla wielu szczytem ambicji był udział w nie kończącym się ciągu zlotów i seminariów New Age. „Zachłystywaliśmy się przenikliwością i mądrością sufi" - opowiada Zemke - „wzywano nas, byśmy sięgali do pierwiastka duchowego w sobie, zachęcano do spostrzeżenia jedności wszechrzeczy i uczono, jak

wykorzystać twórcze strony naszych mózgów. Dzieliliśmy się najintymniejszymi problemami z ludźmi zupełnie obcymi, próbowaliśmy obalać nasze paradygmaty, pojąć własne uczucia, trochę raczyliśmy się nielegalnymi narkotykami i wracaliśmy do domu z uczuciem autentycznego przejścia na inny szczebel istnienia. W pewnym sensie." Stwierdzając, że trwałe efekty Fergusonowskiego sprzysiężenia Wodnika „zwracają uwagę przede wszystkim miernością w porównaniu z tym, co było obiecywane", Zemke wspomina:

"Blask i czar bledną, gdy staje się przed perspektywą kolejnego maratońskiego seminarium kosmiczno-świadomościowego, kolejnego weekendu sam na sam z własnym ja. W końcu stało się jasne, że wszystkie doznania przebiegają według tego samego, przewidywalnego wzorca. Ogoliłem się, ściąłem włosy, wskoczyłem na powrót w normalny świat, do w miarę normalnej pracy i stopniowo straciłem kontakt z ruchem ludzkich możliwości, z jego wzniosłymi obietnicami i osobliwymi ścieżkami do prawdy, wolności, piękna i oświecenia... Dla wielu z nas wtedy to był zen, a teraz jest teraz."

Choć wielu, jak Zemke, odeszło z ruchu Nowego Wieku, i tak przybrał on na sile, zyskując dwóch nowych entuzjastów na miejsce jednego utraconego. Istnieje wielka potrzeba wiarygodnych kryteriów oceny towarów wystawionych na pęczniejącym targu mistyki. Należy jednak wątpić w powstanie oficjalnej agendy kontroli, która czuwałaby nad zgodnością produktów New Age z ustalonymi normami, bowiem duchowy i religijny charakter tych artykułów umieszcza je skutecznie poza zasięgiem regulacji rządowych. Niestety, nie wszystko wygląda tak różowo, jak chcieliby nas przekonać uśmiechnięci akwizytorzy mistycyzmu. Podobnie jak TM i inne postacie jogi, większość psychoduchowych technik „indywidualnej transformacji" kryje w sobie groźne defekty. Ogrom dowodów wskazuje, że pewne atrakcyjne towary New Age powinny nosić wyraźne oznaczenie: ŚMIERTELNIE NIEBEZPIECZNE. Rola ucznia czarnoksiężnika może się okazać zabawą makabryczną i bardzo ryzykowną. Profesor Jacob Needleman z Berkeley ostrzega:

"Na rynku [parapsychologicznym] nie istnieje Biuro Ochrony Konsumenta. Niechże kupujący uważa. Powinno się mieć głowę otwartą, ale nie aż tak, żeby wypadł mózg."

Przedsiębiorcy z kręgu rewolucji świadomości powinni uczciwie i bez ogródek wyznać potencjalnym klientom, że ich towary to nie współczesna medycyna, psychologia czy w ogóle nauka, lecz starożytny okultyzm i przesądy. Bardzo nieetycznym jest ukrywanie licznych związanych z tym zagrożeń. Na następnych stronicach zamierzamy poruszyć niektóre ważniejsze kwestie i rzucić na nie tyle światła, by rozproszyć niejasności, jakie zdają się integralną częścią obficie zaopatrzonego rynku z mistyką.

Bibliografia:

1. Robert Lindsey, „Gurus Hired to Motivate Workers Are Raising Fears of “Mind Control", New York Times 17IV 1987.
2. Ron Zemke, „What’s New In The New Age?", Training IX1987, s. 29.
3. Lindsey, op. cit.
4. Ibid.
5. Ibid.
6. „Issues", Training
7.Richard L. Watrine, „New Age Management", niepublikowany referat w ramach pracy dyplomowej.
8.Barbara Clark, Growing Up Gifted, Merrill Publishing, 1979, s. 367-368; Nel i Norma Gabler oraz James C. Hefley, What Are They Teaching Our Children?, Victor, 1985, s. 28; Harold D. Drummond, “Leadership For Human Change", Educational Leadership XII 1964, s. 147.
9. Zemke, op. cit, s. 33.
10. Dick Sutphen, „Infiltrating The New Age Into Society", What Is summer 1986 s. 14.
11. Deidre Donahue, „A cosmic trend in hardcover", USA Today 26 V 1987, s. 2D.
12. Timothy Leary, „Daring to be Different", nagranie przemówienia wygłoszonego na 22 Dorocznym Zjeździe AHP w Curry College w Bostonie, 21-26 VIII 1984.
13. Georg Feuerstein, „A Brief History of Hatha Yoga, Part Two", Yoga Journal IX/X l987, s. 67.
14. Art Kunkin, „Transcendental Meditation on Trial, Part Two", Whole Life Monthly IX 1987, s. 14,17.
15. Ibid., s. 17.
16. Ibid., s. 15-17.
17. Ibid., s. 17.
18. Ken Wilber, Jack Engler, Daniel P. Brown, Transformations of Consciousness, New Science Library, Shambhala Publications, 1986, zob. zwł. rozdz. 2: Mark D. Epstein i Jonathan D. Lief, „Psychiatric Complications of Meditation Practice", s. 53-63.

19. Catherine Ingram, „Ken Wilber: The Pundit of Transpersonal Psychology", Yoga Journal IX/X 1987, s. 43.
20. R.D. Scott, Transcendental Misconceptions, San Diego 1978, s. 37-38, 115-129. 10
21. Ibid., s. 119.
22. Brain/Mind Bulletin III 1987, s. 1.
23. Naomi Steifeld, „Passages In: For People in Spiritual Crisis", AHP Perspective II 1986, s. 9.
24. Ibid.
25. Flo Conway, Jim Siegelman, “Information Disease: Have Cults Created a New Mental Illness?", Science Digest I 1982, s. 86-88.
26. Brain/Mind Bulletin 12 VII1982, s. 3.
27. Walter Truett Anderson, The Upstart Spring, Addison-Welsey, 1983, s. 199-202, 234-237.
28. Alice Kahn, „Esalen at 25: The Legendary Human-Potential Mecca Has Changed - but the Magic Remains", Los Angeles Weekly 6 XII1987, s. 22.
29. Esalen Catalog IX 1985 – II 1986, s. 8.
30. Stanislav and Christina Grof, „Holotropic Therapy: A Strategy for Achieving Inner Transformation", New Realities III/IV 1987, s. 11.
31. W. Brugh Joy, M.D. Joy's Way, Tarcher, 1979, s. 8-9.
32. Ibid.
33. Sceptical Inquirer zima 1986/87, cyt. przez Kendricka Fraziera w „The »Whole Earth« Review of the Fringe” , s. 197.
34. Ron Zemke, op. cit., s. 25-26.
35. „Mystics on Main Street", U.S. News & World Report 9 II1987, s. 69.

Rozdział 4
Promocja duchowości

W książce Your Maximum Mind (Maksimum umysłu) Herbert Benson przypomina, że przedmiotem zainteresowań „Harwardzkiej Szkoły Medycyny, i to od wielu lat, jest badanie barier umysłu w indyjskich Himalajach". Prace, sponsorowane przez znane fundacje, skupiają się na mediumicznych zdolnościach mnichów buddyjskich. W styczniu 1985 roku zespół filmowy, przysłany przez Bensona (na zaproszenie dalajlamy) do buddyjskiego klasztoru, utrwalił na taśmie kilka niezwykłych wydarzeń. W jednym z eksperymentów odziany stosownie do wyprawy polarnej zespół harwardzki wyruszył z klasztoru położonego na wysokości 5 000 metrów, w temperaturze -18°C, towarzysząc dziesięciu mnichom ubranym tylko w bawełniane płótno i sandały. Na wysokości 5 600 metrów, na skalnej półce, „mnisi zdjęli sandały, przysiedli na piętach, [...] pochylili się do przodu, położyli głowy na ziemi i zasłonili ciała cienką bawełną". Benson pisze dalej:

"W tym stanie, czyli zasadniczo nago, spędzili całą noc, ćwicząc szczególny rodzaj medytacji gTum-mo zwany Repeu [...] Wczesnym rankiem spływały na nich płatki śniegu. Żaden zwykły człowiek nie przetrzymałby takich warunków. To pewne. A jednak mnisi [...] trwali w pozycjach medytacyjnych przez osiem godzin bez przerwy... W końcu na [...] dźwięk małego rogu wstali, strzepali śnieg z pleców, włożyli sandały i spokojnie zeszli z góry."

Zespół harwardzki, jak wielu badaczy z całego świata, był świadkiem jeszcze innych niebywałych dokonań. Podobne zdarzenia od tysięcy lat występują na porządku dziennym w życiu joginów, czarowników, kapłanów wudu i innych szamanów, którzy w ogromnej większości niezmiennie przypisują swe nadzwyczajne zdolności przewodnikom duchowym, bogom lub demonom, spotykanym w odmiennych stanach świadomości. Coraz więcej badaczy uznaje istnienie siły okultystycznej, choć nadal nie kwapi się do upatrywania jej źródła w bytach duchowych. Wraz z rosnącą liczbą zjawisk paranormalnych zdaje się wypełniać przepowiednia Dudniącego Grzmotu (Rolling Thunder), czarownika Szoszonów: „Pewnego dnia uczeni poznają to, co poganie znali zawsze." Kluczem do tej wiedzy i mocy ma być odmienny stan świadomości.

Osiągane dzięki narkotykom lub wschodniej medytacji „wyższe stany" świadomości można uznać za potwierdzenie istnienia tego, co mistycy religijni od wieków zwali wymiarem duchowym. Jon Klimo, były profesor Uniwersytetu Rutgers, pisarz, konsultant i wykładowca studiów podyplomowych z pedagogiki i psychologii, to ciekawy przykład osoby, której życie zmienia się po uznaniu „sfery duchowej". W książce Channeling (Kanalizowanie), wyczerpującym studium tego coraz częstszego zjawiska, Klimo otwarcie wyznaje:

"W ciągu ostatnich pięciu lat kontynuowałem wykłady, badania i prace administracyjną w niewielkim studium psychologii integratywnej [...] Tam właśnie z kolegami próbowaliśmy wtopić w tradycyjne podejście naukowe zarówno „nową naukę", jak i pradawne narzędzia psychoduchowe, by szkolić praktyków poradnictwa i psychologów klinicznych... Nie potrafię już oddzielać duchowej sfery badań od sfery twórczej czy też naukowej.

Wszystkie są częścią ukazującej się powoli naszym oczom jedności... A przecież nie uważam się za mistyka ani za medium. Co tydzień spotykam kolejne osoby przyznające się do podobnych doświadczeń."

Niemal z dnia na dzień taka koncepcja duchowości zdołała wpasować się w światopogląd ludzi, którzy jeszcze parę lat wcześniej kpiliby z czegoś podobnego. Wskutek tej metamorfozy słowa typu „duch" i „duchowość" zostały pozbawione kontrowersyjnego odcienia religijnego dogmatu, a nabrały wydźwięku popularnej mistyczności. Awangardowy periodyk zawodowych psychoterapeutów, publikujący między innymi artykuły w rodzaju „Terapeuta i medium - dobrana para", oznajmia: „Nowe pole badań w psychoterapii to duchowość. Szykuje się cicha rewolucja, [...] zaś profesjonaliści tacy jak wy są sprawcami tej zmiany."

Promocja duchowości pod sztandarem nauki

Teza o istnieniu wymiaru duchowego leży u podstaw każdej oferty New Age, panują jednak rozbieżne opinie co do znaczenia słowa „duchowy". Japoński uczony z doktoratami z fizyki i z medycyny podróżuje po świecie z wykładami: „Przełom w medycynie w aspekcie duchowym". Twierdzi, że dokonał „wcielenia wymiaru duchowego" w terapię chorób przez „syntezę medycyny i religii", łącząc „współczesną wiedzę medyczną z mądrością duchową". Lansowanie duchowych praktyk w imię nauki rodzi jednak duże nieporozumienia. Doskonale sprzedający się pisarz i psychiatra M. Scott Peck nawołuje o „duchowe przywództwo" i o nową amerykańską „rewolucję ducha". Taki apel byłby pozbawiony sensu, jeśli „duchowe" ma pełnić jedynie rolę inspirującego eufemizmu, doprawianego wedle indywidualnego
smaku.

Doroczna konferencja Towarzystwa Psychologii Transpersonalnej w 1987 roku odbywała się pod hasłem „Duch w akcji". Jon Spiegel, psycholog z Pittsburga, oznajmił: „Towarzystwu Psychologii Humanistycznej (AHP) zawsze leżały na sercu troski duchowe, [...] [byliśmy] otwarci na praktyki duchowe i wschodnie, i zachodnie. Popieraliśmy powrót ducha do terapii." Można by zapytać, co dla zwolennika psychologii humanistycznej oznacza wyrażenie „troski duchowe" oraz „powrót ducha do terapii". Odpowiedzią na to pytanie jest natura reklamowanej duchowości.

Sceptycy, według których tylko wąski margines społeczeństwa traktuje serio dziwne poglądy Shirley MacLaine, powinni udać się na zjazd Towarzystwa Psychologii Humanistycznej (AHP) i zobaczyć na własne oczy, jak powszechną akceptację zyskuje „duchowość" lansowana przez znaną aktorkę. Konferencja AHP w 1986 r. odbyła się na Uniwersytecie Stanowym w San Diego i jako głównych mówców gościła praktykujących szamanów (czarowników). Uczestnicy mieli możność doświadczenia szamanistycznego zmienionego stanu świadomości w celu nawiązania kontaktu z duchami, jak i szansę nauki wywoływania tego stanu u innych. Organizowano seanse mediumiczne, aby badać sposoby kontaktu z „duchowymi przewodnikami i innymi duchowymi przyjaciółmi". Relacja z konferencji zamieszczona na łamach Los Angeles Times zawiera zdjęcie Durchbacka Akuete, afrykańskiego czarownika, jak „wywołuje trans jednego z prezesów AHP Lonniego Barbacha".

Towarzystwo Psychologii Humanistycznej, działające - jak głosi - na polu psychologii jako nauki, reklamowało zjazd w 1986 roku na łamach Shaman's Drum; A Journal of Experiential Shamanism (Bęben szamana. Magazyn praktycznego szamanizmu). (Szamanizm to najpowszechniejsza forma religii naturalistycznej). Mają oni wyraźnie zamiar przyciągnąć do swych szeregów praktykujących szamanów, wskazując, że duża część dzisiejszej psychoterapii to adaptacja ich starożytnej religii. Z reklamy wynikało też niedwuznacznie, że psycholodzy mogliby nauczyć szamanów kilku nowych sztuczek zawodowych. Napisano w niej między innymi:

"Jedyna okazja nauki u kilku spośród czołowych uzdrawiaczy i autorytetów duchowych Afryki Zachodniej i Brazylii... Podróż w odmienne stany świadomości, gdzie można poznać wyższych nauczycieli duchowych i samych „bogów"... Wśród tematów: ryt, medytacja, [...] odmienne stany świadomości, szamanizm, uzdrawianie duchowe, mediumizm...".

Stosowanie technik zmiany świadomości w celu porozumienia się z „wyższymi nauczycielami i samymi »bogami«" zawsze uznawano za praktykę z domeny religii. Marice Friedman, filozof egzystencjalista, przyznał: „Psychologia humanistyczna w istocie pomieszała psychologię z religią..." Reklama w Shaman's Drum nie pozostawia cienia wątpliwości co do rodzaju religii, jaki lansuje AHP pod parasolem psychologicznego żargonu. Związek to stary jak świat, bo - wedle słów Herberta Bensona - „szaman czy znachor to istotnie ktoś w rodzaju wczesnego psychoterapeuty".

Psychologia jest tylko jedną z dziedzin, gdzie poglądy hinduistyczne, buddyjskie i ogólnie rzecz biorąc szamanistyczne zyskują coraz szerszą aprobatę pod mianem raczej nauki niż religii. Fizyk z Berkeley Fritjof Capra uważa, że to bardzo korzystna tendencja, „część znacznie szerszego prądu", który określa on mianem „fundamentalnej zmiany światopoglądowej, [...] głębokiej transformacji kulturowej". Dwaj fizycy: David Bohm i F. David Peat dowodzą, że aby nauka mogła odpowiedzieć na najistotniejsze pytania egzystencjalne, musi oprzeć się na kombinacji buddyzmu zen i hinduizmu. Jesteśmy chyba na najlepszej drodze do wypełnienia przenikliwej przepowiedni Karla Pribrama z Uniwersytetu Stanford, uczonego, który bada zagadnienia mózgu:

"Nie mam najmniejszych wątpliwości, że nastąpi zbliżenie na linii: wartości duchowe, które zwolennicy New Age tak cenią, oraz to, co odkrywamy dzięki nauce."

„To działa." Praktyczne zastosowanie czarnoksięstwa

Poparcie udzielone przez psychologię wschodniemu mistycyzmowi i szamanizmowi zachęca przeciętnego człowieka do poszukiwania doznań mistycznych i sił paranormalnych. Wielkie rzesze ciągną ku Castanedowskiemu „światu czarnoksiężnika". Choć postawy sceptyczne czy wrogie wciąż nie należą do rzadkości, nowy paradygmat szybko staje się powszechnie akceptowanym poglądem. Paranormalne wyczyny Edgara Cayce'a przed ponad 40 laty zdumiewały, lecz dziś dosłownie miliony potrafią powtórzyć wszystko, co robił. Moc władania umysłem nad materią można sobie przyswoić na licznych kursach „dynamiki umysłu" lub „treningu na poziomie alfa", reklamowanych przez dziesiątki organizacji. Wiele z nich gwarantuje, iż w ciągu kilku sesji przekształci kursanta w „drugiego Edgara Cayce'a".

Jeden z takich programów to metoda Silvy opracowana przez Jose Silvę, szczycąca się w 1986 roku ponad sześcioma milionami absolwentów w ponad 70 krajach. Metody tego typu bazują na mediumicznych siłach, rzekomo dostępnych na poziomie świadomości o falach mózgowych alfa 7-14 cykli na sekundę. Nie ma mowy o mrocznym salonie seansów spirytystycznych czy tajnych praktykach okultystów; idee te można sobie przyswoić w ciągu 32 godzin przez dwa weekendy. Zainteresowaniem darzą je szanowane osobistości z kręgów gospodarczych, politycznych i religijnych. Lifespring, Actualizations, Direct Centering, Forum Wernera Erharda i liczne inne kursy dynamiki umysłu wzięły początek właśnie od metody Silvy. Obietnice dawane adeptom są wręcz niewiarygodne; metoda zresztą z wielu względów zdaje się skuteczna. Przed otrzymaniem świadectwa ukończenia kursant dostaje listę kilku nazwisk osób, o których nigdy nie słyszał i których nie widział. Na podstawie jedynie nazwisk i adresów, przy pomocy technik poznanych na kursie, ma sporządzić mediumiczną diagnozę każdej osoby z listy. Jeśli ktoś pod koniec kursu nie potrafi dokonać diagnozy z minimum 80-procentową trafnością (a więc porównywalnie z diagnozą medyczną), otrzymuje pełny zwrot kosztów nauki.

Jeden z byłych okręgowych dyrektorów Silvy (opuścił już szeregi kontroli umysłu Silvy) to dyplomowany inżynier. Niegdyś zaangażowany w program badań nuklearnych Marynarki Stanów Zjednoczonych, był rokującym duże nadzieje młodym nabytkiem pionu zarządzania U.S. Steel Corporation (Amerykańskiej Korporacji Stali), dyrektorem jednego z zakładów. Zapisał się na kurs za namową kolegi z pracy, dla którego okazało się to pomocne.

Po zakończeniu programu podstawowego instruktor połączył kursantów w pary, aby nawzajem sprawdzili swoje umiejętności w autentycznych przypadkach. Kobieta pierwszy z partnerów naszego inżyniera - poprosiła o diagnozę 62-letniego wuja z Pittsburga. Wchodząc wedle instrukcji w stan medytacji, wezwał na pomoc dwóch „wewnętrznych przewodników". „Ku memu zdumieniu" - mówi - „na moim wewnętrznym »ekranie« pojawił się obraz mężczyzny. Mogłem niezwłocznie opisać jego rysy (wielki nos, krzaczaste brwi, siwe włosy, dwudniowy zarost) i sylwetkę (175 cm, szczupły, przygarbiony, utyka). Miał na sobie wielki, niebieski szlafrok, a w chwili, gdy na niego patrzyłem, siedział w wytartym brązowym fotelu, pił piwo i oglądał telewizyjną transmisję zawodowego futbolu. Koncentrował się na niej tak mocno, iż gotów był wpaść z furię, jeśli ktoś by mu przeszkodził. Poza utykaniem, którego powodem był - jak ustaliłem - wypadek w fabryce osiem lat wcześniej, kiedy wuj doznał poważnych obrażeń w kolano, nie zauważyłem żadnych innych dolegliwości fizycznych."

Wyszedłszy z poziomów alfa ów neofita metody Silvy otworzył oczy i ujrzał partnerkę we łzach. Wszystko, co widział na „wewnętrznym ekranie" i co jej opisał, okazało się w pełni trafne! Jako inżynier z wykształcenia i praktyki, przyjął bardzo sceptyczną postawę wobec zdolności mediumicznych, które wedle twierdzeń instruktora miały być obecne w każdym człowieku, a które szkolenie miało rozwinąć. Lecz oto już przy pierwszej próbie niezwykłe siły zaiste dały o sobie znać! Obraz na „wewnętrznym ekranie" zawierał zbyt wiele szczegółów, by można go uznać za zbieg okoliczności. Doświadczenie to wstrząsnęło nim i zupełnie zmieniło jego życie. Wkrótce stał się tak zapalonym entuzjastą domniemanych cudów czynionych przez dwóch

„wewnętrznych przewodników", że opuścił U.S. Steel, został pełnoetatowym instruktorem metody Silvy i zaczął prędko piąć się po szczeblach kariery w tej organizacji.

Prowadzenie z nieznanego źródła

Większość grup dynamiki umysłu proponuje techniki bardzo zbliżone do metod przedstawionych w latach trzydziestych przez Napoleona Hilla, patriarchę szkoleń z zakresu sukcesu i motywacji oraz pozytywnego nastawienia umysłu. Hill miał do dyspozycji dziewięciu „wewnętrznych przewodników", których wizualizował jako zasiadający wokół stołu zarząd, udzielający rad jemu i jego klientom. I przyniosło to wyniki. Dzięki staraniom Hilla miliony innych ludzi (w tym wielu czołowych amerykańskich biznesmenów, profesjonalistów i polityków) przyjęło i zastosowało niezwykłą moc, w każdej dziedzinie życia dowodząc skuteczności i praktycznego znaczenia tej starej techniki czarnoksięskiej.

O najsłynniejszym dziele Hilla, od 50 lat bijącym rekordy sprzedaży Think and Grow Rich (Myśl i bogać się), mawia się, że zmieniło życie i wpłynęło na bieg kariery ogromnej liczby Amerykanów zajmujących czołowe stanowiska w gospodarce. W wydaniu z 1941 roku znajdziemy pochlebne recenzje prezydentów Theodorem Roosevelta, Hardinga, Wilsona i Tafta; a spośród największych postaci nauki światowej i założycieli największych korporacji amerykańskich widać nazwiska: Thomasa A. Edisona, Luthera Burbanka, Johna D. Rockefellera, F.W. Woolwortha, Williama Wrigleya juniora, George'a Easrmana (z Eastman Kodak), Roberta Dollara (z Linii Parowych Dollara) i innych.

Najbardziej zastanawia pochodzenie technik wylansowanych przez Hilla. Otóż wierzył on w tajemnicze „prowadzenie" z wymiaru duchowego („sfera, gdzie nie sięga władza naszych pięciu zmysłów"), z którego „nieustannie oddziałują na nas niewidzialne, ciche siły". Choć Hill mówił wiele o „sile umysłu" i o „pozytywnym nastawieniu umysłu" (określenia jego autorstwa), był zarazem przekonany, że za siłami tymi stoją „niewidzialni obserwatorzy", sterujący losem osób, które zechcą poddać się ich władzy. Miara sukcesu i bogactwa, które te rzekomo wyższe istoty miałyby zapewnić w zamian za posłuszeństwo ich zasadom, byłaby nieprzebrana. Hill twierdzi, że tajemnice te objawiono mu dzięki łączności z „Wielką Szkołą Mistrzów":

"Zwana czasem Szlachetnym Bractwem Starożytnej Indii, jest wielkim centralnym rezerwuarem wiedzy filozoficznej, moralnej, fizycznej, duchowej i psychicznej. Szkoła ta z cierpliwością stara się wydźwignąć ludzkość z duchowego dziecięctwa ku dojrzałości duszy i ostatecznemu oświeceniu."

Do gabinetu Hilla przybył w bezcielesnej postaci wysłannik ze sfery astralnej. Głosem „brzmiącym niby dzwony niebiańskiej muzyki" gość z zaświatów oznajmił: „Przybywam z Wielkiej Szkoły Mistrzów. Należę do Rady Trzydziestu Trzech, która służy Wielkiej Szkole i jej uczniom ze sfery fizycznej." Hill usłyszał, że od lat jest „prowadzony przez Wielką Szkołę" i został przez nią wybrany, aby przekazać światu receptę na sukces: „Najwyższą Tajemnicę". Jak brzmi „Najwyższa Tajemnica"? „W cokolwiek umysł ludzki może uwierzyć, to może osiągnąć". Ogranicza nas jedynie niedostatek wiary we własny nieskończony potencjał.

Recepta otrzymana od duchowego posłańca wyda się może rodem z science-fiction, niemniej stała się ona podstawą wielkiej rozmaitości kursów poświęconych tematom sukcesu, motywacji i pozytywnego nastawienia, które wywierają dziś na zachodni świat tak przemożny wpływ. Nasuwa się pytanie: Czy liczne znakomitości przypisujące swój sukces stosowaniu się do zasad uzyskanych przez Hilla z tak dziwnego źródła naprawdę wierzą w istnienie duchowej „Szkoły Mistrzów" gdzieś w sferze astralnej? Jeżeli nie, to jak ustosunkują się do relacji Hilla? Jeśli kłamał lub sam został oszukany, to dlaczego techniki przejęte z absurdalnego źródła dają milionom ludzi rezultaty wręcz nieprawdopodobne?

Niechęć do kwestionowania źródła sił paranormalnych, typowa dla osób, które zyskały umiejętność posługiwania się nimi, może płynąć z obawy przed utraceniem tych zdolności. Nie należy też zapominać o powszechnym pragmatycznym przekonaniu, że jeśli coś działa wedle ustalonych zasad, to zapewne jest „naukowe", a jego źródło ma charakter bezosobowy - a więc nie ma się czym martwić. Tłumaczyłoby to rosnącą popularność metafizycznych religii typu „triumf umysłu nad materią" rodem z Ameryki (jak Nauka Religijna, Nauka Umysłu i Nauka Chrześcijańska), twierdzących, że z wiary czynią naukę.

Swami Vivekananda, przedstawiciel hinduizmu na chicagowskim Pierwszym Światowym Forum Religii w 1893 roku (był zresztą powodem wielkiej sensacji), twierdził, że właśnie hinduiści jako pierwsi „uczynili naukę" z okultyzmu. Z pogardą wyrażał się o wypaczeniach hinduizmu przez „trzeciorzędne siły magiczne" lansowane w Towarzystwie Teozoficznym Madame Bławatskiej. Zdaniem Vivekanandy, twórcy światowego Towarzystwa Wedanty, prawdziwe siły mediumiczne „można systematycznie studiować, stosować i zdobywać." Trudno się

dziwić, że czołowi hinduiści życzliwie mówią o podobieństwach „między kardynalnymi zasadami kościoła Nauki Chrześcijańskiej a zasadami pradawnego systemu filozoficznego znanego w Indiach jako Wedanta".

Mary Baker Eddy, założycielka kościoła Nauki Chrześcijańskiej, żywiła przekonanie, że wdrożony przez nią system okultystyczny można uzasadnić pragmatycznie. Pisała:

"Niechże epoka, która osądza metody okultystyczne swego czasu, sankcjonuje tylko te, które dadzą się zaprezentować na bazie naukowej i które będą przynosić największe dobro jak najszerszej rzeszy."

Wyznawana przez Hilla i Eddy „naukowa moc wiary" została ukazana w uroczej baśni o mewie - Jonathan Livingston Seagull. Stała się ona bestsellerem i bazą scenariusza filmowego. Jej myśl przewodnia: „Mogę, ponieważ myślę, że mogę!" Autor książki Richard Bach, podobnie jak Napoleon Hill, twierdzi, że opowieść została mu podyktowana przez bezcielesny byt w sferze astralnej. Według Jose Silvy jego własne metody też pochodzą z podobnego źródła: od chińskiego ducha-przewodnika, siedzącego w pozycji jogi w sferze astralnej, którego poznał dawno temu, ucząc się wychodzenia poza ciało. Można mnożyć przykłady ilustrujące liczne w ciągu wieków podobne inicjacje w klasyczne czarnoksięstwo. Co więcej, doznawanie takich przeżyć przez zupełnie niepowiązane ze sobą osoby z różnych kultur na całym świecie nie pozwala dyskwalifikować ich jako przywidzeń czy zbiegów okoliczności.

Szamanizm „naukowy" i poważany

W całym świecie zachodnim historyczny fenomen gwałtownie się odradza, co jest ułatwione przyznaniem mu przez psychologię quasi-naukowej interpretacji. Eliminuje ona potrzebę wiary w istnienie Mistrzów w sferze duchowej: bogów, demonów lub czegokolwiek innego - z wyjątkiem wiary w nasz wrodzony potencjał. Teoria, iż byty napotykane po przyjęciu narkotyku, w czasie transu jogicznego lub przez techniki typu metoda Silvy to tylko archetypy z nieświadomości zbiorowej, przydała szamanizmowi nimbu powagi. Oto fragment programu kursu „Kreatywność w biznesie", wykładanego w prestiżowej Stanfordzkiej Szkole Biznesu. W ciągu wielu lat jego prowadzenia wzięły w nim udział tysiące biznesmenów z najwyższych szczebli:

"Patrzymy w siebie, by odnaleźć indywidualne i uniwersalne źródło. Zwą je wewnętrznym ja, jaźnią, ukrytym umysłem, bożą iskrą, Boskim Ego, Wielkim JESTEM, Bogiem, Esencją. [W kursie używają tej ostatniej nazwy]. JAK SPOTKAĆ WEWNĘTRZNEGO PRZEWODNIKA: W ćwiczeniu tym poznają Państwo swojego strażnika mądrości, czyli duchowego przewodnika - wewnętrzną osobę, która może z Państwem pozostać na całe życie, kogoś, do kogo można zwracać się o prowadzenie. [Tu następuje ćwiczenie relaksacyjne, jako przygotowanie do wizualizacji]. Otocz swoje ciało białym światłem... Wyobraź sobie, że wchodzisz w szczególną sytuację lub w ulubione miejsce... A teraz podchodzi do ciebie wewnętrzny przewodnik. Skup się na jego postaci, gdy się zbliża. Popatrz na twarz... Możesz nawiązać krótką rozmowę... Zakończ rozmowę."

Lansowanie technik okultystycznych pod pozorem nauki zawdzięczamy w dużej mierze Carlowi Jungowi. Jak Silva, Hill czy Richard Bach - i Jung miał duchowego przewodnika. Właśnie „Filemon" poprowadził go do odkryć potwierdzających główne teorie psychiatry, w tym „nieświadomość zbiorową" i „archetypy". Koncepcje otrzymane przez Junga z nieziemskiego źródła zyskują coraz większy wpływ na każdą dziedzinę życia na Zachodzie; tymczasem Freud, który odrzucał okultyzm i doznania duchowe, spotyka się z rosnącą krytyką. Elmer Green, prowadzący w Fundacji Menningera w Topece w Kansas pionierskie badania nad biosprzężeniem, uważa: „Dobrze się dzieje, iż zainteresowania wśród ogółu społeczeństwa i profesjonalistów przesuwają się ku Jungowskiemu pojmowaniu rzeczywistości i kosmosu."

Choć „Filemon" pojawił się jako jego duch-przewodnik dopiero po rozstaniu z Freudem, Carl Jung od dzieciństwa angażował się w okultyzm, podobnie jak rodzice, dziadkowie i inni antenaci. Dom rodzinny matki był tak nawiedzany przez „duchy", że jako mała dziewczynka musiała je powstrzymywać na tyle długo, by ojciec (medium, a zarazem protestancki duchowny) zdołał napisać niedzielne kazanie. „Co tydzień, o ustalonej porze prowadził "intymne rozmowy ze zmarłą pierwszą żoną, zresztą ku wielkiej udręce drugiej żony", która „też widziała »duchy«".

Jung opisywał matkę jako za dnia kochającą, „ale nocą robiła się dziwna. Jak jakiś wieszczek, [...] archaiczny i okrutny". Po śmierci dziadka ze strony matki jego rzekomy duch przemawiał ustami kuzynki Junga na seansach spirytystycznych. Jung uczęszczał na nie podczas studiów w Bazylei. Babka Junga ze strony matki przebywała pewnego razu w stanie nieprzerwanego transu przez trzy dni. Opisała wtedy z niezwykłą precyzją nieznane jej osoby, których istnienie zostało potem potwierdzone. Cóż dziwnego, że wychowany w takim otoczeniu Jung (który wyznał: „I we mnie jest ta archaiczna natura") przez całe życie był okultystą.

Psychiatra i badacz zjawisk paranormalnych Nandor Fodor radzi:

"Rozmowa o związkach Junga z mediumizmem powinna się zacząć od wygodnego zagłębienia się w fotelu. Jest to bowiem historia tak niewiarygodna, tak fantastyczna, że – od kiedy ją ujawniono - psycholodzy analityczni nie umieją się z niej otrząsnąć, psychoanalitycy włożyli ją między bajki, zaś dla parapsychologów okazała się ona dietą tak bogatą, że do tej pory nie zdołali jej w całości przetrawić. Zdumiewa fakt, że przez większość życia Jung nie tylko utrzymywał w tajemnicy swe związki z mediumizmem; nieznaną pozostała również jego praca doktorska: „Psychologia i patologia tak zwanych zjawisk okultystycznych". Ujawnienie [bowiem tej] wstydliwej tajemnicy rodzinnej Junga [...] mogłoby zrujnować jego pozycje w świecie naukowym..."

W ciągu 25 lat, jakie upłynęły od śmierci Junga, żywiołowo rosła popularność wierzeń i praktyk parapsychicznych. Okultystyczne ciągotki Junga przestały już kłaść się cieniem na jego sylwetce profesjonalnego psychiatry. Przeciwnie, jak pokazaliśmy, techniki okultystyczne stały się integralną częścią wielu psychoterapii.

Nadchodzi nowa pięćdziesiątnica

Mówiąc o wzroście akceptacji mistycyzmu, widocznym niemal w każdej dziedzinie życia, pewna broszura promocyjna wyjaśnia, że New Age Journal (Magazyn Nowego Wieku) powstał w 1973 roku, „gdyż nie istniał żaden periodyk, który traktowałby to wylanie świadomości jak jeden nurt, jak przebudzenie wszystkich ludów ziemi". Co jest powodem tego „wylania" i dlaczego ma ono miejsce akurat dziś, i na tak wielką skalę? Uczony i świetnie sprzedający się pisarz Brad Steiger, zresztą luminarz w ruchu New Age i praktykujący okultysta, wyraził ciekawą opinię:

„Prawie każdy obserwator współczesnej sceny duchowej zdaje się zgadzać, że mamy do czynienia ze swoistą nową Pięćdziesiątnicą, przebudzeniem duchowym. Wielu z tych obserwatorów odczuwa, że wzrastająca świadomość mistyczna może mieć coś wspólnego z Dniami Ostatnimi."

Ciekawe jest nawiązanie do Pięćdziesiątnicy i dni ostatnich, bowiem źródłem tych określeń jest Biblia, zasadniczo przeciwna poglądom Steigera. Warto pamiętać, że na krótko przed śmiercią Jezus Chrystus oznajmił, iż główną zapowiedzią „dni ostatnich" będzie niebywałe natężenie fałszywych nauk religijnych, powodujące niebywałe duchowe zwiedzenie. Ma to wskazywać na rychły czas jego powtórnego przyjścia. Dość jasno opisuje Biblia naturę tego zwiedzenia, i odpowiada to z intrygującą dokładnością zjawiskom towarzyszącym mistycyzmowi New Age.

Pościg za pomyślnością i szczęściem poprzez zawładnięcie mocą nagminnie przynosił rozczarowanie. Świat cierpi dziś na duchową apatię, i nie uleczy jej „moc", ani fizyczna, ani mistyczna. Zauważmy, że większa moc (władza) rodziła zawsze większe problemy. Im większą siłą rozporządzam, tym większe niebezpieczeństwo jej błędnego użycia. Siła zdaje się zwiększać skłonność do egoistycznych zachowań i związanej z tym korupcji. Świadomość ludzka zdolna jest do skrajności, w nienawiści i w miłości, w samolubstwie i w bezinteresowności; problem w tym, jak wyleczyć ją z pierwszego i ograniczyć do drugiego.

Zaleganie w umyśle sił potężniejszych od energii atomowej jest perspektywą niezwykłą; należy jednak wątpić, czy powinna ona budzić wielkie nadzieje, zwłaszcza że źródło i natura tych sił pozostają nierozstrzygnięte. Tymczasem świadomie unika się poruszania tej kwestii.

W artykule o wojnie parapsychologicznej Charles Wallach dowodzi, iż aby nie dopuścić do dominacji sowieckiej na tym polu, Amerykanie powinni angażować wszystkie dostępne środki do badania zalet siły parapsychologicznej jako narzędzia walki, mimo że brak na razie naukowego jej wyjaśnienia:

„Człowiek używał ognia na długo przed odkryciem natury spalania. Toteż wydaje się rozsądnym rozwój i wykorzystanie tego talentu [parapsychicznego], [...] miast tracenia czasu na dowodzenie, [...] że nie przystaje to do naszej filozofii."

Niewątpliwie dość bezpieczne jest palenie drewna mimo braku pełnego naukowego rozumienia natury spalania Trudno rzec to samo o wyzwoleniu energii nuklearnej przy braku bardzo złożonej specjalistycznej wiedzy o atomie. A przecież zdaniem wielu poważnych badaczy zjawiska parapsychiczne mogą się okazać nie mniej groźne niż energia atomowa. Czy jest możliwe, ze Amerykanie i Sowieci oraz każdy, kto sądzi, ze podłącza się

do rezerwuaru parapsychicznej siły, już w tej chwili przegrywają wojnę, której nawet nie są świadomi, wojnę nie przeciw sobie nawzajem, ale przeciw "nieprzyjacielowi", którego istnienia nie chcą nawet uznać?

Pod koniec życia Carl Jung zaczął - jak się zdaje – podejrzewać to, czego zawsze się obawiał: iż nie tylko "Filemon", ale i liczne inne „byty duchowe", na porządku dziennym napotykane przez niego i jego bliskich krewnych, to nie „archetypy". Nie odzwierciedlając bynajmniej sił zalegających w nieświadomości zbiorowej, istoty owe były w rzeczywistości nieprzyjaznymi bytami, niezależnymi od świadomości ludzkiej.

To, w co Jung przez całe życie usiłował nie wierzyć, dla wykształconego obywatela Zachodu jest nadal nie do przyjęcia. Zdaniem większości psychologów dziwne doznania Junga, Hilla, Silvy, Bacha i innych nie kryją w sobie nic poza siłą ludzkiej wyobraźni. Liczne dowody wskazują jednak, iż powodem trwania przy tej teorii, wyraźnie zresztą niezdolnej, by w pełni wyjaśnić zjawiska paranormalne, jest alternatywa zbyt potworna, by ją przyjąć.

Puszka Pandory?

Piewcy raju w postaci realizacji „nieograniczonego potencjału ludzkiego" rzadko podnoszą kwestię niebezpieczeństw mogących zalegać po ciemnej stronie nietkniętych sił umysłu. Przy obecnej modzie na „pozytywne nastawienie" większość uszu zdaje się głucha na nieliczne przestrogi, że rozwój mistycznych sił parapsychologicznych może otworzyć puszkę Pandory z okropnościami nie do wyobrażenia. A przecież po uwzględnieniu ogromu dowodów, spośród których zaledwie kilka rozpatrzymy na kolejnych stronicach, możliwości takiej w żadnym razie nie należy lekceważyć.

Sytuacja przypomina, i to w jeszcze bardziej złowróżbnym wydaniu, położenie uczonych zaangażowanych w ściśle tajny „Plan Manhattan". Z niedowierzaniem i zgrozą zaczęli dostrzegać zdumiewający potencjał zarówno dobrego, jak i złego, który mieli wylać na ludzkość z atomu. W wyniku ich decyzji cały świat drży dziś pod nuklearnym mieczem Damoklesa. Jakąż niewyobrażalną gehennę może wywołać uwolnienie sił paranormalnych? Mary Baker Eddy, która adeptom Nauki Chrześcijańskiej obiecywała okultystyczną moc uzdrawiania, też obawiała się ciemnej strony siły „Powodem, dla którego przyjmujemy tak niewielu uczniów" - pisała - „jest olbrzymie niebezpieczeństwo, [...] [że] osiągnięta umysłowa siła tego rodzaju stanie się [...] pierwiastkiem i esencją zła."

Z wielkim entuzjazmem i optymizmem kontrowersyjny ksiądz i paleontolog Pierre Teilhard de Chardin, zwany „ojcem Nowego Wieku", pisał: „Z dnia na dzień koncepcja otwarcia się na superświadomość zyskuje lepszą bazę naukową i większe pole zastosowania z psychologicznego punktu widzenia." A przecież dostępność nieograniczonej siły parapsychologicznej do dowolnej dyspozycji każdego mieszkańca ziemi, mogącego za jej pomocą zaspokajać własne zachcianki, to jeszcze większy koszmar niż broń atomowa w rękach rządów kilku państw. Ciekawie wyraził to pewien - jak sam się nazwał - „konwertyta i fan New Age":

"Kiedy tak się zastanowić, żyjemy w czasie apokaliptycznym. Jest bardzo niepewnie i strasznie... Naokoło pełno bogów. Wiele złych mocy [...] Wiem z całą pewnością, że w tym wszystkim drzemie siła."

Dodatek:

W 1913 Jung rezygnuje z wykładów na Politechnice Zurychskiej. Następnie do roku 1919 trwa okres intensywnej introwersji i konfrontacji z nieświadomością w życiu Junga. Szczególną postacią (personifikacją), która reprezentowała nieświadomość, była skrzydlata postać starego mężczyzny (Filemon).

Bibliografia:

1. Herbert Benson (i William Proctor), Your Maximum Mind, Random House, 1987, s. 16-22. 10
2. Jon Klimo, Channeling, Jeremy P. Tarcher, Inc., 1987, s. 20.
3. Niedatowana broszurka Common Boundary, „Helps you discover a whole new world of possibilities", rozprowadzana w 1986 r.
4. M. Scott Peck, „A New American Revolution", New Age Journal V/VI 1987, s. 32-55; zob. też: artykuł wstępny Florence Graves, s. 4.
5. Jon Spiegel, „AHP Leadership in the Profession", Newsletter, Association for Humanistic Psychology, II 1984, s. 22.
6. Los Angeles Times 20 VIII 1986, część V, s. 1.
7. Shaman's Drum lato 1986, s. 9.

8. Shepherd Bliss, „Humanistic Psychology Reaches Toward the Transcendent", Yoga Journal IX/X 1985, s. 8.
9. Herbert Benson, The Mind/Body Effect, Simon & Schuster, 1979, s. 61.
10. “Interview: Fritjof Capra", Harmonist 1986, vol. 1 nr 2, s. 22.
11. David Bohm , F. David Peat, Science, Order and Creativity, Bantam Books, 1987.
12. Marion Long, „In Search of Definition", OmniX 1987, s. 160.
13 Napoleon Hill, Grow Rich With Peace of Mind, Fawcett Crest, 1967 s. 218-219 i in.
14 Ibid., s. 159.
15. Rakhahari Chatterji, „Vivekananda and Contemporary India", Prabuddha Bharata 1979 (Calcutta), 84, s. 192.
16.Vivekananda, The Complete Works of Vivekananda, Calcutta 1970-71, t. 2, s. 12-13.
17. Swami Abhedananda, Christian Science and Vedanta, Vedanta Society, 1902, s. 1; zob. też: Wendell Thomas, Hinduism Invades America, Bea- con Press, 1930 i Raymond J. Cunningham, „The Impact of Christian Science on the American Churches, 1880-1910", w: American Historical Review, 72 (1967): 885-905, cyt. za: R. Laurence Moore, „The Occult Connection? Mormonism, Christian Science, and Spiritualism", w: The Occult In America; New Historical Perspectives, red. Howard Kerr i Charles R. Crow, s. 143.
18. Mary Baker Eddy, Science and Health 1878, t. 2, s. 143-144.
19. Michael Ray, Rochelle Myers, Creativity in Business, Doubleday, 1986, s. 36-38.
20. „Menninger Foundation Finds Interest in Shamanism", Shaman's Drum wiosna 1987, s. 6.
21. C.G. Jung, Memories, Dreams, Reflections, Pantheon, 1963, s. 50.
22. Na podstawie zamieszczonego w dzienniku Basler Nachńchten dla uczczenia 61 rocznicy urodzin Junga artykułu szwajcarskiego parlamentarzysty Alberta Oeriego, przyjaciela Junga z czasów studenckich.
23. Tomorrow (wiosna 1961) zamieścił ang. tłumaczenie artykułu osobistej sekretarki Junga Anieli Jaffe opublikowanego wcześniej w niemieckim magazynie parapsychologicznym Zeitschnft fur Parapsychologie und Grenzgebiete der Psychologic 1960, vol. IV nr 1. Zob. tez: A. Jaffe, From the Life and Work of C.G. Jung, Harper&Row, 1971, s. 2.
24. Nandor Fodor, Freud, Jung & Occultism, University Books, 1971, s. 86.
25. Brad Steiger, Gods of Aquarius, New York 1976, s. 222.
26.Charles Wallach, „The Science of Psychic Warfare", Journal of Defense and DiplomacyTX 1985.
27. Eddy, op. cit., wyd. 3 z 1881 r., t. 2, s. 42.
28. Long, op. cit., s. 80.

Rozdział 5
Naturalizm, scjentyzm i nadnaturalizm

„Zadziwia skuteczność działań Esalon w roli katalizatora rewolucji świadomości, wszczepiającej okultyzm w duszę Ameryki.”

Dziwne, pozornie niewytłumaczalne wypadki kształtują nieraz nie tylko życie pojedynczych osób, ale i los całych narodów. Choć nauka materialistyczna nie zstąpiła jeszcze z piedestału świętej krowy, to tłumaczenie przez nią anomalii w przebiegu historii zwykłym „zbiegiem okoliczności" nie zawsze przekonuje. W erze kosmicznej utrzymała się intuicyjna wiara, że skądś, zza kulis rzeczywistości, kieruje wszystkim siła wyższa. Nie zmieniło się przeczucie, które często starannie skrywamy nawet przed samym sobą: że nieznany umysł (umysły), władający siłami przekraczającymi wiedzę i wyobrażenia ludzkie, wpływa na wydarzenia na ziemi.

Jeden z takich osobliwych wypadków wpłynął znacząco na kształt ruchu ludzkiego potencjału (ludzkich możliwości). Zdarzył się pewnej nocy 1962 roku, a dalekosiężnych skutków nie przeczuwała żadna z zaangażowanych stron. Zagubieni w gęstej mgle na odludnym odcinku kalifornijskiego wybrzeża, słynny psycholog Abraham Maslow i jego żona Bertha podjechali w stronę przyćmionego światła na skraju autostrady, przekonani, że to motel. Tak „rozpoczął się długotrwały związek między ojcem psychologii humanistycznej a Instytutem Esalen". Z pozornie przypadkowego spotkania wziął początek ruch ludzkiego potencjału:

„Tak było! Poważnie!" - [Michaeli Murphy [współzałożyciel Esalen] śmieje się, opisując dziwny zbieg okoliczności. „Potraktowałem to jako znak z góry. Ten omen potwierdził moje przekonania."

Określenia „znak z góry" czy „omen" nie zostały użyte w znaczeniu przenośnym. Zresztą Murphy był również świadkiem innego wtrętu „z góry", tym razem w wykonaniu ciemnej strony siły: niesamowitej, makabrycznej śmierci współzałożyciela Esalen Richarda Price'a w 1985 roku. Na stromym leśnym zboczu za Esalen, gdzie Price przechadzał się akurat jedną z ulubionych tras, ogromny blok skalny nie wiedzieć jak oderwał się od piętrzącej się wysoko góry i zmierzał wyraźnie ku Price'owi, zupełnie jak zdalnie sterowany pocisk. Zbieg okoliczności?

„Byliśmy tam potem i badaliśmy, którędy spadał" – wspomina Murphy. - „Dwutonowy głaz wyrżnął w ziemię jakieś trzy metry przed Richardem. Odłupał się stukilogramowy odłamek i złamał mu kręgosłup. Zginął na miejscu. Głaz toczył się sto metrów poprzez wąski prześwit wśród sekwoi. Pachniało okultyzmem." Psychiatra Jean Shinoda Bolen nazywa tego rodzaju przypadki „niesamowitym, znaczącym zbiegiem okoliczności", „doznaniem tao", które wywołuje w nas nagłą mistyczną świadomość, że „nie jesteśmy sami" we wszechświecie.

Nie tylko sposób, w jaki zginął Richard Price, ale i ironicznie dobrany moment nagłego zakończenia jego kariery skłoniły Murphy'ego do dopatrzenia się w tej tragedii wątku okultystycznego. Price był pełen entuzjazmu wobec ostatniej reorganizacji i perspektywy pełnienia znaczącej roli w misji Esalen: „penetrowaniu tajemnic" umysłu, ciała i ducha. Powiedział Murphy'emu: „Nareszcie robimy, co trzeba!" A następnego dnia padł ofiarą kolejnego z „tajemniczych zdarzeń, jakie wiążą się z Esalen". Jeśli był to istotnie „znak z zaświatów", to Murphy najwyraźniej zinterpretował go jako potwierdzenie własnych przekonań, podobnie jak nieoczekiwaną wizytę Masłowa w Esalen 23 lata wcześniej.

Wiara w omeny napotyka problemy interpretacyjne i pociąga za sobą niekorzystne skutki w sferze intelektualnej, a może nawet w rzeczywistości. Dobre omeny traktuje się przychylnie, jako zachętę do kontynuowania rozpoczętych już działań. A kiedy pomyślna interpretacja nie jest możliwa, zły „znak z zaświatów" łatwo obrócić na swoją korzyść, uznając go za przeszkody czynione przez „ciemną stronę". Zawsze daleko bardziej odpowiadało nam wykorzystywanie bogów do własnych celów niż poddawanie się ich kierownictwu. Również i pod tym względem człowiek współczesny niczym się nie różni od starożytnych przodków.

Naturalizm a nadnaturalizm

Mimo sceptycznego podejścia do nadprzyrodzoności, pielęgnowanego w ciągu ostatnich 200 lat wskutek dominacji materializmu w nauce, różnorakie przesądy zdołały przetrwać. Profesor Jon Butler z Yale udokumentował znaczącą rolę okultyzmu w rozwoju Ameryki; jego oddziaływanie, na pierwszy rzut oka nieraz ledwie zauważalne, nie ustawało, nie tylko wśród biedoty i pospólstwa, ale i najwyższych warstw społecznych. Daryl Hall ze słynnego Hall&Oates („najpopularniejszy duet w historii list przebojów") od lat poważnie para się okultyzmem i jemu właśnie przypisuje źródło swych sukcesów. Przyznaje, że wysoko ceni czarnoksięską zdolność manipulowania Siłą kryjącą się za przyrodą:

„Ta idea to magia. Wyprzedzając chrześcijaństwo, wyprzedzając pogaństwo, religię, wiarę jako taką, magia jest pierwotnym duchowym narzędziem istnienia, nadnaturalnym porządkiem rzeczy, prawdziwszym niż rzeczywistość."

Oferta magicznych rozwiązań dla każdego potencjalnego problemu przydaje czarnoksięstwu uroku właściwie nieodpartego. Wieczna młodość obiecywana przez jogę, cudowne moce uzdrawiania przypisywane kryształom czy szczególnym wywarom ziołowym, nieskończone koło powtórnych szans gwarantowanych przez reinkarnację to typowe przykłady obietnic New Age skierowanych wprost do powszechnych słabości ludzkich. Wierzenia, w których nietrudno rozpoznać bezpodstawne przesądy, nadal się utrzymują.

Czołowi sportowcy i trenerzy mają czapki, skarpety, numery lub dni tygodnia przynoszące w ich mniemaniu „szczęście"; żaden argument ani żadne przekonywanie nie odwiodą ich od tej wiary. Wiele osób upiera się, że w rzeczywistości wcale w to nie wierzy-a jednak około 70 milionów Amerykanów codziennie zagląda do horoskopu, zaś przesądne obawy nowoczesnych, wykształconych intelektualistów sprawiły, że w większości wysokich hoteli i biurowców „pechowe" trzynaste piętro po prostu nie istnieje (zaraz po piętrze 12 następuje 14). Przykłady można mnożyć.

Większość osób pozwalających sobie na takie irracjonalne słabostki twierdzi, że nie traktują przesądów poważnie. A przecież ich czyny dowodzą, że mimo deklarowanego sceptycyzmu nowocześni intelektualiści nie umieją pozbyć się powszechnego intuicyjnego przeczucia, że coś czy ktoś działając zza kulis historii wpływa na jej tragiczny bądź szczęsny bieg, kształtując życie i przeznaczenie człowieka. Różnorodne techniki manipulacji okultystyczną Siłą, techniki o zasadniczo religijnej naturze, znajdują w zeświecczonym społeczeństwie podatny grunt.

Zwróćmy uwagę, że religie świata dzielą się na dwa zupełnie odrębne obozy: (1) monoteistyczno-nadnaturalny i (2) politeistyczno-panteistyczno-naturalisłyczny. Biblia, uznawana przez chrześcijan i Żydów, a w jakiejś mierze muzułmanów, niezmiennie ukazuje Boga jako TRANSCENDENTNEGO STWÓRCĘ, różnego i oddzielonego od stworzenia (przyrody). Stworzenie nie jest częścią Boga, ale zostało przez niego uczynione

Z NICZEGO. W odróżnieniu od hinduizmu i innych religii panteistyczno-politeistycznych, gdzie sam wszechświat jest Bogiem lub emanacją Boga, Bóg Biblii sięga do kosmosu Z ZEWNĄTRZ i działa ponad prawami fizycznymi, czyniąc CUDA. To jest zasadniczo idea nadnaturalizmu.

Wszelkie religie poza nadnaturalizmem prezentują różne formy naturalizmu. Bóstwa, duchy i siły wyższe mogą się między sobą różnić, ale jedno je łączy: są częścią wszechświata i działają WEWNĄTRZ niego, poddane jego prawom. Bóg w koncepcji nadnaturalnej jest poza przyrodą, odrębny od niej; w koncepcji naturalistycznej istnieje tylko przyroda, nie ma więc miejsca na „cuda", a tylko na naturalne biegi wypadków. Swami Vivekananda, uważany w Indiach za „jedną z najwybitniejszych postaci odrodzenia hinduizmu w XIX wieku", w Ameryce zaś pamiętany za trwały wkład w rozwój amerykańskiego okultyzmu, napisał:

„Nie istnieje nic nadprzyrodzonego. [Zjawiska okultystycznej podlegają takim samym prawom jak wszelkie inne zjawiska fizyczne... Wszelkie nadzwyczajne siły pochodzą z umysłu człowieka [...] A każdy umysł, bez względu na to, gdzie się znajduje, jest w rzeczywistym kontakcie z całym światem."

Wedle koncepcji naturalizmu człowiek, jako część natury, może „urzeczywistnić" własną boskość i stworzyć własną rzeczywistość. Taki właśnie jest cel jogi (samorealizacja) oraz cel hinduizmu. Na tego typu „urzeczywistnienie" nie znajdziemy jednak miejsca w koncepcji nadnaturalizmu, gdzie stwarzać lub czynić cuda może wyłącznie jedyny Bóg, nie ograniczony żadnymi prawami. Przyczyną cudów nie są więc „siły umysłu", wrodzone ludzkiej duszy, czy też nieświadomość zbiorowa, czuła na manipulację, lecz tylko i wyłącznie suwerenne działanie Boga, który nie podlega absolutnie żadnym ograniczeniom (jest transcendentny), działanie zależne tylko od jego woli. Można do niego kierować prośby w modlitwie, lecz przez żaden rytuał, formułę czy afirmacje nie można go przymusić do działania w określony sposób.

Astrologia - materia nad umysłem?

Licząca sobie wiele tysięcy lat astrologia, pamiętająca przynajmniej czasy wczesnego Babilonu, głosi, że człowiek jest zdany na łaskę sił pozostających poza jego wpływem. Idea ta stanowi intrygujące zaprzeczenie podstawowego celu religii naturalistycznej, jakim jest manipulowanie rzeczywistością poprzez czarnoksięstwo. Znajdujemy w astrologii także inne sprzeczności. Ponieważ umysł nie ma natury fizycznej, musi funkcjonować w wymiarze innym niż ograniczone przestrzenią, materią i czasem kontinuum promieni kosmicznych, sił miedzygalaktycznych i rytmów atomów. Wobec tego umysł i świadomość nie mogą zależeć od pól oddziaływań planetarnych. A jeśli tak, wówczas nie może być prawdą twierdzenie astrologii, iż położenie pewnych planet w stosunku do miejsca urodzenia człowieka w chwili jego narodzin determinuje osobowość tego człowieka i jego przyszłe losy. Astrologia to bezsprzecznie mit - a mimo to udaje się jej nieprzerwanie trzymać w szachu setki milionów mieszkańców ziemi.

Większość mediów twardo wierzy zarówno w „siłę umysłu", jak i w astrologię. A przecież idea „triumfu umysłu nad materią" (psychokineza) unieważnia podstawowe założenia astrologii (iż oddziaływanie fizyczne planet i gwiazd determinuje los człowieka), będące jednoznacznym wyrazem idei „triumfu materii nad umysłem". Liczne eksperymenty z psychokineza, rozpoczęte w latach trzydziestych pracami profesora J.B. Rhine'a z Uniwersytetu Duke i prowadzone od tego czasu w laboratoriach całego świata. Zdają się wskazywać, że umysł jest w stanie oddziaływać na siły fizyczne i przedmioty. Kolumny astrologiczne Jeane Dixon pojawiają się codziennie w setkach gazet, sąsiadując z jej mediumicznymi przepowiedniami, pomimo że obie praktyki wzajemnie się wykluczają. Niemożliwe jest bowiem, by umysł tworzył własną rzeczywistość i panował nad okolicznościami losu, gdy jednocześnie losem ludzkim mają rządzić fizyczne wpływy planetarne. Nie da się pogodzić jednego z drugim.

Wiele osób obeznanych z astrologią przyzna to, co z ironią zauważył Carl Sagan: W chwili narodzin oddziaływanie grawitacyjne ciała położnika jest większe niż oddziaływanie ciała niebieskiego. Co więcej, można dowieść, iż wszelka zgodność między przepowiedniami astrologicznymi a faktycznymi cechami osobowości jest raczej owocem wiary w astrologię niż skutkiem pozycji gwiazd i planet. Astrolodzy od początku unikali uwzględniania zmian położenia osi ziemskiej, powodującego zmiany względnego położenia planet wobec Ziemi. Wskutek tego od II w. n.e. – kiedy Klaudiusz Ptolemeusz je uporządkował - znaki zodiaku zdążyły się przesunąć o prawie cały znak. Konstelacja Barana znajduje się teraz w położeniu przypisanym w zodiaku konstelacji Byka itd.

Można by oczywiście przystosować zodiak do obecnej sytuacji planetarnej, większość astrologów obawia się jednak tak ryzykownych prób lub nie radzi sobie z niezbędnymi operacjami matematycznymi. Byłyby one zresztą pozbawione większego sensu – jeśli tylko rozumiemy, że astrologia i znaki zodiaku nie mają z istnieniem

i faktycznym położeniem ciał niebieskich związku większego niż tabliczka ouija. To symbole związane z archetypami zalegającymi w nieświadomości zbiorowej - jak przekonywał Junga „Filemon", duchprzewodnik. Nic dziwnego, iż Jung żywił dla astrologii głęboki respekt, wykorzystując ją do swej analizy. „W razie trudności z diagnozą zwykle sięgam po horoskop" - pisał. Jak słyszymy, „ogromna liczba dzisiejszych psychoterapeutów stosuje się do rady Junga". Terapeutka z Nowego Jorku Susan LeMak uważa „symbole i archetypy astrologiczne" za pomocne w procesie ukazywania pacjentom ich problemów z nowej perspektywy.

Inny lęk

Mimo różnic kulturowych wszystkie religie od zarania dziejów opierały się na idei „siły wyższej", władającej wszechświatem i ludzkimi sprawami. Różne są tylko koncepcje tej siły oraz środki, jakie dana religia proponuje, aby skłonić siłę do działań na naszą korzyść. Religie naturalistyczne siłę wyższą zawsze uważały za przyrodzoną wszechświatu i kojarzyły ją zwykle z duchami zamieszkującymi żywioły przyrody: ziemię, słońce, księżyc i niebo. Społeczność z Findhorn na północy Szkocji, założona przez Eileen i Petera Caddych, to doskonały przykład całkiem świeżego renesansu takich wierzeń w świecie zachodnim.

Jak Esalen jest Mekką ruchu ludzkiego potencjału, tak Findhorn nazywają Watykanem New Age. Findhornijczycy twierdzą, że mają wzrokowy i słowny kontakt z duchami przyrody, które zamieszkują świat roślin i opiekują się nim. Niewiarygodne plony (pod względem ilości, jakości i rozmiaru), jakie daje piaszczysta gleba Findhorn na smaganym wichrami wybrzeżu północnoatlantyckim, mają stanowić dowód pomocy oferowanej przez „dewy". Zaś liczni goście kalibru na pewno nieprzeciętnego, jak były profesor Massachusetts Institute of Technology (MIT) i pisarz William Irwin Thompson, przyjeżdżają z daleka, mocno przekonani, że duchy przyrody zaiste rządzą Findhorn i wszechświatem.

Czytelnik Biblii znajdzie w niej wyraźne przestrogi pod adresem tych, którzy śladem popularnego astronoma Carla Sagana oddają cześć stworzeniu miast Stwórcy. I choć Sagan kpiłby z idei, że w żywiołach natury mieszkają duchy kierujące jej rozwojem, przecież sam przypisał materii te właśnie duchowe cechy inteligencji i celu. Ów uniwersytecki neopanteizm nazwano ekoteologią. Zdaniem jej orędownika profesora Victora Ferkissa z Uniwersytetu Georgetown „zaczyna się to od przesłanki, iż Wszechświat jest Bogiem". Profesor Ferkiss sądzi, że ten światopogląd „zapobiegnie ekologicznemu wyzyskowi wszechświata". Stanowiska tego nie sposób nazwać nauką, co najwyżej scjentyzmem, wiarą typu religijnego, nie popartą dowodami. Niestety, rozgłaszane autorytatywnie przez niektórych uczonych, często mylnie uchodzi za naukę.

„Jeśli mamy czcić siłę większą od nas samych" - mówi Carl Sagan, arcykapłan religii kosmicznej - „czyż nie należałoby pochylić czoła przed Słońcem i gwiazdami?" Zauważamy wyraźne paralele między dzikusem padającym przed tyczką i głazem, którym przypisał tajemną siłę, wiedźmą czczącą Naturę, „naszą Matkę", i uczonym oddającym hołd atomowi - ojcu wszechświata. Jest jednak między nimi zasadnicza różnica: Choć cała trójka czci siły natury, tylko dzikus i wiedźma zachowali wierność kardynalnemu instynktowi ludzkości, któremu chce przeczyć Saganowski scjentyzm. Lecz w końcu kult czysto fizycznego kosmosu przestaje wystarczać. Wrodzone człowiekowi przekonanie napawa go lękiem, że w wymiarze pozamaterialnym istnieje c o ś o przeraźliwej sile.

Jeśli wymiar pozamaterialny nie istnieje, czym tłumaczyć nieustępliwe przeświadczenie obecne w każdej kulturze na przestrzeni całej historii, przeświadczenie o istnieniu dziedziny duchowej? Sceptycy, śmiało przecząc istnieniu sfery duchowej, przypominają człowieka, który proklamując swoją niewiarę w astrologię nadal zagląda do horoskopu. Powszechne przeczucie istnienia noumenonu, świata niepoznawalnego przez zmysły, można łatwo wykazać. Trzymający w napięciu dreszczowiec czy realistyczny film wojenny wywołują w widzach pewien lęk, jednak filmowy horror powoduje z pewnością strach daleko większy. Dlaczego?

Różnica tkwi nie tyle w poziomie lęku, ile w jego rodzaju. Stając naprzeciw naładowanego rewolweru czujemy się inaczej niż stając naprzeciw „ducha". Jest tak nawet w wypadku dogmatycznego materialisty, który przeczy istnieniu takich istot. Właśnie z dojmującego lęku przed czymś lub kimś nieziemskim rodzi się uniwersalny impuls oddawania czci. A.E. Taylor dowodzi z punktu widzenia filozofa:

„Już u zarania religii słowo święty- odnoszone choćby do kamienia o dziwnym kształcie - oznaczało nie tylko coś strasznego i przerażającego; pierwotnym sensem było „niesamowite", a „niesamowite" to ściślej coś, co nie należy do „tego" codziennego świata, ale oddziałuje na nas bezpośrednio, manifestując w szczególny sposób istnienie „tamtego świata"... Twierdzenie, że istnieje człowiek, który nigdy niczemu nie oddawał czci, jest stanowiskiem równie wątpliwym, co twierdzenie, że istnieje człowiek, który nigdy się nie bał albo nigdy nie kochał (...) Trudno uwierzyć, żeby nawet najbardziej sceptyczni wśród nas nie zaznali tego doświadczenia...

Doświadczenie to zdaje się zresztą dla człowieka najbardziej typowym. Jak mawiali Grecy: „Człowiek to jedyne zwierzę, które ma bogów."”

Marksizm głosi, że religia nie ma racji bytu - jest opium głupiego ludu. Jak teza Freuda, iż religia to „obsesyjna neuroza ludzkości", tak i twierdzenie marksizmu wydaje się przeczyć ludzkiemu doświadczeniu. Przeczucie „niesamowitości", o którym mówi Taylor, jest czymś normalnym, a nie anormalnym; można je tłumić, ale nie sposób się go pozbyć, choćby kryło się najgłębiej. Freud, który odrzucenie Boga uczynił podstawą systemu psychoanalizy, też nie zdołał - według biografa Ernesta Jonesa - ustrzec się przed tym, co nazwał powszechną neurozą. Okultystyczne wierzenia nie dawały mu spokoju, mimo psychologicznych wyjaśnień, jakie proponował, i bezpardonowego ośmieszania religijnych fantazji innych.

Wiara w nadprzyrodzoność nie jest owocem kłamstw rozsiewanych pokątnie przez szarlatanów religijnych. Jako immanentna część ludzkiej świadomości, uparcie trwa pomimo wszelkich argumentów, do jakich ucieka się sceptycyzm. Klasyczne przykłady to Związek Sowiecki i Chiny. Choć ateizm zajmował tam przez długie lata pozycję oficjalnej religii państwowej, a totalitarne rządy, sprawując całkowitą władzę nad oświatą, sztuką i środkami masowego przekazu, niszczyły każdy przejaw religijności przy wykorzystaniu wszelkich możliwych sposobów, w społeczeństwach tych krajów utrzymała się mocna wiara w nadprzyrodzoność.

Droga szamana

Człowiek nigdy nie zadowalał się rolą biernego pionka „sił wyższych", szukając sposobów targu z niewidzialnymi panami losu. Celem była zawsze manipulacja tymi siłami, a w końcu odebranie im władzy. Z tego właśnie pragnienia powstały religie naturalistyczne. Mimo pozornie wielkiej różnorodności takie religie stanowią więc jedność. Różnią się między sobą tylko charakterystyką bóstw i szczegółami rytuałów lub innych technik mających umożliwić manipulację siłami wyższymi dla własnej korzyści.

W każdej kulturze osoby oddające się zgłębianiu tajemnic sił okultystycznych były poważane jako kapłani, kapłanki, wiedźmy, czarownicy, znachorzy, czarnoksiężnicy, magowie, guru i mistrzowie. Wszystkie te funkcje pełnią w zasadzie tę samą rolę i są dziś przez antropologów określane mianem „szamana". Termin ten pochodzi z języka syberyjskiego ludu tunguskiego, określającego nim czarowników i znachorów. Syberyjscy szamani praktykują to samo czarnoksięstwo, które Castaneda nazywa „doświadczeniem religijnym i filozoficznym, jakie kwitło [w Ameryce] na długo przed przybyciem na ten kontynent białego człowieka i jakie kwitnie nadal". Szamanów ludzkość darzyła wielkim respektem, jako pośredników w kontaktach ze światem duchowym i szafarzy tajemniczej siły potrzebnej do błogosławieństw i do przekleństw. Czczono ich, przypochlebiano się i przekupywano w zamian za zapewnienie łask świata duchowego. Towarzyszyły temu jednak nienawiść i strach, bo wiedza tajemna szamanów zapewniała im kontrolę nad resztą ludu.

Materializm chciał wyswobodzić ludzkość z więzów tego, co uznał za bezpodstawny przesąd. Wraz ze zmierzchem materializmu obserwujemy jednak ponowną ofensywę okultyzmu, a w jej wyniku - gwałtowny powrót religii naturalistycznych. Powodowany troską o los ziemi, także ruch ekologiczny znalazł się pod przemożnym wpływem odrodzenia okultyzmu.

Zdaniem fizyka i mistyka Fritjofa Capry „głęboka świadomość ekologiczna" ma bezsprzecznie charakter duchowy, „w harmonii z [...] pismami hinduistów, buddystów i taoistów, [...] gdy człowiek czuje swe korzenie w naturze i kosmosie". Antropolog Michael Harner, twórca Ośrodka Badań Szamanistycznych w Norwalk w Connecticut, o którym mówią: „nie zwykły antropolog badający szamanizm, ale prawdziwy biały szaman", dostrzegł we wzroście popularności szamanizmu ocknienie „zapomnianej więzi z siłami przyrody". Carl Jung, który kładł podwaliny pod ruch Nowej Ery, wierzył, że „trzeba przywrócić równowagę między ludźmi a ziemią, [...] równowagę, do której może się przyczynić psychologia", inicjując przebudzenie duchowe. To coś więcej niż ruch ekologiczny - to prawdziwy renesans religii naturalistycznej. W pewnym ośrodku New Age, prezentującym nurt teozoficzny, odbył się dwutygodniowy kurs: „RADA OPIEKUNÓW ZIEMI. Droga szamana". W informatorze znajdziemy ciekawy komentarz:

„U początków każdej spośród wielkich tradycji religijnych świata zauważamy aborygeński puls szamanizmu, archaiczny legat duchowy ludzkości, sięgający 40 tysięcy i więcej lat w zamgloną prehistorię. Tradycja szamanistyczna czerpie niezwykłą siłę uzdrawiania i mądrość z bezpośredniej więzi z ziemią, roślinami, zwierzętami, duchowymi sferami świata podziemnego i nieba oraz tajemnymi nauczycielami śmierci i zmiany. Ta pradawna mądrość jest wciąż pielęgnowana i praktykowana przez szamanów z kultur pierwotnych całego Świata, kultur, które nie poddały się postępowi cywilizacji przemysłowej. Tę pradawną mądrość zagubiliśmy

pośród kultury zachodniej i jej to potrzeba nam w tej chwili tak niezbędnie, aby zniwelować stan krańcowej nierównowagi, choroby i zniszczenia, który dostrzegamy na naszej planecie."

Ruch Nowej Ery można określić jako powrót do „religii naturalnej", która zawsze dominowała we wszystkich kulturach i której jedynie reprezentująca nadnaturalizm Biblia niezmiennie się sprzeciwia. Dychotomia pomiędzy nadnaturalizmem a naturalizmem (szamanizmem) liczy sobie tysiące lat. Trzeba nawet dodać, że spójność między różnymi postaciami szamanizmu na całym świecie była na przestrzeni historii zadziwiająca. Jak zauważa Harner w książce The Way of the Shaman (Droga szamana), są plemiona odizolowane przez długie tysiące lat tysiącami kilometrów oceanu, z którymi nie było dotąd żadnego kontaktu i których kultura znacznie różni się od innych - a mimo to ich szamanizm ma konsekwentnie znajomą postać. Wydaje się, że paranormalna inspiracja szamanizmu bez względu na okres historyczny czy położenie geograficzne ma niezmiennie to samo źródło. Pomimo różnic w fetyszach i rytach pozostaje identyczny system wierzeń, równie niezmienny jak Biblia, która mu się przeciwstawia.

Szamanizm a nauka

Szamanizm w swych różnorodnych formach rozwinął się dzięki ambitnym, desperackim przednaukowym próbom zrozumienia tajemniczych sił przyrody i zawładnięcia nimi. Z tego samego łona narodziła się później nauka. Można tu przeprowadzić podział podobny jak w przypadku religii: podział na podejście naturalistyczne i podejście nadnaturalne. Uczony o podejściu nadnaturalnym bada wszechświat, aby odkryć niezwykły porządek nadany mu przez Stwórcę. Żywi on przekonanie, iż nie można mówić o nauce bez przeświadczenia, że osobowy Bóg o nieograniczonej mądrości i mocy wymyślił fizyczny wszechświat i uruchomił go według konsekwentnych praw. Natomiast naukowiec o podejściu naturalistycznym czy materialistycznym ogranicza się do badania materialnego świata, tak jakby była to jedyna istniejąca rzeczywistość, przypisując autorstwo niezwykłego, doskonałego porządku i przedziwnie złożonej budowy współdziałaniu przypadku i czasu.

Gdy uczony o podejściu nadnaturalnym usiłuje poznać Boga - twórcę wszechświata – i oddawać mu cześć, uczony naturalista usiłuje poznać samego siebie, swój związek z wszechświatem i kosmiczne siły, które muszą wobec tego w nim samym zalegać w postaci ludzkiego potencjału. Podobnie jak celem wschodniego mistycyzmu jest otworzyć człowiekowi oczy na jego rzekomo prawdziwą, lecz zapomnianą tożsamość boską, tak i celem nauki materialistycznej jest ustawić człowieka w roli przynajmniej władcy wszechświata, kontrolującego przyrodę za pomocą techniki. Czarownik i naukowiec naturalista stają się więc mimo woli udziałowcami tej samej spółki. Harwardzki teolog Harvey Cox w Millennium pisze: „Impuls magiczny jest pragnieniem, aby władać i kierować przyrodą, aby wykorzystywać ją dla korzyści człowieka, aby ograniczać jej czasami złośliwy aspekt." Wyjaśnia następnie:

„Impuls ten przerodził się na przestrzeni wieków nie w religię, ale w naukę empiryczną. Faktycznymi następcami czarnoksiężników i alchemików są nie kapłani i teolodzy, lecz fizycy i elektronicy."

Nauka naturalistyczna jest więc w tym sensie najzwyklejszą akademicką próbą wyjaśnienia natury sił kosmicznych i władania nimi w kategoriach materialistyczno-mechanistycznych, jest więc od dawna znanym szamanizmem, pozbawionym teraz aspektu cudowności i transcendentności. Stąd opinia, że dzisiejsza nauka to wyjaśnienie wczorajszej magii. Arthur C. Ciarkę, pisarz science fiction, zwraca uwagę, że w społeczeństwach na niższym poziomie rozwoju materialnego „wszelka technologia zaawansowana naukowo nie jest odróżniana od magii".

Liczne podobieństwa między magią (szamanizmem, naturalizmem) a nauką naturalistyczna wynikają z ich wspólnego korzenia i wspólnych celów. Zarówno w czarnoksięstwie, jak i w nauce „moc" pozostaje poza rozumieniem osób nieoświeconych i może być uruchomiona tylko przez wtajemniczonych w jej sekret. I czarnoksięstwo, i nauka funkcjonują według praw naturalnych, odrzucając sferę nadnaturalną i wykluczając możliwość „cudów" w sensie biblijnym. Carlos Castaneda „wkroczył w świat czarnoksiężnika" i powrócił z niego, by napisać pracę doktorską na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles (UCLA). Opisał w niej swoją inicjację pod kierunkiem indiańskiego czarnoksiężnika Juana Matusa. Na podstawie własnego doświadczenia Castaneda uważa, że czarnoksięstwo jest równie wymagające jak nauka:

„Te same kryteria [co w nauce] obowiązują też w świecie czarnoksiężnika: szkolenie, polegające na ustnych pouczeniach i manipulacji świadomością, choć różni się od naszego, jest równie rygorystyczne, gdyż ich wiedza jest równie, jeśli nie bardziej, złożona."

Tocząca się głównie na Zachodzie batalia między magią a materializmem doprowadziła do uznania uczonych za nowych szamanów. Stali się arcykapłanami zeświecczonego substytutu czarnoksięstwa, obmyślonego w celu uwolnienia sceptycznej cywilizacji materialistycznej od lęku przed bogami i duchami przodków, jednak podobnie jak wielki eksperyment marksizmu, również i ta próba spaliła na panewce. Długie wieki postępu naukowo-technicznego, który osiągnął szczyt w erze kosmicznej, nie dostarczyły żadnych nowych odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania i nie wyswobodziły ludzkości ani od odwiecznej fascynacji magią, ani od lęku przed nią. Instynktowna świadomość istnienia „siły wyższej" nie daje się wykorzenić, i człowiek zapewne nie zdoła przed nią uciec. Lecz oto era materializmu bezpowrotnie minęła. Jak zauważył Arthur Koestler, fizyka zapędziła się tak daleko, że nie może już stanowić oparcia dla materializmu. Fizyka nigdy zresztą nie stanowiła oparcia dla estetyki czy moralności. Sir Arthur Eddington pisał:

„Bo jeśli ten, kto utrzymuje, że wszystko musi mieć fizyczne uzasadnienie, utrzymuje jednocześnie, że poglądy mistyczne to nonsens - można by go zapytać: Jakież jest więc fizyczne uzasadnienie nonsensu?..." „„Powinność" to coś, co nie mieści się w ramach chemii czy fizyki."

Końcowa analiza pokazuje, że nauka nie potrafi wyjaśnić niczego, co rzeczywiście się liczy. Pozostawia bez odpowiedzi najbardziej podstawowe pytania, zaś materializm jako taki jedynie zaostrza duchowe łaknienie ludzkiej duszy. William Irwin Thompson zwraca uwagę, że według materialistów w rodzaju von Danikena „bogowie są astronautami, (...) a halo wokół głowy postaci wyrytej na skale w Tasili N'ajjer to [...] hełm kosmonauty". Takim „bogom" brakuje jednak waloru nieziemskości, którego człowiek podświadomie od nich oczekuje, waloru, którego nie znajdzie w materializmie, a który wydaje się obecny w mistycyzmie.

Zlepek nauki i czarnoksięstwa

Zmierzamy więc ku zbliżeniu pomiędzy dwoma pozornie konkurencyjnymi systemami: nauką a czarnoksięstwem. Coraz częściej słychać głosy, iż nowa religia światowa, powstała z fuzji nauki i mistycyzmu wschodniego, zaowocuje nareszcie jednością i pokojem, niezbędnymi do przetrwania ludzkości. Odwołując się do pewnych wniosków, do których doszedł nie na bazie logiki i odkryć naukowych, lecz osobliwych doznań mistycznych, Fritjof Capra oznajmia: „Miałem niezachwianą, absolutną pewność, że paralele między współczesną fizyką a mistycyzmem wschodnim staną się pewnego dnia ogólnie znane [...] jako część większego nurtu" polegającego na „głębokiej transformacji kulturowej".Psycholog Carl Rogers - inspiracja dla wielu - był jednym z liderów w tym nurcie. Dostrzegł brzask nowej nauki, przypominającej bardziej poglądy mistyków wschodnich niż Newtonowską mechanikę".

Liczni czołowi naukowcy podzielili takie przekonanie, obecnie zaś zdobywa sobie ono serca i umysły milionów ludzi. Już w roku 1979, na doroczne) Otwartej Konferencji Mistyków i Uczonych pod Londynem, sir George Trevelyan przypomniał uczestnikom, że „materializmu nie można już uznawać za filozofię o podstawach naukowych". Celem podobnych zgromadzeń (konferencje naukowców i teologów odbywały się w tak szacownych instytucjach jak MIT) jest położenie fundamentów pod nową „naukę religijną". Przedstawiając własną wersję tego samego poselstwa, 100 muzyków reprezentujących Jego Świątobliwość Mahariszigo Mahesza, a zarazem naukę medytacji transcendentalnej, odbyło w roku 1987 tournee, podczas którego wykonywało Gandharvę, czyli „odwieczną muzykę natury", występując przed wdzięczną publicznością 300 różnych miast całego świata. Podczas występu jednej z takich grup w Los Angeles konferansjer wyjaśnił:

„Tu nie chodzi o rozrywkę. Wypełniamy misję [...] niwelowania nierównowagi w przyrodzie, [...] aby zapoczątkować światowy pokój."

Trzydzieści lat temu ta deklaracja wywołałaby na widowni salwy śmiechu. Lecz Los Angeles Times z grudnia 1987 roku uznał za stosowne poświęcić tematowi tytuł na szerokość całych czterech kolumn, wielkie zdjęcie oraz jak najbardziej poważną relację na całą szerokość strony. Religia głosząca nadzieję pojednania człowieka z naturą stanowi dla szerokich rzesz coraz atrakcyjniejszy apel.

Z dość rozbieżnych ocen wynika, że 31 grudnia 1986 r. w Światowej Chwili Współpracy uczestniczyło 100-500 milionów osób, które zebrawszy się w tysiącach miejsc rozsianych po całym globie „medytowały na rzecz pokoju". Niebywałe wydarzenie oparto na pradawnej filozofii naturalizmu: iż wszystko w kosmosie, zarówno żywe, jak i nieożywione, współtworzy Umysł Wszechświata. Jeśli więc wystarczająca liczba osób podczas jednoczesnej medytacji będzie pielęgnować myśl o pokoju, wówczas taka „masa krytyczna" pozwoli osiągnąć punkt równowagi świadomości kosmicznej i dzięki temu zapoczątkować pokój światowy. Podczas Konwergencji Harmonicznej 16/17 sierpnia 1987 roku miliony ludzi z całego świata pogrążyły się w medytacji,

mantrowaniu i innych praktykach szamanistycznych. Główny organizator happeningu Jose Arguelles wyjaśnia, że było to symboliczne „poddanie się Matce Ziemi", mające sprowadzić międzynarodowy pokój.

Odrodzenie starożytnego pogaństwa i odrzucenie naukowości zatacza coraz większe kręgi. Brak jednak podstaw, aby wierzyć, że szczęście osobiste czy międzynarodowy pokój można skuteczniej osiągnąć przez połączenie się z Matką Naturą niż przez podbój natury. Czyż powrót do pradawnych pogańskich rytuałów kultu ziemi, na próżno chcących powstrzymać gniew bóstw przyroda ma rzeczywiście być milowym krokiem naprzód? Zamiast do matki ziemi można równie dobrze modlić się do pioruna czy huraganu.

Mimo gwałtownego powrotu szamanizmu w ostatnich dziesięcioleciach dostrzegamy zarazem niebywały wzrost liczebny fundamentalistów chrześcijańskich i islamskich w połączeniu z rosnącą falą konserwatyzmu. Tendencja ta może jednak wkrótce być stłumiona, a nawet w zdumiewającej mierze wchłonięta przez napierający przypływ czarnoksięstwa. Warto pamiętać, że ciągotki okultystyczne zawsze z powodzeniem gnieździły się pod powierzchnią nawet tradycji biblijnych, które otwarcie występowały przeciw naturalizmowi (szamanizmowi). W judaizmie był ruch kabalistyczny, w islamie - sufizm, w chrześcijaństwie zaś - gnostycyzm, mistycyzm, spirytyzm, a ostatnio Nowa Myśl (Nauka Religijna). Dziś po raz pierwszy od długiego czasu kościoły prezentujące pod sztandarem chrześcijaństwa idee New Age zaczynają doświadczać niebywałego wzrostu. Liczebność Kościoła Unity (Jedność) z Seattle wzrosła w ciągu zaledwie trzech lat z 600 do aż 2000, i nadal rośnie. Na początku 1987 roku U.S. News & World Report donosił:

„Zaciekawieniu mediami towarzyszy stały wzrost zainteresowań religią mistyczną. Liczba pracowników i studentów Unity School of Christianity, zrzeszenia mistyków z Kansas City w Montanie, wzrosła o 34% przez ostatnie 5 lat."

Niewykluczone, że ruch Nowego Wieku w swojej obecnej formie będzie nadal stanowił główny przejaw odrodzenia szamanizmu; jedno jest jednak pewne: Bez względu na kształt, jaki może przybrać brylująca dziś na Zachodzie idea „nowej świadomości", jeżeli utrzymają się aktualne tendencje, zwycięskiego pochodu tej świadomości nie powstrzyma ani scjentyzm, ani coraz agresywniejsze ruchy w łonie islamu, judaizmu i chrześcijaństwa. W jednym z numerów New Age Journal wydawcy podjęli próbę zdefiniowania ruchu:

„Społeczeństwo objął proces zmiany prawdopodobnie równie wszechogarniającej jak renesans czy protestancka reformacja, l...] gdyż coraz więcej osób kwestionuje tradycyjne założenia dotyczące życia, przyszłości naszej planety i natury rzeczywistości".

Abstrahując od kwestii, czy niezwykły rozwój wypadków wyjdzie nam na lepsze, czy na gorsze, pewne jest jeszcze jedno: Wichry rozsiewające ziarno czarnoksięstwa przybrały rozmiary cyklonu.

Niepokojące wrażenie deja vu

Okiem cyklonu jest Esalen. Od samego początku swojego istnienia ośrodek ów starał się łączyć mistycyzm wschodni i kulturę zachodnią. Z roli tej wywiązuje się bardzo solidnie, stanowiąc zaplecze intelektualne ruchu ludzkiego potencjału. Stamtąd „uczeni mężowie" zwiastują nowoczesny remake czarnoksięstwa. Zadziwia skuteczność działań Esalon w roli katalizatora rewolucji świadomości, wszczepiającej okultyzm w duszę Ameryki. Jak napisano na pierwszej stronie w Los Angeles Times. „Wiele idei zrodzonych w Esalen, uważanych początkowo za eksperymentalne i dziwaczne, jest dziś akceptowanych jako normalne elementy życia przeciętnego człowieka"; spotykamy je w ośrodkach YMCA, kościołach, uczelniach. Inny kronikarz sukcesów Esalen pisze:

„Idee wzgardzone przez zwariowaną Nowa Anglię jako wariactwo lub przez nowo narodzonych z sercolandii jako okultyzm zostały w Esalen zbadane przez najznamienitsze umysły naszego stulecia. Gościli tam nie tylko Joan Baez czy Simon i Garfunkel oraz niektórzy Beatlesi, ale i każdy uznany w ciągu ostatnich 25 lat intelektualista. Carlowie Saganowie tu obrodzili. Wśród gości – Henry Miller, Aldous Huxley, Paul Tillich, Arnold Toynbee, Susan Sontag, Herman Kahn, Buckminster Fuller, B.F. Skinner, Linus Pauling, Jerry Brown, Fritjof Capra. Najwyższy kaliber. Można pomyśleć, że ktoś, kto ma dużo ziemi, pieniędzy, wolnego czasu i niezaspokojonej ciekawości (chyba trafna charakterystyka liderów Esalen), postanowił urządzić przyjęcie i wszystkich pozapraszać."

George Leonard, wydawca czasopisma Look i dziennikarz piszący o prawach obywatelskich, przybywszy do Esalen w 1965 roku po wywiad z Mike'iem Murphym, pozostał tam na zawsze. Podobnie jak inni mieszkańcy Esalen, twardo odróżnia on Esalen od czegoś, co nazywają schlock, a co zazwyczaj kojarzy się z przejawami

ruchu ludzkiego potencjału. Choć jednak Leonard, wybrany na prezesa Towarzystwa Psychologii Humanistycznej (AHP), dyskredytuje „Shirley MacLainizm jako zachowanie typowe u schyłku tysiąclecia", przecież sam przyznaje, że „istnieje też duchowy aspekt życia". Mimo krytykowania Shirley MacLaine przez Leonarda pojmowanie duchowości przez znaną aktorkę zgadza się niemal idealnie z rozumieniem duchowości u esaleńczyków.

Esalen angażowało się w kanalizowanie na długo przed spopularyzowaniem tej praktyki przez MacLaine i innych. Od około 1980 roku mogło się nawet poszczycić własną osobą kanalizującą, która mieszkała na miejscu. Młoda Angielka Jenny O'Connor była przez lata stałym elementem esaleńskiego krajobrazu. Za pomocą pisma automatycznego grupa istot nie-ludzi mająca rzekomo bazę na gwieździe Syriusz regularnie przekazywała ustami Jenny poselstwa, które nierzadko zadziwiały mądrością i precyzyjnością przepowiedni. Richard Price był pod tak wielkim wrażeniem, że zaczął wykorzystywać Dziewięciu, jak ich nazywano, na swoich sesjach gestaltyzmu. Przez kilka ładnych lat katalog Esalen oferował nawet kurs gestaltyzmu, który miał się odbywać przy asyście „DZIEWIĘCIU, inteligencji paranormalnych..."

W katalogu znalazła się nota biograficzna Dziewięciu: „gigantyczne odbicia naszej jaźni, praktycy gestaltyzmu, specjaliści w poradnictwie małżeńskim - czysta energia o zupełnie wyjątkowej jakości, dostępna dla każdego". Price uważał, że bez znaczenia jest, czy materiał kanalizowany przez Jenny „pochodzi z Syriusza, czy z nieświadomości Jenny". U Dziewięciu zasięgało nawet rady czołowe kierownictwo Esalen podczas słynnego spotkania, po którym nastąpiły nieoczekiwane zmiany w kierownictwie, przeprowadzone rzekomo za radą tych właśnie tajemniczych inteligencji.

Widzimy tu znajomą naturalistyczną koncepcję „siły wyższej", której częścią jest wszystko, co istnieje, i która wpływa na ludzkie losy. Przyjmując rozmaite formy, ten fundament okultyzmu utrzymuje pod powierzchnią jednoznacznie konsekwentny kształt. Panteizm został w ludzką świadomość głęboko wrażony i przeżywa renesans na całym świecie. Wywarłszy potężny wpływ na bieg historii, wydaje się gotowy do odegrania podobnej roli raz jeszcze.

W badaczu przeszłości obserwacja dzisiejszego świata wywołuje niepokojące deja vu. Wielu wskazuje na rolę, jaką w upadku dawnych cywilizacji odgrywała dziwaczna mieszanina nauki i religii. Mówiąc o schyłku i upadku imperiów greckiego i rzymskiego, Franz Cumont zauważa:

„U schyłku starożytności wspólną wiarą wszystkich pogan stał się panteizm naukowy, według którego nieograniczona siła boskości, przenikająca wszechświat, objawia się poprzez wszystkie żywioły natury... Wiara ta, z jednej strony głoszona ustami wykształconych i uczonych w ówczesnych ośrodkach kulturalnych, z drugiej zaś szerząca się między prostym ludem, (...] została nareszcie udomowiona przez cesarzy..."

Bibliografia:

1. Alice Kahn, „Esalen at 25: How California's Legendary Human-Potential Mecca Has Changed and Why the Magic Remains", Los Angeles Times MagazineS XII 1987, s. 20, 22.
2. Ibid., s. 22.
3. Jean Shinoda Bulen, M.D., The Tao of Psychology: Synchromaty and the Self, Harper&Row, 1979, s. 95-97.
4. Kahn, op. cit.
5. The Oceult In America: New Historical Perspectives, red. Howard Kerr i Charles L. Crow, University of Illinois Press, 1986, s. 58-78.
6. Timothy White, „Daryl Hall's Magic", Penthouse, s. 60.
7. The Occult In America..., s. 162.
8. Vivekananda, The Complete Works of.... Calcutta 1970-71, t. 2, s. 12-13.
9. Wholemind Newsletter: A User's Manual to the Brain, Mind and Spirit vol. 1 nr 1, s. 5.
10. William Irwin Thompson, Passages About Earth, Harper&Row, 1973, s. 160-183.
11. Księga Powtórzonego Prawa 4,19; Księga Jeremiasza 8,1-6; List do Rzymian 1,18-32; etc.
12. Mary Long, „Visions of a New Faith", ScienceDigestW 1981, s. 39.
13. Carl Sagan, Cosmos, Random House, 1980, s. 243.
14. Essays Cathoiic and Critical, red. Edward Gordon Selwyn, Macmillan, 1926, s. 74-77
15. Ernest Jones, The Life and Work of Sigmund Freud, Basic Books, 1953, t. 3., s. 381.
16. „INTERVIEW: Fritjof Capra", Harmonist 1998, vol. 1 nr 2, s. 23, 25.
17. The Ojai Foundation (P. O. Box 1620, Ojai, CA 93023) na rok 1985, s. 5.

18. James S. Gordon, recenzja książki Gerharda Wehra Jung, A Biography, Los Angeles Times Book Review27 XII 1987, s. 13.
19. The Ojai Foundation, op. cit.
20. Michael Harner, The Way of the Shaman: A Guide to Power and Healing, Harper&Row, 1980, s. xi.
21. Mary Long, op. cit.
22. Carlos Castaneda, The Power of Silence: Further Lessons of don Juan, Simon and Schuster, 1987, Przedmowa.
23. Arthur Koestler, The Roots of Coincidence, New York 1972, s. 50. 13
24. Sir Arthur S. Eddington, The Naturę of the Physical World, Macmillan, 1929, cyt. w. Quantum Questions: Mythical Writings of the World's Great Fhysicists, red. Ken Wilber, New Science Libr., 1984, s. 344-345.
25. Thompson, op. cit, s. 129.
26. „1NTERVIEW: Fritjof Capra"..., s. 22.
27. Life Times: Forum For A New Age nr 3, s. 48; pierwotnie opublikowane w południowoafrykańskim magazynie New Age Odyssey.
28. Roland Gammond, „Scientific Mysticism: New Faith for the 80's?", New Realities XII 1980, vol. 3 nr 6, s. 10.
29. Gregg Waeer, „Musicians Spread the Maharishi's Messace of Peace", Los Angeles Times 11 XII 1987, cz. IV
30. „Mystics on Main Street", U.S. News& World Report 9 II 1987, s. 69.
31. Jonathan Adolph, „What is New Age?", w: The 1988 Guide to New Age Living, s. 11.
32. Los Angeles Times 21 XII 1986, s. 1.
33. Kahn, op. cit., s. 16.
34. Ibid., s. 40-41.
35. Esalen Catalog, I-VI1980 i następne.
36. Walter Truett Anderson, The Upstart Spring, Addison-Wesley, 1983, s. 302-305
37 Franz Cumont, Astrology and Religion Among the Greeks and Romans, Dover Publications, 1960, s. 56.

Rozdział 6
Comeback religii naturalistycznej

„Oto zatrważające wyniki badań prowadzonych przez ekipę programu »20/20«. Satanizm - kult diabła - jest praktykowany na obszarze całego kraju" - rozległ się głos Hugha Downsa, z Barbarą Walters prowadzącego wydanie specjalne dziennika ABC 16 maja 1985 roku, poświecone - „Czcicielom diabła". Co skłoniło zespół ABC do zajęcia się drażliwym tematem? Hugh Downs kontynuował: „...widać skutki w całej Ameryce [...] perwersyjne, ohydne czyny, w które trudno wprost uwierzyć. Samobójstwa, morderstwa i rytualna rzeź dzieci i zwierząt. Policja jak dotąd rozkłada ręce [...] nie ulega wątpliwości, że coś się dzieje, a to dla zespołu »20/20« wystarczający powód, by zająć się tematem."

Detektywi i sędziowie zwykli ignorować dowody wskazujące na satanistyczne motywy zbrodni („Przychodząc do sądu, nie próbuj oskarżać d i a b ł a!" - radzi pewien komentator). Według Sandry Gallant z Wydziału Policji w San Francisco taka postawa powoli się zmienia, pod ciężarem ogromu dowodów o jednoznacznej wymowie. Wydziały policji i urzędy szeryfa tworzą specjalne zespoły do badania zbrodni na tle rytualnym i okultystycznym, które mają się zająć wzrostem liczby takich przypadków. Psychoterapeutka z Chicago Kathy Snowden „szacuje, że na terenie całego kraiu około 250 terapeutów specjalizuje się w przypadkach przestępstw związanych z satanistycznym rytuałem". Wśród satanistów „znajdziemy lekarzy, prawników, profesorów, rektorów uczelni i oficerów armii" – mówi detektyw Robert Simandl z Wydziału Policji w Chicago.

Miliony obywateli świata zachodniego, nie zaspokojonych postępem technicznym, zwracają się ku czarom i innym postaciom szamanizmu (religii naturalistycznej). Rozczarowanie nowoczesną nauką można oczywiście usprawiedliwić, wobec jej destruktywnego oddziaływania na środowisko naturalne i życie osobiste człowieka. Winą należy jednak obarczać nie naukę jako taką lub możliwości, jakie ona daje, lecz jej złe wykorzystanie przez człowieka. Opisuje się nas jako pokolenie gigantów nuklearnych i karłów moralnych. Jeśli ta nasza fatalna skaza nie zostanie w jakiś sposób naprawiona, siła okultystyczna w rękach człowieka jedynie pogorszy sytuację, która i tak wymknęła się spod kontroli.

Do grup religijnych wykorzystujących siły okultystyczne należy santeria, jedna z najprężniej rozwijających się sekt czarnoksięskich w Ameryce, z szacunkową liczbą 100 milionów wyznawców na całym świecie. Większość wyznawców santerii zaprzeczy oczywiście jakimkolwiek swoim związkom ze składaniem ofiar z ludzi; mieliśmy jednak możliwość ujrzenia również i tej strony medalu - w filmie The Believers (Wierzący), jednym

z najbardziej przerażających obrazów Hollywood w 1987 roku. Tytułowi wierzący to szacowne postacie lokalnej społeczności, które spotykając się potajemnie składają na ofiarę dzieci, by udobruchać siły wyższe, a poprzez to - „zbawić świat".

Santeria to mieszanina ludowych rytuałów afrykańskich i kultu katolickich świętych. „Pierwszy znak to zwierzęta zabijane na rytualną modłę" - mówi sierż. Richard Valdemar, zastępca szeryfa w Los Angeles. - „Potem znajdujemy [ludzkie] ciała." Tajny detektyw pracujący dla policji w Richmond w Virginii posłałby agentów do infiltrowania każdej grupy - mafijnej, narkotykowej - „ale tam na pewno nie. Za duże ryzyko śmierci albo przejścia na ich stronę". Detektyw z Los Angeles Frank Adair ostrzega:

„Mój brat jest księdzem [katolickim]; gdy go pytałem o santerię, powiedział: „Nie próbuj się w to bawić." Kiedy człowiek zaczyna się angażować w religię takiego rodzaju, nigdy nie wiadomo, co ściągnie sobie na głowę."

„Wiele osób, może nawet większość, myli czarowników z satanistami" - żali się James Johnson. 18-letni student prestiżowego Pomona College w Kalifornii, szczupły, o chłopięcym wyglądzie, wykłada na swej alma mater czary na bezpłatnym kursie sponsorowanym przez Mortar Board, honorowe stowarzyszenie absolwentów. Sam będąc praktykującym czarownikiem Johnson twierdzi, że „czarownicy, przynajmniej ci prawdziwi, nie wierzą w Szatana i nie praktykują czarnej magii... przynajmniej nie w wicca."

Lecz mimo różnic w rytuałach szeroko pojętych czarów, poczynając od satanizmu, kończąc zaś na „białej magii", kręgosłup ideologiczny pozostaje ten sam: religia naturalistyczna. Każdy bowiem z rytuałów służy jednemu celowi: wzbudzeniu naturalnej siły wrodzonej kosmosowi i manipulacji tą siłą w celu osiągnięcia zdrowia, bogactwa czy pomyślności bądź w celu sprowadzenia przekleństwa na głowę nieprzyjaciół. Bez względu na to, czy siłę tę nazwać Szatanem, czy na przykład Boginią, filozofia pozostaje niezmieniona. James Johnson stara się wykazać szerokość swoich horyzontów myślowych, zarazem jednak odróżnia religię naturalistyczna od nadnaturalizmu, gdy mówi:

„Jeżeli ktoś chce, może to oczywiście nazwać okultyzmem, a nawet nadprzyrodzonością. Ja jednak powiedziałbym, że my, czarownicy, po prostu znajdujemy owo „nad" w tym, co przyrodzone."

Ciemna i jasna strona „Siły"

Wskutek triumfalnego pochodu relatywizmu przeciętny Amerykanin wyraźnie traci zdolność dokonywania rozróżnień moralnych, stając się bezbronnym wobec amoralnej filozofii czarnoksięstwa z jej obietnicą samorealizacji i dostępu do mocy. Niektórzy czarownicy nie ukrywają wprawdzie swych związków z czarną magią, jednak większość wyznawców wicca, jak Johnson, przyznaje się jedynie do jej białej odmiany. Lecz oto Anton LaVey, założyciel Pierwszego Kościoła Szatana w San Francisco, twierdzi, że nie ma różnicy między magią czarną a białą. Przy bardziej szczegółowym dociekaniu większość okultystów przyzna, że wszelka forma magii ma to samo źródło, zaś jedyna różnica tkwi w tym, czy mocy używa się w celach dobrych, czy złych.

Zwolennicy nadnaturalizmu zwracają jednak uwagę, iż religia naturalistyczna nie daje podstaw do moralnego wartościowania, które odnosiłoby się bądź do samej „siły wyższej", bądź do jej zastosowania. W przyrodzie nie znajdziemy moralności ani etyki; dlatego wszelka religia naturalistyczna (satanizm, wicca, hinduizm czy cokolwiek innego) jest już z definicji amoralna. Określeń „dobro" i „zło" nie stosuje się wobec atomów, galaktyk i sił przyrody jak ciężkość, elektryczność czy siła parapsychiczna. Historyk i filozof Herbert Schlossberg przypomina: „Zwierzęta nie postępują moralnie bądź niemoralnie; zachowują się wyłącznie naturalnie. System etyczny głoszący, że istoty ludzkie powinny opierać swoje postępowanie na naturze, usprawiedliwia wszelkie postępowanie, bowiem etyka jest naturze obca."

W książce The Wonder of Being Humań - Oiir Braw and Our MW (Cudowność człowieka: nasz mózg i nasz umysł) noblista sir John Eccles zwraca uwagę:

„Idee nieprawości, niesprawiedliwości i perwersji, podobnie jak zobowiązania honoru, szacunku i przyzwolenia, są zrozumiałe wyłącznie w kontekście moralnym dla istot moralnych. W bezmyślnym wszechświecie samej natury [..,] nie ma sprawiedliwości czy miłosierdzia, wolności lub prawości. Istnieją tam tylko fakty, żaden zaś fakt sam w sobie nie potrzebuje ani nie wymaga uzasadnienia."

Według niektórych czarowników siła, którą wykorzystują, może być użyta jedynie w sposób dobroczynny. Pogląd ten przypisuje bezosobowej sile wartość moralną, a przecież moralność nie jest w żadnym razie tożsama z siłą. Żadna siła nie jest sama w sobie moralna czy niemoralna. Operowanie pojęciem siły „wyższej" lub

„ciemnej" i „jasnej" strony siły jest więc mylące. Moralność oznacza również odpowiedzialność przed najwyższym autorytetem; lecz czegoś podobnego nie dostrzeżemy ani w przyrodzie, ani w energii kosmicznej. Któż odważy się rzec, że siła atomu ma autorytet? Podobnie jest więc z naturalistyczna siłą wyższą lub elektrycznością. Biblijny nadnaturalizm głosi, że autorytetu moralnego nie znajdziemy w strukturze molekularnej, siłach ewolucji czy okultystycznej sile o ciemnej i jasnej stronie, a tylko w inteligentnym, osobowym Stwórcy. Jak trafnie zauważa Eccles:

„Nie jest bynajmniej jasne, w jaki sposób „dobór naturalny" zdołał dokonać wyboru Partit Bacha [...] lub też wyboru takiego systemu sprawiedliwości, w którym pozostawia się na wolności tysiąc przestępców po to, aby przypadkiem nie ograniczyć wolności jednego niewinnego człowieka."

Fantastyczna koncepcja siły kosmosu, posiadającej stronę „jasną" i „ciemną" i będącej źródłem „białej" i „czarnej" magii, spowodowała wiele zamieszania. Koloniści amerykańscy, tępiąc to, co uznali za czary, sami praktykowali coś w istocie identycznego, tylko w formie „białej": „renesansowego ezoteryzmu, [;..] [jak] astrologia, czytanie z dłoni czy uzdrowienia magiczne". Pod koniec XVII wieku w Salem w Massachusetts 20 osób oskarżonych o czary skazano na śmierć, zaś 150 innych na więzienie. Tragiczne wydarzenia zostały potem potępione przez cały cywilizowany świat, i słusznie. Czy jednak w odpowiedzi na tak ekstremistyczną postawę nie posunęliśmy się za daleko w drugi koniec przesady?

Czary powszechnie szanowane

Salem ma dziś własną, jak najbardziej legalną czarownicę: Laurie Cabot, zaś niezmiernie popularną pisarkę Lynn Andrews nazwano „znachorką Beverly Hills". Aktywni praktycy czarów i szamanizmu w Stanach Zjednoczonvch stanowią o wiele liczniejszą rzeszę niż niektóre denominacje chrześcijańskie. Nawet Światowa Organizacja Zdrowia pod egidą ONZ udzieliła imprimatur na powrót do czarów ukrytych pod eufemizmem medycyny tradycyjnej" czy „leków ludowych". Powrót do pogańskich korzeni uznano więc w dzisiejszym świecie za bardzo godny cel. Kościół wicca koło Los Angeles, liczący 8 tysięcy członków, szczyci się infiltracją okolicznych kościołów protestanckich i katolickich i licznymi nawróceniami na wicca z kręgów ortodoksyjnego chrześcijaństwa. Organizuje niezwykle popularne kursy dla dzieci, zwalnianych co tydzień z jednej godziny zajęć szkolnych, by uczestniczyć w lekcjach „religii", a także obozy dla młodzieży. Chwali się dostępem do funduszy pochodzących z międzynarodowych banków. W dużym artykule południowokalifornijski tygodnik donosi:

„Może wydaje ci się, że nie znasz żadnego czarownika [...] Tymczasem oni istnieją, [...] [i] nie wyglądają inaczej niż ty czy ja, czy osoby czekające na przystanku autobusowym. Czarownicy w Altadena, w Sierra Mądre, w Woodland Hills, w Carson, w całym Okręgu Los Angeles i w całym kraju [...] Zwykli informatycy, inżynierowie, sąsiedzi. Poza tym jednak są również czarownikami. Gdy Przymierze Bogini - zrzeszenie czarowników - zorganizowało w ubiegłym roku spotkanie w pobliskich górach, pojawiło się 3,5 tysiąca czarowników."

Szamanizm w różnych formach konsekwentnie wyrabia sobie we współczesnej kulturze amerykańskiej uznaną pozycję. Relacja z sympozjum z udziałem znawców dziedziny okultyzmu nazwała ten comeback „jednoczesnym przestawieniem impulsów, jakie nigdy w kulturze amerykańskiej nie wymarły". Owo „jednoczesne przestawienie" ma rozmiary eksplozji o coraz szerszych reperkusjach. Czary stanowią nie tylko istotny składnik aktywizmu ekologicznego, o czym była już mowa, ale i innych ważnych ruchów społecznych. „Duchowość kobieca", którą czołowe postacie ruchu feministycznego uznają za „najstarszą duchowość na ziemi" (np. wicca), to jeden z najpotężniejszych dziś nurtów obozu feministycznego. Zdaniem jednej ze słynnych rzeczniczek tego nurtu.

„...(duchowość kobieca) jest amorficzna, spajając w przedziwnie gładkim amalgamacie radykalny feminizm, pacyfizm, czary, mistycyzm Wschodu, kult bogini, animizm, uzdrowienie mediumiczne oraz całe bogactwo praktyk utożsamianych zazwyczaj z „wróżeniem". Ma zasięg ogólnokrajowy, przyjmując formę bądź wielkich, całodniowych warsztatów, bądź małych grup medytacyjnych, bądź nawet sabatów, które czynią uroki i wykonują rytuały przy pełni księżyca... Dla kobiet wyznających duchowość kobiecą czary to religia kobiet, religia ziemi, upodlona przez patriarchalne chrześcijaństwo, teraz nareszcie odzyskana."

Nawet armia Stanów Zjednoczonych musiała zaakceptować czary. Zwracając uwagę, że czarownicy w amerykańskich siłach zbrojnych stacjonujących w Europie żądają formalnego uznania, dziennik wojskowy Stars and Stripes wyjaśnia, że „wyznawcy wicca, jak i inni poganie, wyznają wiarę w liczne bóstwa, a zarazem w jedność wszystkiego z naturą". Czasopismo Army Times wydrukowało artykuł „Czarownicy, poganie

w wojsku domagają się swoich praw". Autor pisze ze zrozumieniem, że praktycy wicca potrzebują „kapelanów, którzy rozumieliby wierzenia przedchrześcijańskie i którzy pomagaliby organizować grupy wiernych w odległych miejscach stacjonowania". Army Times powołuje się na autorytet podręcznika dla kapelanów:

„Wyznawcy wicca są uważani za pogan, ponieważ wielbią kilka bóstw przyrody zamiast jednego boga [...] Wierzą także w siły parapsychiczne i odbywają rytuały według faz księżyca. Wśród innych grup pogańskich znajdujemy druidów, opierających rytuały na cyklach słonecznych, a także czcicieli bóstw starożytnych wikingów. Religia wicca to plemienny kult dawnych ludów opierający się na „magii", zielarstwie, uzdrawianiu i kulcie Bogini Matki oraz jej towarzysza - Rogatego Boga."

Powrót do „natury"

Jedną z bardziej prestiżowych ścieżek ku czarom stała się moda na „powrót do natury". Świat zachodni z paradoksalnym entuzjazmem przyjmuje pogląd, że „naturalne" jest tożsame z bardziej korzystnym, lepszym, czystszym w składzie i intencjach niż wszelkie osiągnięcia
techniczne, jakimi obdarowała nas nauka. Chwila refleksji pozwala jednak dostrzec w tym rozumowaniu zasadnicze wady. Na przykład - cóż bardziej naturalnego niż choroba, ból, śmierć i rozmaite nieszczęścia określane przez towarzystwa ubezpieczeniowe mianem „katastrof naturalnych" (huragany, trzęsienia ziemi, pioruny, susze, głód - by wymienić tylko kilka)? Właśnie przed takimi tworami natury ludzkość od początku rozpaczliwie usiłowała się bronić, a czyniąc tak osiągnęła obecny poziom rozwoju cywilizacyjnego. W XVII wieku Francis Bacon pisał:

„Naturę ścigać potrzeba w jej ślepych wędrówkach, zmusić do służby i niewolnikiem uczynić, [...] ograniczyć."

Czyż nie ma ironii losu w tym, że człowiek przez tysiące lat z odwagą ujarzmiał często nieprzyjazne, czasem wręcz śmiertelnie niebezpieczne siły natury - dziś zaś coraz popularniejsza tendencja zachęca do uległości wobec tychże sił? Autorzy Rebirthing In The New Age (Powtórne narodziny w Nowy Wiek) polecają – jako „zasadę podstawową" - „wypracowanie sobie świadomego związku z planetą". Podpisując się pod tym stanowiskiem Carl Rogers opowiadał się za życiem „w wygodnej więzi z naturą, w odpowiedzialnym pokrewieństwie", zaś sama myśl o „podporządkowaniu sobie natury" została uznana za „obrzydliwą". Na pierwszy rzut oka słowa te mogą brzmieć rozsądnie - w praktyce jednak, w obliczu wybuchającego wulkanu i epidemii cholery, owa natura nie jest w stanie zaoferować nam „wygodnej więzi" ze sobą. Zanim skłonimy przed nią głowy niby przed bóstwem, powinniśmy uświadomić sobie, że czyniąc tak, odrzucimy wszystko, co człowiek od tysiącleci rozumiał pod mianem postępu. Między szanowaniem i ochroną środowiska naturalnego (co jest godne polecenia) a kultem „Matki Ziemi" jest różnica doprawdy zasadnicza.

Właśnie dzięki „niezgodnemu z naturą" rozumowaniu, które przeciwstawia się naturalnym procesom przyrodniczym, człowiek zyskał kontrolę nad całym szeregiem śmiertelnych chorób (jak paraliż dziecięcy, gruźlica, malaria), zmniejszył śmiertelność niemowląt i wydłużył przeciętną długość życia. Medycynie daleko do doskonałości, mimo to właśnie „nienaturalne" wycięcie wyrostka, przeszczep nerki czy usuniecie guza ocaliło życie milionom ludzi. Nie powinniśmy o tym zapominać w pośpiesznym poddawaniu się „Matce Ziemi". Nie powinniśmy też zapominać, że dobrodziejstwa te zawdzięcza ludzkość nauce zachodniej. Nie byłyby one nigdy osiągnięte na gruncie panteistycznej filozofii zmienionych stanów świadomości wywołanych przez jogę czy inne formy medytacji wschodniej. Medycyna nie mogłaby też rozwinąć się do obecnego poziomu na bazie mistycznych wierzeń, jakie w poszukiwaniu „naturalnego zdrowia" akceptuje dziś świat zachodni.

Liczne korzyści i dobrodziejstwa obce minionym stuleciom, zaś w dzisiejszym wysoko rozwiniętym świecie uważane za oczywistość, stały się naszym udziałem dzięki ciągłym próbom poskromienia żywiołów przyrody. Żadnego z tych dobrodziejstw nie zawdzięczamy samej naturze. Cóż naturalnego w komputerach, telewizji, podróżach w kosmos, tamach, mostach, książkach, a nawet w czynnościach tak podstawowych jak tkanie, przetwarzanie żywności, orka, pielenie chwastów czy gotowanie? Tak oczywiste prawdy zdają się kompletnie umykać uwadze hałaśliwych piewców „natury". Prawdą jest, że zniszczenie ekologiczne stało się zbędnym wynikiem ludzkiej głupoty. Zarazem jednak skargi na naukę i technikę powinny być składane z powodów uzasadnionych, nie zaś na bazie założenia, ze ziemia to godna czci bogini, której należy się lękać i którą trzeba zostawić nietkniętą w spokoju.

Od instynktu do rozumu

Myślenie typu „ręce precz" ma daleko większy zasięg i wpływy, niż mogłoby się wydawać. Oto bobrza rodzina wznosi tamę, powalając zupełnie niepotrzebnie wiele drzew. Niektóre drzewa, nadgryzione, lecz nie powalone,

umierają stojąc. Wskutek zalania łąki ginie wiele roślin. To wszystko jest jednak częścią natury - a jako takie stanowi przedmiot zachwytu czcicieli środowiska. Gdy jednak grupa cenionych inżynierów ze starannością planuje budowę tamy, minimalizując zniszczenie i maksymalizując korzyści dla milionów ludzi z obecnych i przyszłych pokoleń, lobby ekologiczne wynajmuje adwokatów i osiąga swoje: Zatrzymuje budowę tamy, bo może ona spowodować wymarcie nikomu nieznanego gatunku ryby oraz „zniszczyć naturalne piękno".

W czym więc tkwi różnica między dwoma tamami? Dlaczego jedną uznano za „naturalną", drugą zaś za „nienaturalną"? Dlaczego dzieła człowieka zawsze rzekomo szkodzą przyrodzie, zaś dzieła wszystkich pozostałych stworzeń mają być przyjazne wobec niej? Dlaczego ptasie gniazdo czy pszczeli ul wtapiają się w środowisko, gdy budowle człowieka, czy to drapacz chmur, czy drewniana chata, rzucają się w oczy jako coś odrębnego? I dlaczego świat zwierzęcy tak jednoznacznie zdaje się uznawać człowieka za gatunek obcy, istotę odrębnej kategorii? Czyż nie jest szczytem ironii, że sama ewolucja - w swojej rzekomo najwyższej formie na ziemi (jeśli faktycznie tym jest nasz gatunek) - wytworzyła istotę wyobcowaną i niszczycielską wobec własnej Matki Natury?

Jeśli człowiek jest produktem tych samych sił ewolucji co bóbr, ptak czy pszczoła i jeśli tak jak one jest wynikiem doboru naturalnego, dlaczego oskarża się go o n i e n a t u r a l n o ś ć, skoro najokrutniejszym zachowaniom zwierząt (rzekomo pokrewnych człowiekowi przez proces ewolucji) nie zarzuca się nic, bo są n a t u r a l n e ? Czy nie dlatego, że człowiek posługuje się rozumem, zwierzę zaś postępuje według instynktu? Pszczoły instynktownie konstruują plastry miodu w kształcie, który maksymalizuje siłę budowli minimalizując zużycie materiału. Struktury tej współczesna inżynieria wraz ze swym aparatem matematycznym i komputerami nie zdołała ulepszyć i nadal kopiuje ją kawałek po kawałku w najbardziej złożonych konstrukcjach budowanych przez człowieka. Pojedyncza komórka, najmniejsza jednostka żywa, jest bardziej złożona w budowie i w funkcji niż największe z miast. Jej budowa jest tak skomplikowana, iż obecnie nie ma podstaw, by oczekiwać, że ludzki umysł będzie kiedykolwiek w stanie w pełni zrozumieć działanie komórki, cóż dopiero mówić o jej powieleniu. Stając wobec przerastającego nasze wyobrażenia geniuszu projektanta i konstruktora, widocznego w całym kosmosie od atomów po gwiazdy, nadnaturalista pragnie poznać Twórcę, aby oddać mu hołd i być mu posłusznym. Naturalista zaś, wierząc, że wszystko jest wynikiem działania bezosobowej siły, stara się poznać sekret tej siły, aby samemu nią zawładnąć.

Można mnożyć miliony przykładów ukazujących, jak instynkt wyposaża zwierzęta, nawet najmniejsze owady, w zdolności przetrwania nie do podrobienia przez najnowocześniejszą z technologii. Jeśli nawet technice udałoby się w jakiś sposób dogonić przyrodę, i tak pozostawałaby ona poza dostępem przeciętnego śmiertelnika. Fakt ten rodzi poważne wątpliwości. Małe kurczątko umie samodzielnie wydostać się ze skorupki i wkrótce wyrusza na poszukiwanie pożywienia - tymczasem potomstwo człowieka przez długie lata pozostaje bezbronnym. Nawet człowiek dorosły musi nieustannie uczyć się i bazować na pieczołowicie gromadzonej przez stulecia wiedzy poprzedników - a mimo to pozostaje daleko w tyle za światem zwierzęcym, jeśli chodzi o podstawowe zdolności przetrwania. Faktu tego nie można pogodzić z teorią, jakoby nasz gatunek - najwyższa forma wytworzona przez te same siły ewolucji - otrzymał rozum w zamian za instynkt.

Skoro człowiek jest końcowym produktem miliardów lat doboru naturalnego polegającego na przetrwaniu najsilniejszych, dlaczego proces osiągania najwyższego stopnia rozwoju doprowadził „najwyższe stadium ewolucji" do utraty całego arsenału podstawowych mechanizmów obronnych, którym cieszą się rzekomi „przodkowie" i który tak powszechnie występuje w przyrodzie? Arktyczna mewa potrafi bezbłędnie nawigować nad tysiącami kilometrów oceanu, nawet podczas burzy - człowiekowi tymczasem potrzeba długich lat nauki i treningu oraz wymyślnych instrumentów, aby osiągnąć choć przybliżone zdolności. Bez potrzeby jakiegokolwiek szkolenia maleńki komar przetrwa zarówno w dżungli, jak i na ścianach lodowca, dokonując wyczynów nie do pomyślenia dla najsprawniejszego komandosa.

Rozum należałoby bezsprzecznie uznać za korzystny nabytek, gdyby ceną, jaką ewolucja kazała sobie zań zapłacić, nie był doskonalony ponoć przez miliardy lat instynkt. Nie sposób wyjaśnić zdolności rozumowych człowieka w kategoriach doboru naturalnego. W istocie to właśnie rozum stawia człowieka na pozycji gatunku, który jest nienaturalny sam w sobie.

Rozum i jego szczególna rola

To zdolność rozumowania wywołała konflikt człowieka z natura.- I albo trzeba ją uznać za dowód, iż człowiek nie jest produktem doboru naturalnego, a więc nie należy do natury, albo też efekty tej zdolności nie mogą być dyskwalifikowane jako nienaturalne, i należy je uznać za naturalne, jak funkcje i działania wszelkiej innej formy życia. Jeżeli człowiek jest produktem natury, wówczas każde jego działanie (czy to budowę tamy, czy

wznoszenie elektrowni atomowych, czy wojnę) należy uznać za naturalne, a następnie uniewinnić, podobnie jak zjadanie owadów przez ptaki czy niszczenie lasu przez szkodniki. Lecz ludzkość intuicyjnie, zaś świat zwierzęcy instynktownie mają świadomość, że człowiek różni się od wszelkich innych istot na ziemi nie tyle różnicą stopnia, ile rodzaju (co trafnie ukazał Mortimer J. Adler w książce The Difference of Man and the Difference It Makes - Wyjątkowość człowieka i jej skutki), i że dzieli ich przepaść nie do pokonania przez proces ewolucji. Osobliwie się składa, że temu, do czego świat naukowy usiłował przekonywać nas przez ostatnie sto lat, przeczy zachowanie całego rodzaju ludzkiego, a także świata zwierząt.

Zdolność rozumowania, różniąca nas od świata zwierzęcego, dała źródło nauce. Różnica ta ma ogromną wagę, jak przekonująco dowodzi CS. Lewis w Cudach. Juz sam fakt, że potrafimy rozważać nasze położenie i spekulować o celu i sensie życia, wskazuje, iż nasze myśli nie są zaprogramowane i zdeterminowane bodźcem naturalnych wydarzeń. Stoimy więc wobec istotnej słabości teorii ewolucji, słabości, którą dostrzegł sam Darwin. Jeśli bowiem dobór naturalny i przetrwanie najsilniejszych decydują o wszystkim, to i sama teoria ewolucji musi być ich dziełem. A jako taka, idea ewolucji jest pozbawiona sensu, nie mając nic wspólnego z prawdą i rozumową dedukcją na podstawie faktów. Staje się zwykłym skutkiem procesu naturalnego i ma nie większy związek z logiką niż reakcja w probówce. Sir Karl Popper wyjaśnia, że jeżeli darwinizm ma słuszność, to każda teoria (w tym teoria ewolucji)...

„...znajduje uznanie wskutek określonej struktury fizycznej osoby ją uznającej - być może wskutek struktury jej mózgu. A wobec tego zwodzimy samych siebie, co jest zdeterminowane przez naszą budowę fizyczną, która zmusza nas do wierzenia, że istnieje coś takiego jak argumenty czy przyczyny (a co niezbędnie wiąże się z przyjmowaniem jakiejś teorii]. Uwarunkowania czysto fizyczne, w tym nasze fizyczne środowisko, zmuszają nas do mówienia bądź akceptowania tego, co mówimy bądź akceptujemy."

Każda próba dowodzenia, że teoria ewolucji jest prawdziwa, przeczy teorii ewolucji! Rozum więc nie tylko dostarcza argumentów przeciw teorii Darwina (i skłonił samego Darwina do wątpienia w jej słuszność), lecz sam w sobie stanowi dowód, iż ludzkość nie jest częścią natury, lecz przedstawia wyższy porządek i posiada zdolności przewyższające wszystko, co znajdziemy w naturze. Ludzka umiejętność sprzeciwiania się przyrodzie nie pasowała do naturalistycznej koncepcji nieświadomości zbiorowej Carla Junga. Zdesperowany pisał:

„Zapytuję siebie, gdzież nasza świadomość zdobywa zdolność tak silnego przeciwstawiania się przyrodzie, i o czym może świadczyć taka właśnie arbitralność."

Bezlitosna amoralność natury

Hinduizm stanowi najbardziej rozbudowany system czarnoksięskich wierzeń w boskość natury i stosownych praktyk okultystycznych. Faszyzm zaś był blisko spokrewniony zarówno z hinduizmem, jak i z dzisiejszym ruchem Nowego Wieku. Pokrewieństwem tym zajmiemy się potem. Trudno uznać za zbieg okoliczności, iż tak wielu hinduskich guru żąda od swych uczniów - wzorem Hitlera - absolutnego posłuszeństwa i czci. Niepomne tragicznych lekcji, jakie ludzkość pobrała od Trzeciej Rzeszy, miliony obywateli świata zachodniego decydują się na rezygnację z rozumu i ślepe podążenie za przywódcą. We wpływowych kręgach Indii powszechnie utrzymuje się szczególna opinia o Hitlerze, której wyrazem niech będą słowa Swami Swatantranandy, wygłoszone do grona wykształconych słuchaczy:

„Stawia się mu różne zarzuty, tymczasem Hitler był mahatmą, prawdziwym awatarem, (...) był widzialnym wcieleniem państwa aryjskiego."

Pochwały ideałów faszystowskich Niemiec w ustach luminarzy hinduizmu pozostają w zgodzie z duchem hinduizmu, od którego Hitler zapożyczył symbol swastyki. Miłosierdzie stoi w opozycji do zasad religii naturalistycznej, której odrodzenie było kluczowym czynnikiem kształtowania się Trzeciej Rzeszy. Jeśli wyznawcy współczesnego nam naturalizmu chcą pozostać w zgodzie z systemem swoich wierzeń, muszą zaakceptować pragmatyczne pragnienie Hitlera: pragnienie likwidacji „elementów niepożądanych". W zgodzie z tym systemem wierzeń Mahariszi Mahesz Jogi tak pisze o nowym społeczeństwie, które będzie owocem medytacji transcendentalnej:

"Nie było i nie będzie miejsca dla nieprzystosowanych. Przewodzić będą przystosowani; jeśli nieprzystosowani nie nadążą, nie ma dla nich miejsca [...] W Wieku Oświecenia nie ma miejsca dla ludzi pozbawionych tej wiedzy... Nieistnienie nieprzystosowanych to prawo natury."

Mahariszi wyraża tu logikę naturalizmu: Przyroda nie jest łaskawa, jest bezlitosna. A ściślej mówiąc, nie jest ani taka, ani taka. Tego rodzaju wartościowania nie można bowiem stosować do „natury" w stopniu większym niż do chmury czy skały. Jeśli człowiek w istocie jest produktem bezosobowych praw przyrody i sił ewolucji, to miłość czy litość nie ma dla niego większego znaczenia niż dla ameby Jeśli faktycznie takie jest nasze pochodzenie, to tworzenie szpitali i wszelkie inne czyny miłosierdzia i poświęcenia się dla drugiego człowieka powinny zostać zakazane przez ekologów jako zakłócające naturalny porządek. Powinno zapanować prawo kłów i pięści - jedyna rozsądna alternatywa.

Należy zakazać podawania insuliny cukrzykom, bo zwiększa to obszar dziedzicznego oddziaływania cukrzycy i osłabia gatunek, stanowiąc nienaturalną ingerencję w proces ewolucji. Również każda szczepionka działa wbrew naturalnemu prawu odsiewania słabszych. Nienaturalne przedłużanie życia chorym i kalekim (którzy zostaliby normalnie wyeliminowani przez naturalny proces) powinno być z przekonaniem tępione przez każdego ewolucjonistę. Tymczasem Jonas Salk, twórca szczepionki przeciw polio, jest zagorzałym ewangelistą ewolucjonizmu! I dostrzega ewidentną sprzeczność w swojej postawie.

Przyznaje też, że Instytut Salka wraz z jego oddanym personelem, z poświęceniem walczącym z chorobami, jedynie pogarsza problem przeludnienia. Złapany na gorącym uczynku działania wbrew tym właśnie siłom ewolucji, w które z serca wierzy, Salk, jak i inni propagatorzy Saganowskiego scjentyzmu, zostaje pozbawiony moralnego uzasadnienia własnej działalności. Jako zdeklarowany ewolucjonista, nie ma on powodów, aby medycynę cenić wyżej niż zabójstwo. Sugerując, że pragnienie ratowania ludzkiego życia jest w nim „zaprogramowane genetycznie", Salk jeszcze głębiej zapędza sam siebie w kozi róg:

„Jesteśmy zmuszeni przedłużać trwanie ludzkiego życia. Podejrzewam, że zostaliśmy genetycznie zaprogramowani, aby w ten sposób postępować."

Jonas Salk wierzy, że idee (bo moralność nie istnieje) są takim samym produktem ślepych sił ewolucji jak liść czy chromosom. Nigdzie jednak nie wyjaśnia, dlaczego spłodziwszy tak wiele wspaniałych idei, ewolucja wytworzyła zarazem współczucie, które działa przeciwko niej samej. Oczywiście nawet nasze spekulacje na temat podobnych sprzeczności zostały wprogramowane w geny, nie są więc w istocie żadnymi spekulacjami! Ewolucja popełnia po drodze dużo błędów, a więc współczucie, które niechcący nam wprogramowała, to widocznie skutek którejś ze szkodliwych mutacji, mogących spowodować wymarcie naszego gatunku.

Teoria ta, głosząca bezcelowość wszystkiego, przywodzi na myśl słowa Alfreda Northa Whiteheada: „Uczeni, dla których sensem całego życia jest udowadnianie, iż jest ono bezsensowne, stanowią interesujący obszar badań."

Bezużyteczne eksperymenty przyrody

Beznadziejna sprzeczność, którą podsumował Whitehead, ma źródło w próbach tłumaczenia ludzkiego zachowania za pomocą praw nauki fizycznej. Miałyby one sens tylko w przypadku odczłowieczenia nas na podobieństwo mechanizmów reagujących na bodźce. W książce Walden Two psycholog i pisarz B.F. Skinder wkłada własne słowa w usta Fraziera, który tłumaczy swojemu gościowi, że celem „kontrolerów" jest stworzenie „nauki o ludzkim zachowaniu". Lecz jakże można stworzyć naukę, gdy wyposażony w wolną wolę przedmiot badań skacze kapryśnie to tu, to tam, i nigdy do końca nie wiadomo, na co się następnie zdecyduje? Pięć lat po wydaniu tamtej książki Skinner napisał: „W celu zastosowania metody naukowej do badania ludzkiego zachowania konieczne jest przyjęcie hipotezy, że człowiek nie jest w o 1 n y." Lękając się demoralizujących skutków szerzenia takiej filozofii na amerykańskich uniwersytetach, Allan Bloom pisze w klasycznym już dziele, które zatytułował „Zamknięcie amerykańskiego umysłu":

„Sprzeczność tę odnajdujemy niezmiennie w naukach przyrodniczych i społecznych. Stawiają sobie one za cel dawać nam relację rzeczy, która jednak nie jest w stanie wyjaśnić postępowania praktykujących te rzeczy [...] [Na przykład] fizyk podpisuje petycję w obronie wolności, lecz zarazem uznaje jedynie brak wolności we wszechświecie, matematyczne prawo rządzące poruszoną materią..."

Dylematu tego nie rozwiązuje także założenie Salka, iż siły ewolucji przygotowały nas do dalszego samodzielnego sterowania ewolucją ku wyższym stanom świadomości. Salk ogłosił już przecież, że wprogramowano nam działanie przeciwne ewolucji. Poza tym, przymiotnik „wyższe" jest wartościowaniem, do którego naturalizm nie daje podstaw. A jednak, jak pisze Marilyn Ferguson, „nowy paradygmat postrzega ludzkość wtopioną w naturę". Ustami J.Z. Knight „Ramtha" kanalizuje to samo poselstwo o harmonii z naturą.

Takie jest również najczęstsze posłanie przekazywane przez innych kanalizujących czy media, za pomocą tabliczek ouija i wszelakich praktyk okultystycznych.

Tymczasem zasadnicza sprzeczność między ludzkim współczuciem a bezosobowo bezlitosna, naturą nadal domaga się wyjaśnienia. Jak zauważa John Eccles: „Fakt ludzkiej moralności i etyki pozostaje w wyraźnej niezgodzie z teorią, która chce wyjaśnić zachowanie za pomocą instynktu przetrwania czy zachowania gatunku." Dostrzegając sprzeczność we własnych poglądach, lecz bojąc się rozstrzygnąć konflikt wewnętrzny przez opowiedzenie się po którejś ze stron, genialny poeta Goethe pisał:

„Jako moralista jestem monoteistą, jako artysta - politeistą, jako naturalista panteista."

Nie można być monoteistą, a zarazem politeistą i panteista. Otwarcie przyznając, iż Goethowski (i jego własny) naturalizm i panteizm nie dają podstaw do moralnego wartościowania, Salk staje na stanowisku, że ludzkie przetrwanie nie tylko w wymiarze indywidualnym, ale i całego gatunku, jest pozbawione znaczenia. Liczy się ewolucja sama w sobie. Nie możemy nawet pocieszyć się wątpliwą satysfakcją, iż nasza rasa okaże się protoplastą jakiegoś końcowego gatunku, który będzie wart zachowania. Twierdząc, że ewolucją wydaje się coś „sterować", Salk utrzymuje zarazem, iż ani on, ani sama ewolucja nie zna końcowego rezultatu. Salk podejrzewa jednak, że „możemy wyewoluować w coś lepszego". Nie lepszego z naszego punktu widzenia, lecz lepszego dla „dobra" procesu ewolucyjnego:

„Nie musimy wcale ostać się jako gatunek. Ważne jest natomiast, abyśmy nie przestawali ewoluować."

Jesteśmy więc bezużytecznymi eksperymentami przyrody na jej drodze ku przyszłemu supergatunkowi. Taka filozofia zdaje się dobrym usprawiedliwieniem hitlerowskich eksperymentów zmierzających do stworzenia „rasy panów". Nie sposób też winić Hitlera i faszystów za obozy zagłady - przecież czynili to, co wprogramowano im w geny. W rzeczy samej, hitlerowska gorliwość w eliminowaniu słabszych pozostaje w większej zgodności z procesem ewolucji niż pragnienie Salka, by słabszych ratować.

Całkowicie amoralna, egocentryczna istota, reprezentująca doskonały mechanizm przetrwania (a więc i zniszczenia wszystkich wokół), której przerażający wizerunek znajdujemy w Obcym, stanowi przykład „moralności" natury. Czyż można zaufać bogini-„matce", której ostatecznym celem istnienia jest mnożenie takiego potomstwa? Nic dziwnego, że Salk głosi: „Nasza wiara musi być wiarą w nas samych." Jeśli jednak jesteśmy skutkiem doboru naturalnego (i to nie jego produktem końcowym, lecz jedynie gatunkiem pośrednim, niewartym zachowania), wówczas zaufanie sobie samemu byłoby zaiste szczytem głupoty. I ono jednak zostało zapewne wprogramowane w nasze geny.

Stanowisko takie można zajmować jedynie w teorii, ponieważ codzienne życie w zgodzie z nim oznaczałoby odrzucenie zdrowego rozsądku i wyparcie się naszego człowieczeństwa.

Nieprzeniknione źródło kreatywności

Kto o zdrowym rozsądku potrafiłby żyć w przekonaniu, że miłość, radość, zachwyt nad pięknem i poezją, lęk przed nieznanym, pragnienie sensu, idee prawdy, sprawiedliwości, etyki, poszanowania praw innych - to tylko odruchy przetrwania, wprogramowane w nasze geny? Gdyby istotnie tak było, ludzkie życie stanowiłoby gigantyczną szaradę. Amerykańska deklaracja niepodległości przypisuje źródło „życia, wolności i dążenia do szczęścia" nie przyrodzie, ale Bogu przyrody. W przyrodzie nie znajdziemy równości; jej zaistnienie unieważniłoby z miejsca zasadę przetrwania najsilniejszych. Twórcy deklaracji niepodległości najwyraźniej uważali, że jeśli między ludźmi ma panować równość, musi ona wynikać z równości w stworzeniu. Przed odrzuceniem tego cennego dziedzictwa powinno się starannie rozważyć alternatywę.

Jesteśmy czymś więcej niż wysoko rozwinięte złożone zbiorowisko cząstek białka złączone systemem nerwów, zaprogramowane metodą prób i błędów, aby reagować na bodźce w sposób naukowo wytłumaczalny. Jak wyjaśnić poczucie winy czy wstydu za pomocą przepływu prądu elektrycznego przez mózg czy zwykłej reakcji chemicznej w gruczołach? Zycie człowieka stanowi głęboką tajemnicę, wyrażającą się choćby silnym poczuciem indywidualnej tożsamości. Doświadczenie w istocie wpływa na ludzką osobowość, lecz nie jest to czynnik najważniejszy. Każda jednostka ma osobistą, niewytłumaczalną autonomię, która nie poddaje się analizie naukowej.

Próbując zaakceptować ten aspekt ludzkiego doświadczenia, scjentyzm Jonasa Salka zbliża się chwilami do pewnych ustępstw. W swoich pismach i prelekcjach Salk nieraz napomyka o „duchu", co świadczy o tym, że -

jak wielu innych zdeklarowanych materialistów – pojmuje on, iż poza wszechświatem istnieje niefizyczna rzeczywistość, niedostępna dla zmysłów. Podobnie jak inni ewolucjoniści, mówiąc o ludzkim duchu Salk sam zaprzecza własnym redukcjonistycznym teoriom. John Eccles zwraca uwagę na niemożność pogodzenia osobliwych wartości i doznań duchowych człowieka z darwinizmem:

„Ponieważ rozwiązania materialistyczne [ewolucyjne] nie dają odpowiedzi na wyjątkowość, jakiej doświadczamy, jesteśmy zmuszeni przypisać wyjątkowość naszej psychiki czy duszy nadprzyrodzonemu stworzeniu duchowemu... Utrzymujemy, że żadne inne uzasadnienie nie da się obronić: ani genetyczna niepowtarzalność z jej fantastycznie niemożliwą loterią, ani zróżnicowania środowiskowe, które nie determinują naszej wyjątkowości, a tylko ją modyfikują."

Salk dostrzega problem poruszony przez Ecclesa, lecz w przeciwieństwie do Ecclesa postanawia skłonić głowę przed przyrodą, a nie Twórcą przyrody. W książce The Survival of the Wisest (Przetrwają najmądrzejsi) pisze o „nieprzeniknionym źródle kreatywności", które działa zza kulis historii dyrygując „grą Natury". Tę „nieprzeniknioną kreatywność" musi Salk przypisać albo samej naturze, albo Twórcy natury. Wybiera pierwszą możliwość.

Jonas Salk nie jest w stanie uniknąć wypowiedzi o charakterze religijnym, lecz wzorem Sagana i innych kapłanów scjentyzmu przypisuje boską inteligencję i moc bezosobowym siłom kosmosu.

Są to wypowiedzi stricte religijne, których nie sposób uzasadnić naukowo. Ubóstwienie natury i człowieka jako jej potomka, mimo że wyrażane z iście akademicką erudycją, stanowi tę samą religionaukę, którą wyznają czarownicy i inni czciciele tajemniczej siły wrodzonej wedle ich mniemania kosmosowi.

Człowiek, który da się oczarować retoryce, będzie pod wrażeniem. Powinien jednak pamiętać, że zwracając się ku religii naturalistycznej, nie może wybrać sobie tylko tych aspektów szamanizmu, które wydają się atrakcyjne (lub które udało się odmitologizować i spsychologizować), resztą zaś wzgardzić. Istnieją bowiem bóstwa i duchy, nabywane przez nas w ramach sprzedaży wiązanej, które odgrywały zawsze kluczową tu rolę. „Byt duchowy" stanowi zawsze główną część programu i nie da się go odseparować, wydestylować, zmienić, nagiąć, zmitologizować czy choćby zignorować, aby nadać czarnoksięstwu rangę akademicką. Właśnie celowe pielęgnowanie związku z tymi bytami (często określanymi nowoczesną terminologią) stało się głównym przedmiotem troski krytyków ruchu New Age.

Bibliografia:

1. Derk Kinnanc Roelofsma, „Battling Satanism a Haunting Task", Insight 11 11988, s. 49. °
2. Daily Breeze27 1 1985, s. A3.
3. Los Angeles Times 9 VII 1986, s. 1,4.
4. Herbert Schlossberg, Idols for Destruction, Thomas Nelson, 1983, s. 171.
5. Sir John Eccles (i Daniel N. Robinson), The Wonder of Being Human - Our Brain And Our Mind, New Science Library, 1985, s. 61.
6. Ibid., s. 71.
7. The OccuJt In America: New Historieal Perspeetives, red. Howard Kerr i Charles L. Crow, University of Illinois Press, 1986, s. 2.
8. D.G. Fulford, „Wicca Ways", Pasadena Weekly 5-11 II1987, s. 1, 8.
9. The Occult In...,s.3.
10. Elizabeth Mehren, „Goddesses of Corning New Age Probe the Meaning of It AU", Los Angeles Times 16 III 1982, s. 1, sekcja przeglądów.
11. Ibid.
12. Daily News (Indio, California) 30 XI 1987.
13. Grant Willis, „Witches, Pagans in Military Demand Rights", Army Times 26 X 1987, s. 1,26.
14. Leonard Orr i Sondra Rav, Rcbirthing In The New Age, Celestial Arts, Berkeley 1983, s. 144.
15. Life Times: Forum For A New Age, nr 3, s. 48, pierwotnie opublikowane w Odyssey, południowoafrykańskim czasopiśmie New Age.
16. Michael Denton, Evolution: A Theory In Crisis. Adler & Adler, 1986, s. 77.
17. Cyt. za: Eccles i Robinson, op. cit., s. 38.
18. CG. Jung, Psychology and the Occult, Princeton University Press, 1977,
19. Johannes Aagaard, „Hindu Scholars, Germany and the Third Reich", Update IX 1982.
20. Maharishi Mahesh Yogi, Inauguration of the Dawn of the New Age of Enlightment, MIU Press, Fairfield, Iowa, 1975, s. 47.

21. „A Conversation With Jonas Salk", Psychology Today III 1983, s. 53.
22. Ibid., s. 52.
23. B.F. Skinner, Science and Humań Behavior, Macmillan 1953, s. 447. 13
24. Allan Bloom, The Closing of the American Mind, Simon and Schuster, 1987, s. 199-204.
25. The 1988 Guide to New Age Living, s. 12.
26. Eccles i Robinson, op. cit, s. 71.
27. Cyt. przez historyka Erica Voegelina, Order and History, t. 2, The World of the Polis, Lousiana State University Press, 1957, s. 179.
28. „A Conversation With Jonas Salk", op. cit., s. 56.
29. Ibid.
30. Eccles i Robinson, op. cit., s. 43.

Rozdział 7
Freud, Jung i okultyzm

Każda interpretacja obecnego renesansu czarnoksiestwa musi otwarcie ustosunkować się do kwestii „duchów". Od zarania dziejów wszelkie religie i okultyzm opierały się na wierze w niefizyczne istoty, wpływające na los człowieka. Przekonanie o istnieniu tajemniczych bytów (prawdziwych lub urojonych) także w New Age pełni kluczową rolę. Niezwykłe przeczucie istnienia „zakulisowego" świata duchowego jest tak silnie wkorzenione w świadomość ludzką, iż nie sposób go stamtąd wyrugować. Odnosi się to też do nowoczesnego, inteligentnego, wykształconego obywatela Zachodu, który sądzi, iż wyznając światopogląd naukowy nie może być religijnym ani wierzyć w możliwość doznań parapsychicznych.

Studiując teologię, Carl Rogers odrzucił ortodoksyjnie chrześcijańskie credo protestantyzmu. Opuścił seminarium, aby z czasem stać się jednym z najbardziej wpływowych i respektowanych psychologów okresu powojennego, pionierem psychologii humanistycznej.

Pomimo wcześniejszego odrzucenia rzeczywistości nadnaturalnej u schyłku życia Rogers nabrał jednak przekonania o istnieniu świata duchowego i życia po śmierci. Nieoczekiwana zmiana poglądów była skutkiem udziału" w seansach spirytystycznych. Podczas jednego z nich żonie Rogersa, Helen, udało się rzekomo nawiązać kontakt z duchem zmarłej siostry. Tłumacząc, że głos przemawiający przez medium wyjawiał intymne fakty, „o których medium w żaden sposób nie mogło wiedzieć", Rogers wyznał:

„To było wyjątkowo przekonujące. Trzy lata temu myślałbym, że to głupie... Nigdy nie wierzyłem w nieśmiertelność, ale teraz wszystkie dowody świadczą, iż coś w tym jest."

Według Rogersa tuż przed śmiercią jego żona Helen, też „wielce sceptyczna wobec zjawisk parapsychicznych i nieśmiertelności", „ "dostrzegała « przy szpitalnym łóżku złe postacie i diabła, [...] miała wizje niezwykłego białego światła, które zbliżyło się, podniosło ją z łóżka, a potem położyło z powrotem". Pisząc o przeżyciach żony, Rogers wspomina o „Robercie Monroe, trzeźwo myślącym biznesmenie i inżynierze". Ni stąd, ni zowąd znalazł się on poza własnym ciałem, ochłonąwszy zaś z początkowego przerażenia zasmakował z czasem w podróżach astralnych; założył nawet firmę, która miała uczyć innych tej przyjemności. Rogers wspomina także Carlosa Castanedę i jego inicjację w świat czarnoksiężnika, „gdzie »mędrzec« ma duchowego towarzysza, gdzie doświadcza się tego, co niemożliwe". Napomyka też o parapsychicznych doświadczeniach Carla Junga i innych. Następnie zauważa:

„Wobec tych oraz innych doniesień nie można wzruszyć ramionami z pogardą i uśmiechem politowania. Świadkowie są zbyt uczciwi, ich doznania zbyt realne. Wszystkie te wieści zdają się wskazywać na istnienie rozległego, tajemniczego wszechświata, być może pewnej wewnętrznej rzeczywistości lub też świata duchowego, którego każdy z nas jest częścią."

Epidemia nieoczekiwanych nawiedzeń przez duchy

Rogers twierdzi, że po śmierci Helen kontaktował się z nim jej duch. Opisywaniu tego przeżycia niewielkiej grupie osób przysłuchiwał się też psycholog William Kirk Kilpatrick. Ojciec terapii zorientowanej na klienta wyznał wtedy, że gdy Helen była na łożu śmierci, „ogromnie ciążyło (mu] brzemię [...] jej pragnienia opieki". Postanowił więc, w zgodzie z ideami swojej egoistycznej filozofii, na pierwszym miejscu postawić własne przetrwanie i „wieść własne życie" niezależnie od niej. W rezultacie tego „zawarł nową intymną znajomość", co zbiegło się ze śmiercią Helen. Dręczony wyrzutami sumienia, skonsultował się z tabliczką ouija. „Proszę

zwrócić uwagę, że nigdy nie wierzył w tabliczki ouija" – pisze Kilpatrick i parafrazując Rogersa dodaje: - „Ku jego zdumieniu i niedowierzaniu na tabliczce zaczęły się formować listy":

„To mówi Helen, a jej słowa niosą całkowite odpuszczenie win: „Ciesz się życiem, Carl, ciesz się życiem! Bądź wolny! Bądź wolny!" „Do licha!" - Rogers pociera czoło wierzchem dłoni. - „Jaką ja ulgę odczułem, kiedy go usłyszałem!" Wśród słuchaczy okrzyki zdumienia: Niemożliwe!" „Fantastyczne!" Wychodzi na to, że każdy w grupie ma za sobą pewne doświadczenia mistyczne i quasi-mistyczne: [...] prorocze sny, duchy, spotkania z czymś nazywanym „białym światłom". Gdy tylko ktoś wspomni o tym ostatnim, reszta ze zrozumieniem kiwa głową, tak jakby „białe światło" było starym kumplem albo najnowszym produktem General Electric."

Podobne przeżycia, jeszcze kilka lat temu dość rzadkie (a przynajmniej rzadko wspominane publicznie), zdarzają się dziś na porządku dziennym. Nie dlatego, że na seanse spirytystyczne uczęszcza o wiele więcej osób niż niegdyś. Dzieje się raczej tak, że to „umarli" przejawiają inicjatywę nawiedzania żywych, zaskakując ich swoim widokiem lub przekazywaniem wieści z zaświatów. P. Richard Olson, docent katedry medycyny rodzinnej Uniwersytetu Północnej Karoliny, „ustalił, że prawie 2/3 (64%) wdów zamieszkałych w dwóch domach spokojnej starości w Asheville co najmniej raz lub dwa razy odczuwało, jakby miały kontakt z kimś, kto już nie żyje", zaś aż 78% z tej liczby „mówi, iż widziały nieżyjącego". Doktor Olson zauważa, że „nawet środki psychoaktywne nie położyły kresu tym »nawiedzeniom«".

Prowadzona na skalę krajową ankieta potwierdziła te tendencje, pokazując, iż „prawie połowa (42%) dorosłych Amerykanów wierzy, że miały kontakt ze zmarłą osobą." Miliony Amerykanów miewają podobne doznania, „żyjemy więc w rozdarciu między światopoglądem naukowym a osobistym doświadczeniem". Rozdarcie to wbrew oczekiwaniom nie maleje wraz z rozwojem techniki i wzrostem poziomu wykształcenia – lecz gwałtownie rośnie. Owe 42% to prawie 60-procentowy wzrost w stosunku do wyników badań prowadzonych 11 lat wcześniej. Każda choroba oddana takimi danymi statystycznymi otrzymałaby status epidemii.

Jeden z bardziej przekonujących dowodów istnienia świata duchowego, niedostępnego dla pięciu zmysłów, to niebywała częstotliwość spontanicznych ingerencji tego świata w życie osób, które ani w te kontakty nie wierzyły, ani ich nie szukały. Wielu z tych, którym niespodzianie zjawiły się „duchy", przedtem twardo przeczyło ich istnieniu, co więcej: pozostało przy swoim zdaniu nawet po tak niezwykłym przeżyciu. Według wyników najnowszej ankiety „30% Amerykanów, którzy n i e wierzą w życie po śmierci, utrzymuje pomimo tego, iż osobiście kontaktują się ze zmarłymi". I nie są to bynajmniej naiwne jednostki spragnione mistycznych doznań, lecz szeroki przekrój sceptycznych, wykształconych intelektualistów, zdumionych własnymi doświadczeniami.

Nawet kadeci Akademii Wojskowej w West Point, czyli w ostatnim miejscu, gdzie należałoby się spodziewać takich zjawisk, donosili o widzeniach duchów. Spora liczba młodszych kadetów zaklina się, że widzieli kilka widm, poczynając od 21 października 1972 roku, od „ducha" żołnierza, mierzącego około 158 cm, w galowym mundurze z ery Jacksona. Zjawa kilkakrotnie ukazywała się i dematerializowała w pokoju 4714 w koszarach IV Dywizji. Nie było to w West Point niczym nowym, bowiem donoszono tam już o podobnych wypadkach.

Konsekwentny charakter takich przeżyć na przestrzeni dziejów, i to w kulturach bardzo zróżnicowanych i od siebie odległych, nie pozwala zbywać ich jako halucynacje lub przesądy. Immanuel Kant już ponad 200 lat temu trafnie zauważył, iż skrycie wierzymy w opowieści o duchach, lecz publicznie odżegnujemy się od nich, bowiem wśród wykształconych modne jest niedowiarstwo. Sam Kant wyznał, że ma sceptyczny stosunek do każdej z osobna opowieści tego typu, lecz nie przestaje „wierzyć do pewnego stopnia we wszystkie razem wzięte". Poświęciwszy całe życie penetrowaniu świata parapsychiki, Carl Jung zwrócił uwagę, że choć intelektualiści na forum publicznym wyszydzają wiarę w takie zjawiska, to...

„...znajomy prymitywny lęk przed duchami wrósł mocno w nasze kości, pozostając jednak nieświadomym. ...nieprzerwanie zachodzą rzeczy, które od niepamiętnych czasów towarzyszyły ludzkiemu życiu: przeczucia, [...] nawiedzone domy, duchy, powroty umarłych, rzucanie uroków, czary, zaklęcia itd."

Racjonalizacja i pomieszanie

Jung rósł w atmosferze seansów spirytystycznych i nieustannego działania „duchów". Pierwszą zjawę ujrzał już w wieku trzech lat. Jeszcze wcześniej niż Rogers odrzucił surową, czysto formalną postać protestantyzmu, w której go wychowano. Okultyzm pozostał obsesją, od której Jungowi nie udało się uciec. Przeszedł frapującą odyseję: od wiary do sceptycyzmu, i na powrót do nieśmiałej wiary (z różnymi pomniejszymi wycieczkami po drodze). W wykładach z roku 1897 dla organizacji studenckiej w Bazylei 22-letni Jung ocenił, że „dusza istnieje,

jest inteligentna, nieśmiertelna i niezależna od czasu i przestrzeni". Potwierdził też „realność duchów i spirytyzmu, na podstawie telekinezy, słów osób umierających, hipnoryzmu, jasnowidztwa [...] i snów proroczych".

Kontynuując studia psychologiczne, Jung wysnuł jednak wniosek, iż przyznanie się przed racjonalistycznie nastawionymi kolegami do doznań i wierzeń parapsychologicznych będzie w kręgu akademickim sprawą żenującą. Potem nastąpiło wielkie rozczarowanie, spowodowane przyłapaniem ukochanej kuzynki Junga - medium na oszustwie. Przez wiele kolejnych lat, jak pisze Nandor Fodor, Jung „ukrywał swoje pasje [okultystyczne] za słowami i sformułowaniami, które nie drażniłyby akademickiego ucha, [...] co prędzej przecząc samemu sobie, ilekroć dochodził do wniosku, [...] [żel zbyt otwarcie dał wyraz własnemu zaangażowaniu".

Jung starał się odnaleźć odpowiedzi na najważniejsze pytania życiowe poprzez penetrację sfery duszy. Spędziwszy całe życie na udzielaniu innym porad na ten temat i wygłaszaniu autorytatywnych twierdzeń, twierdzeń do dziś czczonych i cytowanych przez miliony ludzi, Jung przyznał w końcu, że „nikt nie wie, co to jest »dusza«". Junga uznawano też na całym świecie za czołowego eksperta w dziedzinie owego przedłużenia duszy, które nazywał „nieświadomością zbiorową" rasy. Utożsamił on w końcu tę ostatnią z „Bogiem", upatrując w niej zarówno źródła, jak i rozwiązania wszelkich problemów. Dopiero u schyłku życia otwarcie przyznał, że jego działalność („wszystkie moje dzieła, cała moja twórczość") nie była w żadnym razie nauka, jak zawsze utrzymywał, lecz miała przyczynę w makabrycznych przejściach z natrętnymi duchami, które o mało nie doprowadziły go do szaleństwa.

Ukrywając te fakty przez większość życia, Jung umitologizował swoje nieustające doznania duchowe, ignorując ich realność. Określił je mianem „eksterioryzacji" (uzewnętrznień) tłumionych pragnień, lęków, wspomnień i archetypów zaczerpniętych z mitycznej nieświadomości zbiorowej. Takie racjonalizacje pozwoliły mu przynajmniej na jakiś czas uniknąć potrzeby wyjaśnienia potwornych implikacji systematycznych wizyt wszelkiego rodzaju „bytów duchowych", dręczących go przez całe życie. Makabryczne doznania, które zawiodły go na próg samobójstwa, osiągnęły kulminację podczas sześciu lat iście psychotycznego załamania, jakie nastały po roku 1912, po dramatycznym zerwaniu przez Junga kontaktu z jego mistrzem Freudem. Właśnie w owym czasie „Filemon" stał się „duchowym przewodnikiem" Junga.

Omamy zmysłów?

„Duchy zmarłych" były tak realne, iż Jung miewał wrażenie podróżowania z nimi; został nawet ich „duszpasterzem". Doświadczenie zaiste niezwykłe. Jego dom był wyraźnie pełen duchów, zaś pod ich wpływem i natchnieniem - twierdzi Jung – Septem Sermones ad Mortuos (Siedem kazań do zmarłych) „zaczęło [ze mnie] wypływać; w przeciągu trzech wieczorów całość była gotowa". To jedno z jego kluczowych dzieł. W odpowiedziach na istotne pytania „duchów zmarłych", pytania o naturę Boga, wszechświata i człowieka, zawarł Jung esencję całej swej późniejszej pracy na polu psychologii. Kiedy po z górą 40 latach opublikowano historię życia Junga, amerykański wydawca „Wspomnień, snów, refleksji" opuścił wszelkie wzmianki o „Siedmiu kazaniach", uznając widać tę część jego życia za zbyt niewiarygodną, mimo zasadniczej roli, jaką odegrała ona w kształtowaniu się jego teorii.

Starając się wyjaśnić tę niezaprzeczalną rzeczywistość duchową w kategoriach psychologicznych (bo jeżeli istniałyby demony, wówczas zapewne istniałby wzgardzony przez Junga Bóg chrześcijaństwa), Jung pisał: „Duchy wydają się zjawiskami parapsychicznymi, których źródłem jest podświadomość [...] Wedle mojego doświadczenia są one uzewnętrznionymi skutkami podświadomych kompleksów." Czyż tego typu wypowiedzi można uznać za coś innego niż za desperackie próby racjonalizacji, podejmowane przez człowieka, który w 1916 roku, zainspirowany skrzekliwym chórem duchów, napisał jedno z najdonioślejszych dzieł życia? Ostrożne i nieraz sprzeczne wypowiedzi Junga na ten temat zdradzają dziwną niepewność. „Nie zdobędę się na bardzo dziś modną głupotę każącą uznać wszystko, czego nie potrafię wytłumaczyć, za mistyfikację" - pisał w 1919 roku; zaś w 1948 roku ostrzegał: „Ci, którym brak przekonania, nie powinni naiwnie zakładać, że cała kwestia duchów i zjaw została już rozstrzygnięta i że wszystkie zjawiska tego rodzaju to bezsensowne szwindle."

Nie oznacza to gotowości Junga, aby uznać w zjawiskach parapsychologicznych obiektywną rzeczywistość, a tylko pogląd, iż są one „prawdziwe dla nieświadomości" - choć nigdy nie umiał wyjaśnić, co to właściwie znaczy. Uporczywie określał wszystkie tego typu doznania (nawet doznania tak wyraziste, że go przerażały) mianem „uzewnętrznień" treści podświadomości, które „w ten czy inny sposób [...) objawiają się na zewnątrz"; opiniom tym jednak zawsze brakowało nuty pełnego przekonania. I choć nigdy nie sprecyzował, czym jest ów

„ten czy inny sposób", teoria cieszyła się niezmiennie wielkim powodzeniem - mimo tak przerażających okoliczności, jak opisane niżej. Miały one miejsce w roku 1920, podczas kilku weekendów, jakie spędzał ze znajomym w letnim domku w Anglii. Wspominając potem ten okres, Jung pisał:

„W następny weekend [...] nie spędziłem w łóżku nawet pół godziny, a już zaczęło się to, co poprzednio: odrętwienie, obrzydliwy smród, odgłos kapania [...] roś ocierało się o ściany, meble skrzypiały, w kątach coś szeleściło... W następny weekend nasiliło się jeszcze bardziej [...] Delikatnie zasugerowałem gospodarzowi, że dom jest być może nawiedzony, stąd tak niska cena wynajmu... Piąty weekend był [...] ponad moje siły [...] szelesty, skrzypienia, głośne uderzenia. Od zewnątrz coś waliło w ściany. Miałem nieodparte wrażenie, że koło mnie coś jest; otworzyłem oczy. Na poduszce obok ujrzałem głowę starej kobiety, prawe oko, szeroko otwarte, łypało na mnie Wyskoczyłem z łóżka, zapaliłem świecę i resztę nocy spędziłem w fotelu. ...wskutek tych doznań mocno podupadłem na zdrowiu [...] Bez cienia wątpliwości uznaję je za omamy zmysłów."

Sprzeczności i niechętne uznanie innej racji

W końcu nikt już nie chciał wynająć ani kupić tego domu. Zburzono go. Jung pisał potem: „Byłem świadkiem dostatecznej liczby takich zjawisk, by uzyskać całkowitą pewność ich realności. Są według mnie niewytłumaczalne, toteż nie jestem w stanie opowiedzieć się za którąkolwiek z popularnych interpretacji [...] Nie istnieje żaden argument dowodzący, że takich duchów nie ma." Oprócz takich przezornych uwag znajdujemy jednak wypowiedzi bardziej dogmatyczne, jak choćby: „Nie dostrzegam żadnego dowodu na istnienie realnych duchów, a póki taki dowód się nie znajdzie, muszę uznać cały ten obszar jedynie za dodatek do psychologii." Zamieszczając u schyłku życia tę wypowiedź w pozycji „Psychologiczne podstawy wiary w duchy", opatrzył ją jednak poniższą poprawką. Nie było to z pewnością łatwe dla człowieka tak ambitnego jak Carl Jung:

„Gromadząc od 50 lat opisy doznań psychologicznych wielu osób z wielu krajów, nie czuję się już tak pewny jak w roku 1919, kiedy pisałem to zdanie. Mówiąc wprost, wątpię, czy jakiekolwiek podejście ściśle psychologiczne jest adekwatne do omawianego zjawiska."

Powyższy wniosek zapewne wiele lat czekał na swój dzień, zanim nareszcie Jung zdecydował się przelać go na papier. Zdaniem Anieli Jaffe, jego długoletniej prywatnej sekretarki, od około 1946 roku „Jung nie był już w stanie trzymać się pierwotnej tezy, iż duchy to eksterioryzacje czy też projekcje autonomicznych kompleksów parapsychicznych. Czym są w rzeczywistości, skąd pochodzą, [...] pozostało dla niego [...] nurtującym pytaniem..." Rozpaczliwie trwając przy początkowej teorii o nieświadomości zbiorowej zamieszkanej przez archetypy w ogromnej mierze symboliczne, Jung nabrał przekonania, że u podstaw tych zjawisk leżą archetypy „psychoidalne". Nazwą tą określał byty, które mimo parapsychicznej natury mogą się objawiać w widzialnej, fizycznej formie.

Logika i zdrowy rozsądek od początku domagały się przyznania, że zjawiskom parapsychicznym towarzyszą nieraz zjawiska fizyczne. Fakt, że Jung tak długo zwlekał z uznaniem oczywistej racji, wskazuje na jego głęboki konflikt wewnętrzny. Choć od lat odważnie głosił teorię „uzewnętrznień" nieświadomych impulsów, już na długo przed jej porzuceniem musiał być świadomy niezaprzeczalnych w niej skaz. Pozostaje pytanie, dlaczego aż 40 lat zwlekał z opublikowaniem takiego wniosku:

„Filemon reprezentował siłę, która nie była mną [...] To on nauczył mnie mediumicznej obiektywności, rzeczywistości duszy [...] Był dla mnie bardzo tajemniczą postacią. Czasami zdawał się bardzo realny, jak żywa osoba. Spacerowałem z nim po ogrodzie; był dla mnie tym, kogo Hindusi nazywają guru."

Powyższe uznanie innej racji pozostaje w wielkiej sprzeczności z wszechpanującą dziś „naukową" tendencją (jakiej Jung sam desperacko przez lata się trzymał), która za przyczynę zjawisk parapsychicznych uznaje erupcje w duszy, a więc coś niewiele lepszego niż wyraziste halucynacje. Opowiadając o zjawiskach duchów wywoływanych przez siebie w obecności Freuda, gdy się poznali, Jung pisze z niejakim wyrzutem: „Dopiero parę lat później [Freud] uznał doniosłość parapsychologii i faktyczność zjawisk »okultystycznych«." Dziwny to wyrzut w ustach kogoś, kto sam przez większość życia ukrywał prawdziwe przekonania na ten temat. Freud miał podobno powiedzieć, że „gdyby zaczynał wszystko od początku, poświęciłby życie badaniom parapsychologicznym". Pod koniec życia napisał zresztą słowa dowodzące, iż porzucił wcześniejszy sceptycyzm wobec sprawy:

„Nie można już chyba dłużej ignorować potrzeby badań tzw. faktów okultystycznych, rzeczy, którym być może zawdzięczamy realne istnienie sił mediumicznych [...] lub też które przejawiają takie zdolności umysłowe, w jakie dotychczas nie wierzyliśmy."

Przełknąć wielbłąda, zadławić się komarem

Większość psychologów i parapsychologów wciąż uparcie hołduje teorii, którą ojcowie współczesnej psychologii, Freud i Jung, uznali za bezpodstawną i którą porzucili. W bestsellerze o zjawiskach parapsychologicznych Bernard Gittelson, „Pan Biorytm", powiela popularną opinię, która zjawiska „duchów" przypisuje „tłumionemu stresowi" bądź „poważnym zaburzeniom umysłowym", zwykle u osoby młodocianej, manifestującym się „w jakiś sposób" przez tajemnicze przesuwanie lub nawet unoszenie przedmiotów fizycznych. Parapsycholodzy poświęcają długie, znaczone najcięższym trudem lata, by osiągnąć psychokinezę w warunkach laboratoryjnych. Drobiazgowo dokumentują każdy najskromniejszy rezultat osiągnięty przez wyszkolone media przy próbach przesunięcia fizycznego przedmiotu wyłącznie siłą umysłu. Zarazem ci sami badacze nie dostrzegają jaskrawej niekonsekwencji w swoich twierdzeniach, iż unoszące się w powietrzu w wyniku zjawisk „duchów" przedmioty, nieraz ogromne i obierające wymyślną trasę, są poruszane przez „energię medialną" pochodzącą z „nieświadomości" nieznanej osoby, która na dodatek w ogóle nie zdaje sobie sprawy z własnych niezwykłych wyczynów.

Ten mit, zrodzony z „duchowego" sceptycyzmu, nie poddaje się łatwo. Słynny „eksperyment z Filipem" to przedziwny zaiste przykład jego odporności. Kilku członków kanadyjskiego Towarzystwa Badań Parapsychologicznych z Toronto wymyśliło historię „ducha" imieniem „Filip", który „komunikował się" z nimi poprzez stukanie w stół. (Podobne efekty zostały powtórzone również przez innych eksperymentatorów). W końcu stół, wokół którego siedzieli i na którym spoczywały ich dłonie, zaczął się unosić, tak że nawet całą swoją siłą nie zdołali utrzymać go na dole. Stół żeglował wokół pomieszczenia, zaś badacze musieli prędko biegać, żeby za nim nadążyć.

Zdumiewające. Bardziej jednak zdumiewa uparte twierdzenie owych sceptyków, iż przyczyną niezwykłych zjawisk parapsychicznych było podświadome wyzwolenie wrodzonej im samym siły umysłowej! W dodatku nikt z nich nie był świadomy, co robi jego własny umysł i w jaki sposób to robi! Wyznawszy, że nie umieją tego wyjaśnić, usilnie starają się teraz pojąć istotę tajemniczej siły wytworzonej rzekomo przez ich złączone razem podświadomości. Nawet zakładając, że siłę tę można zmierzyć, nadal stoimy wobec tajemnicy. W jaki sposób „siła umysłu" jest transmitowana do przedmiotów fizycznych, nie tylko wprawiając je w ruch, ale i nadając im inteligentny kierunek, skoro umysły będące rzekomo tego sprawcami nie są nawet tego świadome?

Należałoby już raczej uznać, że to jakiś „duch" - jeżeli takie w ogóle istnieją – świadomie przyjął tożsamość fikcyjnej postaci „Filipa" i celowo spowodował te zjawiska. Jedynym powodem odrzucenia tej ostatniej hipotezy może być aprioryczne założenie nieistnienia duchów - i owi uczeni przyznają, że kierowała nimi taka właśnie motywacja. Nie zastosowali się więc do rady Junga, aby „naiwnie [nie] zakładać, że cała kwestia duchów i zjaw została już rozstrzygnięta".

Pomimo prób odbrązawiania mitów słynnych „nawiedzonych domów", jak ów przedstawiony w książce i filmie Amitwille Horror, wypadki działalności „duchów" są świetnie udokumentowane. Obserwowane częstokroć przez wielu świadków naraz, w tym i przez zwykle wzywaną policję, są zbyt liczne i za dobrze znane, aby wymagać dodatkowych komentarzy. Całe zespoły uczonych przy wykorzystaniu precyzyjnej aparatury nagrywały i mierzyły natężenie dźwięków i trajektorie latających przedmiotów, a potem przedstawiały wyniki swoich ustaleń gremiom rzeczoznawców. Naiwnością jest uznanie tych zjawisk za projekcję siły telekinetycznej z nieświadomości, którą steruje podświadomość nieznanej osoby, nie zdającej sobie wcale sprawy z tego, co się dzieje. Dowody, jak przyznał - wprawdzie z wahaniem - sam Carl Jung, mocno świadczą o udziale niefizycznej inteligencji w zjawiskach z „duchami". Lekkomyślne odrzucanie tej możliwości i uparte trwanie przy hipotezie o sile umysłu sterowanej przez nieświadomość to połykanie wielbłąda, a dławienie się komarem. Lawrence LeShan, uznany na świecie za czołowego parapsychologa, pisze:

„Uczucie, jakiego doznajemy, kiedy dobre medium wchodzi w trans i przemawia tak, jakby było duchem kogoś biologicznie nieżywego, często bywa bardzo przekonujące. Może się wydawać tak realne, że włos jeży się na głowie. Ponieważ jednak dzisiejszy światopogląd naukowy klasyfikuje wiarę w duchy w najlepszym wypadku jako jaskrawy przesąd i ponieważ parapsycholodzy bardzo pragną uchodzić za naukowców, problem [tego, czy jest w tym udział „duchów",] został poniechany."

Przepastny cylinder magików umysłu

Cóż za żałosne wyznanie. I jakże żałosny jest fakt, że Lawrence LeShan, niezmordowany w walce o prawdę w parapsychologii, koniec końców pozostawił kwestię bez rozstrzygnięcia: „Przyjęliśmy po prostu rozwiązanie w najwyższej mierze zgodne z metafizyką naszego czasu." Kapela materializmu dalej więc rżnie swój oklepany

kawałek, a wielu badaczy tańczy do jej melodii krokiem robotów. Loyd Auerbach (niegdyś Doradca Do Spraw Informacji Publicznej i Środków Masowego Przekazu przy Amerykańskim Towarzystwie Badań Nad Mediumizmem, obecnie wykładowca parapsychologii na Uniwersytecie Johna F. Kennedy'ego) oznajmia tak, jakby ogłaszał naukowo dowiedziony fakt:

„Doświadczenia z „duchami" [...] są wedle obecnie przyjętego modelu związane z podświadomością danej osoby [...] w stresowej, napiętej, przygnębiającej sytuacji... Z jakiegoś powodu reakcja na stres jest kierowanym przez podświadomość wybuchem psychokinetycznym [...] owa reakcja podświadomości ma miejsce w pewnym kanale psychokinetycznym."

Oto typowe dla parapsychologa zastosowanie nowoczesnego mitu o wszechpotężnej i wszechwiedzącej Nieświadomości. Głównie Freudowi i Jungowi należy przypisać zasługę spopularyzowania tej ucywilizowanej wersji filozofii „Wszystko jest Jednym", typowej dla religii Wschodu, poprzez przyodzianie jej w naukową terminologię. Tymczasem teoria nieświadomości nie rozwiązuje żadnego problemu, a jedynie przydaje dodatkowych kwestii nie do rozstrzygnięcia. W najlepszym razie jest ona całkowitym niewypałem, w najgorszym zaś - wymyślnym elaboratem, który zasłoną dymną naukowego żargonu ma zakryć niewiedzę. Jak trafnie zwraca uwagę Allan Bloom...

„...biolodzy nie potrafią nawet swoją nauką wytłumaczyć podświadomości - cóż dopiero mówić o nieświadomości? Psycholodzy w rodzaju Freuda znaleźli się więc na beznadziejnym przystanku pośrednim między nauką, nie uznającą istnienia zjawisk, które pragną oni wyjaśnić, a nieświadomością, pozostającą poza jurysdykcją nauki."

Któż zliczy miliardy godzin, kolosalny wysiłek i fortuny, jakie miliony wiernych wyznawców głośno reklamowanego mitu poświęciło na porady psychologów i psychiatrów. Nabożnie czczeni arcykapłani i pośrednicy wszechmogącej i wszechwiedzącej nieświadomości przeszli ezoteryczną inicjację, która pozwala im interpretować symboliczny język „wewnętrznego Boga" za pomocą kleksów, snów, przejęzyczeń, hipnotycznej „regresji" i mnóstwa innych genialnych technik opracowanych przez mistrzów sztuki konwersacji ze źródłem wewnętrznej mądrości. Zaiste, przepastny to cylinder, a magicy umysłu wyciągają z niego wszystkie swe leki i racjonalizacje! W książce Psychological Society (Społeczeństwo psychologiczne) dociekliwy dziennikarz Martin L. Gross zauważa:

„JEDNĄ Z NAJPOTĘŻNIEJSZYCH KONCEPCJI RELIGIJNYCH DRUGIEJ POLOWY XX WIEKU JEST WIELKA NIEŚWIADOMOŚĆ... [podkreślenie oryginalne - D.H. i T.M.). Według religii Nieświadomości nasza świadomość jest bytem drugiej kategorii [...] zaledwie marionetką nieznanej prawdziwej jaźni... Czy istnieje coś takiego jak Nieświadomość? [...] Z naukowego punktu widzenia jest to pewien fortel teologiczny mający wypełnić lukę w biologicznej niewiedzy człowieka..."

Materialistyczna paranoja na punkcie duchów

Martin Gross słusznie wskazuje na brak jakiegokolwiek dowodu naukowego na istnienie mitycznych sił przypisywanych nieświadomości Dostrzegamy jednak u Grossa szczególne, materialistyczne uprzedzenie. Przecież żaden zasób wiedzy biologicznej nie wyjaśni zjawisk parapsychologicznych. Sir Arthur Eddington zwrócił uwagę, że żądanie fizycznego wytłumaczenia zdarzeń natury umysłowej lub duchowej jest równie niedorzeczne jak próba „wyciągnięcia pierwiastka kwadratowego z sonetu". Wyobrażanie sobie, że świadomością rządzą prawa fizyki i chemii, dodaje Eddington, „jest równie absurdalne jak pogląd, że narodem można rządzić za pomocą... zasad gramatyki".

To, z czego Eddington słusznie drwi, było jeszcze 40 lat temu uznawane za oczywistość; dziś jednak już nie. Jeszcze w roku 1948 na pewnym sympozjum biolog K.S. Lashley ogłosił, że „wspólnym przekonaniem wszystkich uczestników" jest koncepcja, iż „wszelkie przejawy życia można ostatecznie wyjaśnić za pomocą praw rządzących materią nieożywioną". Filozof Michael Polanyi z oburzeniem określił to założenie jako „patentowany nonsens". Ubolewając, że Lashley wygłosił tę uwagę „bez żadnej konsultacji ze swymi znakomitymi kolegami", Polanyi pisał potem:

„Najbardziej uderzającą cechą naszego istnienia jest odczuwanie [świadomość]. Prawa fizyki i chemii nie obejmują zagadnienia odczuwania, i wszelki system w pełni przez nie określany musi być pozbawiony czucia [czyli świadomości]. Być może w interesie nauki leży przymknięcie oczu na ten najbardziej zasadniczy fakt we wszechświecie; z pewnością nie leży to jednak w interesie prawdy."

W pełnej zgodzie z Polanyim sir John Eccles pisze: „...w żadnym prawie fizyki ani w prawach nauk pochodnych, chemii i biologii, nie znajdujemy odniesienia do świadomości bądź umysłu [...] Ich istnienie nie dałoby się pogodzić z prawami naturalnymi, tak jak się je obecnie pojmuje." Skoro świadomości nie sposób wyjaśnić w kategoriach fizycznych, musi się z nią wiązać coś niefizycznego. Dlatego tak niechętnie rezygnuje się z koncepqi materialistycznej, mimo jej oczywistych i nieusuwalnych usterek. Motywacja jednak nie ogranicza się w tym przypadku do akademickiej dumy i uprzedzeń. Czy nie jest przypadkiem tak, że przyczyna leży w „lęku przed duchami", który - zdaniem junga - tkwi głęboko nawet w najświetniej wykształconych i najbardziej sceptycznych pośród nas?

Przeczenie istnieniu istot duchowych grozi poważnymi skutkami. Największe zmartwienie Richarda Watringa, jeśli chodzi o techniki zmiany świadomości, stosowane coraz częściej w świecie biznesu, to częste - choć nie zawsze zamierzone - inicjowanie za ich pomocą kontaktu z „bytami duchowymi", które mogą przecież mieć złe intencje. „Zdaniem badaczy świadomości" - pisze Watring -„osoby osiągające pewne stany zmienionej świadomości często spotykają »inne« byty [...] niezależnie od metody użytej do wejścia w te stany." Co więcej, kontakt z „duchami-przewodnikami" nie jest już incydentalny, lecz jest celowo kultywowany.

Czyżby właśnie to dziwne uczucie mrowienia na myśl o niefizycznej inteligencji skłaniało świat naukowy do usilnego poszukiwania wyjaśnień, które wyeliminują tę możliwość? Twórcy „eksperymentu z Filipem" przyznają, że jedyną ich pobudką było dowiedzenie, iż duchy nie mają ze zjawiskami parapsychicznymi nic wspólnego. Wszystko, co się potem stało, zinterpretowano zgodnie z pierwotnym uprzedzeniem. Jeden z takich badaczy oznajmił: „Jednoznacznie pojęliśmy i dowiedliśmy, że nie ma w tym [udziału] żadnego »ducha«." Problem w tym, że wcale tego nie dowiedli; dlaczego jednak aż tak bardzo pragnęli tego dowodu, iż aby go zdobyć, zorganizowali cały złożony eksperyment? Jak wspomnieliśmy, Carl Jung spędził większość życia na próbach ucieczki przed pierwotnym przekonaniem o istnieniu duchów. Zdaje się, że właśnie nieuniknione implikacje tej możliwości czynią ją w oczach wielu tak przerażającą, iż każda inna teoria, choćby nie wiedzieć jak absurdalna, zostaje uznana za godną przyjęcia. Dając wyraz swej wewnętrznej walce i nietypowej dla naukowca niechęci, aby zmierzyć się z oczywistymi, lecz mało „akademickimi" dowodami, Jung wyznał:

„Kiedyś bardzo długo rozmawiałem na temat dowodu na tożsamość [kanalizowanych bytów] z przyjacielem Williama Jamesa - profesorem Hyslopem z Nowego Jorku. Przyznał, że po uwzględnieniu wszystkich spraw zjawiska metafizyczne dałyby się lepiej wyjaśnić za pomocą, hipotezy o istnieniu duchów niż hipotezy o cechach i szczególnych własnościach nieświadomości. A teraz, na bazie własnego doświadczenia, jestem zmuszony przyznać mu racje. W każdym konkretnym przypadku z konieczności zachowuję sceptycyzm, lecz na dłuższą metę muszę przyznać, iż hipoteza o duchach daje znacznie lepsze rezultaty w praktyce niż każda inna."

Psycholog Jean Houston, deklarująca wierność tradycji Junga, nie potrafi jednak uznać tego, do czego przyjęcia sam Jung poczuł się zmuszony na podstawie materiału dowodowego. Pani Houston uważa, że byty przemawiające przez kanalizujących i media są w jakiś sposób (którego nie wyjaśnia) „projekcjami i kreacjami tego ogromu jednostkowej i zbiorowej nieświadomości, [...] »ubóstwieniami« głębi duszy, […] personami jaźni, które przybrały dogodną postać, byśmy mogli nawiązać z nimi relację i w ten sposób wieść dialog [z samym sobą]". Jean Houston nie wyjaśnia, dlaczego ukazany w Biblii Bóg to przestarzały przesąd, zaś „»ubóstwienia« głębi duszy" (czyli nie wiadomo dokładnie co) to nowoczesna nauka. Zasięganie porady u osoby mądrzejszej i bardziej doświadczonej było dotychczas najlepszą drogą ku mądrości, dziś jednak najlepiej zasięgać rady u samego siebie: u tak zwanej „Wyższej Jaźni" (choć nikt nie umie powiedzieć, czym ona właściwie jest).

Okrutny dylemat

Dlaczego tak twardo trzymamy się bezpodstawnych teorii? Zdaje się, że w grę wchodzi coś więcej niż zwykły upór czy duma: To raczej rodzaj obawy, obawy maskowanej albo głośnymi przechwałkami, albo pozornie błyskotliwym odżegnywaniem się od niemodnych wierzeń, z powoływaniem się na imię nauki. Uznanie wymiaru duchowego, na który nauka nie ma wpływu, to perspektywa zbyt przerażająca. Dlatego podejmuje się próby wyjaśnienia doznań duchowych terminami o charakterze materialistycznym. W rezultacie otrzymujemy umitologizowaną naukę.

W klasycznym dziełku Listy starego diabła do młodego profesor Cambridge i Oksfordu CS. Lewis, który wiarą w demony długie lata gardził, prezentuje hipotetyczną strategię demonów wobec człowieka, przy założeniu, że one istnieją. Ukazuje ciekawą postać starszego diabła imieniem Krętacz (Screwtape), instruującego młodszego diabła, bratanka Piołuna, jak postępować z ludźmi, „pacjentami": „Jeśli w najmniejszym stopniu twój pacjent zaczyna podejrzewać twoje istnienie, zasugeruj mu obrazek czegoś w czerwonych trykotach i wytłumacz mu, że skoro nie może uwierzyć w coś podobnego (jest to stara, podręcznikowa metoda wprowadzania ich w błąd),

zatem nie może wierzyć i w ciebie." Krętacz uchylił też rąbka tajemnicy długoterminowych planów sił ciemności:

„W rzeczy samej stoimy tu wobec okrutnego dylematu. Gdy ludzie nie wierzą w nasze istnienie, jesteśmy pozbawieni wszystkich przyjemności wynikających z bezpośredniego terroryzowania, i nie ma miejsca na czarnoksiężników. Z drugiej znów strony, gdy w nas wierzą, nie możemy z nich zrobić materialistów i sceptyków. W każdym razie do tej pory jeszcze nie. Mam głęboką nadzieję, że we właściwym czasie nauczymy się, jak uczulić i umitologizować ich wiedzę do tego stopnia, by przemycić do niej to, co w gruncie rzeczy jest wiarą w nas (oczywiście nie nazywając tego w ten sposób), przy równoczesnym odgrodzeniu ludzkiego umysłu od wiary w Nieprzyjaciela. „Siła życiowa", kult seksu i pewne aspekty psychoanalizy mogą się tu przydać. Jeśli raz wyprodukujemy swe arcydzieło: Materialistycznego Maga, człowieka, który nie spożytkowuje, lecz prawdziwie czci to, co nazywa mgliście „Siłami Natury", zaprzeczając jednocześnie istnieniu duchów, koniec wojny będzie już widoczny."

Za pomocą paraboli Lewis przedstawia stanowisko, do którego doszedł po bolesnej rewizji własnego ateizmu. Możliwości istnienia bytów duchowych w wymiarze niezależnym od człowieka, w tym również bytów złych, mogących wpływać na ludzki umysł, nie wolno już lekceważąco kwitować mianem prymitywnego przesądu. Liczni przedstawiciele wielkiej grupy psychologów i naukowców, z których wielu wymieniliśmy, wysnuwają te same wnioski. Z pewnością poważnego rozpatrzenia wymaga opinia Jamesa Hyslopa, profesora logiki i etyki Uniwersytetu Columbia, z którym Jung prowadził niegdyś tak ważką dyskusję:

„Jeśli wierzymy w telepatię, wierzymy w proces, który umożliwia interwencję w czyjąś osobowość na odległość. Nie jest w żadnym razie prawdopodobne, [...] że jedynie duchy poczytalne i inteligentne mogą [taki] wpływ wywierać [...] Nie ma powodu, dla którego i inni nie mogliby tego robić."

Bibliografia:

1. Carl Rogers, A Way of Being, Houghton Mifflin, 1980, s. 90-91. Wiffia Kirk Kilpatrick, The Emperofs New Clothes, Crossway, 1985, s. 176.
2. Rogers, op. cit., s. 90-91.
3. Ibid., s. 99-102.
4. Kilpatrick, op. cit., s. 176-177.
5. Andrew Greely, „Mysticism Goes Mainstream", American Health I/II 1987, s. 47-48.
6. Ibid.
7. Ibid.
8. Time 4 XII 1972, s. 12.
9. Immanuel Kant, Marzenia jasnowidzącego, Warszawa 1899, s. 56,60.
10. Fanny Moser, Spuk; Irglaube Oder Wahrglaubc7, Baden 1950, z przedmowy Carla Junga; Aniela Jaffe, Appantions and Precogniłions, New York 1963, z przedmowy Junga; cytowane w: Jung, Psychology and the Occult Princeton Unversity Press, 1977, s. 144,154
11. CG. Jung, Psychology..., s. vii. Jest to zbiór pism Junga na ten temat, przekł. R.F.C. Hull.
12. Nandor Fodor, Freud, Jung, and Occultism, University Books, 1971, s. 219-220.
13. Pierwotnie wydane jako „Seele und Tod" w Berlinie w 1934 roku; cyt. w: C.G. Jung, Psychology..., s. 131.
14. Moser, op. cit., z przedmowy Carla Junga.
15. Moser, op. cit.; cyt. w: C.G. Jung, Psychology..., s. 146-152.
16. Aniela Jaffe, From the Life and Work of C.G Jung, Harper&Row, 1971, s. 6, 9.
17. Pierwotnie przetłumaczone przez H.G. Barnesa z rękopisu niemieckiego i opublikowane w Proceedings of the Society for Psychical Research, London 1920, s. 109.
18. Jaffe, From the Life..., s. 7-8.
19. C.G. Jung, Memories, Dreams, Reflections, Pantheon, 1963, s. 183.
20. Ibid., s. 155.
21. Bernard Gittelson, Intangible Evidence, Simon & Schuster, 1987, s. 213.
22. Fodor, op. cit., s. 129-130.
23. Cyt. w: Gittelson, op. cit., s. 136.
24. Stoker Hunt, Ouija: The Most Dangerous Gamo, Harper&Row, 1985, s. 110.
25. Patrz: New Directions in Parapsychology, red. John Beloff, Paul Elek Ltd., London 1974; Guy Lvon Playfair, This House Is Haunted: An Investigation of the Enfiefd Poltergeist, Souvenir, 1980; Alan Gauld and A. D. Cornell, Poltergeist, Routlege&Kegan, 1979. 12
26. Lawrence LeShan, The Science of the Paranormal: The Last Frontier, Aquarian Press, 1987, s. 31.

27. Loyd Auorbach, ESP, Hauntings and Poltergeists: A Parapsychologist's Handbook, Warner Books, 1986, s. 50-51.
28. Allan Bloom, The Closing of the American Mind, Simon and Schuster, 1987, s. 199-204.
29. Martin Gross, The Psychological Society, Random House, 1978, s. 43-44.
30. Sir Arthur Eddington, Science and the Unseen World, Macmillan, 1937, s. 53-54.
31. Michael Polanyi, The Tacit Dimension, Anchor, 1967, s. 37, cyt. w: LeShan, op. cit.
32. Sir John Eccles (i Daniel N. Robinson), The Wonder of Being Human: Our Brain and Our Mind, New Science Library, 1985s. 37.
33. Richard L. Watring, „New Age Management".
34. Carl Jung, Collected Letters, Vol. 1, 1906-1950, Princeton University Press, 1973, s. 43.
35. C.S. Lewis, Listy starego diabła do młodego, przekł. Stanisław Pietraszko, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990, s. 47-48.
36. Harold Sherman, Your Mysterious Power of ESP, New York 1969, s 120.

Rozdział 8
Psychoterapia jako religionauka.

Nienaukową teorię nieświadomości uznano nie wiedzieć czemu za adekwatna do „naukowo dopuszczalnej" interpretacji okultystycznych zjawisk New Age. Miała ona zastąpić wiarę w duchy, znamienną od tysiącleci dla każdej ludzkiej cywilizacji. Teorię, którą Martin Gross [w "The Psychological Society"] nazwał „jedną z najpotężniejszych idei religijnych II połowy XX wieku", wykorzystali arcykapłani psychologii do wytępienia wszelkiej innej religii. Na tak chwiejnym fundamencie stanął „międzynarodowy kolos, którego szeregi liczą setki tysięcy" i którego „królikami doświadczalnymi jest usłużny, a nawet wdzięczny rodzaj ludzki". Dzieło rozpoczęte przez Freuda i Junga to dziś międzynarodowy przemysł o obrotach liczonych w miliardach dolarów i o takim tempie wzrostu, że niewiele akcji na Wall Street może się pochwalić podobnym.

We wzroście tym dostrzegamy jednak coś zdradliwego. Psychologia zmieniła myślenie, styl życia i priorytety Zachodu, oferując coś, co Gross określa „nową prawdą [którą] karmi się nas nieustannie, od narodzin po grób", prawdą złożoną z niedowiedzionych i wewnętrznie sprzecznych teorii. Brytyjski psychiatra Garth Wood [w "The Myth of Neurosis: Overcoming the Illness Excuse, Harper & Row"] wysuwa poważne oskarżenie: iż „to, co stało się wielkim biznesem, jest w istocie oszustwem. Materiał dowodowy nie dostarcza poparcia dla twierdzeń psychoanalizy i psychoterapii".

Nienaukowa „nauka"

Obszerne studia prowadzone przez 80 znakomitych uczonych pod egidą Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego (z finansów Krajowej Fundacji Nauki) zakończył wniosek, że psychologia nie jest i nie może być nauką. Orzeczono tak mimo długich dziesięcioleci „rytualnych prób naśladowania pewnych form naukowych w celu utrzymania wrażenia, iż ona JUŻ JEST nauką." Karl Popper, jeden z najwybitniejszych filozofów nauki, uważał, że teorie psychologiczne mają „więcej wspólnego z prymitywnymi mitami niż z nauką..."

Psychiatra Lee Coleman [w "The Reign of Error"] opatrzył swoje zdemaskowanie psychiatrii tytułem „Panowanie błędu". Zeznając w ponad 130 sprawach kryminalnych i cywilnych, Coleman tłumaczył, iż jego rola to „uświadomić sędziemu lub przysięgłym, dlaczego opinie biegłych [psychologów, psychiatrów] nie mają wartości naukowej". Niewielu kolegów Wooda i Colemana wazy się na taką szczerość. Równa się ona bowiem próbie obalenia światowego imperium, osiągającego rocznie w samych tylko Stanach Zjednoczonych obroty co najmniej 15-miliardowe. Każdy fakt, który zagrażałby przyszłości tak wielkiej gałęzi gospodarki, jest przez jej pracowników ukrywany, jako tajemnica zawodowa.

Oskarżanie każdego psychoterapeuty o świadome oszustwo byłoby z pewnością zbyt ostrym postawieniem sprawy, i nie taki jest nasz zamiar. Lecz ze słów Grossa, Colemana, Wooda i innych ekspertów jasno wynika, iż metody stosowane wobec klientów są w najlepszym razie wątpliwej wartości, w najgorszym zaś - szkodliwe, oparte na wewnętrznie sprzecznych i zmiennych teoriach, na które brak dowodów i które trzeba przyjmować na wiarę.

W artykule zatytułowanym „Psychologia zwariowała: partaczy jako nauka" psycholog Roger Mills pisze: „Sam słyszałem, jak terapeuci przekonują klientów, iż wszystkie ich problemy biorą się od matki, z gwiazd, struktury biofizycznej, diety, stylu życia, nawet z karmy poprzednich wcieleń." Jak można stawiać i akceptować tak nienaukowe diagnozy? Niestety czyni się to, bez zastanowienia.

Antyreligijna religia

Freud i liczni jego uczniowie dostrzegli w psychologii narzędzie wyzwolenia świata od religii, nieodłącznej towarzyszki człowieka, nazwanej przez Freuda „obsesyjną, neurozą ludzkości", zaś przez Marksa - „opium ludu". Niestety, w zamian za to psychologia uzależniła świat od kapłaństwa i dogmatów psychoterapii.

Freud i Jung nie byli wcale altruistycznymi bojownikami o wolność człowieka. Ich ukryte pobudki stały się pasją także ich następców. Jak pisze pewna psycholog: „Zdaje się, że najwyżej cenieni pionierzy amerykańskiej psychologu ujrzeli w niej idealny sposób na przekreślenie w imię nauki swego chrześcijańskiego pochodzenia." Profesor psychiatrii Thomas Szasz zauważa:

„Powszechnie Freuda postrzega się jako osobę oświeconą, wyemancypowana i niereligijną, która dzięki psychoanalizie „odkryła", iż religia to choroba umysłowa. Taki obraz to czysta fikcja... Jedną z najsilniejszych pobudek w życiu Freuda było pragnienie zemsty na chrześcijaństwie..."

Pragnienie to realizował Freud przez - jak mówi Szasz - „przebiegłe, cyniczne niszczenie duchowości człowieka i zastępowanie jej swoistą pozytywistyczną nauką umysłu". Psycholog kliniczny Bernie Zilbergeld przytakuje: „Ci, których przodkowie czerpali czerpali ze słów Boga i oddawali cześć u ołtarzy Chrystusa i Jahwe, znaleźli dziś ukojenie i sprawują kult u ołtarzy Freuda, Junga, Carla Rogersa [...] i rzeszy podobnych autorytetów." Rogers, który zwrócił się raptem przeciw dotychczasowej wierze chrześcijańskiej, przyznał: „Fakt, psychoterapia jest wywrotowa... Terapia, teorie i techniki proponują nowy model człowieka, przeciwny dotąd obowiązującemu." Nową, świecką wiarę mogli teologowie psychologii wznieść tylko na ruinach tradycyjnej religii. Oto przykład:

"Psychology Today [Psychologia dzis, amerykański periodyk psychologiczny] od początku serio traktuje swe obowiązki religijne. Już w drugim roku działalności (1969) podkreślali, iż psychologia ma pomóc nam „ustosunkować się do naszych wewnętrznych doznań bez polegania na tradycyjnych [...] fundamentach doświadczenia judeochrześcijańskiego. „Pozostawieni bez zbiorowo usankcjonowanych wartości Bogo-pochodnych, bez absolutów moralnych, jesteśmy zmuszeni stworzyć własną moralność, wykształcić własną wiarę i światopogląd i odkryć sens własnego istnienia."

W [...] tym samym roku Rollo May oznajmił na łamach Psychology Today, ze „pożegnaliśmy się z teologami, bo zapanował nam martwy Bóg"." Wiedeński dziennikarz Karl Kraus nazwał psychoanalizę „wiarą pokolenia niezdolnego do żadnej innej wiary". Jean Houston nawet nie wyjaśnia, dlaczego prezentuje psychologię jako naukę „religijną", i jest za to bardzo poważana. Wtapiając w nowoczesną psychoterapię starożytne teorie i praktyki okultystyczne, Houston proponuje popularny zestaw praktyk: Therapeię, tłumacząc, że polega to na „czynieniu dzieł bogów, [...] przywracaniu duszy świętości". Thomas Szasz opatrzył jedną z książek tytułem „Mit psychoterapii" i zawarł w niej krytykę własnej profesji. Psychoterapię nazwał „nie tylko religią, która udaje naukę", ale i „religią fałszywą, która stara się zniszczyć religię prawdziwą". Zamiast tradycyjnych teologii proponuje się nową „religię naukową", w której rolę pośredników pełni nowa kasta kapłanów. Postępowanie człowieka można już wyjaśnić bez odwoływania się do pojęć w rodzaju dusza, duch, Bóg, Szatan, aniołowie, demony, grzech czy wina. Mogę odzyskać raj, jeśli uświadomię sobie wrodzoną mi boskość i nieograniczony potencjał wewnętrzny. Nikt nawet nie próbuje ukrywać, że owa droga do Utopii wymaga poddania każdej dziedziny życia władzy nowego kapłaństwa.

Nowa ideologia interwencji

Psychologiczna kasta kapłańska uznała się za uprawnioną do udzielenia ludzkości tej władzy, jaką sama sprawuje dziś nad pacjentami w szpitalach psychiatrycznych. W 1973 r. Psychology Today zamieściło na przykład propozycję, by „udzielać rodzicom pozwolenia na posiadanie dzieci jedynie wówczas, jeśli wykażą się zdrowym rozumieniem »rozwoju zachowania«, »zasad wzmacniania«, »generalizacji bodźca kontrolnego« i innych prawd nauczanych przez psychologów. Proponuje się, aby małżeństwa pozbawione licencji były poddane „obowiązkowej kontroli urodzin".

Już w roku 1971 prezes Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego „proponował upoważnić psychologów do podawania liderom politycznym i wojskowym wybranym przez naród leków wpływających na zachowanie, aby odwrócić ich "nieprzystosowane prymitywne impulsy agresji". Choć wniosek nie został chyba jeszcze wcielony w życie, leki grają już zasadniczą rolę w psychiatrii, zaś głosy protestu nie są liczne. Psychiatra z Maryland Peter Breggin przypomina, że leki używane do „torturowania rosyjskich dysydentów politycznych to

dokładnie te same środki, którymi »leczy się« pacjentów szpitali psychiatrycznych na Zachodzie". „Ze zgrozą słuchamy" - dodaje Breggin - „o wypranych umysłach i niszczonych ciałach rosyjskich dysydentów, torturowanych podstawowymi trankwilizatorami, tymczasem tolerujemy identyczne traktowanie tych obywateli naszych państw, których psychiatryczny establishment określił jako umysłowo chorych." Zaiste makabryczna jest wizja społeczeństwa kontrolowanego przez psychiatrów i psychologów, determinujących niby inkwizycja wedle własnych norm religijnych, jakie zachowanie jest normalne, i decydujących o losie tych, którzy nie sprostali kryteriom.

W roku 1984 Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Stanford opublikowało interesujący zbiór prac ekspertów, którzy mieli orzec, czy w roku 1984 świat osiągnął scenariusz Orwella. Wnioski niektórych autorów nie napawały optymizmem. Podano przykłady nadużyć psychiatrycznych w Związku Sowieckim; wskazano też, że równie niebezpieczny potencjał drzemie nawet w tak zwanym wolnym społeczeństwie. Według Philipa G. Zimbarda „Orwellowi należy się uznanie za dostrzeżenie potencjalnej siły profesjonalistów, którym społeczeństwo pozwala na interwencje w życie swoich obywateli »dla ich własnego dobra«". Zimbardo wskazuje zarazem, że Orwell „ledwie zasygnalizował stopień i głębię siły tak ewidentnej w naszym roku 1984". Pisze następnie:

"*Miast kar, tortur, banicji i innych chwytów zawodowych tyranii w nowej ideologii interwencji widać chwyty zawodowe ustroju leczniczego: interwencje w formie terapii, edukacji, służb społecznych, reform, przeszkoleń, rehabilitacji. Ostro krytykując rolę, którą establishment zdrowia psychicznego odgrywa współcześnie jako nowa Partia z 1984 roku, dociekliwy dziennikarz Peter Schrag ostrzega przed zdradliwym niebezpieczeństwem związanym z bezkrytyczną akceptacją tej na pozór dobrotliwej ideologii."*

* O Thomasie Szaszu czytamy w języku polskim;
https://pl.wikipedia.org/wiki/Thomas_Szasz oraz w języku angielskim;
https://en.wikipedia.org/wiki/Thomas_Szasz

„ Olimpijska złotoustość myśli psychoanalitycznej"

Mimo mesjańskich nadziei, z jakimi ją [psychoterapię] witano - nadziei zbawienia świata poprzez naukowa modyfikacje zachowań szerokich rzesz - panacea psychoterapii poniosły druzgocące fiasko. Próby rozstrzygania ludzkich problemów za pomocą teorii Freuda i Junga o nieświadomości spłodziły 250 sprzecznych między sobą terapii i 10 000 konkurencyjnych technik. Wybór jest szeroki: od stosunków płciowych z psychologiem po różne warianty „pierwotnego krzyku", gdy pacjent wchodzi do odpowiednio dużej kołyski, ssie butelkę, tuli lalkę i krzyczy: „Mamo! Tato! Nienawidzę was!" Ma to być powrót „do pierwotnej sadzawki bólu", w której znajduje się podobno źródło wszystkich problemów dorosłego człowieka.

W „analizie" ludzkiego zachowania przez rzekome penetrowanie nieświadomości stosuje się metody wręcz niewiarygodne. Za przykład niech służy test Rorschacha, znany od około 60 lat. Nazwanie tej metody badania duszy naukową trzeba uznać za makabryczny żart. Tymczasem „oficjalny" system interpretacji wyjaśnia się poufnie, a wyraźnie antyreligijne uprzedzenie uznaje się za oczywistość. Podręcznik do testu Rorschacha głosi, że jeśli ktoś dostrzeże w jednym z dziwnych kleksów widocznych na dziesięciu kartach symbol religijny, jest to oznaką schizofrenii lub nadmiernego zaabsorbowania seksem. Arthur Jensen [w The six Mental Measurements Yearbook"]pisze: „Jeśli mamy mówić szczerze, to fachowy osąd jednoznacznie orzeka, iż Rorschach [...] nie ma praktycznie żadnej wartości dla celów, do których polecają go jego zwolennicy. A jednak absurdalny „test", bardzo kosztowny zarówno w sensie finansowym, jak i emocjonalnym, jest dalej stosowany wobec około miliona osób rocznie.

Jean Houston błyszczała na firmamencie seminaryjnego kręgu wyższej świadomości na długo przed ujrzeniem „światła" przez Shirley MacLaine. Arcykapłanka „świętej psychologii" oszałamia słuchaczy ezoterycznym Jungiańskim abrakadabra, mówi o imponderabiliach [rzeczach nieuchwytnych i niedających się dokładnie zmierzyć lub obliczyć, mogących jednak wywierać wpływ na jakieś sprawy] w rodzaju „archetypowych wymiarów duszy" czy „konstelacji potencjałów psychofizycznych i wzorców psychoduchowych". Pragnąc uchodzić za przedstawicielkę pełnoprawnej nauki powołuje się na imię „fizyki świadomości" i objaśnia kwestię „ekologii kosmosu wewnętrznego". Garth Wood podsumował taką arogancję, typową dla całej profesji psychologiczno-psychiatrycznej: „Bezczelność tych zuchwałych pozerów
pseudonaukowych zapiera dech!"

Na 23 Kongresie Psychoanalizy w Sztokholmie sir Peter Medawar zanalizował cały wachlarz prezentowanych tam idei i stwierdził, że „samowystarczalna pewność siebie, jeśli chodzi o te ich odkrycia", jest „złowieszcza".

Podał przykłady niczym nie popartych „interpretacji" snów i zachowań: interpretacji, w których psychoanalitycy puszczali wodze fantazji do tego stopnia, że otrzymywali coś przynajmniej równie dziwacznego jak najbardziej niedorzeczne wymysły klientów. Medawar podsumował:

”Nie przytoczyłem tych przykładów, aby ich kosztem stroić sobie żarty. Oczywiście nie ukrywam, że mnie one śmieszą, lecz podając je chciałem ukazać iście olimpijska złotoustość myśli psychoanalitycznej. Uczestnicy tego kongresu rozważali […] problemy trudne, […] wymagające o wiele więcej wysiłku i trudniejsze do zdefiniowania niż wszystko, z czym można się mierzyć w laboratorium badawczym. Dlaczego jednak nie znajdziemy tu ani śladu wątpliwości […] tak powszechnych na międzynarodowych kongresach, powiedzmy, fizjologów czy biochemików? Zamiast tego opływa nas lawina wyjaśnień ad hoc, zalewając i maskując istnienie wszelkich trudności, pozostawiając co najwyżej na widoku tylko parę gładkich wybrzuszeń. ostatnich śladów ich ewentualnego istnienia.”

Niespotykany skandal międzynarodowy

Góra dowodów na szkodliwość psychoterapii rośnie. Ten niewygodny fakt był i niestety nadal jest skrzętnie skrywany, urastając już do rozmiarów niebywałego skandalu na skalę światową. Psychiatra Garth Wood podjął odważną próbę ostrzeżenia swoich czytelników. Wskazuje, że każdy nowy lek musi być gruntownie, wielokrotnie przetestowany (nie tylko w odniesieniu do swoich indywidualnych właściwości, ale i w zestawieniu z innymi lekami). Zanim odpowiednia agenda administracji państwowej zatwierdzi lek do publicznego użytku, musi on spełnić bardzo surowo określone warunki. Tymczasem psychoterapię dopuszczono do użytku z bezmyślnością zasługującą na epitet kryminalnej, choć lek przynoszący podobne do niej skutki zostałby od razu przez tę agendę zdyskwalifikowany. Przyrównując psychoanalizę do nowego leku Wood zaprasza nas „do koszmarnego snu":

„Co by się stało, jeśli nikt nie przetestowałby mojej pigułki, zaś armia kwiecistych w wymowie akwizytorów [...] przemierzałaby świat bez mrugnięcia okiem wciskając pigułkę smutnym i udręczonym [...] Grupa ludzi zdecydowanych na wszystko, owładniętych iście mesjańską wiarą w skuteczność mojej pigułki, odzianych w togi naukowości, [...] kramarzy pigułkami w obecności osób, u których choroba i pragnienie zdrowia za wszelką cenę zaćmiły zdrowy rozsądek. Wejdźmy w ten koszmar i ujrzyjmy cały wielki przemysł, który żeruje na naiwnych, rozczarowanych, słabych i zbija na nich fortuny, bezczelnie wciskając swój „cudowny preparat", swoje „gwarantowane" panaceum...

Lecz oto gdy budzimy się, zlani zimnym potem, [...] przypomnijmy sobie Freudowską psychoanalizę. Minęło z górą 80 lat od wynalezienia tej pigułki, ale - jak podał New York Times - dopiero w 1985 roku Arnold Cooper, były prezes Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego, orzekł, iż „nadszedł czas, by odrzucić aprioryczne założenia psychoanalizy i przetestować je za pomocą aparatu naukowego"... Sytuacja daje do myślenia [...] Psychoanalizy [...] nigdy nie potwierdzono metodą naukową... Oczywiście wielu z nas od początku wiedziało, że psychoanaliza to naukowy bankrut... Dlaczego lekarze stosujący taką terapię mają być wyłączeni spod kontroli rządowych stróżów, chroniących nas przed innymi odrzuconymi przez naukę „lekami"? Obawiam się bowiem, iż to oni właśnie dysponują „pigułką" z naszego koszmaru. Nieprzetestowana i pozbawiona naukowego oparcia, jest mimo to sprzedawana przez nie-naukowców do spożycia przez nieszczęśliwych.”

Religia ukryta za naukowym potokiem słów

Zdaniem Lawrence'a LeShana, niegdyś prezesa Towarzystwa Psychologii Humanistycznej, psychoanalizę nazwą pewnego dnia „oszustwem XX wieku". Lecz dziś jej popularność i wpływ na społeczeństwo ciągle wzrasta, i to w zawrotnym tempie; niczym grzyby po deszczu, rosną też szeregi jej misjonarzy, nie zbitych bynajmniej z tropu. Niestrudzenie i wszelkimi sposobami lansują mesjańskie mity, nazwane przez Lance'a Lee „religią ukrytą za naukowym potokiem słów"." Po piętnastoletnich badaniach nad własną profesją psycholog kliniczny Bernie Zilbergeld wydał książkę The Shrinking of America: Myths of Psychological Change (Psychiatryzowanie [Kurczenie] się Ameryki. Mity psychologicznej zmiany [użyto tutaj gry słów: ang. shrink znaczy zarówno ‘kurczyć się’, jak i ‘psychiatra’ - przyp. Tłum]) W wywiadzie wyjaśnił:

„Jeden z najbardziej typowych i najistotniejszych skutków poradnictwa psychologicznego to rosnący głód dalszego poradnictwa [...] dość często spotykamy osoby szukające [...] terapeuty, który rozwiąże problemy wynikłe z poprzedniej terapii [...] Nie ma absolutnie żadnych dowodów, iż zawodowi terapeuci dysponują jakąś szczególną wiedzą o sposobie zmiany zachowań lub iż w przypadku jakiegokolwiek typu pacjenta czy problemu mogą się pochwalić wynikami lepszymi niż osoby słabo lub wcale w tej materii nie szkolone.”

W bestsellerze PsychoHeresy (PsychoHerezja) psycholog edukacji Martin Bobgan i jego żona Deidre wskazują, że wyniki przeprowadzonych w roku 1935 badań młodzieży Cambridge- Somerville „są dobrze znane uczonym, lecz mało znane opinii publicznej", bo z oczywistych powodów ukrywa się je. Wybrano wtedy 650 chłopców w wieku 6-10 lat, których uznano za szczególnie skłonnych do wejścia na drogę przestępczą. Badanych podzielono na dwie grupy, starając się, aby były to grupy pod każdym względem wyrównane. Jednej grupy nie poddano żadnemu szczególnemu programowi, natomiast w drugiej każdy chłopiec mógł uczestniczyć w różnych programach: internat, skauting, YMCA, obozy letnie i około pięciu lat psychoanalizy lub terapii Rogersowskiej. Zgodnym zdaniem około 2/3 członków tej właśnie grupy (zarówno ze strony chłopców, jak i wychowawców) wynikły z tego wielkie korzyści. Zdawało się, że zakrojone na szeroką skalę badania ostatecznie dowiodą skuteczności psychoterapii.

Jakież było zdumienie, gdy badania kontrolne w roku 1948 wykazały nieco wyższą skłonność do zachowań kryminalnych w grupie poddanej programowi niż w drugiej grupie. Badania kontrolne prowadzone 30 lat później, w roku 1978, wykazały jeszcze większą różnicę między obiema grupami. Wypadki przestępstw, problemów umysłowych, kłopotów w pracy, alkoholizmu występowały o wiele częściej u mężczyzn poddanych programowi niż wśród tych, którzy w nim nie uczestniczyli. Miast dowieść - jak oczekiwano - zalet psychoterapii, badania Cambridge-Somerville dowiodły jej szkodliwości. Psychoterapia kryje w sobie wiele innych nieprzyjemnych sekretów, są one jednak skrzętnie ukrywane, aby niedoszły czasem uszu opinii publicznej, nie podejrzewającej niczego.

Most na wschód

Wielu psychologów i psychiatrów miast porzucić zdyskredytowaną profesję dodało do swych pomyłek jeszcze i tę: próbę wsparcia walącego się domku z kart tą lub inną formą wschodniego mistycyzmu. Po sromotnej klęsce na polu zmiany zachowań klientów zajrzeli głębiej do cylindra magika, wyjmując odmienne stany świadomości, czyli starą jak świat magię, od dawna znaną „tradycyjnym psychologom Wschodu": guru, joginom i szamanom. Zmiana świadomości stała się panaceum, choć nikt na dobrą sprawę nie wiedział, co właściwie tej zmianie ma ulec.
Mistycyzm Wchodu wabi rosnące rzesze psychologów i psychiatrów. Pojmują, że oferuje on transformację świadomości, a na nią przecież psychoterapie pragną oddziaływać. Uczestnicy zjazdu Towarzystwa Psychologii Humanistycznej w sierpniu 1987 roku wtajemniczali siebie nawzajem w „kanalizowanie, rebirthing [powtórne narodziny], uzdrawianie energią, poradnictwo metafizyczne" i „grupową pracę nad świadomością". „Tradycyjną medytację poranną, jogę i aerobik" uzupełniło „kilka nowych, technicznie zaawansowanych metod synchronizacji półkul mózgowych".

Jak wielu przedstawicieli coraz popularniejszej tendencji, psychiatra Rudolph Balentine i psycholog kliniczny Allan Weistock pobierali nauki u indyjskich guru. Weinstock używa dziś nazwiska Swami Ajaya, wyświęcono go bowiem na hinduskiego mnicha. Balentine i Ajaya są ze Swami Ramą z chicagowskiego Instytutu Himalajskiego współautorami książki: „Joga i psychoterapia. Ewolucja świadomości". Wyjaśniają tam, że joga „od tysięcy lat oferuje" to, czego „szukają" zachodni psychoterapeuci. Profesor Jacot Needleman z Uniwersytetu Kalifornijskiego trafnie zauważa:

„Ogromna i wciąż rosnąca rzesza psychoterapeutów nabrała przekonania, że religie Wschodu oferują o wiele pełniejsze rozumienie umysłu niż cokolwiek, co zaproponowała zachodnia nauka. Zarazem sami przywódcy nowych religii, liczni dziś na Zachodzie guru i nauczyciele duchowi, reformułują i przystosowują systemy tradycyjne do języka i ducha nowoczesnej psychologii."

Religia wschodnia i różne formy okultyzmu w opakowaniu terminologii psychologicznej to towar odpowiedni dla konsumpcji przez dwudziestowieczną opinię publiczną. Samoaktualizacja Abrahama Masłowa łatwo da się rozpoznać jako ucywilizowana wersja samorealizacji w jodze, lecz niewielu waży się otwarcie wskazać na ten związek. Psycholog Daniel Goleman jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę, że filozofie wschodnie „wdzierają się stopniowo [na Zachód] raczej w formie psychologii, a nie religii". Ta metamorfoza nie powinna nikogo dziwić, bo - jak wyjaśnia Lawrence LeShan - „zasadniczy model człowieka, który doprowadził do powstania [wschodnich] technik medytacyjnych, to ten sam model, który doprowadził do powstania psychoterapii humanistycznej". „Znachorka Beverly Hills" Lynn Andrews wyznaje:

"Szamanizm to w istocie terapia postaci [czyli gestaltyczna]. Jak terapia pierwotna, z dużą ilością Junga."

Według E. Fullera Torreya, psychiatry prowadzącego pracę badawczą, „techniki wykorzystywane przez zachodnich psychiatrów prezentują, z paroma wyjątkami, dokładnie ten poziom naukowy co techniki stosowane

przez czarowników". Porównanie psychoterapeutów i czarowników skończyło się w zasadzie remisem, z tą tylko różnicą, że czarownicy pobierają niższe honoraria i szybciej wypuszczają pacjentów. Noblista Richard Feynman określa psychoterapię jako „nie naukę, [...] raczej coś w rodzaju zaklinania".

Od osiemdziesięciu lat próbując ośmieszać i odbrązawiać odwieczną mocną wiarę człowieka w rzeczywistość duchową, psycholodzy sami zaczęli w końcu lansować wierzenia i praktyki okultystyczne, przylepiając im jednak nowe etykietki swoistej świeckiej „duchowości". Przez od dawna znane „odmienne stany" chce się osiągnąć od dawna pożądane siły okultystyczne, uznane dziś jednak za „potencjał ludzki", nie zaś za niezależne byty duchowe. Wykorzystuje się częstokroć te same słowa i rytuały, jedynie przeobrażając ich postać tak, aby pasowały do nowej religii: psychologii. Bóg jest określany mianem „nieświadomości zbiorowej", natomiast duchy stały się „rozszczepieniami jaźni".

Czary wydostały się z kokonu i fruwają na wolnym powietrzu, przeobraziwszy się w społecznie i naukowo akceptowaną „terapię". Zaś adepci nowej religii otwierają się w całkowitej bezbronności na koszmar, który - jak ich zapewniono - jest jedynie mitem. Za przynętę służy obietnica nieograniczonego potencjału wrodzonego ludzkiej duszy, który tylko czeka na odkrycie i wykorzystanie. Skarb ów znajduje się jednak w dyspozycji „duchów".

Rewolucja wyższej świadomości

Poddając pacjentów „analizie snów" oraz transowi hipnotycznemu podczas poszukiwania wspomnień z dzieciństwa, Freud „odkrył", że oprócz świadomości istnieje także nieświadomość, i zawyrokował, że odgrywa ona rolę najistotniejszą. Podejrzewał także, iż może ona mieć większy zasięg niż tylko indywidualne doświadczenia danej jednostki. Jung, inspirowany przez przewodnika duchowego „Filemona", orzekł, że na poziomie nieświadomości wszystkie umysły składają się na coś, co nazwał nieświadomością zbiorową i określił jako źródło sił mistycznych. Te dwa bliźniacze poglądy zostały przez uczniów Freuda i Junga przyjęte wiarą, bez jakiejkolwiek podstawy naukowej, stając się fundamentem wielu szkół psychologicznych i wielu terapii. Wskutek tego prawie każdy obywatel zachodniego świata uznaje dziś za fakt naukowo dowiedziony ów czysto religijny pogląd: iż rozległa, niezbadana sfera „przestrzeni wewnętrznej" stanowi rezerwuar mocy magicznych, przechodzących najśmielsze wyobrażenia najbardziej fantastycznych fabuł science-fiction.

Na takim chwiejnym fundamencie teoretycznym oraz na bazie doznań mistycznych, które zdawały się go potwierdzać, zrodził się ruch ludzkiego potencjału. Wykładowcy kursów homoedukacji zapewniają, że wglądając w siebie samego można odkryć całą prawdę, wszelką wiedzę i wszelką moc. Aby móc zaczerpnąć z rzekomo nieograniczonego ludzkiego potencjału, psychologowie podjęli próbę zbadania świadomości za pomocą znanych w mistycyzmie Wschodu „zmienionych stanów" - takich stanów świadomości, które były najpierw osiągane wskutek hipnozy, potem zaś LSD. Co więcej, orzeczono, że im dalej odchodzimy od normalnej świadomości, tym większe zyskujemy „oświecenie".

Poziom najniższy przypisano zwykłym stanom świadomości; natomiast wyższa świadomość wymaga utraty kontaktu z tym, co zwykle uznajemy za normalne postrzeganie. Aby dostąpić oświecenia, trzeba więc rozstać się z wszelką bazą dokonywania obiektywnej oceny. Już samo to rzuca na ów stan cień poważnych podejrzeń. Podejrzenia powinno też budzić jeszcze co innego. Otóż wedle relacji Shirley MacLaine i wielu innych - znalazłszy się w wyższym stanie świadomości ze zdumieniem odkrywamy, że w istocie sami jesteśmy „Bogiem". Warto pamiętać, że rzekoma tożsamość człowieka i „Boga" (lub Jungowskiej nieświadomości zbiorowej) stanowi od zarania historii niezmienny refren powtarzany przez byty kanalizowane przez media. Jon Klimo przypomina:

"Zasadniczo wszystkie źródła pochodzące z poziomów wyższych niż niższe poziomy astralne mówią nam, [...] że ewoluujemy [.,.] ku końcowemu połączeniu się z jedynym Bóstwem, które stanowi ostateczną tożsamość Wszystkiego, Co Istnieje... Prawdę tę powtarzają rozmaite nauki okultystyczne, ezoteryczne i tajemne szkoły... Oświecenie polega na uświadomieniu sobie iluzorycznego stanu naszych codziennych nierealnych doznań i na otworzeniu się na [...] jedność wszystkiego."

Stephen Williamson, szef Instytutu Badań Bioakustycznych, przestrzega przed technikami mającymi na celu ominięcie świadomości, rozumu, gdzie informacje są przyjmowane lub odrzucane. A przecież na tym właśnie polega „zmieniony stan", tak gorliwie pożądany przez miliony chcące doświadczyć oświecenia. Herbert Benson, wbrew swym niejasnym przestrogom, poleca własną technikę „reakcji relaksacyjnej" jako sposób „przejścia w tak zwany stan hipnotyczny". Jak mówi, „w tym stanie wzmocnionej komunikacji między obiema półkulami mózgowymi [...] zachodzi wrażliwość poznawcza i plastyczność poznania, gdy istotnie zmieniamy nasz sposób

postrzegania świata". Wydaje się, że dokonywanie zasadniczych zmian w myśleniu w warunkach tak niepewnego stanu umysłowego nie jest godnym polecenia. Aktywna promocja zwodniczych zmienionych stanów przez czołowe postacie świata medycyny i psychologii przydała świadomościowej rewolucji New Age całkiem niezasłużonej aury „naukowej" wiarygodności, skłaniającej miliony osób do angażowania się w te praktyki.

Prawda czy kłamstwo? Bądźmy „pozytywni"!

Richard Watring [szef działu personalnego dużego przedsiębiorstwa] nie ukrywa przyczyn swej niechęci wobec technik New Age wymagających zmiany świadomości. Według niego „autohipnoza i inne metody zmiany świadomości wywołują taki stan umysłu, który pozbawia człowieka zdolności podejmowania rozumowej decyzji co do informacji, o której przyjęcie jest proszony". Świadomy tego Herbert Benson [amerykański lekarz, kardiolog i założyciel Mind & Body Medical. Jest profesorem medycyny umysłu] ostrzegł, iż jego „zasada maksimum umysłu" może być „użyta w tak zwany sposób demoniczny [...] Nie wolno zapominać o możliwych zagrożeniach" Przez słowo „demoniczny" Benson rozumie, iż wysoka sugestywność, typowa dla stanu medytacji, może otworzyć człowieka na zły bądź niszczycielski wpływ.

Jedną z głównych trosk Richarda Watringa jest zagrożenie manipulacją światopoglądem danej osoby podczas zmienionego stanu świadomości. Herbert Benson wygłasza podobną przestrogę, jednak nie z troski o słuszność danego światopoglądu. Nie widzi on różnicy pomiędzy systemem wartości prawdziwym a fałszywym, a pojęcia te nie mają dla niego większego znaczenia. Benson chce tylko, by czytelnik zajmował „pozytywną" postawę wobec swojego dotychczasowego systemu wierzeń, czy to prawdziwego, czy też fałszywego, taka postawa wyzwala bowiem „czynnik wiary", ten zaś owocuje efektem placebo, uwalniającym potencjał zdrowia i szczęścia, rzekomo ukryty w mózgu.

Według Bensona problem nie w tym, czy na przykład Jezus był oszalałym nawiedzonym, wyrachowanym oszustem czy też tym, kim twierdził, że jest. Benson nie martwi się też sprzecznością zawartą w przyrównaniu monoteistycznego, osobowego Boga wiary judeochrześcijańskiej do bezosobowej panteistycznej siły. Jego zdaniem jedyna wartość nauk i symboli religijnych polega na ich zdolności wzbudzania wiary, na wzór placebo. Tak wzbudzona wiara ma wytworzyć w mózgu odpowiednie substancje chemiczne, zainicjować reakcje gruczołów i wyzwolić cały wachlarz uśpionych mocy ludzkich. W istocie nie potrzebujemy więc Boga, Buddy, Jezusa czy Siły z Gwiezdnych wojen. Ich faktyczne istnienie jest kompletnie bez znaczenia, pełnią bowiem wyłącznie rolę placebo: wzbudzania w człowieku wiary we wrodzone mu siły.

Porozumieć się z własnymi uczuciami

Z mody wyszło rozumienie, na fali jest doznawanie. Szczęście (i w zasadzie wszystko inne) sprowadza się więc do pewnego stanu świadomości, którego się pożąda dla niego samego. Skupiając ludzką uwagę na ludzkim wnętrzu Freudowsko-Jungowska obsesja na punkcie nieświadomości dała początek całej menażerii mutacji egoizmu: miłości do samego siebie, akceptacji samego siebie, samodoskonaleniu, poczuciu własnej wartości, pewności siebie, samoocenie oraz innym auto- i samo- -izmom i -ościom. Jeszcze 40 lat temu egocentryzm uznawano za wadę, i to bardzo brzydką. Dziś ludzkie Ja stoi w centrum większości psychoterapii, jest bogiem, przed którego ołtarzem kłaniamy się, błagając o łaskę. Uznano je za nadzieję ludzkości, niewyczerpane źródło człowieczego zbawienia. „Wszystko, co jest ci potrzebne, znajdziesz w sobie samym!" - oto śmiała obietnica akwizytorów niezliczonych i bardzo wymyślnych technik podłączenia się do nieskończonego Ja.

A przecież zagłębianie się w siebie w celu porozumienia się z własnymi uczuciami potrafi jedynie pogłębić ludzką samotność i wyobcowanie. Odczuły to już te małżeństwa, które próbując żyć ze sobą nawzajem, chciały jednocześnie stosować się do tytułowej rady bestsellera Looking Out for Number One (Najpierw troszcz się o siebie). „Radzenie sobie ze stresem" stało się ulubioną rozrywką narodową, zaś stare, zapomniane metody w rodzaju samozaparcia, opanowywania się czy zwykłego liczenia do dziesięciu uznano za zbyt pracochłonne. Każdy poszukuje środków szybkich w działaniu, magicznej formułki – zaś tysiące ekspertów twierdzi, że zna idealną technikę.

Oto kolejna postać przyjmowana przez pradawną religię naturalistyczną, przeciwstawiającą się scenariuszowi biblijnemu. Zmartwychwstał stary znajomy politeizm, panteizm i scjentyzm, z nowym szlifem i jeszcze jawniejszym sprzeciwem wobec nadnaturalizmu: Nowatorski sposób porozumienia się z naturą i oddawania jej czci polega na porozumieniu z samym sobą i oddawaniu czci sobie samemu - najwyższej formie ewolucji natury. Niewygodny „biblijny mit" o oddzieleniu człowieka od Boga wskutek buntu zastąpiono bardziej pozytywnym mitem psychologii: mitem o wyobcowaniu się od swojego ja. Grzech przestał być źródłem ludzkich bolączek;

dziś za sedno problemu uznano niewiedzę o swojej prawdziwej tożsamości i wartości. Lecz jak wytłumaczyć fakt, iż istoty tak doskonałe „zapomniały", kim są, jak zagwarantować, że owa tajemnicza niewiedza, usunięta dzięki osiągnięciu wyższego stanu świadomości, nie powróci?

Nic dziwnego, że miarą wszystkiego stały się subiektywne emocje (oraz sposób ich wzbudzania i manipulowania nimi). Jedynym kryterium są nasze faktyczne uczucia, natomiast to, jak powinniśmy się czuć czy zachowywać, całkowicie straciło znaczenie. A ponieważ sumienie można naginać do własnych życzeń, nie ma już potrzeby krępować się zakazami moralnymi. Popierając lansowany przez psychologię hedonizm, Esalen* oferuje techniki pozwalające „zrozumieć, że nasze uczucia, nasze odkrycia stanowią naszą prawdę, która nie wymaga potwierdzenia przez czynnik zewnętrzny". Ta rewolucyjna ewangelia, zwiastowana przez psychologów, socjologów i pedagogów, dała początek samowolnemu pokoleniu egocentryków.

* Esalen Institute , zwany potocznie Esalen , jest amerykańskim zamkniętym ośrodkiem w Big Sur w Kalifornii , który koncentruje się na humanistycznej edukacji alternatywnej. Instytut odegrał kluczową rolę w Ruchu Potencjału Ludzkiego od lat 60. XX wieku. Innowacyjne wykorzystanie grup spotkań, nacisk na połączenie umysł-ciało oraz ciągłe eksperymenty w zakresie osobistej świadomości wprowadziły wiele pomysłów, które później stały się głównym nurtem.

Idee stanowiące paliwo Haight-Ashbury [dzielnica San Francisco, symbol kultury boomu narkotykowego lat sześćdziesiątych - przyp. tłum.] i Woodstock, a w końcu pięknie sharmonizowane w Esalen, są niezmiennie lansowane przez psychologię humanistyczną jako prawda jej ewangelii. Dzieci-kwiaty lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to dziś szanowani lekarze, politycy, prawnicy, nauczyciele, profesorowie, psychologowie, opiekunowie społeczni i uczeni, stojący na czele całego społeczeństwa. Napędzana narkotykami rewolucja świadomości, która poniosła fiasko w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, dziś nareszcie stała się naszą codzienną strawą, serwowaną z najwyższych szczebli społeczeństwa, przerobiona, ozdobiona jaskrawymi kokardami bogactwa psychoterapii i technik samodoskonalenia.

Potężniejsza niż narkotyki

Aldous Huxley wierzył, że „wyzwalające skutki" działania narkotyków, które jednoczyły ruch hipisowski, powinny stać się udziałem każdego człowieka, by uwolnić wykształconych obywateli Zachodu od czegoś, co William Blake nazwał „pewną swego butą, płynącą z systematycznego myślenia".

Takie rozumowanie ma długą tradycję, która powinna służyć za ostrzeżenie. Freud był przekonany, że kokaina to cudowny lek; niektóre jego teorie miały bez wątpienia początek pod jej właśnie wpływem. Freud nie tylko zażywał ją sam - przepisywał i innym, co skończyło się śmiercią jednego z przyjaciół. W 1888 roku nawet Bayer, potentat farmaceutyczny, lansował heroinę jako nowy, obiecujący środek na... kaszel. Dopiero rok później na rynek weszła aspiryna. Naiwnością byłoby sądzić, że nie grożą nam już podobne błędne fascynacje. W książce opatrzonej tytułem „Leki psychiatryczne - niebezpieczne dla mózgu" Peter Breggin zwraca uwagę;

"Wszystkie podstawowe leki psychiatryczne są wysoce neurotoksyczne (trujące dla komórek nerwowych), każdy z nich częstokroć powoduje rozległe zaburzenia pracy mózgu, i to w rutynowych dawkach terapeutycznych. Wszystkie osiągają w pacjencie swój podstawowy cel poprzez powodowanie pewnych zaburzeń w mózgu."

Zwracaliśmy już uwagę, że medytacja wschodnia, medytacja transcendentalna i inne formy jogi, w tym również pozycje i ćwiczenia oddechowe, wywołują podobny jak narkotyki (lecz potencjalnie jeszcze bardziej niebezpieczny) zmieniony stan świadomości. Podobno Budda uznawał tylko jedną postać cudów: przemianę ludzkiej świadomości. Ta przemiana stanowi dziś główny cel zasadniczo wszystkich psychoterapii.

Coraz więcej uczonych i byłych praktyków medytacji ostrzega, że techniki zmiany świadomości są znacznie bardziej zgubne niż kokaina czy heroina. Mało kto ich słucha. Żadna agenda kontroli rządowej nie zażądała jeszcze napisów ostrzegawczych na jodze, TM i licznych psychoterapiach opartych na niebezpiecznych metodach zmiany świadomości. Niektóre z tych technik specjalnie zaprojektowano tak, by wywoływały stany jak po zażyciu narkotyku. Skutki nietrudno przewidzieć.

Zaaplikowawszy LSD około 4 tysiącom pacjentów, urodzony w Czechosłowacji psychiatra Stanislav Grof (przez kilka lat zamieszkujący w samym Esalen) opracował technikę „oddychania holotropicznego". Grof odkrył, że „samo oddychanie [holotropiczne] powoduje efekty psychodeliczne i wywołuje »podróże umysłu«, poczynając od snów na jawie i nagłych wspomnień z chwili narodzin, przez wspomnienia z poprzednich

wcieleń, aż po spotkania z istotami duchowymi". Obserwator uczestniczący w dwudniowym warsztacie wykorzystującym metodę Grofa opowiada:

*"Oddychający leżeli na szarym puszystym dywanie dysząc z pranajamiczną werwą [oddech pranajamiczny w jodze]. W ciągu paru minut pomieszczenie zmieniło się w trzewia domu wariatów a la Hieronim Bosch [...] mrożące krew w żyłach wrzaski i przejmujące jęki wydobywały się z wielu oddychających... [Jedna kobieta] miała wizję siebie samej w ciele mężczyzny idącego ulicą przed stu laty, szykującego się do zgwałcenia szeregu kobiet. „To ja nim byłam" - wybełkotała..." **

* Whofcmind Newsletter: A User's Manual to the Brain, Mind, and Spirit Vol. 1 nr 1, S. 5. Opis ćwiczeń prowadzonych przez psychiatrę z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles UCLA) Curta Batiste'a.

Osoby uczestniczące w takich praktykach okultystycznych czasami wychodzą z tego domu wariatów bogatsze o „głębsze zrozumienie" i doznają pozytywnych zmian w życiu. Jednak z reguły korzystne skutki nie trwają długo, zaś nader często na miejscu problemów, którym terapia miała zaradzić, pojawiają się nowe. przez nią wywołane. Lecz gra toczy się dalej. Magiczną, niewytłumaczalną dziedzinę świadomości obdarza się wręcz nieograniczona wiarą, podobnie jak i rzekomo obecne w niej boskie moce. Jej wyznawcy mają nadzieję osiągnąć je wchodząc w zmieniony nieświadomości i zyskując dostęp do nieświadomości zbiorowej. Wiara ta trzyma się dziwnie mocno, mimo jej oczywistych absurdów, sprzeczności, niebezpieczeństw i tragicznych skutków.

Kosmiczna rosyjska ruletka z umysłem

Nawet najżarliwsi krzewiciele rewolucji świadomości przyznają, że bywają „podróże" nieudane. Wystarczy tylko jedna katastrofa, by obalić główną naukę New Age: iż poprzez zmieniony stan świadomości zyskujemy dostęp do życzliwej i dobrej „Wyższej Jaźni". A katastrof było tysiące. Skąd biorą się te złe, niszczycielskie siły, wyłaniające się znienacka, jakby niechcący zsunęła im się maska? Dlaczego na przykład Paramahansa Jogananda, twórca Towarzystwa Samorealizacji, pod koniec życia załamał się nerwowo?

„Brał na siebie złą karmę innych" - mówiono. Lecz to, co zobaczył bliski współpracownik Joganandy Charya Bernard, pozbawiło go wszelkich złudzeń. Bernard zdobył się też na wyznanie, że spośród 40 tysięcy osób słuchających jego rad podczas długich lat spędzonych u boku Joganandy tylko garstka odniosła jakiekolwiek długotrwałe korzyści, zaś pozostałe tysiące zostały w istocie przez jogę skrzywdzone.

Podwaliny rewolucji świadomości kładł Carl Jung przez swoje osobiste przygody z mediumizmem. W ich trakcie natknął się też na „materię psychozy [...] obecną w szaleńcach". Określił tę analityczną wyprawę w zmieniony stan świadomości mianem „ryzykownego eksperymentu" i uznał, że „wątpliwej wartości przygodą jest powierzyć siebie niepewnej ścieżce prowadzącej w głębie nieświadomości". Rozdarty omiędzy strachem przed niebezpieczeństwem a żądzą uznania Jung żalił się mimo to, że nasz „wiek rozumu" nie dostrzegł wartości w jego odkrywczej podróży". Jednak od śmierci Junga, mimo katastrofalnych skutków, o których rzadko się mówi, podróż ta staje się coraz popularniejszą praktyką.

Jest coś złowieszczego w dziwnym pragnieniu Junga, aby i inni wkraczali na tę „niepewną, ryzykowną i niebezpieczną" ścieżkę, mogącą się stać „kwintesencją potworności". Niech przestrogą będzie fakt, iż Jung, chcąc pozostać przy zdrowych zmysłach, musiał walczyć z odmiennymi stanami i desperacko trzymał się „zwykłej świadomości". Opisując lata, kiedy znajdował się o krok od „całkowitego załamania psychotycznego", Jung wyjaśnia:

"Potrzebowałem jakiegoś punktu wsparcia w „tym świecie" i mogę powiedzieć, że rodzina i praca [...] pozostały bazą, do której mogłem zawsze wrócić [...] [bo inaczej] nieświadomość doprowadziłaby mnie do postradania zmysłów... „Mam dyplom z medycyny z uniwersytetu w Szwajcarii, muszę pomagać pacjentom, mam żonę i pięcioro dzieci, mieszkam w Kusnacht przy Seestrasse 228" - to były przejawy rzeczywistości, które stawiały wobec mnie pewne wymagania i raz po raz dowodziły mi, że istnieję naprawdę, że nie jestem pustą kartką unoszoną wichrami ducha, jak Nietzsche [który zmarł jako szaleniec]."

Cóż za paradoks: Człowiek, który w największej mierze przyczynił się jeśli nie bezpośrednio do obecnej rewolucji świadomości, to na pewno do aury poważania, jaka ją otacza, był zmuszony desperacko trzymać się najprostszych przejawów zwykłej świadomości, by ustrzec się przed szaleństwem. Mimo to nauczał, że zbawienie znajdujemy poprzez ów właśnie zmieniony stan świadomości który nieomal go zniszczył. Trudno zignorować fakt, iż odmienne stany świadomości kultywowano tradycyjnie w celu doświadczenia „opętania przez ducha". Jeśli zaś szukamy przykładu człowieka „opętanego", to Jung może z pewnością za taki posłużyć.

Opętanie: mit, szaleństwo czy demony?

W książce Zakładnicy diabła Malachi Martin podaje takie przykłady opętania przez diabła, które wyraźnie wykraczają poza niebezpieczeństwo „negatywnego myślenia", uznanego przez Herberta Bensona i innych popularyzatorów psychologicznej religionauki za wielkie zło. Bogaty materiał dowodowy dokumentuje tysiące takich tragedii i ukazuje, że psychologiczne interpretacje zjawiska od dawna znanego jako opętanie, opierające się głównie na pojęciu „nieświadomości", są tragicznie nieadekwatne. Liczne przypadki dotyczą osób inteligentnych i o jak najszczerszych intencjach, które uwierzywszy w najnowsze teorie psychologii i zastosowawszy je znalazły się koniec końców „w posiadaniu" złego ducha - mimo że dotąd uważały opętanie za kłamliwy religijny mit.

Z dyplomami Harwardu z biologii i antropologii i z doktoratem z etnobotaniki Wade Davis stanowi przykład doskonale wykształconego obywatela Zachodu. Udział w licznych ekspedycjach do południowoamerykańskich dżungli i w inne miejsca oraz kontakty z towarzystwami spirytystycznymi dały mu jednak całkiem nowe spojrzenie na świat. Wziąwszy pod uwagę przeszłość, Davisowi nie było łatwo wyrzec się typowego dla naukowca poczucia wyższości wobec prymitywnych kultur; jednak liczne przypadki „opętania przez duchy", których był świadkiem, skłoniły go do przewartościowania poglądów. Davis pisze:

"Dla człowieka niewierzącego opętanie przez ducha jest czymś dogłębnie niepokojącym. Żywa moc, namacalna i niezaprzeczalnie prawdziwa... Psychologowie, którzy próbują zrozumieć opętanie z naukowego punktu widzenia, [...] [unikają] kwestii niemożliwych do zbadania za pomocą aparatu rachunkowego, na przykład kwestii istnienia bądź nieistnienia duchów, [...] [i] uważają opętanie za zachowanie „osób psychicznie niezrównoważonych, o mitomaniakalnym układzie psychicznym"... Te wielosłowia brzmią wyjątkowo jałowo, gdy zastosować je do pewnych niewątpliwych cech fizycznych osób opętanych [niewrażliwość na ogień etc.] [...] [Właśnie w tych przypadkach! moja logika dawała za wygraną... Wobec braku wyjaśnienia naukowego i wobec naszej własnej niewiedzy głupotą będzie lekceważenie opinii tych, którzy opętanie znają najlepiej."

Podobne przestrogi są nieustannie lekceważone przez pewnych swego konstruktorów „naukowej" mitologii, wznoszonej na materialistycznej tezie o nieistnieniu sfery duchowej. Parapsycholog Loyd Auerbach, zirytowany emocjonalną reakcją widzów na filmie Egzorcysta, pisał:

"A żeby wszystko było jasne, pozwalam sobie powiedzieć, że jedynymi demonami, z jakimi - jako naukowcy - mamy do czynienia, są prywatne „demony" wymyślone przez podświadomość i wyobraźnię."

W wyniku podejmowanych przez psychologię bardzo skutecznych prób zwalczania zdrowego lęku przed złymi duchami bariera powstrzymująca wiele osób przed kontaktem z siłami ciemności przestała de facto istnieć. Czegóż się bać, skoro to jedynie przejawy naszej osobowości? Wieść tę powtarza się na różne sposoby. Teraz potrzeba jedynie zaakceptować nowe rozumienie.

Niestety, „rozumienie" to wymaga zaprzeczenia faktom, zaś jego przedmiotem jest nie kwestia prawdy, lecz dogmatyczne twierdzenie nowej religii psychologicznej, iż jest ona jedyną prawdziwą religią ludzkości. Stoimy wobec poważnego zagrożenia, bowiem kwieciste, pseudonaukowe wyjaśnianie przez psychologię natury siły duchowej czyni świat zachodni bezbronnym wobec zjawiska, któremu psycholodzy od tak dawna próbowali przeczyć: wobec zjawiska demonicznego opętania.

Bibliografia:

1. Martin L. Gross, The Psychological Society, Random House, 1978, s. 3.
2. Garth Wood, The Myth of Neurosis: Overcoming the Illness Excuse, Harper&Row, 1987, s. 265.
3. Sigmund Koch, „The Image of Man in the Encounter Groups", American Scholar, jesień 1973, s. 636; S. Koch, „Psychology Cannot Be a Coherent Science, Psychology Today IX 1969, s. 66.
4. Karl Popper, „Scientific Theory and Falsifiability", w: Perspectives in Philosophy, red. Robert N. Beck, Holt-Rinehart-Winston, 19/5, s. 343.
5. Lee Coleman, The Reign of Error, Beacon Press, 1984, s. xii-xv.
6. Roger Mills, „Psychology Goes Insane, Botches Role As Science", National Educator VII 1980, s.14.
7. Mary Stewart van Leeuwen, The Sorcerer's Apprentice, Inter-Varsity Press, 1982, s. 49.
8. Thomas Szasz, The Myth oi Psychotherapy, Anchor/Doubleday, 1978, s. 139,146.
9. Ibid., s. 104-105.
10. Bernie Zilbergeld, The Shrinking of America: Myths of Psychological Change, Little, Brown and Company, 1983, s. 3.

11. Allen Bergin, „Psychotherapy and Religious Values" (cyt. z Carla Rogersa), Journal of Consulting and Clinical Psychology vol. 48, s. 101.
12. „Psychology Today, Psychology Tomorrow, Psychology Forever", Chronicles III 1986, s. 48.
13. Martin i Deidre Bobgan, PsychoHeresy, EastGate Publ., 1987, s. 23.
14. Szasz, op. cit, s. 28.
15. „Psychology Today...", s. 51.
16. Peter Breggin, komentarz telefoniczny, przytoczony w Esalen Katalog nr 3 1985, „Misuse of Psychiatrie Drugs - East and West", s. 6.
17. On 1984, red. Peter Stansky, Stanford Alumni Assn., 1984, s. 209-210.
18. The Sixth Mental Measurements Yearbook, red. Arthur Jensen, Oscar Krisen Buros, Gryphon Press, 1965, s. 501.
19. The Planetary Vision Quest, broszura reklamująca serię trzech seminariów prowadzonych przez Marilyn Ferguson, Fritjofa Caprę i Jean Houston w Chicago przez kolejne weekendy w okresie 27 VI-13 VII 1986, sponsorowaną przez Instytut Spraw Kulturalnych.
20. Wood, op. cit, s. 273-274.
21. Ibid., s. 268-269.
22. Lance Lee, „American Psychoanalysis: Looking Beyond the »Ethical Disease«", Los Angeles Times 23 III 1980, cz. VI, s. 3.
23. Bernie Zilbergeld, „The Myths of Psychiatry", Discover V 1983, s. 66, 71,74.
24. J McCord, „A Thirty-Year Follow-Up of Treatment Effects", American Psychologist 1978, s. 284-289.
25. Swami Rama, Rudolph Balentine, M.D., Swami Ajaya, Ph.D., Yoga and Psychotherapy: The Evolution of Consciousness, Himalayan International Institute, Honesdale, PA, 1976, tył okładki. 15
26. Jacob Needleman, „Psychiatry and the Sacred", w: Consciousness: Brain, States oł Awareness and Mysticism, red. Daniel Goleman i Richard Davidson, Harper&Row, 1979, s. 209.
27. Daniel Goleman, „An Eastern Toe in the Stream of Consciousness", Psychology Today I 1981, s. 84.
28. Lawrence LeShan, How to Meditate, Boston 1974, s. 150-151.
29. Beth Ann Krier, „The Medicine Woman of Beverly Hills", Los Angeles Times 23 XI 1987, cz. V, s. 1,4.
30. E. Fuller Torrey, The Mind Game, Emerson Hall Publishers, 1972, s. 8.
31. Richard Feynman i in., The Feynman Lectures on Physics, t. 1, Addison-Wesley, 1963, s. 3-8.
32. Jon Klimo, Channeling, Jeremy P. Tarcher, Inc., 1987, s. 150-151.
33. David Ruben, „A Deadly Case of Mental Teasing?", New Age Journal XI/XII 1987 s.9.
34. Herbert Benson (i William Proctor), Your Maximum Mind, Random House, 1987, s. 38.
35. Ron Zemke, „What's New In The New Age?", Training W 1987, s. 30.
36. Benson, op. cit., s. 207-208.
37. Aldous Huxley, Drzwi percepcji, Przedświt, Warszawa 1991.
38. Peter R. Breggin, Psychiatric Drugs: Hazards to the Brain, Springer Publishing, 1983, s. 4. 6
39. Wholemind Newsletter: A User's Manual to the Braw, Mind, and Spirit vol. 1 nr 1, s. 5. Opis ćwiczeń prowadzonych przez psychiatrę z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles (UCLA) Curta Batiste'a.
40. Winiam Wolff, Healers, Gurus, and Spiritual Guides, Los Angeles 1969, s. 79,185.
41. C.G. Jung, Memories, Dreams, Reflections, Pantheon, 1963, s. 188-189.
42. Wade Davis, The Serpent and the Rainbow, Warner, 1985, s. 214-216.
43. Loyd Auerbach, ESP, Hauntings and Poltergeists: A Parapsychologist's Handbook, Warner Books, 1986, s. 218.

Rozdział 9
Duchy w maszynie

Wiara w istnienie złych duchów od zarania dziejów była znamieniem każdej cywilizacji i grupy ludzkiej, przez oświecony, naukowy Zachód została jednak w znacznej mierze odrzucona. Lecz czyż nie byłoby zbyt pochopnym założenie, iż rodzaj ludzki to jedyna inteligentna postać życia we wszechświecie? Społeczność naukowa poważnie rozpatruje szansę istnienia inteligentnych bytów w innych rejonach kosmosu; nie ma też podstaw, by wykluczyć istnienie bytów pozbawionych fizycznych ciał. Wobec wszechobecności zła pośród ludzkości wolno też domniemywać, że przynajmniej niektóre bezcielesne byty mogą żywić złe zamiary. Zaś założenie, iż mózg istotnie jest maszyną obsługiwaną przez ducha, pociąga za sobą możliwość wpływu tych bytów na ludzi, włącznie ze zjawiskiem od dawna zwanym „opętaniem". Rozprawianie o demonach oczywiście dawno wyszło z mody. Lecz nawet w tak niesprzyjających czasach William James, profesor filozofii z Uniwersytetu Harwardzkiego, odważył się wystąpić przeciw bezsensownemu przesądowi:

„Uparta odmowa dzisiejszego „oświecenia", aby rozważyć hipotezę „opętania", wbrew świadczącemu na jej korzyść ogromowi ludzkiej tradycji popartej konkretnym doświadczeniem ludzkim, zawsze zdawała mi się zabawnym przykładem roli, jaką w świecie „naukowym" odgrywa moda. Według mnie jest absolutnie pewne, że nadejdzie jeszcze czas [...] na teorię demoniczną. Trzeba być „naukowcem" zaiste wyjątkowym, aby w zaślepieniu i ignorancji nawet nie wziąć pod uwagę takiej możliwości."

Profesor James słusznie piętnuje uprzedzenia nazbyt często zaćmiewające wzrok uczonych, tym bardziej, że nowoczesna nauka sama dostarcza dowodów, które wyraźnie świadczą o możliwości istnienia niefizycznych wymiarów rzeczywistości, zamieszkanych przez byty duchowe: Dziwne, eteryczne cząstki materii odkrywane przez fizyków naszego stulecia dają istnieniu świata duchowego coraz większą szansę realności. Jeden ze składników świata cząstek elementarnych zwany „cząstką Z" jest tak ulotny, iż do tej pory zdołano pochwycić jedynie parędziesiąt tych cząstek. Stany Zjednoczone stanęły do wyścigu z CERN-em (Europejskim Centrum Badań Nuklearnych koło Genewy) dążąc do zbudowania gigantycznego synchrotronu, zdolnego do tworzenia i pochwycania znacznych ilości egzotycznej cząstki.

Cząstki elementarne a „duchy"

Wobec zaakceptowania przez naukę licznych „duchowych" cech naszego fizycznego wszechświata słusznym zdaje się uznanie możliwości istnienia innych światów, Które w pełni uzewnętrzniałyby cechy ulotnych cząstek elementarnych. Według naszej miary takie światy należałoby określić jako niefizyczne czy duchowe, bowiem nawet istniejące w nich cząstki fizyczne byłyby niewykrywalne dla naszych najbardziej wyrafinowanych urządzeń. W swoim własnym świecie „duchy" wcale nie musiałyby wyglądać „duchowato", nie musiałyby też wydawać się bardziej tajemnicze niż pewne właściwości rozpoznawalne dziś przez nas w znajomym wszechświecie przestrzeni, czasu i materii. Odnosząc się do istnienia wymiaru duchowego sir Arthur Eddington pisze:

„Schemat [nowej] fizyki jest obecnie sformułowany w taki sposób, aby niemal oczywistym stało się, iż stanowi on cząstkowy aspekt czegoś szerszego."

O niewykluczonej niefizyczności tego „czegoś szerszego" można - w zgodzie z poglądem Eddigtona - wnosić już na podstawie cech znanego nam wszechświata. Odkrycie ulotnych cząstek, jak choćby neutrina, z punktu widzenia naukowca w dużym stopniu uwiarygodnia istnienie bezcielesnych duchów czy innej niefizycznej inteligencji. Pozbawione w zasadzie jakichkolwiek właściwości fizycznych, jak masa, ładunek elektryczny, pole magnetyczne, neurrino zachowuje się niczym swoisty duch. Ani siła ciążenia, ani siła elektromagnetyczna nie wywierają na neutrino żadnego wpływu, ani go nie przyciągając, ani nie odpychając Pędząc z prędkością bliską światłu z głębin galaktyki, neutrino przebędzie w mgnieniu oka na wylot całą ziemię w nic nie uderzając. Fakt ten czyni słynną umiejętność „duchów" przenikania przez ściany ideą mniej fantastyczną. Astronom V.A. Firsoff powiedział:

„Wszechświat widziany okiem neutrina wyglądałby dla nas bardzo obco. Nie dojrzelibyśmy w nim ani ziemi, ani innych planet... Mózg neutrino mógłby wnosić o naszym istnieniu na bazie pewnych efektów wtórnych, lecz byłoby mu tego bardzo trudno dowieść, bowiem nie dalibyśmy się zidentyfikować za pomocą instrumentów, jakimi neutrino dysponowałoby."

Jasne jest, że istoty o ciele z neutrina nie mogłyby nas ujrzeć swoimi neutrinowymi oczyma, tak jak i my nie bylibyśmy w stanie ujrzeć ich. Głupotą byłoby wnoszenie na tej podstawie przez którąkolwiek ze stron o nieistnieniu tej drugiej. Nie ma podstaw naukowych, by wątpić w możliwość istnienia niefizycznych istot niewykrywalnych przez nasze najbardziej nawet złożone przyrządy. Na tej samej podstawie można przyjąć, że skoro ludzki umysł jest niefizyczny, nie należy wykluczać możliwości jego „telepatycznego" kontaktu z „istotami duchowymi", kontaktu nie wymagającego widzialnego czy namacalnego nośnika. Arthur Koestler, „niechętny konwertyta" na wiarę w zjawiska parapsychologiczne, oznajmił:

„Nonsensowność zjawisk postrzegania pozazmysłowego wydaje się cokolwiek mniej niedorzeczna w świetle nonsensowności propozycji składanych przez fizykę."

Kluczowa rola świadomości

Wobec powyższych spostrzeżeń trudno oczekiwać, iż nauka pozwoli zweryfikować i zrozumieć świat duchowy. Jest wiarygodna tylko w zakresie opisywanych przez siebie zjawisk fizycznych, mechanicznych, nie zaś w świecie ducha, w dziedzinie wolnej woli i etyki. Nawet nasze postrzeganie zjawisk fizycznych jest

zdeterminowane naszą świadomością i - jak wszystko zdaje się wskazywać - wykracza poza domenę nauki fizycznej. Istnienie niefizycznego wymiaru bytu należałoby więc uznać nie za przypadkową możliwość, ale za niewątpliwą konieczność, wywołaną samą już naturą świadomości i jej zdolności dokonywania wyboru.

Świadomość daje nam przeświadczenie o istnieniu materii, nie jest ona natomiast właściwością materii, gdyż nie ma w niej nic fizycznego. Pogląd ten znalazł odzwierciedlenie w słynnym zdaniu powtarzanym często przez sir Jamesa Jeansa: „Bóg jest matematykiem, a wszechświat zaczyna mi bardziej przypominać wspaniałą myśl niż wspaniałą maszynę." Rozwijając tę myśl, Jeans napisał:

„Umysł nie wydaje się już przypadkowym intruzem w dziedzinie materii, przeciwnie, zaczynamy podejrzewać, iż należałoby go przywitać jako stwórcę i kierownika jej królestwa - oczywiście nie nasz indywidualny umysł... Nie ma bowiem znaczenia, czy „przedmioty istnieją w myśli mojej lub innego stworzonego ducha", czy też nie istnieją; obiektywność ich bowiem wypływa z istnienia [parafrazuje Berkeleya] „w umyśle jakiegoś Wiecznego Ducha"... Czas i przestrzeń, tworzące oprawę myśli [która stworzyła wszechświat], musiały tedy powstać jako cześć tego aktu stworzenia. Pierwotne kosmologie malowały Stwórcę działającego w czasie i przestrzeni, wykuwającego słonce, księżyc i gwiazdy z istniejącego już surowego materiału. Współczesne teorie naukowe zniewalają nas do wyobrażania sobie Stwórcy działającego poza obrębem czasu i przestrzeni, stanowiącymi cześć jego dzieła, na podobieństwo artysty, znajdującego się poza swym płótnem."

Uwagą o konieczności rozdziału Stwórcy od stworzenia podważa Jeans zasadność teorii panteistyczno-naturalistycznych. Zaś ludzka zdolność myślenia koncepcyjnego i tworzenia egzotycznie nowych technik zdaje się świadczyć o stworzeniu nas na obraz Tego, któremu Jeans przypisuje stworzenie wszystkiego z niczego. Co więcej, wydaje się, że ludzki umysł, na wzór swego Twórcy, także istnieje poza ramami fizycznego wszechświata.

Choć umysł nasz jest świadomy obiektywnego świata, który odciska się na zmysłach, to sama świadomość nie jest od fizycznego świata zależna. Wiadomo o tym, ponieważ myśli nie są fizyczne ani też nie zależą od żadnego fizycznego bodźca, co widać choćby na tej podstawie, że potrafimy myśleć o abstraktach w rodzaju celu czy sensu. Chcąc wytrwać przy stanowisku, iż człowiek to tylko kawał materii reagujący na bodźce świata fizycznego, materialista eliminuje pojęcie etyki, prawdy, estetyki, honoru i wszelkich innych spraw, które nadają życiu sens i odróżniają człowieka od zwierząt. Jak zauważył filozof i historyk Herbert Schlossberg:

„To, czego współczesny człowiek nie może poznać poprzez zmysły, tego z całym spokojem postanawia nie brać pod dalszą uwagę. Jedną z pierwszych i najistotniejszych ofiar takiego rozumowania jest pojęcie sensu. Zmysły bowiem zachowują milczenie na takie tematy."

Fikcję materializmu ilustruje choćby fakt, iż operacji matematycznych dokonujemy wyłącznie za pomocą umysłu. Tak otrzymana wartość liczbowa jest zwykłą liczbą bez żadnego związku z przedmiotami w świecie fizycznym. A przecież równania matematyczne, z przyczyn, których nauka nie potrafi ani odkryć, ani wyjaśnić, idealnie opisują każdy przedmiot i ruch we wszechświecie fizycznym oraz w nieskończonej liczbie wymiarów poza naszymi najśmielszymi wyobrażeniami. Jeans, dając wyraz opinii wyznawanej przez wielu innych uczonych, odważył się wręcz powiedzieć:

„Ostateczna [naukowo poznawalna] prawda o danym zjawisku zawiera się w jego matematycznym opisie [...] Wychodząc poza wzory matematyczne, czynimy to na nasze własne ryzyko... Tworzenie obrazów lub modeli dla wytłumaczenia wzorów matematycznych i zjawisk przez nie opisywanych nie jest bynajmniej krokiem naprzód, lecz wstecz od rzeczywistości, jest ono czymś w rodzaju rzeźbienia postaci ducha."

Dowodzenie Jeansa wyjaśnia w jakimś aspekcie biblijny zakaz bałwochwalstwa - praktyki powszechnej we wszystkich innych religiach, lecz twardo odrzucanej przez muzułmanów, chrześcijan i Żydów. Biblia zresztą uzasadnia swoje stanowisko, tłumacząc, że bałwany stanowią łącznik dla osobowych bytów demonicznych, przez który mogą one wpływać na ludzkość. To kolejna różnica między naturalizmem, panteizmem, politeizmem a nadnaturalizmem, a zarazem nieunikniona konsekwencja tego podziału.

Jeśli przyjąć, że mózgiem zawiaduje niefizyczny umysł, wydaje się jasne, iż myśli poprzedzają i powodują aktywność nerwową w mózgu. Myśli nie wynikają z czegoś, co zachodzi w fizycznym mózgu, i nie sposób wyjaśnić myślenia takimi kategoriami. Myśl o prawdzie czy sprawiedliwości nie mogłaby mieć źródła w bodźcu fizycznym (tym samym nie może też być skutkiem żadnego procesu ewolucji), ponieważ nie ma ona jakiegokolwiek związku z fizycznymi cechami w rodzaju wagi, struktury, smaku czy zapachu.

Z drugiej zaś strony obawa przed bólem czy chorobą, mająca źródło w niefizycznym umyśle i będąca wydarzeniem czysto umysłowym (spowodowana być może sugestią bądź fizyczną groźbą), może w sposób psychosomatyczny oddziaływać na fizyczne ciało. Błędnym jednak byłby wniosek, iż ludzkie procesy myślowe mogą stwarzać materię, a wobec tego człowiek ma nieograniczoną moc krzywdzenia i leczenia za pomocą własnego umysłu siebie samego i innych. W rozsądnych granicach nawet sądy uznają możliwość „znęcania się psychicznego" i jego szkodliwości. Cierpienie nie ma natury fizycznej, może jednak powodować fizyczne problemy w organizmie człowieka.

Mózg nie myśli

Wskutek wszechwładzy materializmu badania nad ludzkim mózgiem miały częstokroć w zamiarze opisać świadomość i myśl w kategoriach impulsów elektrycznych i reakcji chemicznych układu nerwowego. Są jednak uczeni gotowi zaakceptować wymowne dowody na to, że działalność mózgu nie wytwarza myśli, lecz raczej jest rezultatem myśli, które wobec tego muszą mieć źródło od mózgu niezależne, znajdujące się poza wymiarem fizycznym. Ignorując dowody naukowe uczony-materialista nie będzie się naturalnie kwapił uznać takiego wniosku, podważa on bowiem cały jego światopogląd. Nawet osobowość tej miary co Herbert Benson z Harwardzkiej Szkoły Medycyny, który chwilami zdaje się uznawać niefizyczność umysłu, uparcie przypisuje pochodzenie myśli fizycznemu tworzywu mózgu:

„Zdrowa komórka mózgowa gromadzi i przekazuje informacje, które w końcu stają się tym, co nazywamy myślami. Bardzo trudno sprecyzować, co dokładnie zachodzi podczas tego procesu, ponieważ cała czynność myślenia jest tak złożona i w procesie umysłowym bierze udział nieprawdopodobna liczba komórek mózgowych."

Tymczasem już 20 stronic dalej Benson przeczy sam sobie, powołując się na eksperymenty sir Johna Ecclesa, a przez to podpisując się pod konkluzją tego ostatniego, iż mózg jest maszyną obsługiwaną przez byt niefizyczny: umysł. Benson również przychylnie cytuje słynnego neurochirurga i badacza mózgu Wildera Penfielda: „Umysł jest niezależny od mózgu. Mózg jest komputerem, lecz zaprogramowanym przez coś, co jest wobec niego zewnętrzne, przez umysł." Nie tylko eksperymenty prowadzone przez badaczy w rodzaju Ecclesa czy Penfielda, ale i sama logika, skłaniają do wniosku, że ludzki mózg, jakkolwiek zorganizowany o wiele wyżej niż mózg zwierzęcy, wcale nie myśli!

Komputer nie myśli; myślenie jest domeną operatora komputera oraz programisty, których rolę w przypadku mózgu pełni umysł. Ludzki mózg jedynie dostarcza mechanizmu niezbędnego bytowi niefizycznemu, który nim operuje, do łączności ze światem materialnym. A wobec tego panująca dziś tu i ówdzie moda na „rozwijanie prawej półkuli mózgowej" w celu zrównoważenia rzekomo typowego dla kultury zachodniej nacisku na myślenie „lewomózgowe" musi być w istocie uznana za „całomózgową półgłówkowatość", jak określili to niektórzy.

Moralność bądź niemoralność danej osoby, jej poczucie estetyki lub wulgarność, zmysł artystyczny czy praktyczny nie mają związku z którąkolwiek półkulą mózgową i nie mogą być nią tłumaczone, nawet gdyby tej właśnie części mózgu używał bezcielesny operator do wyrażania tych właśnie cech. Mimo to ów nowoczesny mit trzyma się mocno, wspierany reklamą tak cenionych ekspertów jak właśnie Benson (który posunął się aż do zdania: „Staliśmy się więźniami lewej strony naszego mózgu") i takich bastionów zaawansowanego myślenia jak Uniwersytet Stanfordzki, uznany za czołową instytucję naukową Ameryki.

Opisane niżej „ćwiczenie kreatywności", stosowane w okrzyczanym kursie „Kreatywność w biznesie" w Stanfordzkiej Podyplomowej Szkole Biznesu, może przynajmniej w jakimś stopniu wyjaśniać, dlaczego zdaniem Lee Iacokki, geniusza zarządzania i wybawcy imperium Chryslera, absolwenci kierunków biznesu i zarządzania amerykańskich uczelni „wiedzą wszystko, a nie rozumieją nic". Większość kursów zarządzania oferuje jeszcze jaskrawsze postacie wschodniego mistycyzmu niż niżej opisany, który stanowi przykład technik bardziej „ustrukturalizowanych":

„Jeśli jeszcze nie wiesz, jakie jest twoje własne kluczowe pytanie, zapytaj swoją Esencję [kurs definiuje ją jako „boża iskra, Jaźń, Boskie Ego, Wielkie Jam Jest, Bóg etc. w każdym z nas"]... [W] bardziej ustrukturalizowanym podejściu [...] zadajemy pytanie lewą półkulą mózgową, odpowiadamy zaś na nie prawą półkulą, jako wyraz naszych niewykorzystanych rezerw wewnętrznych... Zadaj sobie samemu pytanie, zapisując je ręką, którą zwykle piszesz. Następnie wypróżnij umysł. Nie próbuj wymyślać odpowiedzi. Pamiętaj, odpowiedź mieszka w tobie o potrzeba tylko zapisać ją drugą ręką [...] Baw się dobrze, widząc, co sam sobie masz do powiedzenia. Zaskoczyłeś siebie samego? [...] Oczywiście to jedynie ilustracja funkcji przeciwnych półkul mózgowych. Użyj

metody, która ci najbardziej odpowiada. Aby dostać się na miejsce, do własnej Esencji, niekoniecznie potrzebujesz ołówka."

Umiejętność formowania myśli przez akt woli stoi w sprzeczności do naturalistycznopanteistycznej maksymy „Wszystko jest Jednym", świadczy natomiast na korzyść nadnaturalizmu. Ludzkie myśli, znaczone złem i błędem, nie mogą pochodzić z Boga. Już ten choćby fakt dowodzi, że istoty ludzkie nie są częścią Boga, jak implikuje program stanfordzkiego kursu. Z drugiej zaś strony ludzkie myśli zawierają idee, których nie sposób wywieść ze świata naturalnego. Choć świat fizyczny może wpływać na nasze myśli, w całym procesie ma tez udział nasza wola i może go ona kontrolować. Człowiek z całą pewnością nie jest mechanizmem reagującym na bodźce, za jaki chciałby go uważać behawioryzm Skinnera, a w jakimś stopniu i cała psychologia. Jak ujął to CS. Lewis:

„Jeśli umysł w zupełności zależy od mózgu, mózg zaś – od biochemii, natomiast biochemia na dłuższą metę - od błędnej wędrówki atomów, to nie pojmuje, dlaczego myśli owego umysłu miałyby być bardziej istotne niż szum wiatru w gałęziach drzew."

Po przyjęciu tezy o niefizycznej naturze świadomości tym bardziej intryguje fakt, iż praktycy różnych form wróżenia w celu nawiązania kontaktu ze sferą duchową zgodnie twierdzą, że sekret tkwi w osiągnięciu odpowiedniego stanu świadomości poprzez narkotyki, jogę czy inne formy medytacji wschodniej, hipnozę i trans mediumiczny. Nic dziwnego, że „zmieniony stan świadomości" i uzyskiwany dzięki niemu kontakt z „przewodnikami duchowymi" stanowiły zawsze tradycyjny szamanistyczny sposób osiągania sił paranormalnych i mediumicznych. Były też często powodem stanu określanego z czasem „opętaniem". Lansowanie tego właśnie zmienionego stanu stawiają sobie za cel kursy typu kontrola umysłu Silvy czy „Kreatywność w biznesie". Wprawdzie niektórzy czarnoksiężnicy in spe z pełną świadomością dążą do „opętania", by posiąść paranormalną moc i wiedzę, jednak inni zaplątują się w całą sprawę mimochodem, a skutki są katastrofalne.

Na wspomnianym stanfordzkim kursie „Kreatywność" poleca się Podręcznik I Ching, pomagający „zajrzeć we własną przyszłość [...] poprzez wróżenie [...] i odkrywanie samego siebie". Medytacja to podstawowa technika prowadząca do stanu transu, tak istotnego dla osobliwego rodzaju kreatywności promowanego przez ów kurs. Celem numer jeden jest kontakt z „przewodnikiem wewnętrznym". Poleca się też inne metody, jak wchodzenie w trans poprzez taniec, praktykowane przez wyznawców sufizmu, santerii, wudu i innych religii okultystycznych - W książce opartej na programie kursu profesor Michael Ray i Rochelle Myers piszą:

„Kiedy na zajęciach wykonujemy taniec transowy, każdy zawiązuje sobie oczy, aby dać innym poczucie pełnej prywatności... Włączmy muzykę o ciekawych, powtarzających się rytmach... coś egzotycznego z innej kultury [.,.] jej tajemniczość pozwoli łatwiej osiągnąć ruchy ciała typowe dla transu... Zjednoczmy się z muzyką A gdy umilknie, połóżmy się na plecach na podłodze. Opadnijmy w dół, jak martwi... Uczestnicy naszego kursu doświadczają rozmaitych przeżyć, od nagłych przypływów energii i poczucia własnej siły do doznań poza ciałem. Niektórzy widzą w tym jedyną drogę do autentycznej medytacji i osiągnięcia owego stanu pomiędzy snem a jawą, wypróżnionego z myśli, lecz niezwykle energetyzującego. Bardzo często zaznają wtedy spontanicznego wglądu w coś, co określają jako wyższy porządek."

Większość idei i metod oferowanych na kursie to materiał podobnego gatunku. Religię Wschodu, przybraną w żargon popularnej psychologii zachodniej, sprzedaje się jako nibynaukową receptę na natchnienie, niezbędne w zarządzaniu wielkimi spółkami w skomputeryzowanym biznesie ogarniętego współzawodnictwem świata. Skryte pod tym przebraniem techniki i teorie wywodzą się w prostej linii z szamanizmu i taki jak on mają cel: doprowadzić do spotkania z „przewodnikiem wewnętrznym". Są więc podstawy do podejrzeń, iż kreatywność lansowana przez takie kursy ma źródło w tych właśnie bytach duchowych, z którymi ludzkość od tysiącleci konsultuje się poprzez techniki okultystyczne. Trudno pojąć, że uniwersytety rangi Stanfordu prezentują praktyki religijne pod mianem najnowszych technik zarządzania. Powstają też obawy, iż metody te mogą prowadzić do „opętania".

Inspiracja i zło

Charles Tart z Uniwersytetu Kalifornijskiego, psycholog i pionier badań świadomości, przyznaje niechętnie: „Istnieje dość materiału dowodowego, by skłonić mnie do poważnego traktowania koncepcji bezcielesnej inteligencji." Stanislav Grof donosi natomiast, że niektórzy badani przez niego zażywający LSD napotykali „ciała astralne", zaś w pewnych przypadkach prowadziło to do „stanu charakterystycznego dla opętania przez ducha". Fryderyk Nietzsche dał do zrozumienia, że inspiracją dla Tako rzecze Zaratustra („Biblii" nowej

ludzkości, „lojalnej wobec ziemi") było swoiste opętanie. „Zniewoliło mnie" - pisał. - „Właściwie trudno całkowicie odrzucić koncepcję, iż jest się zaledwie wcieleniem, przekaźnikiem, medium jakiejś wszechmocnej siły." Słynny architekt Buckminster Fuller, poświęciwszy pół nocy lekturze „Biblii Nowego Wieku" - Aąuarian Conspiraey Marilyn Ferguson – wyraził opinię, że pomagały ją pisać „duchy zmarłych". Pani Ferguson roześmiała się i odparła: „Cóż, czasami i ja byłam o tym przekonana, ale nikomu bym o tym nie powiedziała."

Findhorn, Watykan Nowego Wieku, założono opierając się na pouczeniach rzekomych duchów-przewodników. Jak się zdaje, Eileen Caddy pierwsza otrzymała instrukcje od „wewnętrznego głosu". Mówił: „Zatrzymaj się... i poznaj, że Jam jest Bóg... Słuchaj Mnie, wszystko będzie dobrze... Jestem bliżej twego tchnienia niż twe ręce czy stopy. Ufaj Mi." Wszyscy pierwsi dorośli członkowie niezwykłej wspólnoty (Sheena Govan, Doroty Maclean, David Spangler i inni) kanalizowali całą rozmaitość istot, które połączyły ich razem przez podobne „prowadzenie" i które nieraz podawały się za Wyższą Jaźń kanalizującego. Powszechny wątek stanowiło poselstwo o harmonii z naturą. Nawet rzekome duchy więźniów rosyjskich „uległych transformacji", mówiące ustami Anne Edwards, głosiły znajomą ewangelię naturalizmu i panteizmu: Wszystko jest Bogiem, a Wyższa Jaźń każdego człowieka może – jako część Boga - stwarzać własną rzeczywistość.

Ewangelię tę głoszą dziś usta dosłownie tysięcy kanalizujących, bowiem zjawisko kontaktu z „przewodnikami duchowymi" występuje na świecie na skalę już niemal masową. Abstrahując od kwestii faktycznej tożsamości bytów przemawiających przez media, za ich główny cel należy uznać nawracanie świata na tę „prawdę". Poza tym najwyraźniej zależy im też na posiadaniu ludzkich ciał; a kiedy już do tego dochodzi, wydarzenia nabierają przerażającego kształtu. Opętanie może nastąpić już tylko z powodu samej natury stosunku, jaki nawiązuje człowiek pragnący zdobyć oferowaną mu wiedzę czy moc, i to wbrew jego nieraz dobrym intencjom i na pozór niewinnej łatwowierności.

Czy w istocie mamy tu do czynienia ze „złymi duchami"? Rozważmy poniższe przypadki. Instruktorka medytacji transcendentalnej, wydelegowana do któregoś z krajów południowoamerykańskich, aby rozpocząć tam kursy TM, zaczęła widzieć „Szatana", ilekroć spojrzała na portret twórcy TM, Maharisziego Mahesza Jogi. Po próbach samobójczych trafiła do szpitala psychiatrycznego. Mieszkanka Chicago, po wprowadzeniu w jogę przez Swami Ramę (był on jednym z głównych obiektów badań Elmera i Alyce Greenów w ich pracy nad biosprzężeniem w Klinice Menningera), była dręczona mediumicznymi zjawami samego Swami; oddano ją w końcu na oddział psychiatryczny. Przy użyciu technik kontroli umysłu Silvy pewna nauczycielka zaczęła wizualizować polepszanie się zdrowia kalekich uczniów. Zdawało się to przynosić znaczące wyniki. Aż pewnej nocy, o drugiej nad ranem, jej brat odebrał telefon. W słuchawce brzmiał jej przerażony do szaleństwa głos: „O Boże, George! C o ś tu jest w mieszkaniu! Coś złego! Idzie do mnie! Błagam, ratuj!" Uważna analiza powyższych oraz niezliczonych podobnych przypadków sugeruje realną możliwość udziału obcej inteligencji o złych intencjach.

Egzorcysta i tabliczka ouija

W latach siedemdziesiątych uwagę Ameryki i świata zwrócił Egzorcysta Williama Blatty'ego, bestseller i film. Dla wielu był to kolejny zwykły horror, straszny, ale przecież rozrywkowy. Dla innych - coś więcej. W całym kraju drastycznie wzrosła liczba osób wymagających natychmiastowej opieki psychiatrycznej; pacjentów przywożono w kaftanach bezpieczeństwa nieraz prosto z sal kinowych, gdzie podczas projekcji filmu postradali zmysły.

Blatty przyznał, że Egzorcystę oparto na prawdziwej historii. Okoliczności tego przypadku badał potem słynny J.B. Rhine, założyciel i szef laboratorium parapsychologicznego na Uniwersytecie Duke. Określił je mianem „najbardziej niesamowitego" przypadku z duchami, z jakim się zetknął. Blatty wyznał też, że demoniczne opętanie nastąpiło wskutek korzystania z tabliczki ouija. Ciekawe przeto, że tabliczka ouija, uznana przez rzeczoznawców za powód licznych wypadków demonicznego opętania, w 1967 roku prześcignęła Monopol, stając się najpopularniejszą grą towarzyską.

W bibliotekach publicznych znajdziemy wiele tomów podyktowanych takiej czy innej osobie przez rzekome bezcielesne istoty, z którymi nawiązała kontakt poprzez tabliczkę ouija, by w końcu stać się ich rzecznikiem. Jane Roberts to jeden z przykładów. Podobnie jak Carl Rogers i inni, Jane Roberts zaczęła otrzymywać przekazy od dziwnej istoty podczas sceptycznego eksperymentowania z tabliczką ouija. Wkrótce tabliczka przestała być potrzebna i Jane w transie przekazywała słowa „Setha", przez którego zdawała się „opętana". Związkowi tej pary zawdzięczamy grube tysiące stron określanych słynnym mianem „materiału Setha", spośród których część została już opublikowana i jest dostępna w księgarniach całej Ameryki. Pisma „Setha" stanowią błyskotliwą

interpretację – przy użyciu terminologii psychologicznej - „filozofii wieczystej" naturalizmu, prezentując wyjątkowo złożone wyjaśnienie rzekomego wielowymiarowego istnienia parapsychicznego.

Sceptycznie nastawieni wobec tabliczki ouija twierdzą, że albo osoby używające tabliczki same nią poruszają, albo też - jak uważała grupa „Filipa" - przekazy te pochodzą z ich podświadomości. Przeprowadzono jednak testy, które wyeliminowały oba wyjaśnienia. Podczas eksperymentów sir Williama F. Barretta uczestnikom zawiązywano oczy, a alfabet na tabliczce rozrzucano bez ich wiedzy, tak że nawet ich „podświadomość" nie mogła znać pozycji liter. Poza tym między uczestnikami eksperymentu a tabliczką trzymano nieprzeźroczysty ekran, aby podwójnie upewnić się, że nie dojrzą liter. W takich rygorystycznie kontrolowanych warunkach deseczka ruszała się szybciej niż kiedykolwiek. W raporcie przedłożonym w Amerykańskim Towarzystwie Badań Parapsychicznych Barrett pisał:

„Mamy do czynienia, w sytuacji zasłonienia oczu uczestnikom, z niezwykła szybkością, precyzją i trafnością ruchów wskaźnika, który wypowiada długie i inteligentne komunikaty bez wahania i błędu, [...] komunikaty częstokroć sprzeczne z wiedzą uczestników bądź wykraczające poza nią... Podsumowując całość wyników, jestem przekonany o ich nadnormalnej naturze oraz iż mamy do czynienia z przykładem działania inteligentnej istoty bezcielesnej […] sterującej ruchami mięśni [uczestników]."

Dzięki tabliczce ouija Pearl Curran, mieszkanka St. Louis, nawiązała kontakt z bytem duchowym, który przedstawił się jako Patience Worth. „Patience" wyznała, iż w XVII wieku żyła w Dorsetshire w Anglii. W ciągu 20 lat kontaktów dała mogącej się poszczycić jedynie ośmioma klasami edukacji Pearl Curran „więcej niż miliony słów poematów i powieści historycznych". Entuzjastycznie oceniane pisma traktują o tematach religijnych i zostały osadzone przede wszystkim w czasach Jezusa. Zbiór 350 tysięcy słów zatytułowany Sorry Tale (Smutna opowieść) został uznany przez jeden z czołowych wówczas autorytetów w dziedzinie historii za „najwspanialszą opowieść o życiu i czasach Jezusa, od kiedy napisano Ewangelie"." Poddawszy analizie inne napisane przez Curran dzieło literackie, liczące 70 tysięcy słów, profesor C.H.S. Schiller z Uniwersytetu Londyńskiego ustalił, że „słownictwo nie zawiera ani jednego słowa powstałego po roku 1600". Stwierdził:

„Jeśli wziąć pod uwagę, że siedemnastowieczna Biblia Króla Jakuba zawiera jedynie 70% słownictwa anglosaskiego i że należałoby się udać do Lyomen z 1205 roku, by dorównać 90 procentom Patience, zdajemy sobie sprawę, że stoimy wobec cudu filologicznego."

Byłoby to faktycznie cudem, gdyby wypływało z umysłu pani Curran, nie byłoby jednak cudem w przypadku innego umysłu, który posiada takie umiejętności i posługuje się Curran. Możliwości takiej nie wolno wykluczyć. Większość psychologów trwa jednak przy stanowisku, iż przekazy od „duchów", otrzymywane przez ouija lub w inny sposób, reprezentują jedynie dialog między lewą i prawą półkulą mózgową bądź też są terapeutycznym wyzwoleniem tłumionej zawartości nieświadomości. Taką też opinię wyraziła psychiatra Anita M. Muhl, była dyrektorka oddziału nauczania specjalnego w Stanowym Departamencie Edukacji w Kalifornii. Jej zdaniem tabliczka ouija i inne formy „pisma automatycznego" - choć „niebezpieczne dla amatora", jeśli wykorzystywane bez odpowiedniej kontroli - stanowią doskonałe narzędzie do badania nieświadomości pacjenta. Wspomniane przez nią niebezpieczeństwo ma jednak polegać nie na „opętaniu" przez złe duchy, ale na ewentualnym „rozczłonkowaniu się osobowości".

Barbara Honegger, niegdyś prowadząca analizę polityczną dla Białego Domu i przewodnicząca Grupie Badań Parapsychologicznych, uważa dzieło Anity Muhl Automatic Writing: An Approach to the Unconscious (Pismo automatyczne - dostęp do nieświadomości) za autorytatywna pracę psychologiczną na ten temat. Pani Honegger, która też uważa fenomen tabliczki ouija za dialog miedzy półkulami mózgowymi, wydaje się mimo to uznawać istnienie bezcielesnych duchów. Niektóre, jak sądzi, są nadal „związane z ziemią" i potrzebują „posiąść" żywe ciało na tyle długo, by „załatwić swoje problemy, zakończyć nie skończone sprawy". Taka teza zdaje się jednak bardzo niebezpieczna, zwłaszcza w świetle makabrycznych doświadczeń, w tym postradania zmysłów, morderstw i samobójstw, będących skutkiem „opętania".

Najwyraźniej ów lęk, który William James skrytykował jako „zabawny przykład roli, jaką w świecie »naukowym« odgrywa moda", lęk przed dopuszczeniem możliwości demoniczneg o opętania, nadal się utrzymuje. Materiał dowodowy zdaje się tymczasem niezbicie świadczyć, iż niezależne inteligencje o dogłębnie złych motywacjach faktycznie uzyskują kontrolę nad ciałem osób oddających się czarnoksięstwu.

Dowody demonicznego opętania

Pomimo olbrzymiego sceptycyzmu ze strony kolegów po fachu coraz więcej psychologów i psychiatrów, dotąd wątpiących w istnienie niezależnych niefizycznych inteligencji, otwarcie potwierdza swoje przekonanie o istnieniu złych duchów. W klasycznym już Channeling Jon Klimo przytacza słowa psychiatry Ralpha B. Allisona: „Doszedłem do przekonania o możliwości duchowego opętania [.„] przez duchy demoniczne ze sfer szatańskich; jest to dziedzina, o której nie mam zamiaru dyskutować i w której nie mam zamiaru uczestniczyć, jest to teoretyczna możliwość."

Cała rzesza psychologów i badaczy dochodzi do tego wniosku. Psycholog i pisarka Edith Fiore w książce The Unąuiet Dead (Niespokojni umarli) opowiada, jak całkowita nieprzydatność psychoterapii do leczenia, zaś teorii psychologicznej - do wyjaśniania pewnych zachowań, skłoniła ją do poszukiwań zakończonych wnioskiem o możliwości demonicznego opętania. W książce Mayi Dereń Divine Horsemen: Voodoo Gods of Haiti (Boscy jeźdźcy. Bogowie wudu z Haiti) znajdujemy przerażający obraz opętania, nie tylko z punktu widzenia obserwatora, ale i osoby, która sama go doświadczyła. Pani Dereń pisze:

„Kwestię opętania pozostawiłam na koniec, ponieważ jest to centrum, do którego prowadzą wszystkie ścieżki wudu. Aby ten obszar poznać, trzeba wen koniec końców wejść samemu... Nigdy jeszcze nie widziałam tak wielkich meczami, udręki i panicznego przerażenia jak w chwili, gdy przychodzi loa [duch]."

Popularny pisarz i psychiatra M Scott Peck plastycznie ukazuje niektóre swoje doświadczenia, pozwalając zrozumieć, dlaczego temat opętania wywołuje taki lek i dlaczego Peck ze sceptyka stał się w końcu osobą mocno przekonaną. Ponieważ związki Pecka ze światem zła wykraczały poza przeciętność i ponieważ uczynił on tę sferę przedmiotem swoich badań, dojście do końcowych wniosków nie było dla niego sprawą lekką. Jako zastępca Szefa Psychiatrii przy Naczelnym Chirurgu Wojskowym, Peck kierował też specjalną komisją złożoną z trzech psychiatrów, powołaną przez Szefa Sztabu Armii do zbadania „psychologicznych przyczyn [masakry w] My Lai, aby zapobiec podobnym bestialstwom w przyszłości". W bestsellerach Road Less Traveled (Droga mniej uczęszczana) i People ot the Lie (Lud kłamstwa) zawarł kronikę swej odysei: od „pewnego rodzaju identyfikacji z mistycyzmem buddyjskim i islamskim" do wiary i w „Boga", i w „Szatana".

Peck mówi o dwóch konkretnych przypadkach, które przekonały go o realności opętania demonicznego. Biorąc udział w „nienaukowej" procedurze egzorcyzmu, który nazywa „psychoterapią poprzez zmasowany atak", zdumiony Peck „osobiście spotkał Szatana twarzą w twarz":

„Kiedy w końcu w jednym z przypadków pierwiastek demoniczny przemówił wyraźnie, twarz pacjenta przybrała wyraz, który można określić jedynie jako szatański: Był to pełen niewiarygodnej pogardy grymas wrogiej złośliwości. Wiele godzin spędziłem potem przed lustrem usiłując ten grymas podrobić, bez najmniejszego powodzenia. ...kiedy podczas egzorcyzmu [innego] pacjenta pierwiastek demoniczny ujawnił się nareszcie, było to jeszcze upiorniejsze. Pacjent upodobnił się do wijącej się żmii o olbrzymiej sile, z całą dzikością usiłując kąsać członków grupy.

Jednak potworniejsza od wijącego się ciała była twarz. Oczy zaszłe ospałą gadzią apatią, z wyjątkiem chwil, gdy gad przypuszczał gwałtowny atak - wówczas otwierały się szeroko, ziejąc nienawiścią. Abstrahując od tych częstych ataków, najbardziej wstrząsnęło mną emanujące od wężowatej istoty niezwykłe wrażenie brzemienia pięćdziesięciu milionów lat. Prawie wszyscy członkowie grup przy obu egzorcyzmach byli przekonani, że chwilami znajdują się w obecności czegoś całkowicie obcego i nieludzkiego. Prawdziwy koniec każdego egzorcyzmu poznawaliśmy po ustąpieniu owej Obecności i od pacjenta, i z pomieszczenia."

Końcowy wniosek Pecka nie był kwestią „dowodu naukowego", lecz wynikł z przekonania ludzkiej świadomości i sumienia. Nie mogło być inaczej w obliczu konfrontacji ze sferą duchową. Eddington wskazuje, że jeśli fizyk próbowałby stosować zasady naukowe chcąc zbadać myśli poprzez badanie mózgu, „odkryłby jedynie zbiór atomów i elektronów, i pól siły, uporządkowanych w przestrzeni i czasie, w dużej mierze podobny do tego, co znajdujemy w przedmiotach nieożywionych". Na podstawie samych tylko dowodów fizycznych „mógłby uznać myśl za iluzję, za jakąś perwersyjną interpretację dialogu jednostek fizycznych, które udało mu się wyodrębnić".

Jak ludzkiej osobowości nie sposób ująć ani przedstawić w kategoriach naukowych, a mimo to powszechnie uznaje się jej istnienie, tak jest i z przejawami mocy demonicznej. Niestety, mimo że Peck dostrzega przerażającą rzeczywistość opętania demonicznego, to jego wiara w psychologię wydatnie wpływa na jego

rozumienie zła. Psychologia rości sobie bowiem pretensje do naukowego tłumaczenia ludzkiego zachowania, a przecież jest to bezsprzecznie niemożliwe.

Peck ubolewa z powodu „braku wiedzy naukowej" na temat zła i z nadzieją oczekuje dnia, gdy nareszcie opracujemy, „dzięki badaniom naukowym, zespół wiedzy będący prawdziwą psychologią zła". Jeżeli jednak istniałoby psychologiczne wyjaśnienie zła, wówczas nie można by mówić o wyborze moralnym i odpowiedzialności za własne zachowanie. Poza tym - jeśli uznamy zło za zachowanie psychologicznie zaprogramowane, czym wtedy będzie owa Obecność, która według relacji Pecka tak mocno odcisnęła się na uczuciach osób obecnych przy egzorcyzmie i której ustąpienie stanowi zawsze oznakę pomyślnego rezultatu egzorcyzmu?

Duchy w maszynie

Najwięksi filozofowie w poprzednich stuleciach oraz największe religie świata, jakkolwiek różniąc się w szczegółach, już od zarania historii zgadzali się, że ludzka dusza (umysł, świadomość) jest nie tylko równie realna jak fizyczne ciało i krew, które zamieszkuje, ale żyje dalej mimo śmierci fizycznego ciała. Nie ma tylko zgodności, w jakie) się to odbywa formie. Eksperymenty sir Johna Ecclesa, na które powoływaliśmy się wcześniej, wydają się świadczyć o konieczności pełnienia przez duszę roli „ducha w maszynie", bowiem bez niej mózg stałby się zaledwie sprzętem o wyjątkowo złożonej budowie. Niefizyczny wymiar ludzkiej egzystencji otworzył przed Carlem Rogersem kuszącą perspektywę, przewyższającą wszystko, co zna nauka fizyczna. Rogers napisał:

„Całkowicie nowe postrzeganie ludzkiego potencjału zagraża wszelkiemu poczuciu samozadowolenia, jakie być może odczuwamy, [...] [prowadząc] do wniosku, że umysł jest bytem o wiele większym niż mózg [...] zdolnym do nieprawdopodobnych wyczynów..."

Zarazem jednak Rogers zdaje się kompletnie ślepy wobec równie wielkiego potencjału zła drzemiącego w możliwości „opętania duchowego". Badania Ecclesa zaowocowały odkryciami, które nie tylko fascynują, ale i dźwięczą nutą ostrzeżenia. Większość tych badań koncentrowała się na problemie, w jaki sposób „dusza" (przez Greków zwana psyche) operuje ciałem. Eccles skonstruował system przewodów podłączanych do osób biorących udział w doświadczeniach, dzięki któremu odpowiednie instrumenty mogły śledzić aktywność nerwową mózgu tych osób podczas wykonywania przez nie pod kierunkiem Ecclesa prostych czynności wymagających myślenia. Eccles zwrócił uwagę, że różne czynności angażują różne części mózgu, lecz bez względu na rodzaj wykonywanej czynności aktywność nerwowa rozpoczyna się zawsze od jednego i tego samego miejsca w mózgu i stamtąd rozchodzi się dalej. Kiedy osoby cierpiące na chorobę Parkinsona lub wylew, niezdolne do danej czynności, próbowały ją mimo wszystko wykonać, ów określony punkt mózgu działał zawsze normalnie, jedynie potem nie następowała dalsza aktywność. Eccles nazwał to miejsce uzupełniającym obszarem motorycznym. Uważał, że właśnie tam „duch w maszynie", czyli ludzki duch w danej osobie, nawiązuje kontakt z mózgiem i ciałem.

Odkrycie Ecclesa, wskazujące na możliwość istnienia „ducha w maszynie", potwierdziło słuszność stanowiska poświadczanego przez intuicję, tradycję religijną oraz samą naukę, stanowiska, które umieszcza ludzką świadomość poza fizycznym wszechświatem, a więc i poza zasięgiem nauki i psychologii. Uzmysłowiło ono także pewne groźne perspektywy. Czy nie jest możliwe, aby duchy istniały również bez ciała? I czy takie istoty nie mogłyby posługiwać się ludzkim mózgiem, gdyby miały do niego dostęp, być może wskutek zmienionego stanu świadomości? Jeśli w „maszynie" musi być „duch", skąd pewność, że nie może być ich więcej niż jeden? Właśnie ta możliwość skłoniła Junga do zakwestionowania własnych teorii psychologicznych i napomykania o „pierwotnych demonach, które prawdopodobnie nigdy nie były ani ludzką duszą, ani jej częścią". Jak zwraca uwagę Klimo, to, co od dawna określano mianem opętania demonicznego, ma pewne logiczne wyjaśnienie:

„Jeśli nasz własny umysł może wywierać wpływ na nasz własny mózg, to podobna niefizyczna właściwość innego umysłu również mogłaby wywierać wpływ na nasz mózg, powodując, że słyszymy głos, widzimy wizję lub też że inny umysł przemawia lub pisze poprzez kontrolowanie naszego ciała tak, jak my sami to zwykle czynimy."

Bibliografa:

1. William James, „Report on Mrs. Piper's Hodgson Control", w: Proceedings of the English Society for Psychical Research, 23,1 -21.
2. Ken Wilber, „Of Shadows and Symbols: Physics and Mysticism", ReVISION wiosna 1984, s. 6-7.

3. Arthur Koestler, The Roots of Coincidence, New York 1972, s. 62.
4. Parapsychology Review V/VI 1983, s. 8.
5. Koestler, op. cit, s. 11.
6. James Jeans, Nowy świat fizyki, Trzaska-Evert-Michalski, Warszawa, s. 160,147,157.
7. Herbert Schlossberg, „Reenchanting the World", Chronicles VI 1987, s.26.
8. Jeans, op. cit, s. 151.
9. Księga Zachariasza 10,2; Ks. Habakuka 2,18; 1 List do Koryntian 10,18n.
10. Herbert Benson (i William Proctor), Your Maximum Mind, Random House, 1987, s. 24-25.
11. Ibid., s. 46.
12. Ibid., s. 8-9,28-37,63,177-178,196-197 etc.
13. Michael Ray i Rochelle Myers, Creativity in Business, Doubleday, 1986, s. 106-107.
14. C.S. Lewis, They Asked for a Paper, London 1962, s. 164-165.
15. Ray i Myers, op. cit, s. 197-198.
16. Jon Klimo, Channeling, Jeremy P. Tarcher, Inc., 1987, s. 253.
17. Ibid., s. 313.
18. Paul Hawk, The Magic of Findhorn, Bantam Books, 1976, s. 103-104.
19. Stoker Hunt, Ouija: The Most Dangerous Game, Harper&Row, 1985, s. 90.
20. Edmond C. Gruss (i John G. Hotchkiss), The Ouija Board: Doorway to the Occult, Moody Press, 1979, s. 17-52.
21. William F. Barrett, „On Some Experiments with the Ouija Board and Blindfolded Sitters", w: Proccedings of..., IX 1914, s. 381-394, cyt. w: Gruss, op. cit., s. 53-57.
22. Thelma Moss, The Probability of the Impossible, Tarcher, 1974, s. 240.
23. Irving Litvag, Singer in the Shadows, Popular Library, 1972, cyt. w: Gnosis Magazine nr 5 jesień 1987, s. 11.
24. Anita M. Muhl, Automatic Writing: An Approach to the Unconscious, cyt w: Hunt, op. cit., s. 128-131.
25. Klimo, op. cit., s. 182.
26. Maya Deren, Divine Horsemen: Voodoo Gods of Haiti, Chelsea House, 1970, s. 247-249.
27. M. Scott Peck, People of the Lie, Simon and Schuster, 1983, s. 184,188.13
28. Ibid., s.196.
29. Sir Arthur Eddington, Naturo of the Physical World, Macmillan, 1953, s. 258-259.
30. Peck, op. cit., s. 215
31. Carl Rogers, „The New World Person", Life Times, Zeszyt 3, s. 47.
32. CG. Jung, Psychology and the Occult, Princeton University Press, 1977, s. 112.
33. Klimo, op. cit.,s. 249.

Rozdział 10
W poszukiwaniu istot duchowych

Jedną z największych fascynacji ludzkości, obecną w każdej cywilizacji od zarania historii, był kontakt ze zmarłymi. Medium, jeden z najstarszych zawodów świata, zawsze stanowiło integralną cześć religii natura lis tycznej w jej rozlicznych postaciach. W ostrym kontraście do tej tendencji stoi przesłanie Starego Testamentu, uważanego przez Żydów, muzułmanów i chrześcijan za Pismo Święte. Stary Testament potępia „wywołujących duchy". Nekromancja (czy czary), to jest konsultowanie się z duchami, było praktyką powszechną wśród sąsiadów Izraela, jemu samemu zostało jednak przez Boga zabronione. Zatem w kulturze zachodniej mediumizm praktykowano jedynie potajemnie, aż do czasu, gdy zaczął malec wpływ dominującej dotąd myśli judeochrześcijańskiej.

Od chwili swojego współczesnego renesansu z początkiem XIX wieku spirytyzm zyskiwał uwagę wielu wysoko postawionych osob. Porywający orędownik abolicjomzmu William Lloyd Garrison, pisarze James Fenimore Cooper i William Cullen Bryant, dziennikarz i wydawca Horace Greely należeli do pierwszych neofitów spirytyzmu. Były Marszałek Sił Powietrznych Lord Hugh Dowding, bohater bitwy o Wielką Brytanię, i Madame Adrienne Boland, słynna francuska pilotka (która złożyła pewnemu duchowi podziękowanie za ocalenie życia, bo poprowadził ją ponad Andami), to słynni wyznawcy spirytyzmu. Thomas Edison poświecił wiele lat próbom wynalezienia elektronicznego sposobu porozumiewania się z duchami umarłych. Królowa Wiktoria, która zasiadając 63 lata na tronie panowała najdłużej ze wszystkich monarchów brytyjskich, na porządku dziennym konsultowała się z mediami. Jej ulubionym medium był dworzanin John Brown, poprzez którego utrzymywała rzekomo kontakt ze swoim mężem księciem Albertem po jego śmierci w 1861 roku.

Książę Karol kontynuuje te tradycje; wskazówek ze sfery duchowej rzekomo udziela mu zmarły wuj, lord Mountbatten. Sir Laurens van der Post, powiernik księcia i jego przewodnik po dziedzinie parapsychicznej, wierzy, że kontaktował się ze swym bliskim przyjacielem Carlem Jungiem już po jego śmierci. Nawet królowa matka miała brać udział w seansach spirytystycznych, pragnąc rozmawiać ze zmarłym mężem, królem Jerzym VI.

Obcowanie z zaświatem

Seanse, w trakcie których nawiązywano kontakt z rzekomymi duchami zmarłych, odbywały się w Białym Domu podczas prezydentury Abrahama Lincolna. Państwo Lincolnowie wierzyli w życie ducha po śmierci ciała i w możliwość porozumiewania się ze zmarłymi. Podejmowali liczne próby nawiązania kontaktu z dwoma nieżyjącymi synami. Podczas tych seansów Lincoln i jego gabinet byli świadkami niesamowitych zjawisk z „duchami".

Po śmierci Wiktorii w 1901 roku jej rzekomy duch regularnie przemawiał „z zaświatów" przez niejaką Ettę Wriedt z Detroit. Admirał Moore poświęcił jej jako medium dwie książki. Premier kanadyjski MacKenzie King poznał panią Wriedt dzięki markizie Aberdeen. Wskutek udziału w seansach z Ettą Wriedt King stał się zwolennikiem spirytyzmu. Odtąd w trakcie każdej wizyty w Londynie konsultował się z tamtejszymi mediami, jak choćby Helen Hughes, która umożliwiła mu ponoć kontakt ze zmarłą matką. Podczas 22-letniej pracy na stanowisku kanadyjskiego premiera MacKenzie King utrzymywał kontakty z mediami wtajemnicy. Fakty te ujawniono dopiero po jego śmierci, w roku 1950.

W odróżnieniu od Kinga dwaj premierzy Wielkiej Brytanii: słynny W.E. Gladstone i pierwszy Earl of Balfour nie ukrywali spirytystycznych wierzeń i częstego udziału w seansach. Siostra Balfoura była małżonką profesora Henry'ego Sidgwicka, pierwszego prezesa Brytyjskiego Towarzystwa Badań Parapsychicznych, którego późniejszym prezesem został sam Balfour. Niedawno jako wielką sensację podano do publicznej wiadomości kolejny przykład niezwykłego odrodzenia tej pradawnej praktyki: James Pike, były biskup episkopalny Kalifornii, podjął próby kontaktu z duchem syna, który popełnił samobójstwo. Nieustające zjawiska „duchów" o bardzo szczególnym charakterze w londyńskim mieszkaniu biskupa, czego świadkami było również jego dwóch przyjaciół, zdawały się wskazywać, że Jim junior żyje nadal i że pragnie z zaświatów nawiązać kontakt. Po wielu wewnętrznych rozterkach, potęgowanych jeszcze obawą przed niezrównoważeniem umysłowym, Pike zwrócił się do słynnego medium, Enny Twigg.

W trakcie pierwszego seansu, w skromnym domu pani Twigg w zachodniej części Londynu, przez usta pogrążonego w transie medium do ojca przemówił w pierwszej osobie prawdziwy głos Jima juniora. Biskup Pike, z natury wielki sceptyk, słuchał z uwagą i rosnącym zdumieniem, zaś towarzyszący mu dwaj przyjaciele sporządzali dokładne notatki. Choć dobrze mu znany głos wyjawiał przez usta medium rozmaite detale z przeszłości, o których wiedział jedynie Pike i jego zmarły syn, Pike podejrzewał, że pani Twigg wydobywa te informacje z jego własnej podświadomości za pomocą jakiejś formy ESP, i nie dał się przekonać. „Chciałem się absolutnie upewnić, że się mnie nie nabiera" - wspomina.

Prawnicze wykształcenie Pike a oraz czas spędzony przez niego podczas II wojny światowej w wywiadzie marynarki nie pozwalają uznać go za osobę naiwną, którą łatwo wywieść w pole. Lecz oto mimo początkowego sceptycyzmu stopniowo nabrał on przekonania, że istotnie komunikuje się z nim zmarły syn. Poprzez usta medium głos Jima juniora wspominał o szeregu bardzo osobistych szczegółów, które nie mogły pochodzić z podświadomości biskupa, bowiem wówczas jeszcze o nich nie wiedział. Dopiero potem dzięki drobiazgowemu śledztwu Pike zdołał stwierdzić ich prawdziwość. Co więcej, wszystko, co wychodziło przez usta pani Twigg, odzwierciedlało niepowtarzalną osobowość Jima. Pike nie mógł się otrząsnąć z wrażenia, że w istocie rozmawia z synem: jedyne w swoim rodzaju manieryzmy, typowe powiedzonka, stosowanie szczególnej gry słów, charakterystyczne wyłącznie dla niego. A przecież pani Twigg nigdy nie spotkała Jima.

Potwierdziwszy w ten sposób swoją tożsamość, „duch" zaczął ustami medium wyjaśniać, że pragnie „dowieść", iż śmierć nie istnieje. Jeśli Pike w ogóle zdawał sobie sprawę, że w świetle Biblii deklaracja ta stanowi jedno z najbardziej podstawowych kłamstw, to widać nie uznał tego za ważne. Rzekomy duch jego syna dawał nieustannie wyraz źle ukrytej pogardzie wobec chrześcijaństwa, czyli wiary, na straży której biskup Pike przysięgał stać, lecz którą porzucił wskutek coraz ściślejszego aliansu z okultyzmem.

„Nie wolno ci wierzyć, że Boga można przedstawić jako osobę [...] on jest centralną Siłą" - mówił głos wychodzący z ust Twigg. Tłumaczył, że Jezus był wyżej rozwiniętym człowiekiem, nie zaś Zbawcą; był tylko jedną z wielu oświeconych istot z wyższego poziomu. Rozcieńczanie jedynych w swoim rodzaju twierdzeń

chrześcijaństwa typowymi wątkami hinduizmu stanowi typową cechę niemal każdego kanalizowanego poselstwa, bez względu na tożsamość, do jakiej przyznają się przemawiające byty.

Współczesne media i kanalizowanie

Rosnącemu wpływowi mistycyzmu wschodniego na kulturę zachodnią towarzyszy ponowne, nieraz trudne do pojęcia zainteresowanie mediami. Rozmaite „wewnętrzne źródła" donosiły już o wielokrotnie podejmowanych przez CIA próbach kontaktu z duchami zmarłych agentów. Czyniono to oczywiście w celu ustalenia, w jaki sposób i dlaczego zginęli, kto ich zdradził oraz jakie tajemnice poznali lub też jakie tajemnice wydali pod wpływem tortur, o których nie zdążyli poinformować przed śmiercią.

Odkąd Carl Jung przywrócił spirytyzmowi respekt, sugerując, iż media kontaktują się z głębszymi pokładami własnej jaźni bądź nieświadomością zbiorową, wielu psychologów i psychiatrów ruszyło w pierwszym szeregu współczesnej ofensywy spirytyzmu. W roku 1973 Robert R. Leichtman, psychiatra i medium, postanowił uzupełnić swoje badania nad „naturą geniusza" poprzez kontakt z duchami zmarłych geniuszy. W istocie pomysł ten podsunęły mu same „strachy", jak czule nazywa bezcielesne istoty. Pośród zmarłych geniuszy, z których „duchami" przeprowadził wywiad za pośrednictwem medium - Davida Kendricka Johnsona - znajdujemy Szekspira, Freuda, Thomasa Jeffersona, sir Olivera Lodge'a, Helenę Bławatską, Edgara Cayce'a i oczywiście Carla Junga.

W połowie lat osiemdziesiątych zainteresowanie kontaktami ze światem duchów rozgorzało z nową mocą, tym razem opatrzone popularnym nowym terminem: „kanalizowanie". Niegdyś media pomagały porozumieć się z „ciotką Zofią" czy „wujem Józefem", którzy niedawno zeszli z tego świata. Dzisiejsze kanalizowanie ma często na celu porozumienie się z „wysokimi mistrzami", nieżyjącymi od tysiącleci, którzy osiągnęli status szczególnego guru, a nawet boga, lub kontakt z dziwnymi bytami z „wyższych wymiarów istnienia" czy kosmitami z odległych galaktyk. Podobnie jak podczas minionych renesansów spirytyzmu, tak też dziś kanalizowanie zyskuje wielką rzesze wyznawców wśród bogatych i sławnych. Zdaniem profesora Harveya Coxa z Uniwersytetu Harwardzkiego istoty, z którymi nawiązujemy kontakt poprzez supermodny szał kanalizowania, wydają się „yuppiesowską wersją demonów i duchów z innego czasu".

Większość znanych w historii mediów okazywała się oszustami, wykorzystującymi uczucia i przesądne lęki klientów, dla których udawali (oczywiście za opłatą) kontakt z duchami zmarłych krewnych. W V wieku p.n.e. grecki dramatopisarz Eurypides pisał: „Ujrzałem, jak zepsucia i fałszu pełne jest wieszczka rzemiosło." Od tamtego czasu niewiele się zmieniło, mimo to liczni słuchacze popularnych dziś kanalizujących wydają się nieświadomi ogromu popełnianych z pełną premedytacją oszustw, które tradycyjnie towarzyszyły temu zjawisku. Zdarza się to zwłaszcza pośród wszelkiego rodzaju zawodowych praktyków parapsychologii, oferujących płatne usługi dla ludności: astrologów, czytających z dłoni, przepowiadających przyszłość oraz mediów. Istnienie zorganizowanej polityki oszustwa w kręgach mediumistycznych zostało udokumentowane w książce The Psychic Mafia.

Były spirytysta M. Lamar Keene wyznał, ze przez 13 lat należał do ogólnokrajowej sieci 2 000 fałszywych mediów, które „wymieniały informacje o klientach i konspirowały, jak wyłudzić od niezliczonych osób miliony dolarów". Według Keene'a w Camp Chesterfield w tanie Indiana, uznanym za pępek światowego spirytyzmu, znajdują się wielkie archiwa z danymi „wiernych" do wglądu przez „swoje" media. Allan Spraggett, badacz sfery parapsychicznej, gorliwie wierzy w kontakt ze zmarłymi. Lecz podczas wizyty w Camp Chesterfield, przyciągającym wówczas co lata przynajmniej 50 tysięcy osób, uczestniczył w seansach, gdzie szalbierstwo było „tak bezczelne, iż stanowiło obrazę dla inteligencji".

W książce Out On A Broken Limb [krytyka książki S. MacLaine Out On A Limb, polski tytuł: Na krawędzi - przyp. tłum.] F. LaGard Smith opowiada, jak badał Kevina Ryersona, jednego z ulubionych kanalizujących pani MacLaine. W trakcie osobistego spotkania z Ryersonem Smith poprosił go o kontakt ze swą „zmarłą" matką, która naprawdę była cała i zdrowa. Wtedy „Tom McPherson" - jak przedstawił się byt mówiący przez Ryersona (Smith ocenił, że Ryerson nie jest w transie) - zaczął podawać „informacje" o pani Smith, tak jakby istotnie nie żyła. Albo więc byty mówiące przez Ryersona były nader źle poinformowane, albo Ryerson udawał. Większość komunikatów otrzymywanych przez tak licznych dziś kanalizujących wydaje się tej samej wątpliwej natury.

Zawsze jednak były media, nieliczne wprawdzie, które dysponowały przekonującymi dowodami na swój kontakt z inteligencją nie z tej ziemi. Dowody te (zawarte w niezliczonych tomach drobiazgowych raportów, gromadzonych na przestrzeni ostatnich stu lat) wytrzymały wszelką próbę ich obalenia. Wstępną oznaką sugerującą autentyczność danego medium jest jego zgoda na naukowe zbadanie własnego przypadku. Wśród

największych mediów współczesności znalazła się fascynująca kobieta: Eileen Garrett, która wręcz błagała świat nauki o wytłumaczenie jej niebywałych doznań i możliwości. Pani Garrett poddawała się każdemu testowi, jaki tylko wymyślili badacze zjawisk parapsychicznych.

Jedno z największych mediów

Tuż przed śmiercią w roku 1970 Eileen Garrett została nazwana „największym z żyjących mediów". W New York Post pisano: „Wśród arystokracji świata mediumizmu najbardziej fascynującą pozostaje pani Garrett." Wielkiego poważania, jakim się cieszyła, dowodzą nazwiska tych, których zaliczała do grona bliskich przyjaciół: George Bernard Shaw, D.H. Lawrence, James Joyce, Herbert George Wells, Carl Gustav Jung, Aldous Huxley, William Butler Yeats i sir Arthur Conan Doyle. Jak u większości mediów, paranormalne siły Garrett objawiły się już we wczesnym dzieciństwie.

Przez ponad 30 lat ustami Eileen Garrett przemawiało wiele istot, których większość podawała się za duchy zmarłych. Każdy duch wyróżniał się indywidualnym brzmieniem głosu i niepowtarzalnymi cechami osobowości, których na pewno nie można uznać za cechy samej pani Garrett. Jej główną misją było, jak się zdaje, dowieść przetrwania ludzkiej świadomości po śmierci ciała. Przejawiając wiedzę i niezależną świadomość, nad którymi medium nie miało żadnej władzy, bezcielesne istoty wyjawiały fakty z pewnością samej Garrett nie znane. Odnotowywano też zjawiska jasnowidzenia i innych sił parapsychicznych, których pani Garrett nie posiadała, jeśli nie znajdowała się pod kontrolą „duchów".

Seanse, podczas których Eileen Garrett wchodziła w trans, były zawsze zdominowane przez „Uvaniego" i „Abdula Latifa", znanych w spirytyzmie jako „władze". „Uvani" podawał się za arabskiego rycerza, który przed wiekami poległ w bitwie. „Latif" twierdził, że urodził się w Bagdadzie w roku 1162; umarł tamże w roku 1231, spędziwszy życie na licznych podróżach i służbie jako wielki muzułmański lekarz na dworze Saladyna, sułtana Egiptu.

„Latif" był w kręgach spirytystów dobrze znany, gdyż od setek lat przemawiał ustami rozmaitych mediów. Znajdując się pod jego kontrolą Eileen Garrett, jak inne media przed nią, płynnie mówiła oraz pisała pięknym językiem naukowo-filozoficznym po arabsku, hebrajsku, w hindi, grece, łacinie, po koptyjsku, francusku, niemiecku i włosku, i to z zakresu najróżniejszych dziedzin, w tym medycyny, historii, teologii, fizyki, muzyki, mineralogii i anatomii. Sir Arthur Conan Doyle, twórca Sherlocka Holmesa, oddany przyjaciel pani Garrett, polecił swoim stenografom spisać całą księgę podyktowaną przez „Abdula Latifa" ustami pogrążonej w transie Eileen Garrett. Opublikowano ją pod tytułem Health: Its Recovery and Maintenance (Zdrowie - jak je odzyskać i utrzymać).

W odróżnieniu od licznych mediów pani Garrett sceptycznie traktowała swoje niezwykłe właściwości i nie umiała pogodzić się z tożsamością przemawiających przez nią bytów. Pragnąc poznać prawdę gorliwie współpracowała z badaczami zjawisk parapsychicznych, a nawet łożyła na te badania z własnych środków. Właśnie ona utworzyła szacowną Fundację Parapsychologiczną i była jej głównym sponsorem.

Kiedy młoda londynka Eileen Garrett ocknęła się z pierwszego wywołanego hipnotycznie transu i usłyszała, że „jej ustami przemawiał" męski głos przedstawiający się jako „Uvani", nie tylko zaniemówiła - ale i przeraziła się. Nie potrafiąc pogodzić się ze swoimi doznaniami, mimo że wciąż się powtarzały, pani Garrett wolała „zgodzić się z mężem, iż zapewne oszalała". Nawet to wydawało się lepsze niż świadomość, że wbrew jej woli zniewala ją bezcielesny duch arabskiego żołnierza, od stuleci już nieżyjącego. Jedynym sposobem na pozostanie przy zdrowych zmysłach była wierność tezie, że „Uvani" oraz inne byty, które pojawiły się za nim z chwilą, gdy wskutek hipnozy drzwi otworzyły się na oścież, to zjawiska czysto psychologiczne, a nie - wedle twierdzenia ich samych - rzeczywiste istoty. W autobiografii Eileen Garrett wspomina początki swoich doświadczeń w roli medium:

„Byłam całkowicie nieprzygotowana na wiadomość, że inna osoba mogłaby posługiwać się jakąś częścią mojej istoty. Nieoczekiwanie zauważyłam, że jakaś cześć mnie samej zagubiła się [...] I to właśnie tak nie daje mi spokoju, iż poprosiłam wielu ze świata naukowego, aby to zbadali... Przez całe tygodnie [...) nie zasypiałam bez światła zapalonego w pokoju i cały czas zastanawiałam się, czy ten Uvani widzi i słyszy każdą moją czynność w codziennym życiu."

Przekonujący dowód z dziedziny fizjologii

U hinduskich joginów w głębokim transie często zachodzą niebywałe zmiany podstawowych funkcji organizmu i metabolizmu. Fenomen ten przypomina zmiany wyrazu twarzy, które obserwował M. Scott Peck podczas dwóch egzorcyzmów na osobach opętanych przez demona. Rola medium polega na „dobrowolnym opętaniu", nic więc dziwnego, iż równie zagadkowe zmiany fizjologiczne zachodzą też wśród autentycznych mediów spirytystycznych. Eileen Garrett nie była wyjątkiem. Wyniki badań prowadzonych podczas jej transu mediumicznego zdumiewały lekarzy. Sprawiły też, że byty przez nią przemawiające trudno uznać za archetypy z nieświadomości zbiorowej czy rozszczepienia jaźni. Kiedy na przykład kontrolę przejmował „Abdul Latif", pani Garrett stawała się cukrzykiem, choć normalnie nie było to jej dolegliwością ani nie przejawiało się pod kontrolą żadnego innego ducha.

Przyjrzyjmy się serii badań medycznych prowadzonych w bardzo rygorystycznych warunkach w Nowym Jorku przez doktora Corneliuma H. Traegera, specjalistę chorób artretycznych i chorób serca. Rozpoczynając badania doktor Traeger z przekonaniem wyznawał powszechną wśród psychologów opinię, iż „Uvani", „Latif" etc. to rozszczepienia w duszy pani Garrett, a nie odrębne istoty o niezależnych umysłach. Zresztą sama Eileen Garrett rozpaczliwie pragnęła w to wierzyć. Podczas gdy znajdowała się pod wpływem poszczególnych „władz", Traeger badał jej „morfologię, czas krwawienia, czas krzepnięcia krwi, oddychanie, puls, ciśnienie tętnicze i sprawdzał EKG przy wstrzykiwaniu rozmaitych leków". Zdaniem jego współpracownika, doktora Elmera Lindsaya...

„...rezultaty były [...] tak niebywałe, iż doktor Traeger wahał sie, czy pokazać je kolegom. Żadne ludzkie serce nie mogłoby wykazać cech tak diametralnie przeciwnych i zróżnicowanych... Badania prowadzono przy pełnej współpracy dwóch głównych przewodników pani Garrett, Uvaniego i Abdula Latifa [...] Kiedy zbadano morfologię, liczbę krwinek [...] [etc], wyniki dowodziły faktycznej zmiany fizycznego składu krwi medium podczas transu (różnego dla każdej z tych istot].”

Panią Garrett i jej „władze" poddano też innym wymyślnym badaniom, i podczas transu, i w normalnym stanie świadomości. Przeprowadził je Hereward Carrington, szef Amerykańskiego Instytutu Parapsychicznego. Ponownie wyniki były niewiarygodne. Testy osobowości Bernreutera i analiza zachowania Page'a wskazały, że przemawiające przez Eileen Garrett głosy nie są wcale rozszczepieniami w j e j osobowości, lecz niezależnymi osobowościami! Kiedy Carrington badał panią Garrett i istoty przez nią mówiące za pomocą wykrywacza kłamstw, rejestrator pokazał, że każdy byt zasadniczo różni się od pozostałych i od samego medium. Mówiąc o przypadkach rzekomej „wielokrotnej osobowości", uważanych dziś za bardzo podobne do opętania doświadczanego przez media, Willis Harman zwraca uwagę:

„Gwałtowny wzrost zainteresowań tym tematem nastąpił po części także wskutek odkrycia, iż w przypadkach zmian osobowości obserwuje się tez zmiany fizjologiczne i biochemiczne w organizmie. Mogą im ulec m.in. kształty fal mózgowych, skład chemiczny płynów w organizmie, odporność organizmu, alergie, reakcje elektryczne skóry i inne. Taki stan rzeczy właściwie nie pozostawia wątpliwości, iż w pewnym bardzo istotnym sensie alternatywna osobowość „istnieje naprawdę", w takim samym sensie jak osobowość zwykła.”

Dziwna mieszanka oszustwa, absurdu i paranormalności

Mimo że sama była medium, pani Garrett nie wypowiadała się pochlebnie o seansach spirytystycznych owych czasów. Uważała większość „przekazów z zaświatów" podawanych przez rzekome media za nudne i trywialne i dziwiła się, po co tak się dzieje. Biolog T.H. Huxley nie miał zamiaru tracić czasu na słuchanie bezsensownej paplaniny „duchów". Na większość „przekazów" wychodzących podczas seansów z ust profesjonalnych mediów składały się chaos, dezinformacja, trywializmy i wieloznaczne ogólniki. To samo można w dużej mierze powiedzieć o dzisiejszych kanalizujących. A jednak obok nonsensów (i ewidentnych oszustw) słyszymy też wiele rzeczy z pewnością wykraczających poza normalne możliwości mediów, wyraźnie pochodzących z niezależnego inteligentnego źródła. Profesor filozofii z Cambridge CD. Broad, poświęciwszy wiele lat na badania licznych mediów, tak podsumował swoje ustalenia:

„Nie ulega wątpliwości, że wśród ponurej powodzi absurdów i podniosłej paplaniny, jaka wylewa się z ust mediów w transie, znajdujemy zawsze pewien zasób materiału autentycznie paranormalnego [...] W niektórych najbardziej uderzających przypadkach [bezcielesny duch] zdaje się [...] przemawiać przez usta medium swoim własnym charakterystycznym głosem i na swój własny niepowtarzalny sposób.”

Każdy badacz tego rzemiosła, poczynając już od Williama Jamesa, zauważa w nim przedziwną mieszankę autentyczności i fałszu. James, wybitny psycholog, po długich badaniach uznał Lenorę Piper za najbardziej niezwykłe medium owych czasów. Tymczasem jej „władza", podając się za zmarłego francuskiego lekarza nazwiskiem Phinuit, nie umiała ani słowa po francusku. „Phinuit" nie potrafił wyjaśnić tego kuriozalnego faktu.

Mimo nierzadkich dezinformacji „duchy" pani Piper podawały wiele paranormalnych danych, zaś James i jego koledzy nie umieli wyjaśnić ich źródła. Bardzo często zachodziły zjawiska z pewnością nie będące zbiegiem okoliczności; jeśli jednak były czymś autentycznym, to czym autentycznym? Pytanie to nie daje spokoju badaczom. Klinicysta z Nowego Jorku Armand DiMele mówi:

„Rozmawiałem z „głosami duchów", które [...] opowiadały wydarzenia z mego dzieciństwa. Mówiły o szczegółach, np. co wisiało na ścianie. Istnieje niepodważalny materiał dowodowy, iż coś w tym jest, coś, czego nie pojmujemy i czego nie potrafimy zmierzyć. Mimo to uważam, że większość osób podających się za media wcale nie jest mediami."

Nadzwyczajny seans

Harry Price, światowej renomy „łapiduch" i demaskator mediów-oszustów, wielokrotnie z uwagą badał sprawę pani Garrett i był całkowicie przekonany o jej autentyczności. Jeden z „oszałamiających sukcesów" Garrett - jak nazwał to Price - wydarzył się w jego laboratorium. Eileen Garrett próbowała porozmawiać z duchem sir Arthura Conan Doyle'a trzy miesiące po jego śmierci. Ustami medium przemówił „Uvani", podając kilka informacji o zmarłym przed rokiem znajomym Price'a. Nieoczekiwanie głos „Uvaniego" uległ zmianie i bardzo rozgorączkowanym tonem zaczął mówić inny męski głos. Porucznik lotnictwa Irwin, kapitan nowo skonstruowanego eksperymentalnego brytyjskiego statku powietrznego R101 - jak przedstawił się głos - zginął dwa dni wcześniej, gdy sterowiec rozbił się we Francji, po drodze do Indii. Pani Garrett już trzykrotnie przedtem „widziała" katastrofę w oddzielnych wizjach, o których donosiła w minionych miesiącach.

Głos Irwina dokonał następnie długiej i skomplikowanej technicznej analizy słabości konstrukcyjnych i dokładnie wyjaśnił, dlaczego sterowiec spadł. Wszystko to zapisał stenograf Price'a. Choć prasa podała informacje o katastrofie, przyczyny pozostawały nieznane . Na kolejnych seansach z panią Garrett zjawił się major Oliver G. Villier, oficer wywiadowczy z Ministerstwa Lotnictwa, który blisko współpracował z konstruktorami R101 i był w stanie (za pośrednictwem medium i „Uvanicgo") zadać Irwinowi podchwytliwe pytania. Odpowiedzi udzielane pewnie brzmiącym głosem Irwina zawierały tak wiele szczegółów, w tym nazwiska i fragmenty rozmów osób pracujących nad sterowcem, oraz tak wiele detali technicznych (w tym ponad 40 tajemnic wojskowych), że Eileen Garrett o mało nie trafiła do aresztu jako szpieg.

Will Charlton był szefem zaopatrzenia podczas budowy R101 w Królewskiej Wytwórni Statków Powietrznych w Bedford. Wgłębiwszy się w transkrypt seansów, Charlton nazwał go „zdumiewającym dokumentem". Zawierał on bowiem ogrom tajnych i bardzo szczegółowych technicznie danych, zrozumiałych tylko dla ekspertów bezpośrednio uczestniczących przy konstrukcji sterowca. Ten niepodważalny materiał dowodowy skłonił Charltona do wniosku, iż duch porucznika lotnictwa H. Carmichaela Irwina, kapitana rozbitego sterowca, „istotnie przemawiał po jego śmierci fizycznej do osób obecnych na seansie". Po lekturze The Airmen Who Would Not Die (Lotnicy, którzy nie chcieli umrzeć) Johna G. Fullera, gdzie zawarto informacje dotyczące tego przypadku oraz przedziwny dalszy ciąg historii, Charles H. Gibbs-Smith, były profesor historii aeronautyki w Narodowym Muzeum Lotnictwa i Kosmonautyki przy Instytucie Smithsońskim, oświadczył:

„Ta książka musiała powstać. Przynajmniej ja jestem za nią dogłębnie wdzięczny [...] Stanie się ona istotnym źródłem dowodów na przetrwanie człowieka poza śmierć fizyczną. Przeczenie niepodważalnej oczywistości doskonałej pracy Fullera byłoby równie niedorzeczne co przeczenie autentyczności bitwy pod Waterloo."

Psychoanaliza bytów duchowych

Przedziwne dowody niewątpliwego kontaktu z duchami zmarłych, jakie nieustannie dawała Eileen Garrett, były przedmiotem licznych badań i publikacji. Lecz aż do samej śmierci w 1970 roku pani Garrett nie poznała tożsamości tajemniczych istot. Nie ulegało wątpliwości, że mówiące przez nią głosy podają informacje, jakich ona sama nie mogłaby zdobyć w żaden naturalny sposób. Nie chciała uwierzyć, że jest istotnie „w posiadaniu" umysłów innych niż jej własny; jednak lęk, iż tak właśnie sprawa się przedstawia, nie opuścił jej nigdy. Rozpaczliwie szukając dowodu pozwalającego wyjaśnić te zjawiska jako pochodną jej własnej podświadomości lub nieświadomości zbiorowej, pani Garrett wytrwale i ofiarnie poddawała się badaniom naukowym. Z tej choćby przyczyny jej przypadek ma dla nauki taką wagę. Testy przeprowadzali uczeni z Paryża i Rzymu,

z Cambridge i Oksfordu, z Uniwersytetu Columbia i ze Szkoły Medycznej Johnsa Hopkinsa, badał ją także J.B. Rhine z Uniwersytetu Duke. Eileen Garrett ciągle liczyła na znalezienie dowodu, iż byty te są jedynie rozszczepieniami jej jaźni.

W końcu Eileen Garrett zdołała namówić wielce popularnego psychoterapeutę Iro Progoffa, aby poddał psychoanalizie przemawiające przez nią istoty. Być może on mógłby dowieść, że jej świadomość nie ulega inwazji odrębnych osobowości, za jakie się te byty podają? Progoff wiódł więc długie pogawędki z „Uvanim", który jako pierwszy „posiadł" Eileen Garrett podczas hipnozy i który potem nadal przez nią mówił, zresztą wbrew jej woli. Poza poddaniem analizie „Uvaniego" i „Abdula Latifa" Progoff odbył długą rozmowę z dwoma „bóstwami", o imionach Tahoteh i Ramah, które też „posiadły" panią Garrett. Pisał potem:

„Jasne jest [...] że postać Tahoteh pragnie występować jako bóg [...] w żadnym razie nie porównywalny z zachodnim rozumieniem Boga, [lecz jako] [...] przedstawiciel pewnego panteonu, w rodzaju panteonu greckiego czy hinduskiego... Tahoteh [zdaje sięl przedstawiać jako uosobienie podstawowej zasady życia, a wiec postać na kształt bóstwa, lecz nie jako ten ostateczny Bóg."

Po szczegółowych rozmowach z „Ramah" Progoff orzekł, że byt ów osiągnął „zasadę Bożą, która jest w każdym z nas". Wniosek Progoffa jest wyrazem znajomej idei panteistycznopoliteistyczno- naturalistycznej, którą niezmiennie zwiastują te istoty, czystym hinduizmem przybranym w język quasi-psychologiczny. Posługując się terminologią przypominającą nauki udzielane Carlowi Jungowi przez „Filemona", Progoff opowiada o „zasadzie energii życiowej w kosmosie, ucieleśnionej jako osoba w symbolicznej formie Ramah", zalegającej w głębiach „nieświadomości zbiorowej". Nader przekonujące wywody „Ramah" doprowadziły Progoffa do wniosku, iż język i pojęcia nie mogą pochodzić z podświadomości Eileen Garrett. Mimo tego pozostał przy teorii o rozszczepieniach jaźni, gdyż-jak sama pani Garrett - uznał koncepcję inwazji zewnętrznych bytów duchowych na ludzką osobowość za naukowo niedopuszczalną. Oto przykład „obiektywności nauki".

Dowód tożsamości?

Większość dzisiejszych komunikatów od owych istot wyraża nadal tę samą psychologicznie interpretowaną filozofię panteizmu co komunikaty wygłaszane ustami pani Garrett. Klasyczny przykład to Starseed Transmissions (Transmisje z gwiezdnego pyłu). Poselstwo „Rafaela" przekazane przez Kena Careya uznała Jean Houston za „chyba najwspanialszy przykład »kanalizowanej wiedzy«, z jakim się spotkałam". Sama w zasadzie mogłaby być jego autorką, tak bardzo oddaje on jej własne przekonania. „Jesteśmy tobą, tobą samym" - mówią istoty - „w odległej przeszłości i w dalekiej przyszłości. Istniejemy w równoległym wszechświecie pozbawionym formy i doznajemy tego, czego doznawałbyś ty, gdybyś nie powiązał się z procesami materializacji."

Przemawiający byt nieraz podaje się za Jezusa, tak jak stało się w przypadku A Course In Miracles (Kursu cudów). Nawet ktoś, kto nie wierzy w poselstwo Biblii, przyzna, że poniższy fragment „transmisji", bardzo reprezentatywny dla całości, stanowi iście diaboliczne zniekształcenie nauki biblijnego Chrystusa:

„Jestem Chrystusem. Przybywam dziś poprzez atmosferę twojej świadomości. Proszę, abyś otworzył drzwi swojego rozumu i wpuścił mnie do serca... Przybyłem do ciebie po raz pierwszy w człowieku imieniem Jezus [...] [a teraz] oblubienice powraca. Kto pójdzie za mną, będzie musiał umrzeć dla każdej definicji jaźni, wziąć mego ducha i udać się linią mego pola wibracyjnego."

Wielu chrześcijan uzna dzisiejszą obfitość podobnych komunikatów za wypełnienie biblijnej przestrogi: „Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów…" Odrzucając tę możliwość musimy umieć wyjaśnić, dlaczego filozofia głoszona przez kanalizowane byty jest tak konsekwentnie antybiblijna. Treść ich poselstwa czyni je wręcz idealnymi kandydatami na „duchy zwodnicze" z biblijnego proroctwa. Jeśli zaś nimi nie są, to kim są? Nie wolno lekceważyć kwestii pochodzenia danego poselstwa za pomocą wymówki, iż nie ma ono znaczenia.

Jeśli byty te kłamią w sprawie swojej tożsamości, rzucałoby to cień na pozostałe ich wypowiedzi, nawet jeśli większą część uznamy za ogólnie rzecz biorąc prawdziwą. A jeśli w istocie - jak chcą niektórzy - prawda ta pochodzi z podświadomości (lub nieświadomości zbiorowej), dlaczego nieświadomość ucieka się do tworzenia fikcyjnych istot w celu porozumienia się z samą sobą? Prezentowanie „wyższej prawdy" za pomocą dezinformacji i zwodniczych symboli siłą rzeczy budzi podejrzenia.

Może byty owe spodziewają się, iż skutecznie przekonując nas o nieistotności swojej faktycznej tożsamości czynią swe nonsensowne podawanie się za „Chrystusa", „Boga" czy istotę „z wyższej sfery wibracyjnej" bardziej strawnym? Psychiatra Ralph B. Allison, uznawszy w końcu, iż materiał dowodowy wskazuje na istnienie bezcielesnych umysłów, zwierzył się Jonowi Klimo:

„Kiedy rozmawiam z tymi rzekomymi duchami, mówią: „Nie martw się tym, skąd przychodzimy i skąd jesteśmy albo gdzie żyliśmy wcześniej"... Czyż mogę się z nimi spierać? Nie wiem, kim są. Więc powtarzam ci tylko to, co one mówią mnie. One nie noszą dowodów osobistych... Mój zawód to pomagać ludziom, i właściwie mało mnie obchodzi, skąd dostaję informacje."

Dowody iż źródłem nie jest człowiek

Niektórzy psycholodzy próbowali wyjaśnić kanalizowanie czy mediumizm uciekając się do teorii o nadposrrzeganiu pozazmysłowym (super-ESP), głoszącej, iż medium w jakiś sposób zyskuje dostęp do całe) wiedzy wszechświata zawartej w Jungowskiej „nieświadomości zbiorowej". Czyżby znów połykanie wielbłąda i dławienie się komarem? Promocja tak naciąganej teorii nie byłaby konieczna, gdyby uznano istnienie inteligentnych istot nie-ludzi, na rzecz którego materiał dowodowy zdaje się świadczyć jednoznacznie. Dostrzegając wyjątkową ironię tej sytuacji, etatowy obalacz teorii paranormalnych Marcello Truzzi orzekł, że teoria nadpostrzegania poza zmysłowego „nie jest ani o jotę mniej dziwaczna niż fenomen, który usiłuje ona wyjaśnić: kanalizowanie".

W biuletynie Instytutu Nauk Noetycznych (założonego przez byłego kosmonautę Edgara Mitchella) Willis Harman, prezes Instytutu, odwołuje się do bardzo intrygujących danych. Choć zidentyfikowanie owych istot nie musi wyjaśnić wszystkiego, to z pewnością wyeliminowałoby ono teorię pochodzenia komunikatów ze źródła związanego z człowiekiem, czy to z nieświadomości, czy też z pewnego rodzaju ESP. Dowód, o którym mowa, zaświadcza ostatecznie, iż prawdziwym wytłumaczeniem mediumizmu i kanalizowania jest istnienie odrębnych bytów.

Niechęć dzisiejszego środowiska naukowego, aby uznać istnienie bytów duchowych, porównuje profesor Harman do postawy, jaką Francuska Akademia Nauk zajęła w XVIII wieku w stosunku do meteorytów. Jej członkowie upierali się, że osoby, które widzą spadające z nieba „płonące kamienie", doznają halucynacji, ponieważ „na niebie nie ma żadnych kamieni, które by mogły spadać". Harman zwraca uwagę na nieadekwatność teorii o zdolnościach postrzegania poza zmysłowego medium (bądź o podświadomości i nieświadomości zbiorowej) wobec komunikatów wychodzących przez urządzenia elektroniczne. Pisze:

„Oto istota „zjawiska głosu elektronicznego", które badał pan [George] Meek [z Franklin w Płn. Karolinie]. W pewnych warunkach na taśmie umieszczonej w magnetofonie ustawionym na nagrywanie, lecz nie uruchomionym, jak to jest konieczne, znajdowano przy odtwarzaniu nagrane zrozumiałe dźwięki, które miały być komunikatem od osoby zmarłej jakiś czas wcześniej. Zjawisko to powtarzało się wielokrotnie, i to przy rozmaitych świadkach... W tym roku podobny eksperyment przeprowadzała grupa badaczy z Luksemburga. Otrzymali wówczas „instrukcje", aby ustawić na stoliku kamerę TV i skierować ją na stary telewizor. W sposób analogiczny do „zjawiska głosu elektronicznego" na taśmie wideo utrwalił się szereg nieruchomych obrazów, z których każdy trwał ułamek sekundy. Niektóre były zdjęciami rozpoznawalnych osób, już nieżyjących; wyglądających jak w młodym wieku. Inne-to krajobrazy, które - jak wyjaśnił „przewodnik duchowy" - pełniły rolę „obrazów kontrolnych"."

Przytaczanie w tym miejscu dalszych dowodów byłoby zbędne. Czas ustalić pochodzenie i tożsamość tajemniczych „umysłów z zaświatów".

Bibliografa:

1. Księga Kapłańska 19,31; 20,6; Księga Powtórzonego Prawa 18,9-14; Księga Izajasza 8,19- 20 etc.
2. Robert R. Leichtman, From Heaven To Earth: Edgar Cayce Returns, Ariel Press, 1978, s. 13.
3. Kathleen A. Hughes, „For Personal Insights Some Try Channels Out of This World", Wall Street Journal 1 IV 1987, s. 1.
4. Allan Spraggett, The Unexplained, New York 1967, s. 95.
5. F. LaGard Smith, Out On A Broken Limb, Harvest House, 1986, s. 101.
6. Allan Angoff, Eileen Garrett and the World Beyond the Senses, New York 1974, s. 77.
7. Ibid.

8. Eileen Garrett, Manv Voices: The Autohiography of a Medium, Dell Publishing, 1968, s. 43; Angoff, op. cit, s. 78.
9. Spraggett, op. cit., s. 68-71.
10. Ibid.
11. Noetic Sciences, op. cit., s. 24.
12. C.D. Broad, Religion, Philosophy and Psychical Research, New York 1953
13. Jon Klimo, Channeling, J.P. Tarcher, 1987, wywiad autora z DiMelem.
14. Reader's Digest VI 1979, wyciąg z książki Johna Fullera The Airmen Who Would Not Die, s. 196-246.
15. Ibid., s. 196.
16. Smith, op. cit., s. 42-46; zob. też: Ira Progoff, The Image of an Oracle.
17. Ken Carey/Raphael, The Starseed Transmissions, UNI-SUN, 1982.
18. Ken Carey, Vision, UNI-SUN, 1985, s. vii.
19. Ken Carey/Raphael, op. cit, s. 68-70.
20. I List do Tymoteusza 4,1, Pismo Święte wyd. przez Pallotinum, Poznań-Warszawa 1971.
21. Klimo, op. cit, s. 245.
22. Ibid., s. 11, 248, wywiad autora z Truzzim.
23. Noetic Sciences, op. cit, s. 25.

Rozdział 11
Umysły z zaświatów

Istnienie „bytów duchowych" i możliwość ich wpływu na ludzkie poglądy i zachowania to pomysł nader odrażający w mniemaniu Komitetu Do Spraw Naukowego Badania Rzekomych Zjawisk Paranormalnych [Committee for the Scientific Investigation of Claims of the Paranormal], (CSICOP). na czele którego stoi profesor filozofii Uniwersytetu Nowojorskiego Paul Kurtz, niezmordowany w krucjatach przeciw idei nadprzyrodzoności. Choć wśród członków Komitetu znajdujemy postacie na miarę Carla Sagana, Isaaca Asimova i B.F. Skinnera, wyraźnie przegrywa on swą upartą batalie edukowania opinii publicznej przeciw temu, co uznał za odrodzenie zabobonów. Utworzony w 1976 roku Komitet zorganizował w kwietniu 1986 roku czwartą światową konferencję w Boulder w Kolorado. Jak na ironię, choć jest ono miastem uniwersyteckim, znajduje się pod przemożnym wpływem New Age. Członkowie CSICOP ubolewali, „ze najbardziej w historii technologicznie zaawansowane społeczeństwo nadal woli czytywać w brukowcach tytuły o ESP, UFO i duchach niż studiować opinie prezentowane w periodykach naukowych".

Organizacji Kurtza, zwłaszcza zaś Randallowi Zwinge (znanemu jako „Niezwykły Randi") i jego kolegom, należą się jednak wyrazy uznania za zdemaskowanie oszukańczych technik niektórych „telewizyjnych ewangelistów". To właśnie Randi wykrył, że widowiskowe rewelacje „uzdrowiciela przez wiarę" Petera Popoffa, który wymieniał nazwiska, adresy i choroby osób obecnych na spotkaniach z nim, były faktycznie przekazywane mu przez żonę znajdującą się za kulisami i transmitowane poprzez maleńkie radio do maleńkiej słuchawki w jego uchu. Mimo szeregu tego typu udanych demistyfikacji podnoszą się coraz liczniejsze głosy obawy, iż CSICOP wznieca histerię przeciw nadnaturalizmowi. Psycholog z Uniwersytetu Oregońskiego Ray Hyman, zresztą krytyczny wobec badań parapsychologicznych, określa to jako „mentalność łowców czarownic, nie mającą wiele wspólnego z nauką". Socjolog Marcello Truzzi, współzałożyciel CSICOP, „opuścił organizację, kiedy zaczął w niej dostrzegać tendencje inkwizycyjne".

Przesądy w szatach nauki

Paul Kurtz uważa, że „media oszukują albo samych siebie, albo opinię publiczną, albo też i jedno, i drugie". W wielu przypadkach może to być prawdą, jednak sceptyczni rzeczoznawcy zabierający głos w imieniu CSICOP obstają przy tym wniosku powodowani chyba raczej uprzedzeniem wobec nadprzyrodzoności niż uważną analizą dowodów. Jak na ironię, Kurtz i jego koledzy, dogmatycznie piętnujący nadnaturalizm, mimo woli przyczyniają się do pogłębiania ogłupienia, które pragnęliby obnażyć i usunąć. Jeśli przeczymy istnieniu choroby tylko dlatego, że nie zdołano wyodrębnić jej wirusa, to przyczyniamy się do rozwoju epidemii. „Starszy diabeł" Krętacz (Screwtape) CS. Lewisa taką właśnie strategię trzymał w zapasie.

Sprawujący kult przy ołtarzach materializmu naukowego pałają wyjątkową zazdrością wobec wszelkiej konkurencyjnej religii, która zakwestionuje ich szacowne dogmaty. Popularny obraz bezstronnego naukowca, pragnącego znać jedynie prawdę, nie zawsze odpowiada rzeczywistości. Galileusza prześladował nie tylko Kościół, ale i inni uczeni owych czasów. Klasyczny przypadek Ignaca Semmelweisa to próbka niezliczonych w historii tragifars, odgrywanych przez uczonych broniących własnych przesądów. W 1847 roku młody lekarz Semmelweis zajmował stanowisko ordynatora oddziału położniczego słynnego wiedeńskiego Allegemeine

Krankenhaus. Semmelweis wymagał od podległych sobie lekarzy, aby myli ręce po każdej sekcji zwłok, a przed badaniem żywych, oraz między badaniem poszczególnych pacjentek. Śmiertelność wśród rodzących efektownie spadła: z 1 /6 do 1/50.

Semmelweis nie doczekał się uznania. Koledzy szydzili i śmiali się z niego, a w końcu pozbyli się go ze szpitala. Oczywiście śmiertelność skoczyła od razu do dawnego poziomu. Nie znajdując pracy w Wiedniu, Semmelweis udał się do Budapesztu. Dostał posadę w szpitalu i znów doprowadził do niebywałego spadku śmiertelności na swoim oddziale. Lecz i tu szykanowano go za wymagania higieniczne, mimo że ocalił życie tak wielu ludzi. Dręczony krzykami konających matek i drwinami, z jakimi spotkały się wśród kolegów lekarzy dobroczynne metody, Semmelweis zmarł w zakładzie dla umysłowo chorych - zaszczuty, zadręczony człowiek.

Czy jest możliwe, że znamienna dla lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia niewiara w zarazki jest analogiczna do dzisiejszej niewiary w niewidzialne istoty i moce parapsychiczne (psi)? Łatwo pojąć, że idea postrzegania pozazmysiowego jest zgorszeniem dla materialisty. Przy
próbach ustalenia faktyczności psi zagorzały sceptyk, wbrew swym pretensjom do obiektywności, z góry zakłada, jaki będzie wniosek, od początku przecząc istnieniu tego, co - jak utrzymuje - naukowo sprawdza. Oczywistą niedorzecznością jest wymagać fizycznego wyjaśnienia doznań duchowych. To tak, jakby przeczyć faktyczności zapachu, bo nie można go dotknąć, lub odmawiać racji bytu uczciwości i sprawiedliwości, bo nie można ich posmakować. Jak zwraca uwagę Leslie Shepard w Encyclopedia of Occultism and Parapsychology...

„...trudno połączyć postawę bezstronnego badacza z podejściem autorytetu naukowego, jeśli już na początku przyjmuje się milczące założenie, że wszelkie twierdzenia o faktyczności zjawisk paranormalnych są błędne lub fałszywe."

CSICOP uznało widać obronę swych dogmatów za szczytniejszy cel niż poszanowanie prawdy. Keith Harary nazwał CSICOP „sektą fanatycznie wierzących w nieistnienie sfery parapsychicznej" i zarzucił im bezczelne podawanie się za reprezentację środowiska naukowego, którą nie są. Inny krytyk CSICOP mówi: „Wiemy, że [psi] istnieje, ale jeśli oni pragną gnuśnieć w tym swoim Towarzystwie Płaskiej Ziemi i powtarzać: »To być nie może, bo zagraża memu światopoglądowi«, to już ich sprawa." Odnosząc się do tradycyjnego wśród naukowców sceptycyzmu wobec rozmaitych zjawisk »nadprzyrodzonych« i »paranormalnych«", Robert Anton Wilson pisze w New Inquisition (Nowej Inkwizycji):

„Dogmatyczne przeczenie to upieranie się, że coś jest niemożliwe. W stuleciu, w którym każda dekada przynosiła ze sobą nowe, szokujące rewelacje nauki, postawę taką należy uznać za wiarę - doprawdy kolosalną, śmiałą i bezczelną."

Narodziny parapsychologii

Nowa gałąź psychologii nazwana parapsychologią zrodziła się z pragnienia, aby wyjaśnić zjawiska parapsychiczne w kategoriach racjonalnych. Parapsychologię zdefiniowano jako „próbę zastosowania metody naukowej i/lub badania krytycznego do zjawisk, które są »paranormalne« [...] [tj.] wykraczają poza normalne paradygmaty nauki i krytycznego rozumowania". Trudno się dziwić, że przy próbie konstruowania naukowego potwierdzenia zjawisk parapsychicznych parapsycholodzy stają wobec rozlicznych trudności i że w społeczności naukowej panuje sceptycyzm. A przecież wśród pierwszych badaczy zjawisk parapsychicznych znalazło się wielu najsłynniejszych uczonych i psychologów w historii.

Profesor William James z Harwardu był jednym z pionierów tej dziedziny. Odrzuciwszy wcześniejsze przekonanie o możliwości wyjaśnienia ludzkiej osobowości i zachowania w kategoriach Profesor William James z Harwardu był jednym z pionierów tej dziedziny. Odrzuciwszy wcześniejsze przekonanie o możliwości wyjaśnienia ludzkiej osobowości i zachowania w kategoriach materialistyczno-determinisrycznych, James stał się zwolennikiem doznań religijnych i mistycznych oraz wyrazicielem poglądu, iż „siły wyższe istnieją i działają, by ocalić świat." Po przeprowadzeniu szeroko zakrojonych badań James, wzorem Freuda i Junga, żarliwie uwierzył w zjawiska parapsychiczne. Jego pisma, oparte na gigantycznej pracy, jakie] dokonał na tym polu, zostały zredagowane i opublikowane w roku 1960 pod tytułem William James and Psychical Research (W. James i badania parapsychologiczne).

Inny wybitny harwardczyk William McDougall, ongiś szef Wydziału Psychologii Uniwersytetu Duke, to także pionier na polu parapsychologii. Właśnie na Uniwersytecie Duke pod kierownictwem McDougalla ojciec parapsychologii amerykańskiej J.B. Rhine tworzył słynne Laboratorium Parapsychologiczne, gdzie pierwszy raz

pokazano w warunkach naukowych psychokineze (fenomen triumfu umysłu naci materią). Po śmierci Rhine'a w 1980 roku prace kontynuowała jego żona Louisa, także ceniona parapsycholog.

Kwestia przetrwania

W każdej cywilizacji od zarania historii siły paranormalne kojarzono z bytami duchowymi, uważanymi za bóstwa, „wysokich mistrzów", duchy zmarłych. Idea, iż w grę wchodzi ludzie a siła umysłu, to zupełnie nowy wymysł, który okazał się konieczny z chwilą wyjścia z mody wiary w duchy. Choć badanie naukowe ESP, PK i innych sił parapsychicznych wyda się może niepowiązane z fenomenem medium spirytystycznego, narodziny parapsychologii były przecież skutkiem prób rozstrzygnięcia kwestii przetrwania duszy po śmierci ciała. Pierwszym obiektem pionierskich badań były media spirytystyczne („transowe"); w ostatnim stuleciu niektóre dostarczyły przekonujących dowodów na własne siły paranormalne, przypisując je zwykle duchom zmarłych.

Brytyjskie Towarzystwo Badań Parapsychologicznych SPR powstało w roku 1882; pierwszym prezesem został ceniony profesor Cambridge Henry Sidgwick. SPR postanowiło zastosować podejście „naukowe' w badaniach kwestii przetrwania duszy (ducha) po śmierci ciała. Frederic W.H. Myers, jeden z pierwszych liderów SPR, wołał: „Trzeba nam eksperymentować bez wytchnienia; trzeba nieustannie unicestwiać fikcję, gromadzić zaś prawdę; nie wolno iść na żaden kompromis z próżnym mistycyzmem i półprzytomnym oszustwem." Po śmierci Myersa istota podająca się za jego ducha dostarczyła – według wcześniejszej obietnicy jeszcze żyjącego Myersa - jednego z najwymowniejszych dowodów na mediumizm. W tak zwanych korespondencjach wzajemnych liczne media z całego świata, pozbawione wzajemnego kontaktu, otrzymały wyrywkowe komunikaty, same w sobie absurdalne. Lecz połączenie ich wszystkich ukazało spójną, sensowną całość.

SPR było w dużej mierze spadkobiercą Klubu Duchów na Uniwersytecie Cambridge. Na początku działalności SPR przyciągnęło szereg młodych intelektualistów, którzy zwróciwszy się „ku badaniom parapsychologicznym jako ku substytutowi utraconej wiary ewangelicznej" mieli stać się słynnymi twórcami Towarzystwa Fabiańskiego. Gdy w roku 1885 w Nowym Jorku powstało Amerykańskie Towarzystwo Badań Parapsychologicznych, wśród pierwszych członków znalazł się William James. Uczeni w obu towarzystwach prowadzili bardzo wymyślne eksperymenty i poświecili długie lata na pracę z mediami, próbując ustalić, czy faktycznie przemawiają przez nie duchy zmarłych, za które się podają. Opublikowano wyczerpujące sprawozdania z tych badań.

Końcowa analiza zebranego materiału nie dostarczyła pożądanego dowodu na „przetrwanie". Z badań wprawdzie dość jasno wynikało, że w zjawiskach mediumicznych mają udział inteligencje odrębne od umysłu samego medium, jednak zagadką pozostała kwestia, czy przemawiając przez media w transie istoty te podają swą faktyczną tożsamość. Badacze do dziś nie potrafią odpowiedzieć na to pytanie na gruncie „naukowym". Eksperymenty dostarczyły jednak poparcia przekonaniu, że człowiek ma duszę i/lub ducha, które prawdopodobnie żyją nadal po jego śmierci cielesnej. Ponadto niefizyczna natura umysłu zdawała się otwierać przed człowiekiem możliwość korzystania z sil parapsychicznych.

Rosnąca akceptacja w świecie naukowym

Jean Houston, była prezes Towarzystwa Psychologii Humanistycznej, uważana przez wielu za następczynię Margaret Mead, zapowiada, że „stoimy na progu osiągnięcia sił jak z Genesis [...] Żyjemy w czasach mitycznych i zyskujemy dostęp do mitycznych mocy". Używając określenia „mityczne moce", pani Houston ma na myśli coś wykraczającego poza fizyczne produkty techniki, sięgającego natomiast w wymiar duchowy. Badania nad psychokinezą (PK) prowadzone przez J.B. Rhine'a z Uniwersytetu Duke przyniosły wymowne dowody na istnienie umysłu jako bytu niefizycznego, zdolnego oddziaływać na świat materialny. Wypowiadając się na temat tego odkrycia, Rhine oznajmił:

„Moją wyobraźnię pobudza myśl o wszystkich implikacjach płynących z wykazania, iż [...] w PK mamy do czynienia z energiami [korzystającymi z] siły umysłowej, której nie uznała dotąd w ogóle żadna z nauk fizycznych... Dowody istnienia PK jak i ESP (postrzegania pozazmysłowego) pozwalają mówić o rzeczywistości umysłu [...] Okazuje się oto, iż umysł w istocie jest tym, czym w oczach przeciętnego przechodnia z ulicy był przez cały czas..." „Człowiek na kazalnicy również nie mylił się, gdy głosił, że ludzki duch to cos więcej niż budulec ludzkiego ciała i mózgu. Po raz pierwszy nauka dostarczyła pewnego wsparcia jego pojmowaniu [...] ludzkiej natury, [...] co jest skutkiem reguł do tej pory przez naukę ignorowanych."

Badania Rhine'a i jego następców były długi czas lekceważone i wyszydzane przez naukowy establishment. Parapsychologii, niekochanego pasierba, żadna z nauk nie chciała go przygarnąć pod opiekę. Ostatnio jednak,

dzięki coraz bogatszemu materiałowi dowodowemu, wielu czołowych uczonych nawraca się ze sceptycyzmu na mocną wiarę w zjawiska paranormalne. Jeden z przykładów to Brian Josephson, noblista z 1973 roku w dziedzinie fizyki, profesor Cambridge (gdzie - podobnie jak na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley - przyznano pierwszy doktorat z parapsychologii jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych). Josephson określa się jako „w 99 procentach przekonany" o faktyczności zjawisk paranormalnych i twierdzi, że „szczególnie mocne podstawy ma zjawisko psychokinezy".

Willis W. Harman to kolejna postać, której imponujący dorobek naukowy nie wskazywał na możliwość nawrócenia się na mistycyzm. Harman, profesor systemów inżynieryjnoekonomicznych ze Stanfordu, zajmuje ważną pozycję w Stanfordzkim Instytucie Badawczym, jest także jednym z założycieli i członków zarządu Towarzystwa Psychologii Humanistycznej. Już w roku 1975, na dorocznym Zjeździe Towarzystwa Parapsychologicznego, profesor Harman mówił:

„Główny fakt, jaki wyłania się [z badań parapsyehologicznych], to dualizm doznań [ludzkich]. Okazuje się, że człowiek jest zarówno fizyczny, jak duchowy; oba te aspekty są „prawdziwe", żaden zaś nie da się w pełni opisać w kategoriach tego drugiego. Metafory „naukowe" i „religijne" mają charakter komplementarny; żadne nie przeczy drugiemu."

Tego rodzaju opinia w ustach naukowca tak znakomitego jak Harman bez wątpienia pogłębia niepokój w kręgach materialistów, bowiem wedle ich oczekiwań nauka już dawno powinna obalić „mity religijne". Była już mowa o niektórych przyczynach uniemożliwiających zastąpienie religii przez naukę. W przemówieniu wygłoszonym w Instytucie Psychologii Transpersonalnej w 1979 roku Harman zwrócił uwagę:

„Parędziesiąt lat temu większość wykształconego społeczeństwa żywiła przekonanie, iż nauka materialistyczna już zwyciężyła „wojnę między nauką a religią", zaś idee tak nieprawdopodobne jak „triumf ducha nad materią" zostały raz na zawsze skazane na wygnanie. Teraz jednak okazuje się, że [...] umysł może zdalnie [czyli na odległość] wywierać wpływ na świat fizyczny."

Praktyczne zastosowanie sił parapsychicznych

Jedna z najdziwniejszych cech siły parapsychicznej to fakt, iż mimo sromotnej porażki popularnych jasnowidzów na polu przewidywania przyszłości grono jej wyznawców nie maleje. Na początku 1988 roku Al Seckel sceptycznie wskazał, że jedna trzecia przepowiedni słynnej jasnowidzącej Jeane Dixon na 1987 rok to żadne rewelacje („nowe prawa podatkowe sprawią sporo kłopotów fiskusowi i społeczeństwu" etc), druga jedna trzecia to zapowiedzi „tak dwuznaczne, iż trudno stwierdzić, czy wypełniły się, czy nie", a pozostałe są po prostu śmiechu warte. „Jedyna przepowiednia, którą można uznać za rezultat sił parapsychicznych«, to zapowiedź, że Elizabeth Taylor nie wyjdzie w owym roku za mąż." Nie tylko nie spełniły się sensacyjne przepowiednie popularnych mediów (np. ożenek senatora Edwarda Kennedy'ego, książę Karol zginający w TV łyżki siłą parapsychiczną, zamach na Gorbaczowa), ale też - jak zauważa w kpiącym tytule Al Seckel - „Popularne media nie przewidziały, że rok 1987 będzie dla nich pechowy":

„...żadne z popularnych mediów nie przewidziało ani jednego z zaskakujących wydarzeń roku 1987: spadek wskaźnika przemysłowego Dow Jonesa w ciągu jednego dnia o przeszło 500 punktów, [...] katastrofa odrzutowca spowodowana z zemsty przez byłego pracownika linii lotniczych, który najprawdopodobniej zastrzelił załogę, [...] niespodziewane wycofanie się Gary'ego Harta z wyścigu do fotela prezydenckiego spowodowane skandalem obyczajowym i nieoczekiwane ponowne podjecie walki [etc.]."

Pomimo licznych porażek na tym polu nie ulega wątpliwości, iż siły parapsychiczne już wielokrotnie wykorzystywano praktycznie. W licznych sprawach kryminalnych media dostarczały istotnych informacji, które uzyskiwały nieznanymi sposobami, wykraczającymi poza zwykłe ludzkie możliwości. M. Kathlyn Rhea - medium z Los Altos w Kalifornii - została wezwana przez policję do pomocy w zlokalizowaniu dwóch zaginionych osób. Pani Rhea nie tylko z zadziwiającą dokładnością umiała podać dwa odległe od siebie miejsca (i to w górzystej okolicy), gdzie znajdowały się ciała ofiar, ale i wskazać faktyczną przyczynę i sposób śmierci w obu przypadkach (jedna osoba zmarła z przyczyn naturalnych, drugą zamordowano silnymi ciosami w głowę). Według oceny policji, gdyby nie informacje otrzymane parapsychicznie przez medium, ciała nigdy nie zostałyby znalezione.

Jest wiele podobnych, dobrze udokumentowanych wypadków. Etta Louise Smith z Paicoma w Kalifornii spędziła „4 dni w areszcie, gdyż utrzymywała, że to »wizja parapsychiczna« pozwoliła jej zaprowadzić policję do ciała zabitej pielęgniarki". Po dziesięciogodzinnym przesłuchaniu pani Smith aresztowano ją, nie przyjmując

do wiadomości, że dane o położeniu ciała można uzyskać za pomocą tak niekonwencjonalnych środków. Po czterech dniach, gdy faktyczny morderca przyznał się do winy, wskazując jako współwinne dwie osoby, z których żadna nie miała nic wspólnego z Ettą Smith, wypuszczono ją. 30 marca 1987 sąd apelacyjny w Van Nuys zasądził na jej rzecz kwotę 26 184 dolarów za fałszywe oskarżenie i aresztowanie. Jak donosił Los Angeles Times.

„Według słów przewodniczącej składu sędziowskiego Janet Fowler z Burbank większość przysięgłych uwierzyła Smith, iż doznała ona wizji parapsychicznej, i uznali oni, że ekwiwalent rocznych zarobków Smith będzie sprawiedliwym zadośćuczynieniem."

Chyba nikt dotąd nie wykorzystywał siły parapsychicznej tak praktycznie jak psycholog prowadzący prace doświadczalne Keith Harary, Russel Targ, fizyk ze Stanfordzkiego Instytutu Badawczego i biznesmen Anthony White, którzy wspólnie stworzyli Delhi Associates. Niezwykła spółka z siedzibą w San Mateo w Kalifornii oferuje klientom „prognozy decyzji gospodarczych dokonywane za pomocą psi. I osiąga całkiem pokaźne zyski". Zakres przedsięwzięć dokonywanych przez Delphi dla klientów jest wszechstronny: od przepowiadania świetlanej przyszłości po parapsychiczną penetrację terenów kompanii naftowej za pomocą „zdalnego widzenia" w celu dokonania wyboru pomiędzy geologicznie ustalonymi miejscami wierceń, „oceny warunków pod ziemią oraz pobieżnego oszacowania potencjalnej zasobności danego źródła". Ze zrozumiałą satysfakcją Russell Targ oznajmia:

„Jeśli Delphi Associates zdołała dowieść czegokolwiek, to na pewno tego, że „funkcjonowanie parapsychiczne miewa się świetnie". Na psi ludzie robią pieniądze; Delhi finansuje się sama."

Wojna parapsychologiczna

Od czasu do czasu społeczność naukowa publikuje raporty, które przeczą istnieniu sił parapsychicznych. W grudniu 1987 roku ogłoszono wyniki analizy prowadzonej przez dwa lata pod patronatem Narodowej Akademii Nauk, analizy, która pochłonęła 425 tysięcy dolarów. Wywnioskowano na jej podstawie, iż „130 lat badań nie dostarcza »żadnego uzasadnienia naukowego" dla powszechnej wiary w postrzeganie pozazmysłowe, telepatię umysłową i podobne zjawiska". Faktycznie jednak w analizę czegoś, co opisano mianem „tak zwanych »niewiarygodnych technik«, w tym i parapsychologii" włożono tylko 65 tysięcy dolarów, cóż więc dziwnego, że otrzymano taki właśnie rezultat?

Mimo to źródła zbliżone do najwyższych kręgów władzy niezmiennie utrzymują, że rząd amerykański traktuje siłę parapsychiczną na tyle poważnie, by przeznaczać ciężkie miliony na tajne badania, i że podobnie postępują Sowieci. Żadna ze stron nie może sobie pozwolić na opóźnienie w tej dziedzinie. Trudno dziś uznać za science-fiction taką wizję przyszłej konfrontacji supermocarstw, w której nie tylko czyta się w myślach nieprzyjacielskich dowódców i przewiduje strategiczne wydarzenia, ale i za pomocą umysłu można wtargnąć do komputera i na odległość wymazać utrwalone magnetycznie dane, a także powodować zamieszanie w szeregach przeciwnika i zmuszać czołowe postacie do zachowań wbrew ich własnym interesom. Członek Izby Reprezentantów Charles Rose, zarazem członek Komisji Izby Reprezentantów Do Spraw Służby Wywiadowczej, „określa możliwość »wojny parapsychologicznej« jako aż nazbyt realną". Charles Wallach, jeden z najgłośniejszych ekspertów w tej dziedzinie, zaproponował utworzenie „niespekulatywnego, naukowego, badawczego Magazynu walki parapsychologicznej".

Oszacowano, że „Związek Sowiecki ma około trzydziestu laboratoriów parapsychologicznych pracujących pod kontrolą rządu"; USA oficjalnie nie ma ani jednego. Kongresmen Rose domaga się zwiększenia wydatków na „badania nad znaczeniem psi dla bezpieczeństwa narodowego", słusznie dowodząc, że „jeśli Rosjanie to mają, a my tego nie mamy, to już jesteśmy w opałach". Badania parapsychologiczne dla rządu amerykańskiego, a także liczne dyskusje z parapsychologami sowieckimi na terenie ZSRR skłoniły Keitha Harary'ego (który zastosowawszy się do własnej rady osiąga spore zyski) do niecierpliwego oświadczenia:

„Czas już zaprzestać kłótni, czy fukcjonowanie parapsychiczne to fakt, czy nie; czas już z niego korzystać."

Kołtuński sceptycyzm nie powinien już zamykać oczu na groźne możliwości. Parapsycholog Charles Honorton z Centrum Medycznego Maimonidesa na Brooklynie wyznał: „Prawdopodobieństwo negatywnych zastosowań [psi] bardzo mnie trwoży." Harary i Targ są przekonani o eksperymentach parapsychologów sowieckich z „manipulacją czyimś zachowaniem na odległość".

Z powodu utajnienia wszelkich doświadczeń rządowych i wojskowych z użyciem siły parapsychicznej bardzo trudno o dokładne o nich informacje. Raz na jakiś czas do prasy przeciekają jednak wycinkowe wieści, jak choćby ta: „Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Clairborne Pell zarezerwował w zeszłym tygodniu pomieszczenie na poddaszu Kapitolu, gdzie zwykle analizuje się supertajne dokumenty. Cel? Zebrać grupę przedstawicieli kręgów rządowych, by usłyszeli, co przewidział Uri Geller, izraelskie medium, w sprawie sowieckich planów strategicznych. Geller, twierdzący, że może zginać łyżki samą siłą umysłu, udzielał kiedyś informacji prezydentowi Jimmy'emu Carterowi."

Umysły z zaświatów?

Geller doznał wiele szyderstw ze strony krytyków badań parapsychologicznych. Jak szereg profesjonalnych magików, „Niezwykły Randi" też chwalił się, że może powtórzyć większość wyczynów Gellera za pomocą tylko sprawnego ruchu dłoni, odwrócenia uwagi publiczności i określonego sprzętu. Magicy estradowi skarżą się, że uczeni badający media nie są przygotowani do wykrywania oszustw, bo nie wiedzą nic na temat estradowej sztuki magicznej. Nad Gellerem zawisł całun sceptycyzmu; „nie uznała go większość badających zjawiska parapsychologiczne".

A przecież Gellera badał m. in. W.E. Cox, niegdyś pracownik zespołu J.B. Rhine'a na Uniwersytecie Duke. Cox sam jest magikiem estradowym, byłym prezesem Krajowej Komisji Okultyzmu przy Towarzystwie Magików Amerykańskich. Uri Geller pomyślnie przeszedł trzy przeprowadzone przez niego testy. W najdziwniejszym z nich Cox włożył do wnętrza zegarka kawałek folii aluminiowej, unieruchamiając balans. Uri uruchomił zegarek - koncentrując się na nim. Otworzywszy kopertę zegarka Cox stwierdził, że folia została przerwana i odsunięta od balansu w sposób, którego nie można wyjaśnić procesem naturalnym. To tylko jeden z niezwykłych wyczynów Gellera i innych mediów, które nie dadzą się wyjaśnić zręcznym ruchem dłoni magika. Mówi Cox:

„Jeśli chodzi o kwestię oszustwa ze strony Gellera, uważam, [...] że jako przyczyna tych trzech jego dokonań została ona wyeliminowana."

Kiedy Stanfordzki Instytut Badawczy (SRI) przygotowywał dla Gellera testy na siłę parapsychiczną, które zamierzano sfilmować, Geller skarżył się, że większość parapsychologów ma błędne pojęcie o faktycznym źródle jego siły. „Wciąż mówią o moim umyśle" - powiedział Wyjaśnił następnie, że w jego przekonaniu siła parapsychiczna nie pochodzi z jego umysłu, lecz z innych umysłów, umysłów istot z innej planety, które telepatycznie kanalizują przez niego swą moc w jakimś sobie tylko znanym celu, on zaś jest zmuszony do posłuszeństwa.

„Nie mam wyboru" - powiedział Uri byłemu kosmonaucie Edgarowi Mitchellowi i kilku naukowcom z SRI. - „To oni mną kierują. Nie mogę działać przeciwko [nim]."

Żaden uczony z SRI nie podsumował zdumiewającego wyznania Gellera mianem paranoi Russell Targ odparł: „Sprawy, o których nam pan opowiada, idealnie zgadzają się z tym, w co Hal [Harold Puthoff z SRI] i ja wierzymy, ale nie potrafimy tego dowieść." Mitchell zaś dodał: „Uri, nie mówisz nam niczego, czego już w jakiś sposób sami nie wyczuwamy i nie pojmujemy."

Paląca kwestia

Wypowiedzi Uriego Gellera nie odzwierciedlają wcale czegoś nowego, co przystaje do nowoczesnej nauki i wiąże się z erą kosmiczną i inteligencjami pozaziemskimi. Pozostają natomiast w głównym nurcie starożytnej tradycji okultystycznej. Rdzeniem wszelkiego okultyzmu są rytuały składające się z tajemnych słów, symboli, substancji, ruchów etc, wykonywanych w nadziei uzyskania od niewidzialnych bytów szczególnej wiedzy lub nadprzyrodzonej mocy. Byty te można za Gellerem nazwać „ETI", za Napoleonem Hillem „Mistrzami Wielkiej Szkoły", za Podyplomową Szkołą Biznesu na Uniwersytecie Stanford „wewnętrznymi przewodnikami". Zawsze jednak chodzi tu o klasyczne czarnoksięstwo (szamanizm), którego fundamentem jest niezmiennie zależność od niefizycznych bytów. Antropolog Michael Harner przypomina:

„Aby wykonać swe dzieło, szaman korzysta ze szczególnej osobistej mocy, którą zapewniają mu zazwyczaj jego duchy opiekuńcze i pomocnicze. Każdy szaman ma do dyspozycji przynajmniej jednego ducha opiekuńczego [...] Bez ducha opiekuńczego w zasadzie nie sposób być szamanem..."

Dotychczasowa analiza pozostawia jedynie dwie możliwości wyjaśnienia natury sił parapsychicznych i wiedzy paranormalnej, przejawianych od czasu do czasu przez osoby w rodzaju Uriego Gellera czy Eileen Garrett. Mogą to być albo (1) umysły ludzkie, albo (2) umysły nie-ludzi. Bez wątpienia żaden pojedynczy umysł ludzki nie dysponuje taką mocą czy wiedzą, by powodować potwierdzone naukowo zjawiska paranormalne. Ogrom dowodów wskazuje na udział umysłów nie-ludzkich.

W tym jednak punkcie, gdy - zdaje się - jesteśmy o krok od ustalenia tożsamości tych istot, zauważamy pewien szkopuł. Otóż poselstwo, jakie niezmiennie i konsekwentnie owe byty głoszą, przeczy ich indywidualnemu istnieniu i odrębności od ludzi. Mimo przypisywanych sobie rozmaitych tożsamości, poczynając od zmarłych krewnych, przez przyjaciół z kosmosu, po wysokich mistrzów, zawsze twierdzą, iż stanowią przejaw uniwersalnej świadomości, której wszystko jest częścią. Jeśli to prawda, to umysł ludzki, stanowiąc część Umysłu Wszechświata, dysponowałby nieograniczonym potencjałem, w tym i zdolnością stwarzania własnej rzeczywistości. Ewentualności tej powinniśmy się przyjrzeć.

Bibliografia:

1. New Age X 1985, s. 11.
2. Jerome Clark, „Censoring the Paranormal", Omni II 1987, s. 33.
3. „Mystics on Main Street", U.S. News & World Report 9 II 1987, s. 67.
4. Bernard Gittelson, Intangible Evidence: Explore the world of psychic phenomena – and learn to develop your psychic skills, Simon and Schuster,1987, s. 88.
5. „Worshiping at a Shrine of Agnosticism", wywiad przeprowadzony przez Jonathana Kirscha, Los Angeles Timesie IV 1987, s. v-18.
6. Doskonałym wstępem do analizy tej dziedziny jest książka: Hans J. Evsenck i Carl Sargent, Explaining the Unexplained: Mysteńes of the Paranormał, Wedenfeld & Nicolson, London 1982.
7. John J. Heaney, TheSacred& The Psychic, Paulist Press, 1984, s. 5.
8. Zob.: Alan Gauld, The Founders of Psychical Research, Schocken Books, 1968 Doskonałe omówienie działalności pionierów tych badań.
9. Ibid., s. 142.
10. Norman i Jeanne MacKenzie, The Fabians, Simon and Schuster, 1977, s. 18 (Podziękowania).
11. Jean Houston, „The New World Religion", Tarrytown Letter VI/VII 1983, s. 5.
12. Louisa E. Rhine, Mind Over Mattcr, Psychokinesis: The astonishing story of the scientific experiments that demonstrate the power ofthe will overmatter, Macmillan, 1970, s. 389-390.
13. Laurence Cherry, „Physicist Explain ESP", Science Digest Special IX/X 1980, s. 85.
14. Doroczny raport Towarzystwa Parapsychologicznego, Research in Parapsychology, New Jersey 1975, s. 234.
15. Willis W. Harman, „Rationale for Good Choosing", Journal of Humanistic Psychology zima 1981.
16. Los Angeles Times 11 1988, cz. II, s. 5.
17. Los Angeles Times 11 II 1979, cz. I., s. 3,22-23.
18. Los Angeles Times 31 III 1987, cz. II, s. 8.
19. Daniel Kagan, „Psi For Hire", Omni IX 1984, s. 20.
20. Ibid.
21. Los Angeles Times 4 XII 1987, s. 1,32.
22. „Psi-War", Critique: A Journal of Conspiracies and Metaphysics wiosna/lato 1986, s.9.
23. Michael Brown, „Getting Serious About the Occult", Atlantic X 1978, S. 102.
24. Edith Kermit Roosevelt, „Will ESP Be z Weapon of the Future? U.S. and U.S.S.R. research in this unique field continues", New American 9 XII1985, s. 6.
25. U.S. News & World Report! V 1984, s. 73.
26. Keith Harary, „Your Innate Psychic Abilities ...And Ho w to Use Them", Bottom Line 30 VII 1984, s. 9.10
27. Brown, op. cit, s. 100,102.
28. U.S. News... 7V 1984, op. cit.
29. U.S. News & World Report 4 V 1987, s. 19.
30. Andrew Weil „Parapsychology Andrew Weil's Search for the True Geller, Part II: The Letdown", Psychology Today VII 1974, s. 74-82.
31. Heaney, op. cit.
32. Stanley Krippner, Song of the Siren, New York 1975, s. 260-261.
33. Andrija Puharich, Uri: A Journal of the Mystery of Uri Geller, New York 1975, s. 166-170.
34. Michael Harner, The Way of the Shaman: The Guide to Power and Healing, Harper&Row, 1980, s. 42-43.

Rozdział 12
Tworzyć własną rzeczywistość

Jak zdołaliśmy dotąd ustalić, praktyka psychoterapii, czarów, kanalizowania i technik homoedukacyjnych opiera się na jednej filozofii. Ruch New Age przejął pradawne idee okultystyczne, z myślą o współczesnym konsumencie przepakowane w quasi-naukowy język. Naturalizm, panteizm i politeizm znów stanęły przeciw nadnaturalizmowi i monoteizmowi. Człowiek ma być dziełem nie osobowego Stwórcy, lecz bezosobowego i nie stworzonego przez nikogo kosmosu, i dzięki jedności z kosmosem sam w sobie zawiera wszelką mądrość, wiedzę i moc. Na pierwszy rzut oka tego nie widać, bo zapomnieliśmy o naszej prawdziwej tożsamości, a niewyczerpane źródła, znane dziś tylko rzekomej wyższej jaźni, zalegają głęboko w Jungowskiej nieświadomości zbiorowej Aby umożliwić nam dostęp do wewnętrznego potencjału, ruch Nowego Wieku zapożyczył z religii Wschodu mało jasną koncepcję zyskania zrozumienia (oświecenia) i dokonywania zmian we własnym zachowaniu i samopoczuciu za pomocą - zmiany świadomości.

W odmiennych stanach świadomości człowiek doświadcza nowej „rzeczywistości", czemu nieraz towarzyszy nieodparte wrażenie, iż cały wszechświat to tylko projekcja naszego umysłu. Zmiana naszego odczuwania (podstawowego elementu świadomości) oznacza więc zmianę naszego wszechświata. W książce Global Mind Change (Globalna zmiana umysłu) Willis Harman wyjaśnia, że „poprzez zamierzoną zmianę swojego wewnętrznego obrazu rzeczywistości ludzie zmieniają świat". Nie jest to oczywiście światopogląd nowy, stanowiąc od tysięcy lat główny składnik wschodniego mistycyzmu. Fakt, iż kraje najdłużej praktykujące tę filozofię, w szczególności India i Tybet, zaliczają się do najnędzniejszych obszarów świata, należałoby uznać za swego rodzaju sygnał alarmowy. Mimo to obywatele Zachodu szukają oświecenia właśnie u stóp hinduskich guru.

Pobożne życzenia

I oto stajemy wobec istnej eksplozji przekazów od domniemanych istot wyższych, które głoszą tę filozofię wieczystą. Kanalizowane byty, bez względu na to, za kogo się podają, niezmiennie uczą, iż sami własnym umysłem tworzymy własną rzeczywistość „Seth" oznajmia: „Dany ci jest dar bogów; możesz tworzyć rzeczywistość według swej wiary..." Jon Klimo określa to nauczanie „darem Setha". „Ramtha", zachęcający nas: „Kochaj samego siebie, jesteś Bogiem", oznajmia również, że „tworzymy własną rzeczywistość, w której możemy się realizować, na którą możemy reagować, od której się uczymy, w której ewoluujemy". Klimo zwraca uwagę, że pogląd ten „jest zasadniczo identyczny z [...] treścią wielu innych zanalizowanych przekazów".

Przez długie lata reklamy prasowe różokrzyżowców oferowały wtajemniczenie w „medialne zdolności człowieka [które] nie znają ograniczeń przestrzeni ni czasu" - lecz jak dotąd nie widać nikogo, kto przejawiałby wspomniane zdolności. Mimo tak oczywistej porażki rzesze wykładowców na kursach homoedukacji i dynamiki umysłu propagują dziś tę samą ułudę, która niegdyś stanowiła specjalność małych organizacji ezoterycznych i sabatów czarownic Według metody Silvy cokolwiek człowiek zechce uwizualizować w swoim umyśle, to może zaistnieć w świecie fizycznym mocą wyłącznie siły umysłu. „Masz wszystko, co chcesz, dzięki samodzielnie sterowanej sile umysłu" - głosi jedna z wielu broszur, zaś osobie pragnącej narzucić wszechświatu swoją wolę nie jest łatwo odrzucić jej apel. Marilyn Zdenek, wysoko ceniona przez profesorów uniwersytetów, rekinów biznesu i znane osobistości, jest autorką kursu zatytułowanego „Tworzenie przyszłości. Zaawansowane zajęcia z obrazowania, które mogą zmienić twe życie". Przepowiadanie przyszłości straciło już atrakcyjność. Teraz chodzi o to, aby nagiąć ją do naszych życzeń.

Niespodziewanie trafiliśmy więc w sam środek czarodziejskiej Arkadii, krainy pieczonych gołąbków. Panująca tam filozofia zasługuje jednak wyłącznie na miano filozofii pobożnych życzeń. Wielu nauczycieli i uczniów mimo szczerych pobudek porzuca realny świat sprawdzalnych danych i zdrowego rozsądku i tworzy świat własnych fantazji. Autorzy książek New Age utrzymują, że jak kanalizowane byty duchowe, tak i nowa fizyka potwierdza hinduistyczną wiarę w nieistnienie obiektywnego wszechświata, w mayę, iluzje tworzona, przez nasz umysł. Z tej zbiorowej iluzji możemy rzekomo zostać wyzwoleni przez zmianę naszego odczuwania, i tak oto naiwnie godzimy się z koncepcją, iż normalna, obiektywna rzeczywistość, odbierana przez zwykłą świadomość, jest w istocie nierzeczywista i że złudzenia doznawane wskutek narkotyków, jogi i innych odmiennych stanów świadomości stanowią rzeczywistość prawdziwą.

Lecz teza ta nie cieszy się wcale poparciem nauki! Co więcej, została wręcz wykluczona właśnie przez ojców nowej fizyki. Faktem jest, ze sir James Jeans, sir Arthur Eddington, Erwin Schroedinger i inni najznamienitsi uczeni tego stulecia określali wszechświat mianem „tworzywa umysłowego" (mind stuff). Należy jednak mocno podkreślić, że nie chodziło im o tworzenie rzeczywistości przez umysł ludzki czy o iluzoryczność

rzeczywistego, postrzegalnego świata, o czym chcieliby nas przekonać popularyzatorzy wschodniego mistycyzmu. Uczeni ci żywili natomiast przekonanie, iż człowiek nie może w sposób bezpośredni doznawać obiektywnego świata, a jego o tym świecie wiedza ogranicza się do doznania czy obrazu umysłowego.

Czytelnik niniejszej książki jest pozbawiony możliwości bezpośredniego jej doznawania. Fotony odbijające się od kartek papieru tworzą w jego oczach widzialny obraz, który jest następnie przenoszony do mózgu i tam interpretowany. Nerwy w palcach dłoni łączą się w układ nerwowy, dający w mózgu poczucie dotyku (faktura papieru, jego ciężar etc). To umysłowe doznanie jest jedyną dostępną dla czytelnika wiedzą o fizycznym przedmiocie, który trzyma w dłoniach i czyta.

Jesteśmy pozbawieni możliwości bezpośredniego doświadczania danej rzeczy jako takiej, odbierając ją tylko poprzez pięć zmysłów i interpretację mózgu. Nowa fizyka w żadnym więc razie nie opowiada się za mistycyzmem, mówi bowiem, że otaczający nas fizyczny wszechświat może być poznawany wyłącznie za pośrednictwem owego obrazu umysłowego i przedstawiany za pomocą symboli matematycznych. Tymczasem mistycyzm reklamuje się jako możliwość bezpośredniego doznawania kosmosu jako takiego. Doświadczenie mistyczne, wbrew obiegowym opiniom, nie zostało wiec poparte przez naukę i stanowi przykład raczej zaślepienia niż oświecenia.

Według zapewnień pewnych autorów nowa fizyka ukazuje, że już sam akt naszego obserwowania danego wydarzenia w świecie fizycznym tajemniczo oddziałuje na to wydarzenie, co jest dowodem tworzenia przez nas rzeczywistości za pomocą umysłu. Przeciętny człowiek na wiarę bierze to twierdzenie za „fakt naukowy", mimo że przeczy ono jego długoletniemu codziennemu doświadczeniu. Twierdzeniu temu nigdy zresztą nie towarzyszy niezbędne wyjaśnienie, iż „oddziaływanie" to zachodzi tylko pozornie, w bardzo specyficznej sytuacji, i to z przyczyn oczywistych.

Promienie radarowe (fale radiowe) muszą nieustannie odbijać się od lecącego samolotu, aby umożliwić obliczenie jego prędkości, kierunku i pozycji w danej chwili. Oczywiście odbijające się od samolotu promienie radaru czy światła wywierają nań nieskończenie mały wpływ. Lecz obserwowanie maleńkiej cząstki elementarnej wymaga odbicia się od niej cząstki tego samego rozmiaru (fotonu). Proces ten niewątpliwie powoduje pozorne „oddziaływanie" naszej czynności obserwowania na obserwowaną cząstkę. „Oddziaływania" tego nie można jednak uznać za zjawisko bardziej niesamowite niż nagła zmiana kierunku lotu przez samolot, o który uderzył właśnie drugi samolot. Przede wszystkim jednak w każdym z tych przypadków wpływ pochodzi z zewnątrz, nie zaś z umysłu obserwującego, nie można więc na tej podstawie orzekać o wpływie naszych myśli na otaczający nas świat – cóż dopiero mówić o tworzeniu nimi rzeczywistości.

Hinduizm a nowoczesna nauka

Podsycana przez apostołów New Age jak Frirjof Capra (Tao of Physics i Punkt zwrotny) i Gary Zukav (The Dancing Wu Li Masters), rośnie powszechna wiara, że nowa fizyka i starożytne tradycje mistyczne stanowią uderzającą paralelę, która prowadzi do podobnego poglądu na rzeczywistość i zachęca do złączenia jednego z drugim. Lecz fakty mówią o czymś wręcz przeciwnym. Nowoczesna fizyka wbrew pozornemu podobieństwu do wschodniego mistycyzmu ma z nim faktycznie bardzo niewiele wspólnego.

Zwolennik mistycyzmu nie tylko twierdzi, że doznaje bezpośrednio esencji wszechświata (którą to możliwość, jak powiedzieliśmy, nauka wyklucza), ale też utrzymuje, iż doświadcza jedności wszystkich rzeczy, także i własnej jedności z kosmosem, tak jak gdyby wszechświat był jego własnym ciałem i wyrazem jego umysłu. W przeciwieństwie do tego fizyk głosi, że wszechświat stanowi niezależną rzeczywistość, a wobec tego owo doświadczenie jedności ze Wszystkim jest zwodnicze. Mistyk przeczy istnieniu jakiejkolwiek rzeczywistości, która byłaby zewnętrzna wobec ludzkiego umysłu; fizyk dowodzi, że zewnętrzny świat jest w istocie prawdziwy i że nie jesteśmy w stanie porównać naszych umysłowych wrażeń wszechświata z jego faktycznym charakterem i istotą. Dlatego Ken Wilber woła: „Cóż za absolutna, radykalna, nieusuwalna różnica [dzieli naukę] z mistycyzmem!"

Większość fizyków nie zgodzi się z tezą Capry i Zukava, ponieważ brak jej choćby najmniejszego poparcia dowodowego. Capra zresztą przyznaje, że jego teoria, tak popularna wśród zwolenników New Age, nie jest wynikiem poznania wypływającego z obserwacji naukowej, lecz powstała dzięki niezwykłemu doznaniu mistycznemu, jakie spotkało go w 1969 roku „na plaży w Santa Cruz". W Tao of Physics (Tao fizyki) Capra pisze:

„Pięć lat temu doświadczyłem przepięknego doznania, które wprowadziło mnie na drogę wiodącą do niniejszej książki. W letnie popołudnie siedziałem nad oceanem, [...] gdy nagle zacząłem odczuwać, iż całe moje otoczenie porusza się w gigantycznym kosmicznym tańcu... „Widziałem" atomy żywiołów i atomy mojego ciała, jak uczestniczą w kosmicznym tańcu energii; odczuwałem jego rytm, „słyszałem" jego brzmienie. Wówczas pojąłem, że jest to Taniec Sziwy, Pana Tancerzy, któremu oddają cześć Hindusi."

Wynikałoby z tego, że religijne doznanie „kosmicznej świadomości", „jedności wszystkiego", osiągane w odmiennym stanie świadomości, pozwala człowiekowi zrozumieć faktyczną rzeczywistość, istotę wszechświata. Rzeczywistości tej człowiek normalnie nie dostrzega z powodu swej skażonej percepcji. Przed przyjęciem tej hipotezy powstrzymuje jednak wątpliwość: Skoro wszystko jest doskonałe, w jaki sposób i dlaczego nasze postrzeganie zostało skażone? Jakie jest źródło tej niedoskonałości, która kala doskonałość Wszystkiego? Jeżeli naprawdę Wszystko jest Jednym, skąd bierze się iluzja naszego oddzielenia od uniwersalnej świadomości i zjednoczonej całości, której nierozerwalną częścią ponoć jesteśmy? I skąd w sercu człowieka tak wielka rozterka, a prócz niej zazdrość, nienawiść, chciwość i wrogość wobec innych członków tej samej rasy?

Bez względu na to, czy odmienny stan świadomości, który przyniósł Caprze „oświecenie", był wynikiem narkotyków, czy wschodniego mistycyzmu, bezspornym jest fakt, że obecna obsesja Capry nie opiera się na badaniach naukowych czy na materiale dowodowym, lecz na typowym dla hinduizmu doznaniu mistycznym. W Tao of Physics i Punkcie zwrotnym Capra nawołuje do integracji myśli Wschodu i Zachodu, chcąc doprowadzić do czegoś, co uważa za niezbędną „rewolucję we wszystkich naukach oraz transformację naszego światopoglądu i hierarchii wartości". Nie byłoby jednak rozsądnym opieranie takiej „rewolucji" w myśleniu naukowym na przeżyciu religijnym w rodzaju tego, jakiego doznał Capra podczas zmienionego stanu świadomości.

W umyśle jakiegoś Wiecznego Ducha

Sir James Jeans z wirtuozerią obalił pogląd Capry, Zukava i im podobnych, na długo zanim idea ta zyskała popularność. Wykazał, że świat obiektywny istnieje naprawdę, co byłoby wykluczone, gdyby rzeczywistość miała być wytworem umysłów poszczególnych osób. Jeans dokonał tego w prosty sposób, podając trzy kryteria zasadnicze dla istnienia obiektywnej rzeczywistości: zaskoczenie, ciągłość i zmiana. Jego myśl można łatwo zilustrować.

Oto w Mexico City 20 milionów osób budzi się w tym samym momencie - gdy zatrzęsła się ziemia. Wskutek walenia się domów i mieszkań wiele osób ginie w tym trzęsieniu ziemi. Fakt, że tak wielu ludzi było tym wydarzeniem zaskoczonych, że zbudzili się wśród ogłuszającego ryku rozszalałego żywiołu, o którym z pewnością wcale nie śnili, dowodzi, iż pewna obiektywna rzeczywistość Siłą wdarła się w życie swoich ofiar. Szaleństwem byłoby sugerować, iż huragan lub pożar trawiący hotel-drapacz chmur zostały stworzone przez umysły osób ich doświadczających. Mimo to guru nowej świadomości niezmiennie lansują techniki kreowania własnej rzeczywistości, ich klienci zaś bez wahania płacą za udział w kursach wtajemniczania w przedziwny potencjał ludzki.

Takie idee spotykają się nawet z zainteresowaniem amerykańskich kręgów rządowych. Oto słowa wygłoszone przez astronautę Edgara D. Mitchella do członków i pracowników Kongresu:

„Za dziesięć lat idea funkcjonowania psychokinetycznego będzie powszechnie akceptowana. Obala ona dotychczasową koncepcję istoty człowieka, istnieje coś o znaczeniu bardziej podstawowym niż materiał, z którego jesteśmy uczynieni. Możemy sterować materią, która jest dookoła nas, poza naszym ciałem, a także wewnętrznie sterować funkcjonowaniem naszego ciała - poprzez sposób naszego myślenia."

W chwili pisania tej książki pozostało zaledwie dwa lata do prorokowanych przez Mitchella dziesięciu lat, w ciągu których paradygmat ten miałby wejść w życie. Tymczasem nie jesteśmy wcale bliżej spełnienia owej zapowiedzi niż przed trzema tysiącami lat, gdy tych samych idei nauczali hinduscy jogini.

Zajmijmy się teraz drugim podanym przez Jeansa powodem, dla którego marzenie to na zawsze musi pozostać mrzonką. Chodzi o ciągłość obiektywnej rzeczywistości. Wyobraźmy sobie, że po 20 latach nieobecności pojawiamy się w starym liceum na spotkaniu absolwentów. Te same sale szkolne, w których przed laty zasiadaliśmy, te same ławki, tablice, nawet rysy w suficie. Wszystko stare, znajome, choć przez dwadzieścia lat nie przyszło nam nawet na myśl Wszystko pozostało na dawnym miejscu, pomimo że nasz umysł wcale nie wspiera! jego istnienia.

Taka ciągłość dowodzi obiektywności świata istniejącego niezależnie od ludzkiego umysłu; to ciągłość, bez której życie byłoby niemożliwe. Wyobraźmy sobie chaos, który byłby skutkiem kształtowania rzeczywistości przez wyobrażenia miliardów roztargnionych, nieraz szalonych umysłów poszczególnych osób. Czyja „rzeczywistość" przeważyłaby? Jak często stworzona przez kogoś rzeczywistość byłaby niespodzianie druzgotana ekspansywną rzeczywistością kogo innego?

Podczas naszej dwudziestoletniej nieobecności w liceum zaszły jednak również pewne zmiany. Zburzono starą salę gimnastyczną, a wybudowano nową, znacznie większą. Tego rodzaju zmiana, zaszła bez naszej wiedzy, w miejscu, o którym zapomnieliśmy, wydarzyła się niewątpliwie bez udziału naszego umysłu. Również i to dowodzi obiektywności otaczającego nas wszechświata. Czyli, jak dowodzi Jeans, te trzy elementy: zaskoczenie, ciągłość i zmiana wykazują, iż otaczający nas świat nie jest wytworem naszych umysłów, lecz stanowi obiektywną, odrębną rzeczywistość, niezależną od tego, co myślimy czy robimy.

Mimo to wszechświat można porównać raczej do wielkiej myśli niż do wielkiej maszyny. A wobec tego, jak wskazuje Jeans, musi on utrzymywać się „w umyśle jakiegoś Wiecznego Ducha", który jest faktycznie jego Stwórcą. Człowiek nie tylko nie stworzył swoim umysłem istniejącej rzeczywistości, ale i z największym trudem przychodzi mu odkrywanie niezwykłych tajemnic wszechświata, który będąc tak niewyobrażalnych rozmiarów, jest zarazem tak misternie złożony w najmniejszym szczególe swej konstrukcji, odzwierciedlając geniusz Architekta, osoby o umyśle, który nieskończenie przewyższa zdolności ludzkie. Teoria o tworzeniu własnej rzeczywistości przez człowieka wydaje się raczej wyrazem zawiści i buntu drzemiących w maleńkich umysłach, które w niezaspokojonej żądzy odgrywania roli Boga roją mrzonki o wielkiej chwale.

A jednak niezmiennie rośnie popularność poglądu, iż udało się nam pokątnie stworzyć omam zwany rzeczywistością. W książce Shifting Worlds, Changing Minds: Where the Science and Buddhism Meet (Przemieszczają się światy, zmieniają umysły. Tam gdzie łączą się nauka i buddyzm) Jeremy W. Hayward twierdzi, iż wszystko, co widzimy, czego doświadczamy w otaczającym nas świecie, jest iluzją: „Naszą wiarą, że jesteśmy, jacy jesteśmy, kreujemy siebie nawzajem." Kres podobnym teoriom powinien położyć choćby fakt, że wszechświat bez wątpienia istniał, zanim pojawił się homo sapiens, swą wyobraźnią „tworzący rzeczywistość". Lecz koncepcje te trzymają się mocno. W recenzji książki Haywarda w Los Angeles Times z marca 1988 Jonathan Kirsch pisze:

„Innymi słowy, Hayward twierdzi, że piękno, wdzięk i dobroć mojej żony, jej poświęcenie dla rodziny [.,.] to zasadniczo iluzja, produkt mojej świadomości, która sama w sobie zresztą także jest iluzją. Hayward pisze: „Wiara, że istnieje rzeczywisty, obiektywny, zewnętrzny wobec mnie Wszechświat, niezależny od mojego umysłu i obserwacji, nie jest już postawą do przyjęcia, jeśli chodzi o podejście do [...] rzeczywistości"... Lecz moim zdaniem [...] fakt, iż tworzywo chaotycznego wszechświata może przyjąć formę istoty ludzkiej, z jej cudownymi darami namiętności i intelektu, z fascynacją otaczającym ją światem, z jej oddaniem się życiu i miłości, wygląda na istny cud i jest może najmocniejszym argumentem, iż – co by nie rzec - jesteśmy jednak dziełem Wszechmocnego."

Najcudowniejsza prawda - czy najokrutniejsze kłamstwo?

Choć ewidentnie głupi i niedorzeczny, ułudny sen o zagraniu roli Boga jest tak atrakcyjny, że niewielu potrafi oprzeć się pokusie jak marchewka dyndającej przed nosem. Popularne czasopismo New Age z podniesioną głową składa w każdym numerze taką ofertę: „Narzędzia i nauki pozwalające stwarzać własną rzeczywistość". Jak wspominaliśmy, niczym grzyby po deszczu mnożą się kursy mające uczyć technik rozwijania własnego rzekomo nieograniczonego potencjału. Oto typowa oferta, przygotowana dla publiczności gotowej z miejsca uwierzyć w każdą „pozytywną" naukę. Cytat pochodzi z NewRealities (styczeń/luty 1988):

„Nawiąż kontakt ze swą Wyższą Jaźnią. Odkryj Wewnętrzną Moc, aby tworzyć swą Idealną Rzeczywistość. Słuchając [specjalnych taśm] [...] natychmiast doświadczysz otworzenia się w [twym] mózgu potężnego potencjału przyswajania wiedzy, rozumienia i tworzenia. Nareszcie ożyje pełna moc twego umysłu... [Na] stronie 2 […] będziesz świadomie słyszał kojący glos, który poprowadzi cię poprzez przyjemny sterowany stan relaksacji ku chłonnemu „Stanowi Alfa"."

Jak powiedzieliśmy, wykształceni obywatele Zachodu akceptują jako naukę ewangelię hinduizmu, w ogromnej mierze winną uczynienia Indii jednym z najbiedniejszych i najbardziej spętanych zabobonami krajów świata. Ewangelia ta oferuje milionowi żebraków Kalkuty, którzy rodzą się, żyją i umierają na ulicach tego miasta, osobliwą dobrą nowinę: że ich ropiejące wrzody, trawiący ich głód i bieda faktycznie nie istnieją, lecz zostały

wykreowane przez ich negatywne myślenie. Cierpienie, choroba i śmierć sprowadzają się de facto do błędnego postrzegania rzeczywistości. Aby zmienić swe doświadczanie życia, potrzeba tylko zmienić swój sposób postrzegania go. We wspomnianym przemówieniu do liderów kongresu amerykańskiego Edgar Mitchell oznajmił jeszcze:

„Nasze samopoczucie fizyczne i emocjonalne znajduje się w pełni pod naszą kontrolą; możemy się nauczyć, jak sobą sterować. Odpowiedzialność za zdrowie i powodzenie jednostki przenosi się więc na samą jednostkę. Nie jestem ofiarą biegu wypadków. Na pewnym poziomie sam ustalam, co mi się ma przytrafić. W ciągu 10 lat Amerykańskie Towarzystwo Medyczne zaakceptuje ten pogląd."

Jak za wszelką cenę próbują nas przekonywać Norman Vincent Peale, Denis Waitley i inni piewcy motywacji, każdy może zupełnie przemienić swój świat, jeśli tylko zmieni swoje myślenie. Idea taka jest albo najcudowniejszą prawdą, albo też najokrutniejszym kłamstwem. Czy ktokolwiek o zdrowym rozsądku może wątpić, że jest raczej tym drugim? Mit ten zyskał jednak zaskakującą popularność, pomimo oczywistego faktu, iż żaden człowiek (nawet pacjent w szpitalu psychiatrycznym) nie żyje w utworzonej przez swój umysł rzeczywistości, oddzielonej od reszty świata.

Któż chodzi w promieniach słońca, gdy inni tuż obok mokną na deszczu? Któż bezpiecznie leci dalej samolotem, w którym pozostali pasażerowie i załoga - z powodu swego „negatywnego myślenia" - doświadczyli eksplozji i śmierci? Któż za pomocą pozytywnego myślenia może zmusić własne akcje do utrzymania pożądanej wartości, gdy według niewątpliwej oceny innych i według danych Giełdy Nowojorskiej ceny akcji tej właśnie firmy drastycznie spadły? Mimo to miliony ludzi dają się uwodzić guru nowej świadomości, wierząc, iż posiadają taki właśnie „potencjał". Nabywają i praktykują techniki pozwalające kultywować odmienne stany świadomości, by po drugiej stronie tęczy Nowego Wieku odnaleźć złoty skarb mieniący się wszystkimi jej barwami.

W odróżnieniu od fantazji snutych w odmiennych stanach świadomości codzienne doświadczenie człowieka zawsze dowodziło istnienia rzeczywistości wspólnej dla wszystkich mieszkańców ziemi, bez względu na ich pozytywne czy negatywne myślenie. Katastrofa ekologiczna i wojna nuklearna grożą nie tylko czarnowidzom, którzy w swym pesymizmie poważyli się wziąć pod uwagę taki horror. Perspektywa III wojny światowej w równym stopniu jak każdemu zagraża i tym, którzy na zderzakach przyklejają nalepki WIZUALIZUJMY POKÓJ, konsekwentnie praktykują medytację transcendentalną i w dzień i w nocy myślą wyłącznie pozytywnie.

Nie sposób też dowodzić, że przekonanie większości eliminuje rzeczywistość tworzoną przekonaniem mniejszości. A taka właśnie koncepcja stanowi przyczynę mobilizacji setek tysięcy osób na całym świecie, aby medytowali na rzecz pokoju, w nadziei osiągnięcia „masy krytycznej" myśli pozytywnych, która przeważy szale Umysłu Wszechświata, sprowadzając pokój na ziemię. Jeśli dokonanie takiej zmiany wymaga rzekomo zgodnego myślenia tej samej myśli przez miliony, a nawet miliardy osób, wówczas jakie szanse ma pojedynczy człowiek, aby tworzyć własną rzeczywistość? Przecież konkurują z nim miliardy, a choćby nawet tylko tysiące, innych umysłów.

Podobno kiedyś dwaj otyli mężczyźni dostali od lekarza-holisty polecenie zaliczenia 18 dołków golfa co tydzień - ale bez użycia piłek i kijów. Mieli grać poprzez wizualizację. Zamachiwanie się wyobrażonym kijem na wyobrażoną piłkę wydawało się początkowo trochę dziwne, ale oto już na samym starcie gry każdy gracz zdołał uwizualizować 252- metrowy „drajw" prościutko na pierwszy cel. Jak należało przypuszczać gracze szli łeb w łeb. Co więcej, kiedy dotarli do 18 pola, 405-metrowego zakręconego pasa, który trzeba było zaliczyć 4 uderzeniami, był dokładny remis.

— Nigdy dotąd nie zaliczyłem tego pola — wyznał jeden — ale wygląda na to, że mam dziś dobry dzień! Po czym „posłał" urojoną piłkę 270 metrów dalej, przez murawę, w okolice dołka. Drugi gracz uczynił to samo. Pierwszy gracz urojonym kijem six-iron namierzył cel i „zamachnął się", wiodąc wzrokiem za urojoną piłką. — Ale drajw! — krzyknął radośnie. — Leci prosto na dołek... Jest!!! Dwoma uderzeniami! Spróbuj mnie przebić! — Nie muszę próbować — odparł drugi. — Wygrałem, a ty przegrałeś! Uderzyłeś moją piłkę!

Filozofia okrutna i zła

Problem, czyja rzeczywistość przeważy, zawiera w sobie jeszcze inną sprzeczność. Nauczyciele idei stwarzania własnej rzeczywistości głoszą bowiem zazwyczaj również teorię o tzw. Umyśle Wszechświata jako źródle nieskończonej mocy i wiedzy. Umysł ten jest jednak pozbawiony własnego umysłu, jest natomiast zależny od tego, co myślimy my!

Czynienie urojonych fantazji naszego umysłu przyczyną wojny lub pokoju, głodu lub obfitości oraz sytuacji życiowej danego człowieka jest nie tylko zwodzeniem, ale i tamowaniem wszelkich decyzji i starań niezbędnych do wypracowania rzeczywistego rozwiązania. Tymczasem taka właśnie jest podstawowa nauka ruchu Nowego Wieku. Ernest Holmes, jeden z pierwszych guru New Age, założyciel kościoła Nauki Religijnej, pisał:

„Nauka Umysłu głosi, ze dająca wszystkiemu początek, najwyższa, twórcza Moc Wszechświata [...] to kosmiczna Zasada Rzeczywistości, obecna w całym wszechświecie i w każdym z nas. Nauka Umysłu głosi, że [...] każdy kreuje swoje codzienne przeżycia [...] za pomocą formy i przebiegu swoich myśli. Człowiek - poprzez myślenie - jest w stanie wprowadzić w zakres swego doświadczenia wszystko, czego pragnie…"

Coraz popularniejszy mit o kreowaniu własnej rzeczywistości w istocie przynosi tylko rozczarowanie i frustrację, bowiem rychło okazuje się jego nieprawdziwość. Co więcej, propaguje on postawę nierealistyczną, która miast mierzyć się z problemem w realnym świecie, roi kolejną iluzję, przyjmującą wkrótce postać naszej nowej „rzeczywistości". Wielu psychologów nie tylko nie prostuje tej błędnej drogi, ale wręcz do niej zachęca Psychoterapie coraz częściej opierają się na tej teorii. Stosując wizualizację i odgrywanie fantazji, w efekcie zachęcają do ucieczki przed faktycznym problemem, a nie do konfrontacji z nim i wypracowania rozwiązania.

„Filozofia wieczysta", typowa dla religii naturalistycznych, naucza, że Umysł Wszechświata podzielił się na cząstki, aby „doznawać doświadczeń na różnych poziomach". Kanalizowane istoty jednogłośnie obwieszczają, że „my właśnie stanowimy ów sposób, W jaki Bóstwo Siebie zindywidualizowało, aby doznawać siebie samego i badać własne możliwości twórcze. Wszelkie życie jest penetrowaniem nieskończonych możliwości zalegających w »domu o wielu mieszkaniach." Zło obecne w tej filozofii jest ewidentne.

Pragnienie wyrażone przez „Bóstwo" Nowego Wieku, by „doznawać doświadczeń na różnych poziomach" w celu „badania własnych możliwości twórczych", nie jest chyba wystarczającym usprawiedliwieniem gwałtu, morderstw, głodu czy wojny. Litania niegodziwości i nieszczęść aż nazbyt realnych dla rzesz cierpiących ludzi całego świata zdaje się nie mieć końca, lecz wedle standardu nowej świadomości żadnego z nich nie można nazwać złem. Oburzenie, jakie ta panteistyczna teoria wywołuje w każdym normalnie myślącym człowieku, zostało wyrażone w... czasopiśmie New Age! Krytyk guru Shirley MacLaine pisze:

„Implikacje jej filozofii uznaję za z gruntu okrutne i nieczułe […] Podstawową prawdą pani MacLaine jest ta, iż sami tworzymy własną rzeczywistość... Jesteś biedny? Sam wybrałeś ubóstwo, bo musiałeś się czegoś przez to nauczyć [..,] Masz raka? […] Straciłeś kogoś bliskiego? [...] Sam uczestniczyłeś w tworzeniu tej rzeczywistości [...] Nikt nie jest ofiarą [...] zło jest wyłącznie kwestią punktu widzenia. Wygląda to na idealną religie yuppie, na nowoczesną powtórkę dziewiętnastowiecznego darwinizmu społecznego w godzinach największej oglądalności. I jedno, i drugie obciąża winą ofiarę. Tyle że teraz biedny jest biedny nie dlatego, że jest „nieprzystosowany" […] [ale ponieważ] sam chce być biedny... Gdybym był dyktatorem, nie marzyłbym o niczym jak tylko o tym, aby mój naród żarliwie słuchał nauki MacLaine."

„Umysł Wszechświata" to bardzo wygodne bóstwo. Nie rozlicza swych wiernych z żadnych zasad moralnych, natomiast dopomoże wtajemniczonym w pewne „prawa" tworzyć ich własną rzeczywistość i czynić, co im się podoba. William A. Tiller, fizyk ze Stanfordu i lider w ruchu Nowego Wieku, oznajmia: „Nasze intencje wpływają na poziom umysłu wszechświata i powodują przejawy w naszym środowisku." Taka idea to doskonały pretekst do ulubionej przez człowieka zabawy w Boga. Od tysięcy lat taki właśnie był cel czarnoksięstwa, taki też jest zamiar nowoczesnych czarnoksiężników, którzy często chrzczą swój system wierzeń mianem „nauki religijnej". Ernest Holmes wyraził to jasno:

„Umysł jako Prawo jest bezradny bez sterowania [przez człowieka]. Współdziałamy z Tym, co Nieskończone, w zarządzaniu naszymi własnymi sprawami [...] jesteśmy otoczeni przez Uniwersalny Umysł Twórczy, który przejmuje impuls naszej myśli i postępuje według niego. Lecz z powodu Swojej natury Umysł ów [Bóstwo] nie może działać bez obrazu myśli [dostarczonego przez człowieka]."

Omam karmiony najbardziej ślepą z pych

Faktem jest, że wydarzenia naturalne przybierają taki a nie inny bieg bez względu na ludzkie myśli bądź ich brak. Opinia odmienna jest tak niedorzeczna, iż jej stała popularność może być tylko skutkiem omamu karmionego najbardziej ślepą z pych. Spróbujmy wyobrazić sobie niepojęte procesy, jakie zachodzą wśród trylionów i kwadrylionów atomów, cząsteczek i komórek w naszym własnym ciele i w naszym otoczeniu, jak i na odległych słońcach i galaktykach - całą aktywność mikrokosmiczną i mikrokosmiczną, ukrytą przed naszym

wzrokiem i całkowicie nieprzeniknioną dla myśli ludzkich. A teraz z równym zdumieniem stańmy wobec perwersji, która ośmieliła się sugerować, że jest to nasz wszechświat, stworzony przez nasze umysły. Zaś Umysł, który wymyślił i stworzył to wszystko jeszcze przed naszym zaistnieniem, jest poddany naszym poleceniom i nie może uczynić nic bez zniewalającego „impulsu naszych myśli"!

Zauważmy niezwykłą łatwość, z jaką piorunowi przychodzi pozbawić prądu wielkie miasto, z jaką burza śnieżna zamyka najważniejsze arterie komunikacyjne, a tornado zrywa dachy domów. Dzieje się to nie tylko bez żadnej pomocy ludzkich umysłów, ale wbrew zarówno przekleństwom, jak i pozytywnym afirmacjom. Zestawmy to z długimi godzinami seminariów i seansów wysłuchiwania taśm hipnotyzujących i działających na podświadomość, z medytacją i jogą, z bezustannym powtarzaniem pozytywnych wyznań. Cały wielki wysiłek kieruje się na „tworzenie nowej rzeczywistości" - niestety, skutki są mierne. Gdy w roku 1987 awaria wyłączyła prąd w Dallas w trakcie seminarium Shirley MacLaine, pani MacLaine zarządziła wizualizację rozwiązania tego problemu przez tysiącosobową grupę uczestników. Wysiłek nie zaowocował jednak demonstracją tego, czego MacLaine naucza, i tłum zapalonych słuchaczy musiał się w końcu rozejść do domów.

W jaki sposób ci, którzy biorą pieniądze za uczenie innych ludzi metod wyzwalania rzekomego nieskończonego potencjału wewnętrznego, wytłumaczą żałosną znikomość nie tylko „sił umysłu" swoich uczniów, ale i swoich własnych, w zestawieniu z niezwykłymi siłami, jakie nas otaczają? Odzyskanie rzekomo zapomnianych sił naturalnych przez praktyki wschodniego mistycyzmu jest od 20 lat obiecywane przez większość sekt powstałych w świecie zachodnim - bez rezultatów.

Scjentologia to przykład typowy, jasno prezentujący główną tezę New Age. Łącząc psychoterapię, mistycyzm wschodni i science-fiction, scjentologia głosi, że każdy człowiek jest wieczną, wszechmogącą i wszechwiedzącą istotą zwaną Tetanem. Stworzywszy wszechświat, my, Tetani, wcieliliśmy się w stworzenia, które uczyniliśmy. Gdy niższe formy życia ewoluowały wyżej, raz po raz podlegaliśmy reinkarnacji. Do czasu, gdy wcieliliśmy się w ludzi, jak głosi teoria, zdążyliśmy zapomnieć, kim jesteśmy.

Scjentologia oferuje proces psychoterapeutyczny, który ma nam umożliwić przedarcie się przez „engramy" nabyte wskutek urazów z poprzednich wcieleń, abyśmy powtórnie „uświadomili" sobie naszą faktyczną tożsamość, którą jest „działający Tetan" (Bóg), operujący poza ograniczeniami przestrzeni, czasu i materii. Jak to więc jest, że ci, którym udało się osiągnąć ów fantastyczny przełom, dalej kuśtykają przez życie tak samo jak my, z nieznanych, tajemniczych powodów niezdolni do demonstrowania boskich mocy? Kluczowymi tu elementami, odzwierciedlającymi bliski związek mistycyzmu Wschodu, sekt w rodzaju scjentologii czy TM oraz bardziej respektowanej i o wiele szerszej sekty zwolenników psychoterapii, są bliźniacze teorie ewolucji i reinkarnacji.

Ewolucja zawsze uwiarygadniała reinkarnację. Jakiż byłby sens bezustannego powracania do prochu ziemi, gdyby nie myśl, że ewoluujemy coraz wyżej? Oczywiście wskutek złej karmy można według tej teorii znaleźć się niespodzianie także na niższym szczeblu. Kiedy ewolucja uzyskała oficjalny status jedynego poglądu religijnego opłacanego przez państwo w szkołach publicznych, można się było spodziewać, iż jej bliźniacza religia, reinkarnacja, wkrótce dostąpi na Zachodzie zaszczytnego renesansu. I tak się stało.

Amoralna, bezcelowa, beznadziejna

Stanowiąc religijną bazę magii, wiara w reinkarnację ma charakter wyraźnie amoralny. Nie rozwiązuje problemu zła, lecz uwiecznia go. Jeśli mąż bije żonę, przyczynowo-skutkowe prawo karmy każe mu wrócić we wcieleniu żony bitej przez męża. Zaś mąż, który przez własną karmę został przygotowany do roli bicza na ową żonę, będzie musiał z kolei powrócić we wcieleniu następnej bitej żony. Tak bez końca. Sprawca każdej zbrodni musi stać się ofiarą takiej samej zbrodni, co wymaga następnego jej sprawcy, który z kolei musi stać się ofiarą kolejnego, ad infinitum, ad absurdum. Karma i reinkarnacja nie rozwiązują problemu zła, tylko przedłużają go w nieskończoność. Wyobraźmy sobie, jakież zło musi się jeszcze wydarzyć, i to w nieskończoność, aby Hitler „zapłacił" za swoje zbrodnie!

Z nielicznymi rzekomymi wyjątkami przeciętny człowiek nie pamięta poprzednich wcieleń, których podobno doświadczył. Jeśli nic pamiętamy poprzednich błędów i wyniesionych z nich nauk, jakiż jest sens wielokrotnego życia, skoro dźwigamy tylko brzemię złej karmy i ponure konsekwencje zapomnianych czynów? Niektórzy dowodzą, że mamy te wspomnienia w podświadomości (można je rzekomo wydobyć i zająć się nimi przez hipnoterapię) i że wobec tego korzyści odnosimy na poziomie nieświadomości. Gdyby to było prawdą, ludzkość powinna wieść coraz lepsze, bardziej boskie w charakterze życie, zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym. Bez wątpienia niczego takiego nie widać. Reinkarnacja jest wobec tego filozofią bezcelową.

Beznadziejność wiary w reinkarnację logicznie wynika z jej amoralności i bezcelowości. Karma gromadzona w życiu obecnym musi zostać usunięta w życiu przyszłym. Jednak podczas procesu pozbywania się poprzedniej karmy gromadzi się karma kolejna, której trzeba się będzie pozbyć w następnym wcieleniu, i tak bez końca. Dlatego hinduista mówi okolę reinkarnacji, dlatego też Gandhi nazwał reinkarnację „brzemieniem zbyt ciężkim, aby je nieść". Z karmy nie ma wyzwolenia. Joga miała być sposobem na wyrwanie się z nieskończonego cyklu śmierci i narodzin, lecz jej faktyczna przydatność w tym względzie jest kwestią podlegającą ocenie wyłącznie przez wiarę. Zaś wiara w skuteczność amoralnych i bezcelowych praw, których istnienie nie zostało poparte faktami, musi chyba zostać nazwana wiarą źle ulokowaną.

Wydarzenia obecnego życia mają być zdeterminowane karmą poprzedniego życia, określoną z kolei karmą jeszcze wcześniejszej inkarnacji, i tak bez końca. Jeśli podążymy ścieżką karmy wstecz, do samego początku, znajdziemy się w fazie, gdy wedle hinduistycznej tradycji trzy guny (cechy) bóstwa były w doskonałej równowadze w próżni, nicości, z której wszystko pochodzi i do której wszystko powraca. Zdarzyło się coś, co naruszyło równowagę bóstwa. Zaczęło się prakriti (objawienie), powodując iluzję, którą dziś uznajemy za wszechświat. Wynika z tego, że ZŁA KARMA MIAŁA FAKTYCZNIE ŹRÓDŁO W SAMYM BÓSTWIE I JEST WBUDOWANA W SAMO TWORZYWO WSZECHŚWIATA. W efekcie nie ma więc ucieczki, ani przez jogę, ani bez niej. Reinkarnacja nie daje nadziei.

W większości form buddyzmu nie istnieje reinkarnacja indywidualnych dusz, ale przetrwanie świadomości. Po śmierci człowieka jednostkowa świadomość niby kropla wody wpada do oceanu, stając się nierozróżnialną, nierozdzielną częścią całości: Powtórnie wtapia się w akwen uniwersalnej świadomości, „duszy świata", z którego niegdyś nieznanym sposobem w nieznanym czasie się wyodrębniła. (Film Gwiezdne wojny George'a Lucasa lansował ideę, że ów „akwen świadomości" jest „Siłą", do której mogą zyskać dostęp adepci mocy mistycznych). Według hinduizmu tożsamość jednostkowa, przybrana przez człowieka na pewien czas, to źródło wszelkiego bólu. Musi zostać utrzymana przez niezliczone kolejne wcielenia (wędrówki duszy). Ucieczka (moksza) od „czasu, sensu i żywiołów", innymi słowy Samorealizacja, następuje z chwilą, gdy dusza jednostki (atman) pojmie, że pozór oddzielenia jest iluzją, i przez stan świadomości osiągnięty w jodze uświadomi sobie własną tożsamość z duszą wszechświata, drahmanem.

Amoralna, bezcelowa, beznadziejna - pomimo to reinkarnacja zdobywa na Zachodzie miliony wyznawców. I choć świadomość pozostaje bezsprzecznie poza domeną nauk fizycznych, wciąż czyni się wysiłki, by połączyć to, co jest niewątpliwie mistyczną wiarą religijną, z tym, co zostało ogólnie przyjęte jako naukowe. Dzieje się tak w wielu dziedzinach, lecz - jak zauważyliśmy - przewodnictwo w marszu ku Wschodowi i niezasłużony respekt, jakim się Wschód obdarza, zawdzięczamy przede wszystkim psychologii.

Psychiatrzy stosujący hipnoterapię „cofają" klientów [tzw. terapia regresywna - przyp. tłum.] ku wspomnieniom z dzieciństwa, a nawet z łona matki, mimo faktu, że osłonka mielinowa w mózgu dziecka w fazie prenatalnej, natalnej i wczesnej postnatalnej nie jest dość wykształcona, by przechowywać wspomnienia. Psychiatrzy ci „cofają" klientów także do poprzednich wcieleń. Oferując możliwość ucieczki przed aktualną odpowiedzialnością moralną, niektórzy terapeuci „cofają" klientów nawet do wcześniejszych stadiów ewolucji. Ma to pomóc odnaleźć przyczynę obecnych problemów, zalegającą gdzieś w „głębszych wspomnieniach" ich doświadczeń we wcieleniu małpy, salamandry czy minoga.

Podobne terapie nie są bardziej naukowe niż czytanie z fusów po kawie, łączą zaś w sobie dwie spośród największych mistyfikacji, jakie udało się kiedykolwiek sprzedać ludzkości: psychoterapię i ewolucję. Poświęciwszy już sporo uwagi tej pierwszej, powinniśmy choć pobieżnie przyjrzeć się drugiej, próbując ustalić tożsamość istot, które przez długie wieki idee te lansowały.

Bibliografia:

1. Jane Roberts, The Naturę of Personal Reality, Prentice Hall, 1974, s. 509.
2. Jon Klimo, Channeling, Jeremy P. Tarcher, Inc., 1987, s. 34.
3. Ibid., s. 43.
4. Quantum Qvestions: Mythical Writings of the World's Great Physicists, red. Ken Wilber, New Science Library, 1984, s. 8.
5. „Interview: Fritjof Capra", Harmonist 1986, vol. 1 nr 2, s. 22.
6. Fritjof Capra, The Tao ofPhysics, Shambala, 1975, s. 11.

7. Edgar D. Mitchell, „Implications of Mind Research", przemówienie do członków i pracowników kongresu na kongresowym Forum Na Rzecz Przyszłości, opublikowane w Institute of Noetic Sciences Newsletter wiosna/lato 1980 vol. 8 nr 5, s. 5.
8. Master of Life: Tools & Teachings To Create Your Own Reality, Valley of the Sun Publishing Co., Box 38, Malibu, CA 90205.
9. Mitchell, op. cit.
10. „The Viewpoint in the Science of Mind Concerning Certain Traditional Beliefs" (Science of Mind Publications); Ernest Holmes, The Science of Mind (podręcznik), s. 30, cyt. w: Science of Mind W 1983, s. 47.
11. Klimo, op. cit., s. 311.
12.Dennis Livingstone, „Taking on Shirley MacLaine", New Age Journal XI/XII 1987, s. 79.
13. Science of Mind III 1978, s. 19,107-108.
14. Ibid., „Victim or Master", s. 3-4.
15. Spokesman-Review, Spokane, WA, 17 VI 1987.

Rozdział 13
Z minoga w boga

Chociaż Freud szydził z każdej religii, jego własny światopogląd był przecież blisko spokrewniony z pradawnym mistycyzmem i okultyzmem. Jego bliźniacze teorie: nieświadomości i determinizmu psychicznego wynikły z odkrycia, że w trakcie hipnozy pacjent „przypomina sobie" zdarzenia z wczesnego dzieciństwa, z których brak mu wspomnień świadomych. Freud wysnuł wniosek, iż ukryte urazy, zwłaszcza zaistniałe przed szóstym rokiem życia, decydują o osobowości i reakcjach człowieka. Paralela między Freudowskim przeświadczeniem o determinowaniu teraźniejszości przez wcześniejsze lata naszego życia a nauką reinkarnacji o determinowaniu teraźniejszości przez poprzednie wcielenia nie jest przypadkowa. Dowiodły tego kierunki rozwoju psychoterapii.

Łącznika między obydwoma dostarczyła teoria nieświadomości zbiorowej Carla Junga. Natchniony przez przewodnika duchowego „Filemona", Jung umożliwił wszczepienie idei reinkarnacji bezpośrednio w psychoterapię, ucząc, że „analiza głębi" pozwala zdzierać warstwę po warstwie świadomości. Miało to odsłonić pierwotne archetypy, w których naprawdę osiąga się poziom świadomości prostszych form życia, jak ameba. Idea ta wymagała założenia, iż „pamięć" cechuje nie tylko mózg, ale i same geny, wobec czego cały kosmos, w tym każdy elektron, posiada świadomość. Budując na takim fundamencie, wiele psychoterapii podjęło próbę praktycznego zastosowania bliźniaczych teorii: ewolucji i reinkarnacji, mającą umożliwić zmianę życia.

„Przypomnij sobie, jak byłeś rybą"

Jean Houston, doktor psychologii i religii, przemierza corocznie 400 tysięcy kilometrów z odczytami i kursami o nowej świadomości i homoedukacji. W trakcie niektórych warsztatów pomaga uczestnikom wzbudzić pradawne, przedludzkie „wspomnienia", co ma im pomóc zrozumieć własną osobowość i uporać się Z „blokadami emocjonalnymi". Poniżej zamieszczamy wyjątek z dziennikarskiego opisu jednej takiej sesji:

„- Przypomnij sobie, jak byłeś rybą — zaproponowała Houston w Sacramento. Prawie tysiąc osób [„.] upadło na podłogę i zaczęło poruszać „płetwami", jak gdyby poruszali się w wodzie. — Zauważ swe wrażenia, kiedy bujasz się jak ryba. Jak wygląda świat, jak go czujesz, jak brzmi, pachnie, smakuje? — Potem wyszedłeś na ląd — przypomniała Jean Houston i powiodła nas przez fazę gadów... Następnie zaproponowała: — Dopuść do siebie wszystkie wspomnienia z czasu, gdy byłeś gadem [...] Potem niektórzy z was latali. Inni wspinali się po drzewach... Zrobiło się istne zoo dźwięków i ruchów, które wykonywały wczesne ssaki, małpki i małpy człekokształtne. Potem Houston kazała przypomnieć sobie, jak byliśmy „ludźmi pierwotnymi", którzy tracą „ochronne futro" i [...] ewoluują we współczesnego człowieka."

I gdzież podziewają się „Randi-Magik" i CSICOP akurat wtedy, kiedy są potrzebni? Błyskotliwie przez nich demaskowani „telewizyjni uzdrowiciele" nie są przecież jedynymi oszustami. Fałszywe twierdzenia o uzdrawianiu dolegliwości fizycznych rzekomą mocą Bożą to niewątpliwie religijna szarlataneria. W czym jednak zawiera się naukowość praktyki rojenia nieistniejących wspomnień z przeszłego wcielenia jako ryby czy jaszczurki? Praktyki, która ma rzekomo zaleczyć problemy emocjonalne!

„Ćwiczenie pamięci ewolucyjnej", jak zwie to pani Houston, trzeba uznać za absurd. Faktem jest bowiem, że nikt tego rodzaju wspomnień nie posiada. Ćwiczący wymyślają je, aby dostosować się do gry w terapię regresywną i nie odróżniać się od grupy. Niedorzeczność ćwiczenia zostałaby zapewne powszechnie uznana,

gdyby nie oferowało ono atrakcyjnej możliwości ucieczki od odpowiedzialności moralnej, ucieczki tak pożądanej, iż gotowi jesteśmy patrzeć przez palce na wiele spraw, byle ją sobie umożliwić.

„Terapia pamięci ewolucyjnej" pani Houston znalazła poparcie takich teoretyków jak Paul MacLean, szef Laboratorium Ewolucji Mózgu i Zachowania w Krajowym Instytucie Zdrowia Umysłowego (NIMH). Według obowiązującej tam teorii nasz mózg składa się z trzech części; gadziej, ssaczej i neossaczej, a każda z nich zawiera nerwowe i chemiczne wzorce typowe dla naszych zwierzęcych protoplastów. Fantastyczne hipotezy, choć pozbawione wszelkiego poparcia naukowego, zdołały sobie wyrobić sporą renomę zarówno w Ameryce, jak i poza nią. Jean Houston, od lat stała prelegentka na konferencjach dla sfer rządowych, zorganizowała „sympozjum dla czołowych polityków w rządzie amerykańskim, zatytułowane: »Jakie może być społeczeństwo. Analiza praktycznych kierunków polityki na następną dekadę«". Houston opowiada, jak prowadziła ćwiczenia dla „około 150 najwyżej postawionych reprezentantów kół rządowych przez trzy dni [...] Ludzie ci leżeli na podłodze; wiedliśmy ich w podróże wewnętrzne, w których poszukiwali kształtu przyszłego społeczeństwa".

Jeśli komuś wyda się dziwne, iż wyższa świadomość wymaga cofania się do postaci pełzaka, Jean Houston zapewni go, ze zmieniony stan świadomości pozwala także doznać wspomnień z przyszłości. Znów znajomy naturalizm i panteizm: Ubóstwiona nieświadomość zbiorowa staje się namiastką nadprzyrodzonego Boga Biblii. Zaś utożsamienie się z rzekomym uniwersalnym Źródłem mądrości i mocy czyni nas w końcu także bogami. Oto ciąg dalszy dziennikarskiej relacji z seminarium w Sacramento:

„Nastąpił punkt kulminacyjny tego bądź co bądź intensywnego i ciągnącego się już godzinę ćwiczenia: — A teraz chce. byście sięgnęli jeszcze dalej, do następnego stadium waszej ewolucji. Sala wypełniła się skaczącymi radośnie, czasem w pojedynkę, czasem wraz z innymi, istotami ludzkimi, które w końcu złączyły dłonie i głosy. Wrażenie było piorunujące... Staliśmy się wirującym morzem ciał: Prawie tysiąc gospodyń domowych, terapeutów, artystów, pracowników opieki społecznej, duchownych, lekarzy [...] pełzało jedni po drugich, bawiąc się doskonale i od nowa ucząc się tego, co spoczywało na dnie naszej pamięci."

Mistycyzm czy nauka? Matematyka nie kłamie

Prawdopodobnie żadna idea rozpowszechniona w ciągu ostatnich stu leci nie wywarła na ludzkość wpływu większego niż teoria ewolucji. Bezpośrednio lub pośrednio dotknęła ona każdego aspektu współczesnej kultury. Od tysiącleci stanowiła ugruntowany dogmat religijny, będąc jądrem okultyzmu i mistycyzmu na długo zanim „unaukowili" ją Grecy. Jak wskazał Theodore Roszak, „mistycyzm to rasa rozrodcza, która spłodziła ewolucję biologiczną". Idea ewolucji - rdzeń hinduistycznego i magicznego systemu wierzeń - liczy sobie przynajmniej tyle lat co idee reinkarnacji i karmy, z którymi tworzy nierozerwalną całość. Michael Harner przypomina, że „wiele tysięcy lat przed Darwinem członkowie społeczeństw szamanistycznych byli przekonani o pokrewieństwie ludzi i zwierząt". Wiara ta znajduje odzwierciedlenie w postaciach wilkołaków, wampirów jak i „nadludzkich mocy" o ludzkich cechach, które pełnią rolę „duchowych przewodników". Literatura okultystyczna, zarówno dawna, jak i współczesna, często odwołuje się do idei ewolucji; czynią to też komunikaty przekazywane przez dawne media i dzisiejszych kanalizujących.

Ewolucja jako teoria „naukowa" powstała wieleset lat przed Darwinem. W książce Evolution: A Theory in Crisis (Ewolucja, kryzys teorii) doktor medycyny i fizyk molekularny Michael Denton przypomina, że filozof-materialista Empedokles już około roku 450 p.n.e. zaproponował teorię podobną do Darwinowskiej. Sto lat przed nim zaś Anaksymander miał postulować, że szlam morski stanowił środowisko, z którego wzięła początek wszelka forma życia. Z tego pierwotnego bulionu wyłoniło się życie w morzu, ewoluując w bardziej złożone formy, gotowe do życia na lądzie. Minęło 2500 lat, i starożytna spekulacja naturalistyczna stała się podwaliną teorii ewolucji, uznanej za supernowoczesną – choć dzięki współczesnej matematyce wiadomo (czego Anaksymander i Empedokles wiedzieć nie mogli), iż fantastyczna teoria jest absurdem. Znakomity astronom brytyjski sir Fred Hoyle zwraca uwagę na dobrze znany fakt: „Nawet jeśli na cały wszechświat składałby się wyłącznie bulion organiczny", to szansa wytworzenia przezeń podstawowych enzymów życia, założywszy przypadkowość procesów i brak inteligentnego sterowania, równałaby się mniej więcej 1:1040.

Takiej liczby nie sposób nawet pojąć; można jednak podać obrazowy przykład: Prawdopodobieństwo przypadkowego znalezienia za pierwszą próbą w całym wszechświecie określonego atomu wynosi około 1:1080. Gdyby każdy atom wszechświata stał się odrębnym wszechświatem, wtedy szansa przypadkowego znalezienia za pierwszą próbą określonego atomu w całości tych wszechświatów równałaby się 1:10160. Hoyle wnioskuje, że „Darwinowska ewolucja nie miałaby w praktyce szans na prawidłowe ułożenie choćby jednego łańcucha polipeptydowego, cóż dopiero mówić o tysiącach, które są niezbędne do przetrwania żywej komórki". Dlaczego

więc kompletnie nierealna teoria nadal cieszy się poważaniem? Hoyle oskarża ewolucjonistów o ochronę własnych interesów, wywieranie nieuczciwych nacisków i zakłamanie:

„Sytuacja ta [tj. matematyczna niemożliwość] jest doskonale znana genetykom, mimo to nikt zdecydowanie nie położy kresu tej teorii. Gdyby darwinizm nie miał takiej pozycji towarzyskiej, [...] stałoby się oczywiście inaczej. Większość uczonych trzyma się darwinizmu z racji jego mocnej pozycji w systemie kształcenia [...] Albo będę wierzyć w te idee, albo zostanę napiętnowany jako heretyk."

Darwinizm: Niezwykła religia trzyma się dobrze

„Heretyk" jest określeniem jak najbardziej na miejscu, bowiem ewolucja, jak psychoterapia, to w istocie religia - religia, wobec której także Hoyle pozostaje dziwnie lojalny. Opuścił on wprawdzie obóz darwinistów, lecz przystał do innej „denominacji" ewolucjonizmu, prezentującej credo jeszcze osobliwsze: iż życie przyszło na Ziemię z kosmosu. Teoria ta automatycznie prowokuje pytanie: Gdzie i w jaki sposób powstało życie poza Ziemią? Wracamy więc do punktu wyjścia. Hoyle przyznaje wprawdzie, że być może to „Bóg" jest tym Kimś, kto życie z kosmosu przysłał na Ziemię, jednak pogląd ten z miejsca pozbawia każdego ewolucjonistę racji bytu, zrozumiałe więc, że nie zyskał wielu zwolenników.

W książce Chance and Necessity (Prawdopodobieństwo i konieczność) Jacques Monod, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie biologii molekularnej, podał kilkanaście okoliczności wykluczających możliwość ewolucji. Wyjaśnił na przykład, iż podstawową cechą charakterystyczną DNA jest tworzenie idealnych replik siebie samego; ewolucja mogłaby nastąpić tylko wtedy, gdyby w mechanizmie tym coś poszło opacznie. Niedorzecznością jest wyobrażać sobie, aby choć jedna komórka - cóż dopiero cały mózg! - mogła powstać dzięki serii przypadkowych i niepożądanych pomyłek w mechanizmie DNA. Podawszy wiele powodów niemożności powstania życia w wyniku przypadku, Monod orzeka jednak, że mimo wszystko tak właśnie musiało się stać.

Czy Jaques Monod wysnuł ten wniosek z jakiejś podstawy naukowej? Nic podobnego. Monod nie umie przyjąć do wiadomości jedynej alternatywy - stworzenia przez Boga - więc wzruszając ramionami oznajmia: „Nasza liczba wypadła w grze hazardowej." W przeciwieństwie do niego zdeklarowany agnostyk Robert Jastrow zdumiał wielu kolegów po fachu, gdy na 144 Konferencji Towarzystwa Rozwoju Nauki orzekł, iż materiał dowodowy wskazuje na istnienie inteligentnego Twórcy wszechświata. Uczeni słuchacze nic byli szczególnie zachwyceni taką konkluzją. Jastrow pisze:

„Astronomów nie wiedzieć czemu wytrąca z równowagi [...] dowód, że wszechświat miał początek. Ich reakcje można uznać za interesujący przykład reakcji naukowca – umysłu uważanego za bardzo obiektywny - w wypadku, gdy dowody uzyskane przez samą naukę wiodą do konfliktu z dogmatami wiary w jego profesję... Nauka jest pewnego rodzaju religią..."

Colin Patterson, paleontolog z Brytyjskiego Muzeum Historii Naturalnej, zauważa: „Ewolucjoniści — jak kreacjoniści, z którymi nieustannie walczą - są też wyznawcami pewnej wiary. Pracuję [...] [nad ewolucją] już dwadzieścia lat i do tej pory nie znalazłem niczego, co można by na pewno uznać [za fakt]. Spory szok - zrozumieć, że tak długo się błądziło." Przemawiając do grupy kolegów-biologów D.M.S. Watson, popularyzator ewolucji w brytyjskiej telewizji (jak Carl Sagan w Ameryce), przypomniał słuchaczom, że wspólnie wyznają wiarę o charakterze religijnym:

„Ewolucja jako taka została zaakceptowana przez zoologów nie dlatego, że zaobserwowano, iż istotnie ma miejsce, [...] lub ponieważ można jej dowieść za pomocą logicznie spójnego materiału dowodowego, lecz dlatego, że jej jedyna alternatywa, świadome stworzenie przez kogoś, jest po prostu niewiarygodna."

Pierwsi dziewiętnastowieczni ewolucjoniści-„naukowcy" chyba nie byli świadomi okultystycznych i mistycznych korzeni swojej teorii; zajmując zaś stanowisko materialistyczne, starali się ją wykorzystać do obalenia chrześcijaństwa. Zdawali sobie sprawę, że jeśli życie zaistniało przez przypadek, wówczas wiara w biblijnego Bogn staje się siła. rzeczy zbędna. Theodore Roszak przypuszcza, że dlatego „tak wielu naukowców stanęło pod sztandarem Darwina", bo wyrzucił on „z biologii każdy najmniejszy ślad po nieprawdopodobnym Bogu". Roszak przyznaje jednak, iż darwinizm „zastępuje starego Boga bóstwem jeszcze bardziej nieprawdopodobnym: wszechmocnym przypadkiem".

Niedorzeczność takiego stanowiska powinna być oczywista choćby dla dzisiejszego inżyniera, którego najbardziej nawet misterny i wymyślny projekt okaże się drastycznie prymitywny w porównaniu z najprostszym organizmem, powstałym rzekomo przez przypadek. Michael Denton pisze:

„Właśnie owa bujna różnorodność doskonałości, fakt, że gdziekolwiek spojrzysz - choćbyś zagłębił się najbardziej, jak to możliwe - zawsze znajdziesz elegancję i geniusz bezwzględnie transcendentnej jakości; one to poddają w wątpliwość koncepcję przypadku. Czy można uznać za Wiarygodne, iż przypadkowe procesy konstruują rzeczywistość-, w której budowa
najmniejszego choćby elementu - cząsteczki białka czy genu - swą złożonością przerasta możliwości naszej wyobraźni, rzeczywistość, która sama w sobie jest antytezą przypadkowości, która pod każdym względem prześciga wszystko, co jest produktem inteligencji człowieka? W porównaniu z poziomem geniuszu i złożoności widocznym w molekularne] konstrukcji życia nawet najwymyślniejsze produkty naszej techniki wydają się prymitywne. Czujemy się upokorzeni, jak człowiek neolitu w obliczu dwudziestowiecznej techniki."

Nieodwołalny werdykt żelaznych praw matematyki nie pozostawia wątpliwości, iż ewolucja, jak mówi Popper w swej autobiografii, nie jest nauką, lecz „metafizycznym programem badawczym". Gdyby zechciano przyjąć do wiadomości ten fakt, wówczas słynna rodzina Leakeyów i inni poszukiwacze brakującego ogniwa nie musieliby trawić życia na szukaniu dowodu, który nie istnieje. Fanatyczna wiara religijna rzadko jednak ustępuje wobec faktów lub rozsądku. Nawet Popper pozostał wierny szczątkowej postaci ewolucji, wbrew matematyce i wbrew rozsądkowi.

Fakty natury

Jeśli życie istotnie podlega procesowi ewolucji, to przyroda powinna dostarczyć nieskończoną ilość jej przykładów. Wśród milionów skamielin odkopywanych przez paleontologów powinien się znaleźć imponujący materiał dowodowy ukazujący fazy przejściowe pomiędzy gatunkami. Tymczasem nie znaleziono ani jednego przykładu skamieliny choćby jednego tylko spośród miliardów „brakujących ogniw", jakie są dla teorii ewolucji niezbędne. Jak doniosła Associated Press...

„...po 120 latach nadal brakuje Darwinowskich brakujących ogniw Poszukiwacze skamieniałości nie znaleźli skamieniałości niezbędnych do wyjaśnienia jaskrawych rożnie pomiędzy głównymi gatunkami... Niektórzy uznani paleontolodzy stawiają więc hipotezę, iż nowe gatunki powstały [...] w gwałtownych erupcjach ewolucji. Oto teoria wielkiego wybuchu w biologii. Podejrzanie trąci kreacjonizmem i podnosi na duchu teologów... Nauka - religia warstwy inteligenckiej - stanęła wobec ewidentnej apostazji."

Colin Patterson, wydawca prestiżowego magazynu londyńskiego Muzeum Historii Naturalnej, napisał, że nic mu nie wiadomo o „jakimkolwiek faktycznym dowodzie na ewolucyjne fazy przejściowe ani wśród organizmów żywych, ani skamieniałych". Robert Barnes w Paleobiology pisze: „Formy pośrednie nie istnieją, nie zostały odkryte ani rozpoznane." Przeprowadziwszy wywiad z amerykańskim paleontologiem Milesem Eldredgem, który krytycznie zwraca uwagę na brak form przejściowych wśród zgromadzonych skamieniałości, pewna brytyjska gazeta zauważa:

„Jeśli życie wyewoluowało w tę przedziwną obfitość stworzeń kroczek po kroczku, to - jak dowodzi dr Eldredge należałoby się spodziewać skamielin form przejściowych, które byłyby po trosze jak to, co je poprzedzało, a po trosze jak to, co po nich następowało. Nikt jednak dotąd nie znalazł żadnego dowodu na istnienie takich form przejściowych. Tę anomalię przypisuje się lukom w zgromadzonych skamielinach, które zwolennicy teorii ewolucji ciągłej mięli nadzieję uzupełnić, gdy dotrą do warstw skalnych z właściwego okresu. W ostatnim dziesięcioleciu geolodzy zdołali jednak dotrzeć do warstw skalnych z wszystkich okresów geologicznych ostatnich 500 milionów lat. Nie było w nich żadnej formy przejściowej."

Jeśli prawdą byłby pogląd Darwinowski, to w skamielinach znajdowalibyśmy taka; obfitość przejściowych form życia, iż w praktyce niemożliwe byłoby odróżnienie jednej klasy organizmów od drugiej. Byłoby na przykład tak wiele postaci ni to gada, ni to ptaka, że wszelka próba ich klasyfikacji spełzałaby na niczym. A jednak, jak zwraca uwagę Denton, nie trzeba być biologiem, by na pierwszy rzut oka rozpoznać ptaka, czy to kanarka, czy strusia. Od przeszło stulecia slogan obozu ewolucjonistycznego brzmiał: „Odrzucić darwinizm to odrzucie naukę na rzecz dogmatu." Mimo to naukowcy są obecnie zmuszeni przyznać, iż teoria Darwina nie przystaje do faktów. Oddajmy znów głos Dentonowi:

„Jeśli można o kimś powiedzieć, że gonił za wiatrem i zapomniał o empiryzmie, to z pewnością był to Darwin, który zresztą sam otwarcie przyznawał, że nie ma absolutnie żadnego mocnego dowodu empirycznego na faktyczność podstawowych transformacji ewolucyjnych, o których mówi."

Zwolennicy Darwina byli tak pewni znalezienia w przyszłości odpowiedniego dowodu, iż czysto spekulatywną teorię potraktowali jak fakt. Wskutek swojego nienaukowego, nieuczciwego stanowiska oszukali nie tylko samych siebie, ale i wiele pokoleń ludzi, którzy zaufali ich słowom. Podręczniki szkolne i akademickie całego świata podtrzymują ten mit, zaś dzisiejszym uczniom i studentom odmawia się udostępnienia faktów, chroniąc reputację wąskiego grona osób.

Pogląd Darwinowski zawsze miał oponentów, lecz wytrwale rozpowszechniano pogłoskę o kierowaniu się przez nich chrześcijańskimi uprzedzeniami. Tymczasem już od samego początku darwinizmowi przeciwstawiło się wiele najwybitniejszych postaci nauki. Trzeba tu wymienić Faradaya, Maxwella i lorda Kelvina oraz czołowych biologów i anatomów tamtej epoki (Louis Agassiz czy Richard Owen). Wszyscy oni odrzucili teorię ewolucji po prostu dlatego, że nie stały za nią fakty natury.

Nawet Alfred Wallace, który wraz z Darwinem odkrył zasadę doboru naturalnego, żywił wątpliwości co do teorii ewolucji. Chodziło nie tylko o kwestie fizyczne, ale i o oczywiste usterki w aspekcie duchowym. W teorii Darwinowskiej nie istniał żaden sposób na wyjaśnienie fenomenu świadomości. Wallace zdał sobie z tego sprawę i wielokrotnie potem podkreślał, iż czysto materialistyczne tłumaczenie ewolucji biologicznej nie jest w stanie wyjaśnić duchowej natury człowieka. „Zaś dla natury tej" - oznajmił -„przyczynę znajdziemy jedynie w niewidzialnym wszechświecie ducha." Nie miał jednak na myśli Boga ukazanego w Biblii, którego wyeliminował ze swojego wszechświata, lecz „inteligencje [które] najprawdopodobniej istnieją na coraz wyższych poziomach nad nami". Trzeba zaznaczyć, iż Wallace był aktywnym uczestnikiem ówczesnego ruchu spirytystycznego.

Ewolucja to nie nauka, tylko religia, której wyznawcy trzymają się twardo wbrew dowodom, nie chcąc pogodzić się z jedyną alternatywą, pociągającą za sobą moralną odpowiedzialność przed Stwórcą. Ewolucja, od tysiącleci esencja okultyzmu, została przybrana w naukowy żargon i wśród naiwnej opinii publicznej uchodzi za fakt. Agenci tej masowej mistyfikacji otrzymali od rozmaitych fundacji grube miliony dolarów, by polować na widmo, które według jednoznacznego wyroku matematyki nie istnieje. Ludzie ci powinni publicznie przyznać, iż pracują nad teorią z matematycznego punktu widzenia niemożliwą; powinni też zaprzestać udawania, iż mają za sobą dowody naukowe.

Był tylko jeden sposób uniknięcia powrotu do Boga, który wyrokiem Oświecenia został uśmiercony. I materialiści, zmuszeni do przypisania cech boskich przyrodzie, ugrzęźli w pułapce naturalizmu i panteizmu. Miast zaakceptować ogrom materiału dowodzącego rozumnego projektu dokonanego przez wielki Umysł, który zaplanował i stworzył wszechświat, orzeczono, iż to kosmos sam w sobie jest wielkim Umysłem o uniwersalnej świadomości, w której wszyscy mamy udział na jakimś nieprzeniknionym poziomie, poza odbiorem naszej świadomości. Celem ewolucji, ukazanym już długie tysiąclecia przed Darwinem, była zawsze podróż przez nieskończona, liczbę wcieleń, aż ponownie osiągniemy zjednoczenie z Umysłem Wszechświata - Wszystkim.

Ewolucja świadomości: z minoga w boga

Następna faza ewolucji ma objąć nie dalszy rozwój fizyczny, ale wielki skok w wyższy stan świadomości. Barbara Brown, związana z Centrum Medycznym przy UCLA i nazwana przez Miltona Greenblatta, prezesa Amerykańskiej Komisji Do Spraw Psychiatrii i Neurologii, „najwybitniejszą postacią na polu [biosprzeżenia]", ogłasza, że „ewoluujemy ku wyższemu poziomowi umysłu [...] [zwanemu] "superumysłem". Michael Murphy i George Leonard proponują w Esalen udział w seminarium na temat „rewolucji świadomości", podczas którego nauczają, iż „nadchodzi transformacja ludzkiej świadomości równie doniosła jak początek cywilizacji". Marilyn Ferguson przytakuje; „Niewykluczone, iż umysł ludzki osiągnął nowy stan w swojej ewolucji, wyzwolenie potencjału porównywalne z pojawieniem się języka." Osiągnięcie wymarzonego „wyższego" stanu świadomości, który od lat służył czarnoksiężnikom za najprostszy sposób osiągnięcia magicznych mocy, jest dziś oferowane jako nowe zbawienie przez ekumeniczną wspólnotę dwóch religii: ewolucji i psychoterapii. Zdaniem Theodore'a Roszaka chodzi tu o...

„...ewolucyjny skok świadomości: koncepcję, [...] że świat zostanie odkupiony przez pewną zaraźliwą mutacje mediumizmu wrażoną w szare komórki garstki wybranych."

Sam Darwin był - jak się zdaje - świadom duchowych implikacji swej teorii. W pracy O pochodzeniu człowieka pisał: „Człowiek ma prawo do pewnej dumy, bowiem wspiął się - choć nie własną siłą - na sam szczyt drabiny organicznej. Fakt, że wstąpił tak wysoko, a nie został tam od początku postawiony, może dawać mu nadzieje na wstąpienie jeszcze wyżej w dalekiej przyszłości". Darwin być może nie w pełni zdawał sobie sprawę, że mistycznym celem idei ewolucji, którą skutecznie wylansował, zawsze był awans na „Boga". W książce Atman ProjectKen Wilber wyraził to jasno: „Jeśli ludzie koniec końców pochodzą od pełzaków, to koniec końców znajdują się na najlepszej drodze ku pozycji Boga." W książce Up From Eden (Od Edenu) Wilber dostrzegł w wierze w możliwość dostąpienia Boskości przez człowieka sedno tego, co od dawna jest znane jako „»filozofia wieczysta«, [...] ezoteryczny rdzeń hinduizmu, buddyzmu, taoizmu, sufizmu." jak podsumowuje Klimo, „prawda nad prawdami" obecna w kanalizowanych komunikatach głosi, iż „jesteśmy Bogiem", musimy to sobie tylko „uświadomić". Broszura zachęcająca nas do poświęcenia jednego weekendu „penetrowaniu i odzyskiwaniu naszej boskiej, niewinnej, nieograniczonej mocy" wyjaśnia: „Doświadczenie Boskich Mocy" jest osiągalne dla tych, którzy są „Chętni Znów Być Bogiem".

Sygnałem alarmowym powinien być fakt, że w celu „doświadczenia" tej wielkiej prawdy trzeba się udać w przestrzeń wewnętrzną w zmienionym stanie świadomości, to zaś wymaga odejścia od zmysłów i rozsądku. Mimo to John White z triumfem ogłasza, że hinduistyczny aksjomat: „To Ja jestem wszechświatem, Ja jestem Umysłem Wszechświata!" został „potwierdzony przez naukę". Nawet gdyby można tak rzec w pewnym aspekcie metafizycznym, to trudno się w tym dopatrzeć czegoś istotnie emocjonującego. Wyobraźmy sobie, że oto pewien pozytywnie myślący atom przekonuje sam siebie, iż jest wszechświatem, lub też pojedyncza komórka w jelitach głosi samej sobie, iż jest człowiekiem. Ten przykład pozwala w pewnym stopniu pojąć niedorzeczność nazywania siebie wszechświatem lub Bogiem. Podobne deklaracje, powtarzane nieustannie przy jak najbardziej pozytywnym nastawieniu, nie zmienią żadnego z oczywistych faktów życia: bólu, cierpienia i śmierci, uciążliwego systemu podatkowego czy konieczności zarabiania na chleb powszedni i spożywania go, by przeżyć.

Odmitologizowane poczucie pełni lansowane przez scjentyzm nie przedstawia się lepiej. Carl Sagan pragnąłby, aby przechodził nas dreszcz emocji na myśl, iż niektóre atomy wodoru w naszym organizmie były niegdyś częścią odległego systemu słonecznego, zaś w przyszłości mogą znów trafić na to zaszczytne miejsce! Niestety, wszystko to emanuje beznadziejną pustką.

Całość obiektywnego materiału dowodowego przeczy „panteizmowi naukowemu". Mimo to w trakcie swych wykładów Shirley MacLaine pogodnym tonem przekonuje stłoczonych na tej czy innej sali zapaleńców: „Pamiętaj tylko, że jesteś Bogiem, no i postępuj zgodnie z tym przekonaniem." Zdrowy rozsądek buntuje się. Czyż nie jest szczytem głupoty namawianie zwykłych ludzi do „postępowania" jak „Bóg"? Jeśli istotnie, jak chce nas przekonać pani MacLaine, jesteśmy Bogiem, dlaczego w naturalny sposób nie postępujemy, jak nam przystoi? Dlaczego musimy dopiero udać się na dwudniowe seminarium i zapłacić MacLaine 300 dolarów, aby usłyszeć coś, co powinniśmy wiedzieć sami, jeśli faktycznie taka jest nasza tożsamość? Rozmiar tego omamu może konkurować jedynie z rozmiarem pychy, na której żeruje.

Zwodnicza obietnica

Trudno za zbieg okoliczności uznać fakt, iż tak wiele głosów zwiastuje dziś Ameryce tę samą ewangelię. Werner Erhard, twórca Forum (niegdyś: est), oznajmia: „Jesteś bogiem swego wszechświata." Maitreya Benjamina Creme'a (czyli „Chrystus", który – wedle całostronicowego ogłoszenia zamieszczonego w czołowych gazetach świata - „jest teraz tutaj!") głosi: „Człowiek to wynurzający się Bóg [...] Mój plan i mój obowiązek to ukazać wam nową drogę, [...] która pozwoli zajaśnieć temu, co w człowieku boskie." Sun Myung Moon pisze: „Bóg i człowiek to jedno. Człowiek to wcielony Bóg." Mahariszi Mahesz Jogi, twórca medytacji transcendentalnej, przewrotnie zniekształca biblijne słowa Boga: „Zatrzymajcie się, a we Mnie uznajcie Boga", ucząc adeptów TM, iż dzięki medytacji mają „zatrzymać się, a w sobie samym uznać Boga". Wyznawcy haitańskiego wudu, dobrze obeznani z „odmiennymi stanami Świadomości", mają takie powiedzonko: „Katolik idzie do kościoła, aby rozmawiać z Bogiem. Wyznawca wudu tańczy w świątyni, aby stać się Bogiem." W harmonii z duchem tych słów Ernest Holmes oznajmił: „Wszyscy ludzie ewoluują duchowo, aż [...] każdy w pełni wyrazi własną boskość..." W uszach chrześcijanina, muzułmanina czy Żyda takie słowa to najgorsze z bluźnierstw. Alan Watts, były ksiądz episkopalny, dziś mistrz w zen buddyjskim, jasno dał wyraz odrzuceniu swej dawnej wiary:

„To, co pociąga w zen, jak też w innych formach filozofii Wschodu, to fakt, iż odkrywa ona [...] szeroki obszar, [...] gdzie nareszcie „ja" nie da się odróżnić od Boga."

Podając się za Boga upadlamy samą ideę Boga. Nie zdołaliśmy podźwignąć siebie do poziomu Boga, wobec tego ściągnęliśmy Boga na nasz własny. Jeśli - jak naucza hinduizm - wszystko jest Bogiem, wówczas nic nie jest Bogiem, ponieważ słowo „Bóg" straciło pierwotne znaczenie. Jeśli zaś liderzy ruchu Nowej Ery, będący szafarzami tego oświecenia, własnym zachowaniem demonstrują, co znaczy „zachowywać się jak Bóg", to jednoznacznie upadlają od dawna przyjętą wśród ludzkości idee Istoty Najwyższej.

Duchy-przewodnicy od tysięcy lat wytrwale lansują ideę „Bogami jesteście", ale życie ludzkie nie poprawiło się dzięki temu ani o jotę. Według Biblii ułudna obietnica, po raz pierwszy wygłoszona przez Szatana, stała się przyczyną wszelkich kłopotów człowieka. Wielu wnikliwych obserwatorów obecnych wydarzeń – bez względu na swój stosunek do poselstwa Biblii - uznaje filozofię deifikacji człowieka za główną przyczynę pogłębiającego się upadku społecznego pod względem etycznym i duchowym. W słynnej mowie wygłoszonej 9 czerwca 1978 roku na Harwardzie Aleksander Sołżenicyn ocenił, iż podstawowym źródłem moralnego upadku świata zachodniego jest „samoubóstwienie człowieka jako najwyższego, [...] swoisty humanizm racjonalistyczny [czyniący człowieka] centrum wszystkiego". Wśród spostrzeżeń historyka Herberta Schlossberga, ostrzegającego przed skutkami tej coraz popularniejszej wiary, znajdujemy i takie złowróżbne słowa:

„Wywyższanie rasy ludzkiej do statusu bóstwa daruje się od najmroczniejszych początków starożytności, lecz jego rozwój w ideologie wyznawaną przez masy to cecha charakterystyczna czasów współczesnych."

Dziwić może stanowisko osób w rodzaju M. Scotta Pecka, który podając się za zwolennika chrześcijaństwa niestrudzenie propaguje jego antytezę, „filozofię wieczysta", przeczącą - jak sam przyznaje - dowodom. Peck pisze: „Wszędzie wojny, zepsucie, zanieczyszczenie środowiska. Czyż ktokolwiek rozsądny mógłby sugerować, iż rodzaj ludzki rozwija się duchowo? A jednak właśnie to sugeruję [...] By wyjaśnić cuda łaski i ewolucji, stawiamy hipotezę o istnieniu Boga, który pragnie, abyśmy się stali Nim (czy też Nią). Wzrastamy ku boskości." Peckowi najwyraźniej chodzi nie o Boga znanego z kart Biblii. Wyznaje on zresztą, że wzorem Junga ma na myśli nieświadomość zbiorową:

„Ciągle jednak nie wyjaśniliśmy, jak to możliwe, iż nieświadomość posiada cala tę wiedzę, której sobie jeszcze świadomie nie przyswoiliśmy [...] Możemy jedynie postawić hipotezę [...] (żel nasza nieświadomość jest Bogiem... Jeśli chodzi o tę analogię, jestem dłużnikiem Junga, który określił siebie jako „odłamek nieskończonego bóstwa"... Skoro nieświadomość jest Bogiem, możemy zdefiniować cel wzrostu duchowego jako osiągnięcie boskości w świadomej jaźni. Jednostka ma najpierw całkowicie, bezgranicznie stać się Bogiem [...] wówczas Bóg przybierze [...] poprzez nasza świadomą jaźń nową i pełną mocy postać życiową."

Neopanteistę i zwolennika New Age słowa te mogą ekscytować, w uszach nad na tura listy brzmią absurdalnie i złowrogo. Lektura Starego Testamentu, respektowanego przez Żydów, chrześcijan i muzułmanów, pozwala zauważyć, iż obietnica boskości dla człowieka pokrywa się z kłamstwem, za pomocą którego już na samym początku Wężowi udało się zwieść ludzkość. W książce Up From Eden Ken Wilber stara się zlokalizować węża w mnogości różnych religii i kultur w historii ludzkości. Wskazuje, że w przeciwieństwie do biblijnej charakterystyki węża jako uosobienia zła inne religie widzą w nim symbol mądrości i życia wiecznego, niezmiennie kojarząc go z „filozofią wieczystą".

David Spangler, współzałożyciel Findhorn, obwieszcza: „Istota, która pomaga człowiekowi osiągnąć ten punkt [zyskania boskości], to Lucyfer [...] anioł człowieczej ewolucji..." Biblia tymczasem ukazuje Lucyfera jako węża, Szatana, mistrza zła. Kanalizowane istoty duchowe dość jasno zdradzają swą tożsamość, jednogłośnie i niestrudzenie zwiastując obietnicę boskości dla człowieka. Doskonale świadomy tej niezwykłej korelacji, Ken Wilber mimo wszystko rekomenduje innym coś, co Biblia demaskuje jako obietnicę węża: „Staniecie się jak Bóg." Wielkodusznie oznajmia on: „...nie chciałbym się kłócić [z poglądem biblijnym, ale] [...] nie wyraża on z pewnością filozofii wieczystej, a wobec tego nie jest stanowiskiem, które chcę tu polecić." Sprzeczność o tak kosmicznych rozmiarach została więc zignorowana z wyjątkową nonszalancją.

Nie zdołamy uciec przed czekającym nas wyborem. Jest nim w istocie niezmienny od wieków wielki konflikt. Timothy Leary wiedział, o czym mówi, gdy na forum zjazdu Towarzystwa Psychologii Humanistycznej oznajmił:

„Można właściwie powiedzieć, że historia ludzkości stanowi historię podniecającego i orzeźwiającego napięcia pomiędzy humanistami, czyli wierzącymi w wewnętrzny potencjał i bożą iskrę, a niewierzącymi w nie."

Humaniści-ateiści jak Leary i ci, którzy hucznymi brawami nagrodzili jego mowę, wymawiając słowo „boża" nie kojarzą go z jakąkolwiek Istotą Najwyższą. Chodzi raczej o naturalistyczne i panteistyczne ubóstwienie

całego wszechświata, w tym i człowieka. Bernie Siegel, profesor Uniwersytetu Yale i chirurg z New Haven w Connecticut, wyjaśnia to tak: „W każdym z nas jest iskra. Jeśli ktoś chce, może ją nazwać bożą, niemniej jest ona w nas..."

„Wewnętrzna iskra" jest siłą kosmiczną, rzekomo wrodzoną wszystkim rzeczom, która - jak się nas zapewnia - w rodzaju ludzkim wyewoluowała do postaci samoświadomości. Dzięki temu możemy sięgać ku nowym wyżynom - przez słynny wielki skok ewolucji.

Lecz jeśli, wedle stanowiska Biblii, obietnica boskości to diabelski fortel, należałoby oczekiwać jej obecności w samym centrum religii satanistycznej. I tak w istocie jest. Dowodzi to faktycznego związku pomiędzy wzbierającym na sile ruchem satanistycznym a podstawową filozofią New Age, związku, który dla większości zwolenników New Age jest niemiłym zaskoczeniem.

Bibliografia:

1. Shepherd Bliss, „Jean Houston: Prophet of the Possible", Whole Life Times X/XI 1984 nr 38, s. 24-25.
2. Theodore Roszak, Unfinished Aniamal, Harper&Row, 1975, s. 110-114.
3. Michael Harner, The Way of the Shaman: A Guide to Power and Healing, Harper&Row, 1980, s. 57.
4. Z wywiadu korespondenta AP George'a W. Cornalla, cyt. za Times-Advocate, Escondido, CA, 10 XII 1982, s. A 10-11.
5. Los Angeles Times 25 VI 1978, część VI, s. 1, 6.
6. Harpers luty 1985, s. 49-50.
7. Douglas Dewar i L. M. Davies, „Science and the BBC", The Nineteenth Century and After IV 1943, s. 167.
8. Roszak, op. cit., s. 101-102. 11
9. Michael Denton, Evolution: A Theory in Crisis, Adler & Adler, 1986, s. 342.
10. Hugh A. Mulligan, specjalny wysłannik AP, „Big Bang: Evolutionists on the Defensive", Los Angeles Times 10 XII 1980, część V, s. 8-9.
11. Colin Patterson, list do Luthera D- Sunderlanda z 10 IV 1979.
12. Guardian Weekly 26 XI 1978, s. 1.
13. Denton, op. cit, s. 117.
14. Sir John Eccles (i Daniel N. Robinson), The Wonder of Being Human - Out brain and Our Mind, New Science Library, 1985, s. 18-19.
15. Alfred Russell Wallace, The World of Life, Chapman&Hall, Ltd., London 1910, s. 184.
16. Barbara Brown, Supermind, Harper&Row, 1980,8.6-7,19.
17. Marilyn Ferguson, Aquarian Conspiracy, Los Angeles 1980, s. 67.
18. Roszak, op. cit, s. 74-75.
19. Alan Watts, This Is It, Random House, 1972, s. 90.
20. Herbert Schlossberg, Idols for Destruction, Thomas Nelson, 1983, s.
21. M. Scott Peck, Road Less Traveled, Simon and Schuster, 1978, s. 266-283.
22. David Spangler, Reflections on the Christ, Findhorn 1978, s. 36-37.
23. Ken Wilber, Up From Eden, s. 6.
24. Timothy Leary, „Daring to Be Different", nagranie przemówienia na 22 Dorocznym Spotkaniu AHP w Curry College, Boston, 21-26 VIII 1984.
25. Bernie S. Siegel, M.D., Love, Medicine & Miracles, Harper&Row, 1986, s. 99.

Rozdział 14
Satanizm, rock i bunt

Michael Aquino, podpułkownik armii amerykańskiej, jest zdeklarowanym satanistą. „Armia od samego początku mojej kariery, czyli od roku 1968, wie o mojej religii" - mówi Aquino - „i nie zwraca na nią zbytniej uwagi, jak […] na żadną inną nieco odmienną religie, jakich dziś wiele."

Powyższa wypowiedź stanowi cześć mowy obronnej Aquina na rzecz jego „nieco odmiennej" religii, którą wygłosił 17 lutego 1988 roku, występując wraz z żoną Lilith (imię to wedle okultystycznej mitologii nosiła pierwsza żona Adama - demon) w najpopularniejszym amerykańskim talk show - „Oprah Winfrey Show". Oprah Winfrey była wyraźnie zdumiona nazwaniem przez Aquina satanistów „ludźmi bardzo porządnymi, bardzo szanującymi prawo, […] [o] bardzo wysokim osobistym standardzie etycznym, [...] [którzy] nie mają nic wspólnego ze złem".

„Trudno pojąć, że diabeł to coś dobrego, [...] że Szatan nie jest zły. Zupełnie czego innego uczy się każdy człowiek na tym świecie" - Oprah Winfrey była kompletnie zbita z tropu. - „Wszędzie prowadzi się śledztwa związane z tą czy inną formą tak zwanej działalności satanistycznej […] Dzieci powtarzają historie o mordowaniu na ich oczach niemowląt w strasznych rytuałach satanistycznych. Lista takich koszmarów ciągnie się w nieskończoność."

Otwartość jedyną zaletą

Zaskoczenie pani Winfrey odzwierciedla dość typową niekonsekwencję w myśleniu. Jeśli bowiem w zgodzie z ogólną tendencją współczesnej kultury uznajemy, że absoluty moralne nie istnieją, wówczas nie możemy protestować przeciw nazywaniu satanizmu systemem wierzeń równie moralnym jak każdy. Pośród znamiennych dla New Age sloganów o „stanach świadomości" i „wartościach duchowych" próżno szukać jakiejkolwiek podstawy dla ocen moralnych. Najskromniejsza sugestia o konieczności określonego standardu dobra i zła zostaje od razu odrzucona jako przejaw wąskich horyzontów. Wprowadziwszy swoich słuchaczy w stan szczególnej podatności na sugestie, Jean Houston perswaduje: „Nikt nie ma prawa [...] obciążać cię winą; [...] jesteś zobowiązany wyłącznie przez swoją prywatną etykę i faktyczną odpowiedzialność."

Jakże satanizm może być zły, skoro nic nie jest złe? „Prywatna etyka i faktyczna odpowiedzialność" satanisty jest równie dobra jak każda inna. Osoba, która nie chce wierzyć w osobowego Boga Biblii, nie będzie zamiast tego wierzyć w nic, lecz musi zaakceptować wszystko, pozbawiona wszelkiej istotnej podstawy, aby cokolwiek odrzucić. Jak przypomina Allan Bloom. w dzisiejszym relatywistycznie nastawionym społeczeństwie „nie ma wroga innego niż człowiek, który nie jest otwarty na wszystko".

Entuzjaści Nowej Ery są szczególnie czuli na punkcie popularnej tezy. która zawojowała amerykańskie uczelnie; iż podstawową zaletą jest otwartość wobec wszystkiego i odmowa odrzucenia czegokolwiek. Właśnie ta otwartość czyni New Age tak atrakcyjnym. Wśród klientów doskonale zaopatrzonego supersamu z artykułami mistycznymi panuje naiwna i niebezpieczna skłonność, aby akceptować wszystko, na czym przylepiono naklejkę z napisem „duchowe". „Zwolennicy New Age […] nigdy nie zmagają się z żadną kwestią; oni każdą przyhołubią" - komentuje Richard Blow z New Republic. - „Styl New Age nie polega na zaprzeczaniu różnicom miedzy ludźmi, lecz na przeczeniu, iż mają one jakiekolwiek znaczenie." Niechęć do rozróżnień miedzy dobrem a złem osiągnęła logiczne ekstremum w artykule wstępnym w Common Boundary, magazynie psychologii transpersonalnej:

"Nietrudno rozróżnić miedzy diabłami i aniołami, lecz dość wyrafinowanych umiejętności wymaga zrozumienie, iż anioł jest po prostu odwrotna stroną diabła, zaś prawdziwa harmonia wymaga „świętego związku" miedzy nimi. związku, z którego rodzi sic całkiem nowa zasada, przenikająca cała. dualność rzeczywistości diabelsko – anielskiej".

Ta „wyrafinowana" nowa zasada otwartości na wszystko obowiązująca dziś na większości uniwersytetów głosi, że „Bóg" - jeśli w ogóle decydujemy się wierzyć w siłę wyższą – jest tym, czym zechcemy go nazwać, poczynając od Matki Ziemi, przez Krisznę, ewolucyjną Siłę, aż po Szatana. Nie czyni się różnic miedzy bóstwami, gdyż równałoby się to dyskryminacji. Zresztą etykietki nie mają większego znaczenia, bo przecież w końcowej analizie „Bóg" okazuje się Wyższą Jaźnią każdego człowieka. Krytykowanie satanizmu nie mieści się więc w filozofii New Age, nawet jeśli chodzi o seksualne wykorzystywanie dzieci, samobójstwa, morderstwa i ofiary z ludzi, co bezsprzecznie ma miejsce, a czemu oboje Aquinowie żarliwie zaprzeczali.

Aquinowie nie musieli jednak czemukolwiek przeczyć. Na jakiej bowiem podstawie można dane zachowanie, choćby nie wiadomo jak potworne, dyskryminować? Przecież morderca wypełnia tylko prawo karmy. Jak nauczają Edgar Mitchell, Shirley MacLaine i inni, nie ma „nigdy żadnych ofiar". A skoro tak, to Hitler, Himmler etc. byli jedynie świadkami „rzeczywistości", jaką sześć milionów pomordowanych Żydów wykreowało dla samych siebie!

Dlaczego takie postawienie sprawy bulwersuje osoby, które zarazem śmiało przeczą istnieniu absolutów moralnych? Aquino jest przynajmniej konsekwentny. Jeśli jedynym powodem zakazu ofiar z ludzi, gwałcenia dzieci, pornografii i homoseksualizmu ma być wzgląd na opinię publiczną, to norymberskie procesy zbrodniarzy wojennych trzeba uznać za farsę. Bowiem hitlerowska systematyczna eksterminacja Żydów nie była kwestią dobra czy zła, ale właśnie kwestią przychylnego ustosunkowania się do niej większości Niemców. Dziś posunęliśmy się jeszcze dalej: Zachowanie jest akceptowane nie z powodu aprobowania go przez większość (nie wspominając nawet o kryterium moralnym); podstawowym czynnikiem są teraz prawa mniejszości, nawet jeśli

przeciwstawia się czemuś większość opinii publicznej. Sataniści uważają siebie za uciskaną mniejszość i są gotowi walczyć o swe „prawa". Na jakiej podstawie można im tego zabronić?

Jeśli nasze dziecko zostaje poświęcone na satanistycznym ołtarzu, pocieszyć ma nas świadomość, że wypełnia się karma i że dziecko samo wybrało swój los. by nauczyć się czegoś niezmiernie istotnego w swym kosmicznym marszu ku boskości. Podczas pewnego „Oprah Winfrey Show" Shirley MacLaine tak oto odpowiedziała na pytanie matki, która straciła 20 - miesięczne dziecko: „Kiedy ktoś umiera, uszanujmy tę jego potrzebę [śmierci]..." Oprah Winfrey zgodziła się z podejściem MacLaine; zarazem wiedziała, iż nie powinna zgadzać się z Aquinem. Zaniepokoiło ją jednak podobieństwo między stanowiskami tych dwóch osób.

Wątek New Age

„Skrzywiona" koncepcja Szatana jako istoty złej jest zdaniem podpułkownika Aquina fatalnym przeinaczeniem, które - jak oburzony zapowiedział - zamierza „złożyć na progu chrześcijańskiego systemu wartości..." Jego były mentor Anton LaVey, założyciel Pierwszego Kościoła Szatana w San Francisco, nie był tak oględny w słowach, jeśli chodzi o prawdziwe credo satanistów. W specjalnym wydaniu dziennika ABC „20/20" wyjawił jeśli nie całą prawdę, to przynajmniej więcej, niż chciał przyznać Aquino:

Dokonujemy ofiar z ludzi - rzec można - pośrednio. Niszczymy istoty ludzkie, które mogłyby - powiedzmy - wywołać wobec nas sytuację antagonistyczną; czynimy to przez klątwy i czary, nie przez faktyczne rytuały krwawe, bo niszczenie istot ludzkich fizycznie jest z pewnością nielegalne.

Aquino wyjaśnił, że satanizm polega między innymi na rozpoznaniu i rozwijaniu „wewnętrznej cechy duszy", która daje ludzkości prawo i moc przeciwstawienia się wszelkim siłom natury, pokonania ich i wykorzystania wedle własnego gustu. Anarchia wobec natury wykracza daleko poza wszelką „obronę konieczną", jaką wypracowała nauka i technika, by ochronić człowieka przed szkodliwymi i destruktywnymi siłami przyrody. Aquino wygłosił następnie przydługi wykład na temat satanizmu, posługując się kategoriami praktycznie nieodróżnialnymi od Huxleyowskiej „filozofii wieczystej" i niepokojąco podobnymi – co musiała zauważyć pani Winfrey - do kardynalnych dogmatów New Age, które darzy ona dużą sympatią i pod którymi się podpisuje.

— Nie jesteśmy sługami jakiegoś tam Boga! — oznajmił Aquino. — Sami jesteśmy swoim własnym bogiem! Jest to podstawa nauki New Age - tymczasem Aquino przedstawił ją jako doktrynę satanistyczną. Oprah Winfrey zdumiała się: — Sposób, w jaki pan to ujął, bardzo przypomina wielu ludzi, którzy interesują się metafizyką, ruchem New Age. Myśleniem New Age... Oni mówią to samo. Czyżby chciał pan powiedzieć, że to jedno i to samo?

Aquino nie zawahał się ani przez chwile:

— Zgadza się. Tyle ze my [sataniści] mamy bardziej trafne zrozumienie [...]tej cechy ludzkiej psychiki czy też duszy [...] Powiedziałbym, ze rozumiemy faktyczną rzeczywistość nieco lepiej niż większość zwolenników New Age.

— Wiec jak wyjaśni pan — Winfrey nie dawała za wygraną, wyraźnie pragnąc wyjaśnić nieporozumienie — że na terenie całego kraju wiele dzieci słucha muzyki heavy metal i podobno rozmawia z diabłem? Niedawno w New Jersey czternastolatek, celujący uczeń, napisał prace semestralną - o satanizmie, [...] a po dwóch tygodniach kompletnie się zmienił, w końcu zadał matce dwanaście ciosów nożem, i sam siebie zabił. Wszystko w imię Szatana!

Aquino podsumował tego typu zdarzenia jako działania „pomylonych szaleńców i dzieci z bardzo dysfunkcjonalnych rodzin", które przydają Szatanowi niezasłużenie złej sławy. Podpułkownik bolał, że satanistów obarcza się winą za zbrodnie „w zasadzie bez żadnych dowodów". Próbując ośmieszyć oskarżenia o mordy rytualne Lilith powiedziała: „Nie można znaleźć żadnych zwłok [...] Ciągle słyszymy: "Zwłok me ma, ale i tak wiemy, co się dzieje."" Michael Aquino poprzysiągł, ze sataniści będą walczyć z dyskryminacją i prześladowaniem. „Mamy już dość tego, co się wyprawia w Stanach Zjednoczonych wobec naszej religii. Nie będziemy Siedzieć cicho i bezczynnie patrzeć."

W dalszej części programu głos zabrał przedstawiciel widowni, policjant. Przedstawiwszy się, powiedział: „Mówienie, że nie znajdujemy zwłok i że oni (sataniści! nie popełniają zbrodni, całkowicie mija się z prawdą I...J W każdym przypadku, jaki badałem, a będzie ich juz ponad 200, na miejscu odnajdywałem tę właśnie

książkę..." Podniósł do góry sfatygowany egzemplarz biblii Satanistycznej Antona l.aVeya, w której wedle zapewnień Aquina miały nie znajdować jedynie dobre nauki.

Według ducha nowej Świadomości „dobro" zależy od indywidualnego uznania, definicja satanistyczna jest wiec równie prawidłowa jak każda. W praktyce sataniści - jak Aquino – są w swych przekonaniach bardziej konsekwentni niż zwolennicy New Age, którzy mówiąc o poddaniu się naturze, Matce-Ziemi czy kosmosowi, usiłują zarazem rozwinąć własne siły umysłu i tworzyć własną rzeczywistość, własną naturę i kosmos. Jak tłumaczyła w „Oprah Winfrey Show" Shirley MacLaine: „Mamy całkowitą [...] wolność. Wiec kreujemy swoją rzeczywistość tak, jak chcemy."

Aquino przynajmniej przyznał, że sataniści postrzegają samych siebie jako obcych wszechświatu, że pozostają na zewnątrz ustalonej rzeczywistości i niszczą ją przez siłę magiczną. Prawidłowo utożsamił ową siłę magiczną z tą samą siłą, do której chcą zyskać dostęp wyznawcy New Age, by użyć jej wedle własnej woli.

Michael Aquino nie jest jednak do końca konsekwentny. Usiłuje bowiem udawać dziecięcą niewinność i cnotę i opisywać satanistów jako „ludzi porządnych, bardzo szanujących prawo", określając jednocześnie esencję satanizmu jako twardy, wrogi bunt wobec prawa uniwersalnego. Równie bałamutne są słowa, iż powszechne utożsamianie Szatana ze złem jest błędne. Zamiar złożenia tego „przeinaczenia" na progu chrześcijaństwa trzeba uznać za absurd. Bowiem biblijny obraz Szatana jako zdeklarowanego nieprzyjaciela Boga i człowieka jest wyjątkowo zgodny z poglądami, które zaprezentował sam Aquino.

Według hebrajskich proroków Szatan był najpiękniejszym, najmądrzejszym i najpotężniejszym z dzieł Boga, lecz zaślepiony pychą zapragnął dla siebie miejsca „Boga". W wielkim buncie przeszła na jego stronę rzesza demonów, niegdyś aniołów. Ludzkość też postanowiła dołączyć do zdrady przeciw Panu wszechświata. Trawiony gorączką pożądliwości i ambicji Szatan stał się uosobieniem zła i perwersji. Ze słów wygłoszonych do telewidzów przez Aquina wynika jasno, że biblijny Szatan i bóg satanizmu to jedna i ta sama osoba, wywierająca na ludzkość taki sam wpływ:

Wierzymy, że ta cecha [występowanie przeciw naturalnemu porządkowi Bożemu] ludzkiej duszy, która odróżnia ją od wszelkich innych form życia, [...] została celowo włożona w człowieka w jego odległej ewolucyjnie przeszłości przez aktywnie działającą osobę występującą przeciw normie uniwersalnej [prawom Bożym]. Osoba ta została poddana karykaturze, osoba ta została zmitologizowana jako Prometeusz, jako Lucyfer, jako Szatan, a w zamierzchłej starożytności dawnych Egipcjan jako Set.

Dodatek:

Michael Aquino (ur. 16 października 1946 w San Francisco) - jeden z twórców Świątyni Seta. Podpułkownik armii amerykańskiej. Absolwent University of California . Początkowo członek Kościoła szatana, w 1975 r. skłócił się z Antonem La Veyem co doprowadziło do schizmy w Kościele Szatana. W przeciwieństwie do LaVeya, Aquino uznawał realne istnienie szatana. Twierdził, że miał objawienie, że czas szatana przeminął, a nadszedł czas księcia Ciemności, czczonego pod prawdziwym imieniem Set (od imienia staroegipskiego boga). Uznał, że najważniejsze nie jest zaspokajanie potrzeb cielesnych (jak twierdził LaVey), lecz pełne rozpoznanie swojej istoty i kształtowanie świata zgodnie z nią. W latach 1980-1986 Aquino był adiunktem w katedrze nauk politycznych na Golden Gate University.

Satanizm, muzyka rockowa i „inspiracja"

Wskazawszy na podobieństwo między New Age a filozofią [pułkownika] Aquina [lidera satanistów]. Oprah Winfrey zwróciła też uwagę na związek między satanizmem a muzyką rockową. Związek ten wydaje się oczywisty, jednak dziwnie mało troski opinii publicznej wzbudza rola muzyki pop jako zamierzonego i skutecznego nośnika idei satanizmu wobec młodzieży.

Wiele słynnych gwiazd rocka praktykuje się nie tylko okultyzm, ale i jaskrawy satanizm. Jim Morrison, lider słynnej grupy rockowej lat sześćdziesiątych The Doors, zmarł w wieku zaledwie 27 lat w 1971 roku, mimo to nadal ma wielką siłę oddziaływania. W słowach uderzająco podobnych do Aquinowskiego opisu siły stojącej za satanizmem elogium na ostatniej stronie okładki biografii Morrisona ukazuje go jako „nawiedzonego ucznia ciemności, który odrzucał władzę we wszelkiej postaci; odkrywcę badającego „granice rzeczywistości, po to, by sprawdzić, co się stanie"…"

John Lennon opowiadał o własnych mistycznych doznaniach w wieku kilkunastu lat. „Dosłownie odlatywałem w transie prosto w alfa, […] widziałem, jak halucynacyjne wizje mojej twarzy zmieniają się, robią się kosmiczne, pełne." Lennon nazwał Yoko Ono swoim „don Juanem", przez skojarzenie z czarownikiem z plemienia Indian Yaqui, który wprowadził Carlosa Castanedę w świat czarnoksiężnika. Próbuje opisać swój proces „inspiracji", Lennon tłumaczył: „To tak jak opętanie, jak jakieś medium." Zdaniem Keitha Richardsa z Rolling Stonesów „piosenki Stonesów powstawały spontanicznie, jak inspiracja na seansie spirytystycznym. Melodie przychodziły w całości, jakby Stonesi - kompozytorzy byli tylko podatnym, otwartym medium". O Beatlesach Yoko Ono powiedziała: „Byli jak media. Nieświadomi tego, co wypowiadają; to przez nich przechodziło." Wielu opowiada o podobnej inspiracji. Marc Storace, wokalista heavymetalowej grupy Krokus, mówi:

„Nie da się tego opisać. Chyba tylko tak, że to jest jak tajemnicza energia, przychodzi ze sfery metafizycznej i wchodzi w moje ciało. Prawie jakbym był medium..."

Little Richard [Richard Wayne Penniman, jeden z pionierów rock and rolla, okresowo pastor i kaznodzieja] miewał podobne doznania, a za źródło natchnienia uważał Szatana: „Kierowała mną i rozkazywała mi inna siła. Siła ciemności, [...] w której istnienie wielu ludzi nie wierzy.

Siła Diabła. Szatana." Jim Morrison nazywał opanowujące go niekiedy duchy „Panami" i poświęcił im tomik wierszy. Wena twórcza instrumentalistki folkowej Joni Mitchell pochodziła od przewodnika duchowego - „Arta". Joni była do „Arta" tak przywiązana, iż nic nie mogło jej powstrzymać, gdy „zawołał ją do siebie". Częsty fenomen takich „duchów" w gronie czołowych gwiazd rocka trudno uznać za zbieg okoliczności. Jimi Hendrix, nazwany „największym gitarzystą rocka" i znany jako „Dziecko Wudu Wieku Wodnika", według Alana Douglasa „wierzył, że jest opętany przez ducha". Była dziewczyna Hendrixa Fayne Pridgon mówi:

”Zawsze gada! o jakimś diable, że niby coś w nim jest, że nie może nad tym wcale zapanować, że nie wie, co go zmusza do robienia tego, co robi, mówienia tego, co mówi; a piosenki [...] po prostu z niego wychodziły... Był taki zadręczony, po prostu rozdarty w środku […] Opowiadałam mu o mojej babce i tych jej dziwactwach, a on mówił, żebyśmy tam poszli i żeby jakaś zielarka czy ktoś taki zobaczył, czy nie da się tego demona z niego wyrzucić.”

Rewolucja na rzecz Nowego Świata

Wpływ muzyki na myślenie wielu pokoleń jest wyraźny. Zaczęło się od Elvisa Presleya, pomimo swego oddania narkotykom i okultyzmowi podziwianego i czczonego przez miliony. Rozkołysane biodra były nader dyskretnym wyrazem wspomnianej przez Aquina rebelii przeciwko wszelkiej władzy, rebelii, która w miarę wzbierania na sile dzięki grupom jak Beatles czy Rolling Stones osiągnęła rozmiary kolosalne. Rewolta młodzieży przybrała niebawem postać krzykliwej pochwały brzydoty i perwersji, brutalnego ataku na to, co od dawna uznawano za przystojne i moralne.

Ruchem kieruje wyraźnie Aquinowska „aktywnie działająca osoba występująca przeciw normie uniwersalnej", Szatan. Pobudki zdają się nad wyraz chwalebne: wolność od przesądów i wąskich horyzontów, otwartość na nową prawdę; a wszystko w szczytnym celu zbudowania nowego świata młodych idealistów.

Hendrix, genialne, ale zadręczone „dziecko wudu", był jednym z bojowników tej na pozór szlachetnej sprawy. Dlaczego więc błagał o wyzwolenie od demonów, które go pętały i w końcu zniszczyły? Ta otwartość – „poznawanie i wyobraźnia", którym hołdował - do dziś mami jego czcicieli. W spadku Hendrix zostawił i takie słowa:

„Sprawy w rodzaju czarów, czyli pewnej formy poznawania i wyobraźni, zostały przez establishment zakazane i nazwane złem. Jest tak, bo ludzie boją się poznać pełną moc umysłu.”

Nie tylko sataniści odurzyli się własnym buntem, i nie tylko im zdaje się, że zagrali Stwórcy na nosie. Nazywając Jahwe ze Starego Testamentu „podłym, wstrętnym, paranoicznym mafiozem, gliniarzem, kamienicznikiem", Timothy Leary mówi: „Sądzę, że Ewa to właściwy początek, jeśli rozglądamy się za bohaterem naprawdę humanistycznym. Sprawmy Ewie zasłużoną owację!" Na widowni pełnej psychologów słychać wiwaty i śmiechy. Książka Courage to Create (Odwaga tworzenia) Rollo Maya, zresztą absolwenta Niższego Seminarium Teologicznego Union, chwali krnąbrną naturę Ewy zbuntowanej przeciw Bożemu zakazowi spożycia owocu. To, co Biblia nazwała grzechem, May nazywa felix culpa, „szczęsnym upadkiem".

Willis Harman ze Stanfordu, mimo iż należy do grona założycieli Towarzystwa Psychologii Humanistycznej, powiedział:

„Nie jest przypadkiem, iż typowe dla dzisiejszego społeczeństwa pomieszanie wartości nastąpiło zaraz po okresie - sprzed może pół wieku - „wielkiego obalania" religii przez redukcjonistyczną naukę pozytywistyczną, po okresie, który według Rogera Sperry'ego był zdominowany przez „doktrynę materialistyczną i behawiorystyczną". Osłabienie wartości judeochrześcijańskich w zachodnim społeczeństwie było bezpośrednim skutkiem „naukowej erozji wiary w transcendentną naturę ludzkiego ducha."

Ciekawe, że Harman utożsamia „pomieszanie wartości" (czyli odrzucenie norm moralnych) z antagonizmem wobec światopoglądu judeochrześcijanskiego. Biblia bowiem, prezentująca powszechnie dziś odrzucane wartości, zapowiada, że „w dniach ostatnich", „duch nieposłuszeństwa", który działa wśród ludzkości od chwil jej dołączenia do rebelii węża, będzie ucieleśniony w Antychryście, władcy świata zjednoczonego przeciw Bogu Antychryst, nazwany „niegodziwcem" (czyli człowiekiem bezprawia), odrzuciwszy władze Boża sam ogłosi siebie Bogiem. Jądro buntu to oczywiście typowy dla wyznawcy New Age pogląd, iż Bogiem jest on sam. Nietykalność, jaką zapewnia takie credo, uwalnia człowieka od odpowiedzialności przed jakąkolwiek instancją wyższą niż jego ja.

Spisane przed prawic 2000 lat biblijne proroctwo, zapowiadające narastanie tej rebelii do chwili, aż cały świat da się jej owładnąć, zdaje się przystawać do dzisiejszego biegu wypadków. Dwa pokolenia zachłyśnięte międzynarodowym buntem przeciw wszelkiej władzy i normom moralnym to w dużej mierze wątpliwa zasługa gwiazd rozrywki jak Beatlesi czy Rolling Stonesi, których „otwartość na wszystko" nosi znamię zapiekłej wrogości wobec judeochrześcijańskiej hierarchii wartości. Derek Taylor, agent prasowy Beatlesów, powiedział kiedyś o czwórce z Liverpoolu:

„Oni są kompletnie anty - Chrystusowi. Naturalnie ja też jestem anty - Chrystusowy. Ale oni są tak bardzo anty-Chrystusowi, że aż mnie zdumiewają, a to nie jest łatwe."

Podstępny zew „wolności"

Kiedy Jimi Hendrix odkrył, że kontrolują go umysły inne niż jego własny, było już widać za późno. Większość dzisiejszej muzyki rockowej głosi – tak jak Aquinowski satanizm - rewolucję skoncentrowaną w złości i arogancji na własnym ja, zmierzającą ku obaleniu wszelkich norm moralnych i porządku wszechświata, chcącą wypełnić próżnię własną ubóstwioną jaźnią. Lecz okazuje się, że obiecywana wolność ma cechy niszczycielskie nie tylko wobec tępionych wartości moralnych, ale i wobec samego człowieka.

Ta wolność od ograniczeń sumienia to produkt uboczny wiary w ludzką zdolność tworzenia własnej rzeczywistości. Zauważamy ją w okolicy na pozór bardzo odległej od satanizmu i rockowego świadka: w Podyplomowej Szkole Biznesu Uniwersytetu Stanford. W kursie „Kreatywność w biznesie" Michael Ray i Rochelle Myers posłużyli się ćwiczeniami na rozwój sił umysłu zaadaptowanymi z siddha jogi Swami Muktanandy, guru Michaela Raya. Jedno z ćwiczeń polega na niszczeniu powszechnie uznanych norm moralnych i czegoś, co nazwano „głosem sądu", a co ma naturalnie związek z sumieniem:

„Zrób coś zakazanego [w wyobraźni]. Odpyskuj rodzicowi, nie posłuchaj szefa, uderz partnera od brydża. Coś, na co zawsze miałeś ochotę. Rozsmakuj się w skutku emocjonalnym, potem pozbieraj się."

Nauczycielom New Age, jak Ray i Myers, być może nie przypadnie do gustu porównanie ich celów z celami satanistycznej czy rockowej anarchii. W istocie, wśród specjalistów organizacji i zarządzania rzadko spotykamy miłośników hard rocka. Niemniej jednak z gruntu buntownicze nastawienie jest wspólnym mianownikiem wszelkich prób kreowania własnej rzeczywistości za pomocą umysłu, bez względu na to, czy wyznawcy tej idei czynią to z miłości i dobroci, czy z nienawiści i złości. Jeśli „Wszystko jest Jednym", to podobne rozróżnienia są bezprzedmiotowe, zaś każdy człowiek jest swoim ostatecznym sędzią. William C. Miller, współpracownik Raya w stanfordzkiej Podyplomowej Szkole Biznesu, konsultant wielu firm z listy 500 czasopisma Fortune, z dziennym honorarium w wysokości 1800 dolarów, poświęcił książkę Creativc Edge (Twórcza strona) „boskiemu duchowi, który jest udziałem każdego z nas". Miller też opowiada się za medytacją wschodnią, pomocną w kontaktowaniu się z „naszym wewnętrznym intuicyjnym ja", które jest częścią „duchowego rdzenia całej ludzkości" oraz ostatecznym źródłem mądrości w decyzjach podejmowanych w biznesie. Wyższa instancja nie istnieje. Świadome niszczenie ludzkiego sumienia, co praktykuje Michael Ray, prowadzi do identycznego ubóstwienia ludzkiego ja jako najwyższej instancji:

”Odpowiedzi na wszystkie twoje pytania […] znajdują się w tobie. Najważniejszym zadaniem twego życia jest nauczyć się ufać, iż twoja Esencja zawsze dostarczy ci wszelkich potrzebnych odpowiedzi. [Cytuje słowa pewnego biznesmena:] „Kod moralny zostaje narzucony z zewnątrz, kiedy jesteśmy za młodzi, by rozeznać się samodzielnie […] Dodatkowe kółka w rowerze wspierają nas, gdy jesteśmy mali i nieporadni, [...] ale potem już tylko przeszkadzają..."

Na pierwszy rzut oka idea to atrakcyjna, lecz w końcu zostawia nas bez jakiegokolwiek ukierunkowania moralnego. Pięć miliardów małych istnień, z których każde bawi się w „boga", postępując według własnego widzimisię, nie zaprowadzi pokoju na ziemi. W wyrazie tej pociągającej, lecz zdradzieckiej pseudowolności absolwenci Harwardzkiej Szkoły Zdrowia Publicznego (rocznik 1987) z całą bezczelnością „rozrzucali w powietrzu setki prezerwatyw umieszczonych w kopertach z łacińskim napisem AD VENEREM SECURIOREM [do bezpiecznego seksu]. Zajmując zgoła odmienne stanowisko szef Nocnej Linii telewizji ABC Ted Koppel, przemawiając do absolwentów Uniwersytetu Duke z 1987 roku, wygłosił poniższe otrzeźwiające słowa:

„Zdołaliśmy przekonać samych siebie, że zbawią nas slogany. Jeśli musisz dać sobie w strunę, proszę bardzo, tylko użyj czystej igły. Baw sic seksem, kiedy chcesz i z kim chcesz, tylko użyj prezerwatywy. Nie! Odpowiedź brzmi: nie. I nie dlatego, że to niemodne i nieeleganckie, że może skończyć się więzieniem lub śmiercią na oddziale dla chorych na AIDS. Nie - ponieważ to jest złe, ponieważ rodzaj ludzki, rasa istot rozumnych, poświęcił 5 tysięcy lat, aby wygrzebać się z pierwotnego szlamu szukając prawdy i absolutów moralnych. W swej najczystszej postaci prawda nie jest uprzejmym klepnięciem po plecach. Jest mrożącym krew w żyłach wyrzutem. To, co Mojżesz przyniósł z Góry Synaj, to nie było Dziesięć Propozycji.”

Apel Koppela, aby uznać istnienie instancji wyższej niż samolubne żądze, nic cieszy się popularnością. Anton LaVey przemawia w imieniu nie tylko satanistów, ale i całego dzisiejszego relatywistycznie nastawionego społeczeństwa: „Dla satanisty najważniejszym świętem jest data jego urodzenia, bo wówczas oddajemy mu cześć i świętujemy miłość do samego siebie." Ktoś następująco skomentował dzisiejszą sytuację: „Plakat reklamowy perfum męskich Obsession Calvina Kleina przedstawia młodego, atrakcyjnego mężczyznę. Gładko uczesane włosy, nienagannie wyprasowany garnitur, sam zaś mężczyzna zakochany jak na mężczyznę lat osiemdziesiątych przystało: wpatruje się prosto w lustro." Jest to zresztą pradawna hinduistyczna metoda oddawania czci „wewnętrznemu Bóstwu". Właśnie wpatrywanie się w lustro dało Lennonowi wizję jego kosmicznego Ja; praktykę tę przejął od Muktanandy - swojego guru - także John Denver, który wylansował ideę chylenia czoła przed lustrem i oddawania czci sobie samemu.

„Elektryczni szamani”

Duch stanowiący inspirację olbrzymiej części sceny rockowej zdaje się także odciskać piętno na każdej dziedzinie życia społecznego. Muzyka rockowa kieruje swój apel do drzemiącego w każdym młodym człowieku buntu, natomiast psychoterapie, medytacja i inne techniki spod znaku nowej świadomości znajdują posłuch w kręgach yuppies i dojrzałych obywateli. Wszystkie jednak wyrastają z tego samego pnia. Poproszony o opisanie któregoś koncertu zespołu Van Halen ówczesny wokalista grupy David Lee Roth odparł: „To jak terapia." Carl Jung zgodziłby się z tym - bowiem wiele gwiazd rocka ma swoich „Filemonów". Lecz w świecie rocka istoty te nie potrzebują zatajać tożsamości.

Związki z satanizmem to w tym środowisku powód do chluby. Nikt nie dziwi się tekstom piosenek, a nawet całym płytom poświęconym Szatanowi. „Highway to Heli" (Autostrada do piekła) grupy AC/DC, „Their Satanic Majesty's Request" (Żądanie Jego Szatańskiej Mości) Rolling Stonesów - nagrana przez przyszłego samobójcę Briana Jonesa - czy też „Running With the Devil" (Ucieczka z diabłem) Davida Lee Rotha to typowe przykłady tego gatunku rocka. Oczywista jest inspiracja tych dzieł: Marc Storace z grupy Krokus opowiada o „medytowaniu z siłami ciemności" i „pozwalaniu im na ogarnięcie" duszy. Roth, który nazywa siebie „mistrzem ceremonii niemoralnej większości", dobrze rozumie, iż celem ostatecznym jest przywołanie złych duchów i poddanie się im. W wywiadzie powiedział: "Zamierzam oddać im swojego ducha, to właśnie próbuję zrobić. Człowiek wprowadza się w ten stan i zaczyna błagać bogów-demony..."

Bez względu na stopień zróżnicowania - a nawet sprzeczności - stosowanych w tym celu środków leżąca u podłoża „filozofia wieczysta" pozostaje dziwnie niezmienna. Każda warstwa społeczna, choć przekonana, iż buduje nowy świat odpowiadający jej ideałom, podąża w istocie jedną i tą samą ścieżką. 1 tak jak w przypadku ruchu New Age, w marzeniu tym nie ma nic nowego. Znów chodzi bowiem o powrót ku pierwotnym kulturom, rządzonym przez czarowników, kapłanów wudu i innych szamanów. Sławiąc związek między muzyką rockową a wudu („uderzenie za uderzeniem, ruch za ruchem - siła, która prze człowieka naprzód [...] wbrew

śmiertelnemu przerażeniu [...] ciemnemu przeczuciu śmierci"), Ray Manzarek, który w zespole The Doors grał na instrumentach klawiszowych, opowiada:

"Kiedy syberyjski szaman jest gotów do wpadnięcia w trans, wszyscy mieszkańcy wioski zbierają się razem, klekoczą kołatkami, dmą w świstawki i grają na wszystkich instrumentach, jakie mają, by go odprawić. Słychać, nieprzerwane, monotonne pulsowanie dźwięku. Trwa to całymi godzinami. To samo dzieje się w naszym zespole w trakcie koncertu. Żaden występ nie trwa tak długo, ale mam wrażenie, że dzięki naszym eksperymentom z narkotykami osiągamy to znacznie prędzej. Wiedzieliśmy, czym objawia się taki stan, mogliśmy więc próbować zbliżyć się do niego. To tak, jak gdyby Jim [Morrison] był elektrycznym szamanem, a my elektryczną asystą szamana, stojącą za nim i poddającą mu rytm. Czasami on nie jest usposobiony odpowiednio, by osiągnąć ten stan, ale my gramy i gramy, a wtedy on stopniowo zaczyna się w to wczuwać. To nie do wiary, ale grając na organach, potrafię przeszyć go wstrząsem elektrycznym. John [Densmore] potrafi zrobić to samo na bębnach. Czasem można było to dokładnie zaobserwować: ten skurcz. Uderzyłem odpowiedni akord, a on reaguje na to dreszczem. I wyzwala się. Czasami on jest po prostu niesamowity. Naprawdę fenomenalny. Ludzie też to czują."

Z Wall Street na Haiti i z powrotem

Przywodzi to na myśl opis ceremonii wudu prowadzącej do opętania, autorstwa Wade'a Davisa: „Bęben huczał nieprzerwanie, takie głębokie, solidne uderzenia, jakby prosto w kręgosłup tej kobiety. Skręcała się przy każdym uderzeniu [...] i w akompaniamencie tej lawiny dźwięków przybył duch [...] powoli uniosła twarz do góry. Dosiadł jej boski jeździec, stała się duchem [...] Wygląda na to, że duchy też bywają chciwe, bo po chwili zostały opętane dwie inne hounsis [...] Bębny huczały niezmordowanie. Potem, równie nagle, jak przybyły, duchy odeszły..." Podobne praktyki odegrały w przeszłości istotną rolę w wielu cywilizacjach całego świata, dziś zaś odżywają w różnych formach we wszystkich sferach amerykańskiego społeczeństwa.

Związek pomiędzy wudu a nurtem szamanistycznym w rocku i „tańcem transowym" w kursie „Kreatywność w biznesie" trudno uznać za przypadek. Podobieństwa dostrzegamy nie tylko na płaszczyźnie czysto muzycznej („powtarzające się rytmy", „coś egzotycznego", „tajemniczość"), lecz i w zjawisku transu („opadnijmy w dół jak martwi"), „przypływach energii" i w „doznaniach poza ciałem", które Michael Ray opisuje i do których zachęca. Co więcej, odmienny stan służy nie tyle temu, by „rozluźnić osobników analitycznych", jak powiedziałby Ray, ale przede wszystkim temu, by przyszli szamani świata biznesu nawiązali kontakt z „przewodnikiem duchowym, [...] do którego można się zwracać po radę".[Ray Michael, Rochelle Myers, Creativity in Business, Doubleday, 1986]

Śladem innych znanych orędowników więzi z „przewodnikami duchowymi" w środowisku akademickim i psychoterapeutycznym Ray sugeruje, że istoty te są tworami naszej wyobraźni. Czym więc tłumaczyć ich całkiem realną moc i własną, niepowtarzalną osobowość? Trudno przymykać oczy na fakt, że ludzie stosujący najpopularniejszą dziś postać tej starożytnej praktyki, czyli „elektryczni szamani" rocka, zgadzają się zazwyczaj ze swymi pradawnymi poprzednikami: iż duchy te są demonami w służbie Szatana. Fanatyczna rebelia na scenie i poza nią oraz tragiczna i przedwczesna śmierć wielu gwiazd rocka wydają się to przekonanie potwierdzać. Haiti - kraj czarnoksiężników - to dość trafny obraz tego, czym może się stać społeczeństwo amerykańskie, jeśli nadal będzie podążać w tym samym kierunku. Wade Davis pisze:

"Wudu nie jest żadną odizolowaną sektą. To cały złożony światopogląd, system wierzeń dotyczących więzi między człowiekiem, przyrodą i nadprzyrodzonymi siłami wszechświata..." Na Haiti, jak w Afryce, brak podziału na świętość i świeckość [...] Wudu nie tylko stanowi zestaw koncepcji duchowych, ale i dyktuje sposób życia [...] Każdy wierzący nie tylko ma bezpośredni kontakt z duchami, ale naprawdę przyjmuje je do własnego ciała... Haiti nauczy cię, ze dobro i zło jest jednym [...] Dla wyznawcy wudu nie istnieją absoluty.

Budowanie świata czarnoksiężnika

Niszczenie absolutów - od czasów Johna Deweya odgrywające w amerykańskim systemie oświaty tak wielką role i według mniemania dzisiejszych studentów będące ideą bardzo postępową – od niepamiętnych czasów stanowi w istocie rdzeń czarnoksięstwa. Jak pokazaliśmy, moc tworzenia własnej rzeczywistości musi obejmować też moc tworzenia własnych wartości. I choć większość Amerykanów nie dała się jeszcze przekonać co do faktycznej możliwości tego pierwszego, to zapanowała powszechna zgoda, iż to drugie jest niezbywalnym prawem każdego człowieka.

Jakież gorące protesty podniosły się z chwilą, gdy ktoś zaproponował, aby w ramach edukacji seksualnej młodzieży do nauczania o metodach antykoncepcji i wolnego dostępu do prezerwatyw dodać propagowanie

abstynencji seksualnej. Rzecznicy liberalizmu moralnego zapewne wystraszyli się, że podczas gdy prezerwatywa, wkładka domaciczna i pigułka to neutralne z moralnego punktu widzenia techniki, to abstynencja może być odzwierciedleniem moralnego (lub co gorsza religijnego) systemu wartości. Kiedy w kilku stanach wydano przepisy wymagające zgody rodziców na aborcję u nieletniej córki, było z góry wiadomo, że wiele sądów uzna je za niekonstytucyjne. Bowiem gdzieś w konstytucji udało się znaleźć zdanie pozwalające ukuć opinię, iż od dzieci, które muszą mieć zgodę rodziców na przekłucie ucha, nie można wymagać zgody rodziców na aborcję.

Wartości wyznawane przez rodziców nie mogą zakłócać prawa dziecka do obrania własnej hierarchii wartości. „Wolność" od wszelkiej władzy poza własnym Ja, traktowana przez satanistów jako ich znak rozpoznawczy, znalazła de facto poplecznika w rządzie amerykańskim. Ten jaskrawy relatywizm, uznany dziś przez opinię publiczną za oczywistość, jest kolejnym przejawem przemożnego wpływu mistycyzmu wschodniego na kulturę Zachodu.

W hinduizmie nie istnieją absoluty i nie istnieje grzech; dharma każdego człowieka jest jedyna w swoim rodzaju. Poselstwo kosmicznej świadomości, głoszące: „Wszystko jest Jednym" i „ty jesteś wszechświatem", przyniosło owoc w postaci bezprecedensowego w świecie zachodnim usankcjonowania relatywizmu i nieodłącznie z nim związanego buntu. Mądrości, wiedzy, prawdy i norm moralnych nie poszukuje się już u rodziców, w dziełach literatury czy pismach świętych. Znajduje się je podróżując w głąb własnej duszy. Każde pokolenie wyobraża sobie, iż to właśnie ono odkryło ten pogląd, i wzorem poprzedników daje się omamić pozorem wolności, która koniec końców nie potrafi się jednak wywiązać ze swoich obietnic.

Ubóstwienie własnego ja zawsze wymaga już na samym początku otwartości na wszelką prawdę i uznania równości wszystkiego. Jak jednak pokazał Orwell w Folwarku zwierzęcym, hasło „wszyscy jesteśmy równi" staje się w końcu nieuchronnie hasłem „niektórzy są równiejsi od innych". Ludzkość nie potrafi żyć bez bohaterów. Młodzież, która zdaje się gardzić wszelkim autorytetem, jest zarazem posłuszna tym, którzy ją do tej pogardy namówili. Nawet ludzie desperacko pragnący wierzyć, że są udzielnym bogiem i „Jednym ze Wszystkim", w niemym podziwie chylą czoła przed różnymi guru, którzy im tę wyzwalającą prawdę ukazali. Wyzwolenie z wiary w biblijnego Boga i w jego normy moralne zdaje się zawsze powodować dziwnie fanatyczną lojalność wobec jakiegoś innego boga: czy to gwiazdy rocka, czy guru, czy Hitlera.

Niepokojące podobieństwa

Wrażenie deja vu jest tak silne, że niemal przyprawia o mdłości. Na Zachodzie odradzają się zjawiska typowe dla przedwojennych Niemiec, zjawiska, które przyczyniły się do powstania faszystowskiego reżimu. Baczniejszych zwolenników New Age zaniepokoiły już podobieństwa miedzy ich ruchem a Niemcami lat dwudziestych i trzydziestych. Autor artykułu w New Age Journal opowiada o „książeczce wydanej w roku 1923: Revolt of Youth (Bunt młodzieży) Stanleya Higha". Pisze on: „Książka zatrwożyła mnie bardzo [...] To relacja naocznego świadka, pisana z wielkim entuzjazmem, o kulturze młodzieżowej, która rozkwitła po bestialstwach I wojny światowej [...] Można by ją z pewnością zatytułować Wiosna zawitała do Niemiec Czytając, trudno na pierwszy rzut oka orzec, czy High opisuje Niemcy lat dwudziestych, czy Amerykę lat sześćdziesiątych". Autor artykułu pisze następnie:

"Wracają do natury ówcześni hipisi, Wandervogel [...] przy dźwiękach zmaltretowanych gitar,[...] ta „nadzieja przyszłości Niemiec". Rozwijają się naturalne więzy towarzyskie, w tym i swoboda związków seksualnych [...] „Nic nie jest bardziej znienawidzone niż narzucanie konwencjonalnych autorytetów, nic nie jest kochane bardziej niż przyroda "... Zainteresowania polityczne zanikają, rośnie zainteresowanie wielkimi mocami duchowymi; [...] widać niezrozumiałą wrogość wobec konwencjonalnego chrześcijaństwa... „Miałem zaszczyt wędrować z młodzieżą z innego świata, [...] z apostołami całkiem nowego życia i dla młodych, i dla starych wobec ich ducha stare niebo i stara ziemia - podejrzliwość, samolubność i nienawiść - przeminą." To nie [pochwalny] panegiryk na cześć hipisów autorstwa Charlesa Reicha - to Niemcy w roku 1923!

Są także inne podobieństwa, jeszcze bardziej niepokojące i zło wróżebne. W ówczesnych Niemczech odrodziły się zainteresowania wschodnim mistycyzmem, jogą, zen, taoizmem, medytacją, astrologią, wegetarianizmem, rozbudziła się też wiara w reinkarnację i karmę.
Kładziono nacisk na „oświecenie" poprzez zyskanie dostępu do nieskończonego „źródła mądrości" w ludzkiej duszy. Podstawą było oczywiście przekonanie, że „Wszystko jest Jednym" i że każdy jest „Dogiem". Hitler z całą powagą oddawał się mistycyzmowi i z wielką pasją dążył do realizacji marzenia o okultystycznej mocy, wysyłając do Indii i Tybetu zespoły poszukujące hinduistycznych i buddyjskich tajemnic. Herman Rauschning,

gubernator Gdańska, który blisko przyjaźnił się z Hitlerem, twierdził, że ten wyznał mu: „Zdradzę ci tajemnicę. Zakładam Zakon [...] Człowiek-Bóg, ta doskonała Istota, będzie obiektem czci..."

Trudno inaczej wyjaśnić intrygującą zagadkę, jaką był Hitler: osobnik przeciętny, kapral targany obsesyjnymi wizjami, które wydostały się w końcu na światło dzienne i przed którymi zadrżał cały świat. Zdumieni historycy od lat zadają pytanie, jak człowiek o tak wąskich horyzontach, tak spętany śmiechu wartymi dogmatami, mógł tak niebywale skutecznie stawiać na swoim. Postaci jak z burleski, o ruchliwym wąsiku i gestach szaleńca, udawało się z chorobliwą bezczelnością raz po raz wyprowadzać w pole przywódców świata; udało mu się przeraźliwie szybko opanować całą Europę i dzierżyć w szalonej pięści losy narodów. Wspominając swą znajomość z faszystowskim dyktatorem, Rauschning oznajmił z podziwem.

"Nie można o nim myśleć inaczej jak o medium [...] Medium jest opętane Bez najmniejszej wątpliwości Hitler był opętany przez siły inne niż on sam, [...] dla których osoba o nazwisku Hitler była tylko tymczasowym narzędziem."

Okultystyczne korzenie faszyzmu

Nie mniejszą fascynacją darzył okultyzm Heinrich Himmler, szef osławionego SS, które było nie tylko organizacją militarną, ale i tajnym zakonem adeptów czarnej magii. Himmler wydał podobno więcej pieniędzy na badania okultystyczne i genealogiczne, pragnąc wyśledzić mistyczne pochodzenie aryjskich nadludzi z Indii i Tybetu, niż Amerykanie wydali na opracowanie bomby atomowej. Ostateczną misją SS było faktycznie zapoczątkowanie Nowego Wieku - Nowego Świata, w którym miał zamieszkać Nowy Człowiek. W trakcie gorliwego pełnienia tej misji, powierzonej Hitlerowi przez kierujących nim „niewidzialnych", SS zamordowało 14 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci. Cała II wojna światowa zabrała życie prawie 50 milionów osób. Lecz faszystowscy przywódcy postrzegali siebie tak, jak w „Oprah Winfrey Show" opisał satanistów Aquino: porządni, wrażliwi, czuli ojcowie rodziny, miłośnicy dobrej muzyki, którzy nie skrzywdziliby nawet muchy.

Byli członkowie Świątyni Seta [kościoła satanistycznego założonego przez Michaela Aquino] opowiadają o wizycie Aquina, wówczas majora armii amerykańskiej, na zamku SS Wewelsburg w Niemczech. W książce Occult Roots of Nazism (Okultystyczne korzenie faszyzmu) Nicholas Goodrick-Clarke zamieszcza opis i krótką historię Wewelsburga. U szczytu władzy faszystów Himmler przewodził tam ceremoniom magicznym, przypominającym nie tylko obrzędy dzisiejszych satanistów, ale i wielu wyznawców New Age. Podczas „Oprah Winfrey Show" Aquino zaprzeczył swoim sympatiom wobec polityki Hitlera, twierdząc, że interesują go wyłącznie „okultystyczne praktyki w Trzeciej Rzeszy". Podczas wizyty w Wewelsburgu Aquinowi pozwolono podobno wejść do wewnętrznego sanktuarium, gdzie oddał się głębokiej medytacji, nawiązał kontakt z „siłą, która dała moc Hitlerowi", i powtórnie wypuścił ją na świat.

Być może kontakt ów nie był faktyczny, lecz tylko urojony; niemniej trwogą napawa fakt, że taki właśnie rodzaj medytacji lansuje się i praktykuje w całej Ameryce, mimowolnie kreując społeczeństwo uczniów czarnoksiężnika.

Bibliografia:

1. Z transkryptu „Oprah Winfrey Show", który można uzyskać pod adresem: Oprah Transcripts, Journal Graphics Inc., 267 Śroadway, New York, NY 10007.
2. Robert Masters i Jean Houston, Mind Games, Dell Publish., 1972, s. 214.
3. Allan Bloom, The Closing of the American Mind, Simon and Schuster, 1987, s.27.
4. „Debating Identities of Entities", Common Boundary IX/X 1986, s. 13.
5. Oprah Winfrey Show20 XI 1986, transkrypt nr 8644, s. 6.
6. „The Devil Worshippers", transkrypt ABC News 20/20 z 16 V 1985, dostępny pod adresem: Box 2020, Ansonia Station, New York, NY 10023.
7. Jerry Hopkins i Danny Sugerman, Nikt nie wyjdzie stąd żywy, Britannica, 1992; czwarta strona okładki.
8. The Playboy Intewiews with John Lennon and Yoko Ono, Berkeley, 1982, ś. 169.
9. Ibid., s. 114.
10. Ibid., s. 203.
11. Rolling Stone 5 V1977, s. 55.
12. Playboy lnterviews..., s. 106.
13. Circus 31 I 1984,s. 70.
14. Charles White, The Life and Times ot Little Richard, Harmony Books, 1984, s. 206.
15. James Douglas Morrison, The Lords and New Creatures, Simon and Schuster, 1970.

16. Time 16 XII 1974, s. 39.
17. Ścieżka dźwiękowa z filmu Jimi Hendrix, wywiad z Fayne Pridgon (strona 4).
18. Curtis Knight, Jimi Praeger Publishers, 1979, s. 127.
19.Willis Harman, „Hope for the Earth, Connecting our Social, Spiritual and Ecological Visions", Institute of Noetic Sciences Newsletter jesień 1982, vol. 10 nr 2, s. 24.
20. 2 List do Tesaloniczan 2,1-12; Apokalipsa 13; etc.
21. Saturday Evening Post 8 VIII 1964.
22. Michael Rav i Rochelle Myers, Creativity in Business, Doubleday, 1986, s. 40-48.
23. William G Miller, The Creative Edge: Fostering Innovation Where You Work, Addison-Wesley Publishing, 1987, s. 84-97.
24. Ray i Myers, op. cit, s. 43,105.
25. Time 22 VI 1987,s. 69.
26. Andrew Sullivan, „Flogging Underwear", New Republic 181 1988, s. 22.
27. Creem III 1985, s. 64.
28. Rock IV 1984, s. 30. 14
29. Maya Deren, Divine Horsemen: Voodoo Gods of Haiti, Chelsea House, 1970, s. 250.
30. Hopkins i Sugerman, op. cit., s. 168-169.
31. Wade Davis, The Serpent and the Rainbow, Warner, 1985, s. 43-45.
32. Ray i Myers, op. cit., s. 37.
33. Davis, op. cit., s. 76-77,104,114.
34. Zob.: Dave Hunt, Peace, Prosperity and the Coming Holocaust, Harvest House Publishers, 1983, s. 129-154.

Rozdział 15
Szamanizm na fali

Na VIII Konferencji Międzynarodowego Towarzystwa Transpersonalnego w Davos w Szwajcarii spotkali się przedstawiciele licznych krajów, zatroskani o los Ziemi. Prelegentami byli głównie lekarze i psycholodzy międzynarodowej sławy. Wszystkie zajęcia praktyczne poświęcono praktykom stricte okultystycznym i mistycznym, przybranym w kiepskiej jakości sztafaż naukowo - psychologiczny. Na podstawie poniższego opisu typowych zajęć praktycznych można się w pewnej mierze zorientować, co według wpływowych postaci z całego świata ma zasadnicze znaczenie dla lepszej przyszłości naszej planety. Broszura reklamująca konferencję głosiła:

"Szamanistyczna wyprawa, moc i uzdrowienie. Szamanistyczna podroż to jedna z najstarszych znanych ludzkości wizjonerskich metod wejścia w rzeczywistość niezwyczajną i penetracji ukrytego wszechświata, którego zaledwie okruchy bywają, widoczne w mitach i snach. Uczestnicy zostaną poddani praktycznej inicjacji w te wyprawę, przy pomocy tradycyjnych technik uderzania w bęben i tańca, służących osiągnięciu szamanistycznego stanu świadomości. Uczestnicy nauczą się wykorzystywać wyprawę szamana w celu uzdrawiania i utrzymywania zdrowia, zdobywania wiedzy i rozwiązywania codziennych problemów."

Zdrowie jest powszechną troską. Cierpiąc na poważną dolegliwość, zwłaszcza uznaną za śmiertelną, zdesperowany chory często chwyta się każdej deski ratunku. Dziedzina medycyny holistycznej, której twórcą w Ameryce obwołano słynnego mistyka Edgara Cayce'a, [warto poczytać informacje na jego temat] przynosi nadzieję tym, których zawiodła medycyna naukowa. Główną cechą medycyny holistycznej (całościowej) jest zajęcie się całym człowiekiem: „umysłem, ciałem i duchem", jak zwykle podają reklamy. Nasuwa się pytanie: Co upoważnia lekarzy, dentystów, kręgarzy, psychiatrów i innych praktyków medycyny holistycznej do leczenia ducha? Od najdawniejszych czasów jest to bowiem domena religii, a konkretnie czarowników i szamanów.

Z pewnością przeciętny lekarz nigdy podczas studiów medycznych nie słyszał ani jednego wykładu definiującego choćby, co to jest duch, cóż dopiero mówić o stawianiu diagnoz i leczeniu tej sfery. Gdy ogromną wagę przywiązuje się do szkolenia, egzaminowania i wydawania licencji lekarzom ciała, nie ustalono jak dotąd żadnych kryteriów dla tych, którzy podają się za lekarzy ducha. Jest tak, bowiem ducha uznawano zawsze za kategorię religijną, zaś agendy rządowe mają obowiązek zapewnić całkowitą wolność w tej dziedzinie. Zbyt wielu ludzi tłoczących się przed gabinetami praktyków leczenia holistycznego ignoruje krytyczne pytanie, które powinno absorbować każdego: jaką to religię lansuje się w roli nauki medycznej z etykietką holistycznego zdrowia?

Szamanizm i medycyna holistyczna

Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista, lecz widać nie przywiązujemy do niej należytej wagi. Znów bowiem chodzi o starożytną metafizykę lub okultyzm rodem z naturalizmu, panteizmu i politeizmu, zazwyczaj mocno doprawione hinduizmem lub buddyzmem, odpowiednio opakowane z myślą o obywatelu świata zachodniego. Antropolog Michael Harner, jeden z czołowych na świecie autorytetów w dziedzinie szamanizmu, zwrócił uwagę, że medycyna holistyczna to zwykły szamanizm praktykowany w naszej kulturze i opatrzony nowymi etykietkami.

"Rozkwitający świat medycyny holistycznej cechuje się olbrzymią dozą eksperymentowania z [...] technikami od dawna stosowanymi w szamanizmie: wizualizacja, odmienny stan świadomości, aspekty psychoanalizy, hipnoterapia, medytacja,[homeopatia i akupunktura] pozytywne nastawienie, osłabianie stresu oraz umysłowe i emocjonalne wyrażanie woli zdrowia i uzdrowienia. W pewnym sensie szamanizm jest na Zachodzie ponownie odkrywany właśnie dlatego, że jest potrzebny."

Brak przepisów, norm czy agend rządowych czuwających nad zachowaniem określonych kryteriów duchowych i niezbędnych środków bezpieczeństwa stawia zarówno praktyków jak i ich klientów wobec zagrożeń bardzo rzadko uwzględnianych. Artykuł wstępny w jednym z numerów Shaman's Drum ostrzega, że obywatele Zachodu coraz częściej z zapałem praktykujący szamanizm „mają skłonność do lekceważenia nieuniknionego ryzyka związanego z szamanizmem lub zaprzeczania mu." Jak wspomnieliśmy, szamanizm obejmuje rozwój rzekomych sił umysłu, które zawsze wiążą się z „przewodnikiem duchowym" spotykanym w zmienionym stanie świadomości. Michael Harner wyjaśnia:

"Szaman to człowiek wkraczający w odmienny stan świadomości zależnie od swej woli, aby nawiązać kontakt z rzeczywistością zwykle ukrytą i wykorzystać ją w celu zdobycia wiedzy, siły lub udzielenia pomocy innym osobom. Duch opiekuńczy [szamana] bywa często „nadludzką mocą", to jest istotą duchową, która nie tylko ochrania szamana i służy mu, ale i staje się jego drugą tożsamością, alter ego. Szaman często spotyka się i konsultuje z duchem opiekuńczym, podróżuje z nim podczas wyprawy szamanistycznej, skłania go do pomocy i posługuje się nim, aby pomóc innym dojść do zdrowia... Szaman przemieszcza się między różnymi rzeczywistościami, jest magicznym atletą stanów świadomości [...] „brokerem mocy" w sensie manipulowania mocą duchową, aby pomóc ludziom, aby umieścić ich w zdrowej równowadze."

W dziedzinie medycyny podobnie jak w psychoterapii następuje istna eksplozja praktyk szamanistycznych. Errol R. Korn i Karen Johnson (czyli dyrektor medyczny i dyrektor administracyjny ośrodka rehabilitacji bólu koło San Diego) opisują techniki szamanistyczne od dawna używane przez zaklinaczy, przedstawiając je jako najnowszą zdobycz medycyny. Na koniec informują, iż „już samo tylko regularne stosowanie odmiennych stanów świadomości [...] doprowadza do dobrego samopoczucia i aktualizacji".

Lekarz z Los Angeles Art Ulene, popularny konsultant telewizyjny, absolwent kursu TM, twierdzi, że zmienione stany osiągane przez medytację wschodnią polegają „na czymś więcej niż zmiany fizyczne, jakie doktor [Herbert] Benson nazwał - reakcją relaksacyjną". Ulene mówi: „Kiedy się nam to przytrafia, [...] to zdaniem niektórych można to porównać z paleniem marihuany [...] Umysł tętni pustką." Profesor medycyny z Uniwersytetu Yale Bernie Siegel zgadza się z tym, pisząc w książce uznanej przez New York Times za bestseller:

"Celem jest osiągniecie stanu lekkiego transu, czasami zwanego stanem alfa, [...] [który] jest pierwszym krokiem do hipnozy, biosprzężenia, medytacji jogicznej oraz większości pokrewnych form penetracji umysłu. Przy odpowiednim kierowaniu i dozie doświadczenia medytacja może prowadzić do niebywałych doznań kosmicznej jedności i oświecenia... Wśród wielu technik psychologicznych używanych w wypadku chorób fizycznych najpowszechniejszą i najskuteczniejszą jest metoda zwana obrazowaniem lub wizualizacją."

Sedno szamanizmu: „przewodnik wewnętrzny"

Idee te nie wynikły ze starannych badań naukowych w dziedzinie medycyny, lecz zostały przejęte przez lansujących je lekarzy z innego źródła. „Nową prawdę" poznaje się bowiem w odmiennym stanie świadomości jako przewartościowujące wszystko objawienie. W prawie każdym przypadku występuje też bardzo efektowne użycie szamanistycznej wizualizacji: nawiązanie kontaktu i posłużenie się przewodnikiem wewnętrznym, który często przyjmuje postać „nadludzkiej mocy". Bernie Siegel pisze: „Jak uzdrawiacze w prymitywnych plemionach każą ludziom wykorzystywać nadludzkie moce, tak i ja sugeruję pacjentom, aby stosowali podobne

ożywione symbole." Tłumacząc, że spotkanie przewodnika wymaga uprzedniego uwizualizowania w wyobraźni „bezpiecznego miejsca", Korn i Johnson piszą:

"W tym bezpiecznym miejscu mieszka z tobą pewna żywa istota, której bardzo na tobie zależy [...] Kiedy staniesz się świadomy i zauważysz tego przewodnika, nawiąż z nim kontakt, [...] możesz to uczynić poprzez rozmowę z nim, [...] a potem powiedz temu zwierzęciu czy też osobie, co chciałbyś wynieść z tego spotkania...

Ważne jest, by klinicysta uświadomił sobie, że przewodnika można wykorzystać do udzielenia porady klientowi, [...] [doi zapewnienia wsparcia i ochrony, (...) do komunikatów, które rozwiążą problemy klienta [...] i zapewnią na krótki okres całkowite ustąpienie symptomów..."

Doktor Art Ulene ma wewnętrznego przewodnika, z którym nawiązał kontakt podczas zmienionego stanu - jest to królik nazywający siebie „Corky". „Proszę mnie nie pytać, skąd się wzięło to imię" - mówi Ulene. - „Powiedział też, że jest samczykiem." Mimo że trudno w „Corkim" dostrzec „nadludzką moc", króliczek Ulene'a spełnia przecież tę samą szamanistyczną funkcję. Ulene mówi: „Ze sterowanym obrazowaniem zetknąłem się po raz pierwszy, robiąc film o technikach relaksacyjnych z doktorem Davidem Breslerem z UCLA." Aby pomóc czytelnikowi swoje) książki Feeling Fine (Dobre samopoczucie) doświadczyć podobnie doniosłej transformacji, Ulene wykłada podstawy techniki, o której słychać dziś z setek innych źródeł:

"Powoli rozejrzyj się po swoim obrazie relaksacyjnym, aż dostrzeżesz żywe stworzenie. Nie zdziw się tym, co zobaczysz [...] Przyjrzyj się lepiej. Poproś, by nieco zbliżyło się do ciebie. (Nie przestawaj czytać. Nie postradałem zmysłów)... Kiedy stworzenie jest już blisko, czas, żebyście się ze sobą poznali [...] Rozmawiaj z nim. Przedstaw się. Zapytaj, jak ono się nazywa. Możesz mi wierzyć lub nie, ale otrzymasz odpowiedź... Kiedy ty i twoje stworzenie powiecie już sobie wszystko, co macie do powiedzenia, czas wracać do tego świata. Pożegnaj się i obiecaj, że wrócisz. Powoli otwórz oczy... W ciągu kolejnych dni pokażemy, jak wykorzystać tę technikę do zmniejszania bólu i rozwiązywania problemów. Każdy ma w sobie takiego wewnętrznego diagnostyka, stworzenie-doradcę, które może do nas przybyć w potrzebie. Nasze stworzenie nie ma być może tytułu naukowego, lecz medycyna, którą uprawia, daje rezultaty...

Aby nas uspokoić, że nie jest to kontakt z faktyczną istotą duchową, doktor Ulene udziela znajomego psychologicznego zapewnienia: „To zwierzę to oczywiście nic innego jak symbol twojej wewnętrznej jaźni, a rozmowa z nim to nic ponad rozmowę z samym sobą, tyle że na takiej długości fal mózgowych, której zazwyczaj nie używasz." Jak Ulene i wielu innych wierzących w nieograniczoną mądrość i moc „Wewnętrznego Ja", tak i O. Carl Simonton, prowadzący badania nad rakiem, uważa, że przewodnik wewnętrzny jest wyłącznie „symbolicznym wizerunkiem aspektów osobowości zwykle niedostępnych podczas świadomego odczuwania". Richard Watring zwraca jednak uwagę, iż takie tłumaczenie - w obliczu bogactwa przekonujących dowodów na rzecz odmiennego stanowiska - dowodzi materialistycznego uprzedzenia, które „nie dopuszcza istnienia sfery nadnaturalnej".

Korn i Johnson też utrzymują, iż „przewodnik" reprezentuje moc i mądrość naszej własnej nieświadomości. Zarazem jednak „przewodnik duchowy" potrafi podobno dać odpowiedź na każdy problem, co z pewnością wykracza poza możliwości indywidualnej świadomości. Uznanie zaś tych istot za przejaw nieświadomości zbiorowej nie satysfakcjonuje z powodów, o których była już mowa. Co więcej, wykazaliśmy już fałszywość głoszonej przez nie filozofii „Wszystko jest Jednym". Medycyna holistyczna (od gr. holos – całość) – medycyna zgodna z holistycznym poglądem, że człowiek — pacjent jest „układem całościowym"; należy leczyć cały organizm – człowieka-osobę, nie ograniczając się do określonej choroby lub chorego narządu. Niezbędna jest troska o stan jego ciała, umysłu, ducha, które wzajemnie wpływają na siebie.

Wobec nieuniknionych wniosków

Niemal każdy, kto nawiązał z nimi kontakt, potwierdzi, iż istoty te zdają się istnieć taktycznie, niezależnie. Wyznawcy wudu czy santerii, którzy doznali opętania, niewątpliwie zaświadczą, że władzę nad nimi przejął odrębny byt. Co więcej, nie wszyscy psycholodzy dostrzegają w przewodnikach duchowych jedynie sztuczki nieświadomości. Jose Stevens z Berkeley w Kalifornii, psycholog kliniczny i kanalizujący, jest pewien faktycznego istnienia przemawiających przez niego bytów." Wade Davis wierzy w ich moc, doświadczywszy jej nie tylko przy obserwacji fenomenu opętania, ale i przez osobisty kontakt z własnym przewodnikiem.

Michael Harner uważa, że szamanistyczna technika wizualizacji przewodnika duchowego pozwala w istocie objawić się niezależnemu bytowi. Nie wolno „lekceważyć tych wizji jako halucynacji" - pisze Harner. - „Jest to twór umysłu, uwizualizowany i zeksternalizowany, który może istnieć jakiś czas niezależnie od swego twórcy."

Andrija Puharich, właściciel ponad 50 patentów na polu medycyny, przeprowadziwszy szeroko zakrojone badania zwrócił uwagę, że coraz więcej osób kontaktuje się „z jakimś źródłem zewnętrznym w stosunku do siebie". Puharich sądzi, iż byty te dysponują siłami daleko przewyższającymi ludzkie zdolności. Pisze:

„Jestem przekonany, że wyższe istoty z innych przestrzeni i czasów zapoczątkowały nowy dialog z ludzkością... Nie wiem, jak wyglądają, jak żyją ani jakie są ich cele względem ludzkości..."

Od tysiącleci szamani i media byli pewni rzeczywistego istnienia bytów komunikujących się z nimi. Na jakiej podstawie psycholodzy, lekarze, praktykujący homoedukację przedsiębiorcy i postacie wielkiego biznesu, którzy przejęli i wylansowali pradawne szamanistyczne techniki kontaktu z tymi właśnie bytami, odmawiają im niezależnego, faktycznego istnienia? Powodem może być tylko to, co William James nazwał „rolą, jaką w świecie »naukowym« odgrywa moda". Nie wypada dziś otwarcie uznać istnienia osobowych demonów, aniołów. Szatana, a nawet osobowego Boga. Lecz, jak zauważyliśmy, wyrazem naiwności i próżności jest stanowisko, iż ludzie to jedyna inteligentna postać życia we wszechświecie lub iż niemożliwe jest istnienie rozumnych form życia bez fizycznego ciała, lub też że żadna z takich istot nie może być zła.

Abstrahując od możliwych postaci tego światopoglądu, stajemy wobec pewnych nieuniknionych wniosków: (1) Z ludzkością komunikują się niezależne, inteligentne istoty o naturze nie-ludzkiej, posiadające nie tylko własny, odrębny byt, ale i określone zamiary; (2) ustawicznie podają one kłamliwe informacje, zarówno w sprawie własnej tożsamości, jak i potencjału ludzkiego, próbując przypisać swoją działalność mocy obecnej rzekomo w ludzkiej duszy, w domniemanym, lecz nieistniejącym umyśle wszechświata lub w nieświadomości zbiorowej. Istnieje aż nadto dowodów, aby wykazać, iż istoty te z premedytacją oszukują nawiązujących z nimi kontakt. Co więcej, ich taktyka pozostaje niezmienna od zarania ludzkiej historii, kiedy to Ewa dała się zwieść szatanowi.

Każdy ma prawo wzruszyć ramionami na wzmiankę o biblijnym opisie historii Ewy i węża. Nikt jednak nie może z całą uczciwością zaprzeczyć, iż identyczna oferta równości z Bogiem stanowi sedno filozofii New Age i ewangelii, która, owe byty zwiastują. Każdy z nas staje wobec tego samego wyboru o zasadniczym znaczeniu: czy ofertę tę przyjąć (co jest tożsame z otwartym buntem), czy ją odrzucić?

Wyobrażanie sobie przez człowieka, że jest lub może zostać Bogiem, wydaje się kłamstwem oczywistym ze względu na monstrualną niedorzeczność takiej koncepcji. Lecz kłamstwu temu niełatwo się przeciwstawić, zwłaszcza komuś, kto już nawiązał kontakt. Doznanie towarzyszące spotkaniu z tymi istotami jest tak realne, zaś ich oferta tak często obiecuje dobro dla ludzkości, iż przeżywszy inicjację żywimy zwykle przekonanie o własnym udziale w wyższej świadomości i czujemy się zobowiązani, aby zachęcać innych do takiej samej doniosłej transformacji.

Inicjacja: otwarcie drzwi

Wade Davis opowiada, jak biorąc przed laty udział w szamanistycznym „poszukiwaniu wizji" u kanadyjskich Indian, pozyskał „nadludzką moc", która zapewniła mu przychylność „pewnego złośliwego czarownika", jednego z najpotężniejszych i najstraszliwszych bokorów na Haiti:

„Wyjaśniłem Marcelowi, że mam swoją [nadludzką] moc, wiec się go nie boje. Nie boje się żadnego człowieka. Gdy w końcu Marcel to pojął, stał się wyraźnie podniecony [...] Później tego samego dnia Rachel podsłuchała, jak tłumaczy grupie ludzi, że ten blanc jest inny od pozostałych, bo doświadczył inicjacji."

Nawet w przypadku osób przekonanych, że byty te są jedynie rozszczepieniami ich psychiki, przeżycia takie zdają się bardzo namacalne i spełniają trzy opisane już kryteria rzeczywistości Jamesa Jeansa. Co więcej, świeżo wtajemniczani przejmują ów panteistyczny światopogląd zawsze według podobnego wzorca, zaś nowe spojrzenie na rzeczywistość staje się podstawą nowego, holistycznego podejścia do medycyny, psychoterapii, biznesu, nauki i życia w ogóle. Bernie Siegel nau czył się nawiązywać kontakt dzięki onkologowi O. Carlowi Simontonowi oraz psycholog Stephanie Matthews, znanym ze stosowania wizualizacji w badaniach nad chorymi na raka. Siegel opowiada, jak Simontonowie (którzy poznali tę technikę przez Jose Silvę, a on z kolei - przez przewodnika duchowego) pokierowali nim „w medytacji sterowanej w celu odnalezienia i poznania wewnętrznego przewodnika":

„Potraktowałem ćwiczenie z całym sceptycyzmem, jakiego należy oczekiwać od lekarza o podejściu mechanistycznym. Ale usiadłem, zamknąłem oczy i stosowałem sic do poleceń. Nie wierzyłem, ze poskutkuje, gdyby jednak miało poskutkować, spodziewałbym się ujrzeć Jezusa lub Mojżesza. Któż inny ośmieliłby się

pojawić w głowie chirurga? Lecz spotkałem George'a, brodatego, długowłosego młodzieńca, w nieskazitelnie białej, powiewnej szacie i mycce na głowie. Był to dla mnie prawdziwy szok. bo nie spodziewałem się, że cokolwiek się zdarzy... George był spontaniczny, wrażliwy na moje odczucia, był doskonałym doradcą..."

Profesor Michael Ray opowiada o własnej inicjacji w sferę mistyczna., źródle poglądów prezentowanych w kursie „Kreatywność w biznesie". Jak Fritjof Capra, który został wyznawcą nowego spojrzenia na fizykę pod wpływem hinduistycznego doznania mistycznego, tak i Ray podobnie został wyznawcą nowego spojrzenia na biznes. Zapoznany przez psychoterapeutę z siddha jogą Swami Muktanandy (guru wielu postaci biznesu i gwiazd rozrywki), Ray doświadczył niesamowitego przeżycia. Gdy asystent Muktanandy przejechał pawim piórem po „trzecim oku" na środku jego czoła...

„...zobaczyłem piorun, jakby piramidę światła. Zacząłem dosłownie odrywać się od podłogi i trząść się. Płakałem. Odczuwałem ogromną energię, miłość i radość. To, czego doznałem - jak mi potem powiedziano – to szaktipat, duchowo przebudzenie energii kundalini w moim wnętrzu [siła węża spoczywająca u nasady kręgosłupa, oczekująca na przebudzenie za pomocą zmienionego stanu świadomości]."

Doświadczenie Raya od razu przywodzi na myśl doznania Castanedy i Huxleya pod wpływem narkotyków. Herbert Benson mówi, że jego „reakcja relaksacyjna" „pełni rolę - w sposób nieco osobliwy - wejścia do odnowionego umysłu i zmienionego życia". Zwracaliśmy już uwagę, ze odmienny stan świadomości eliminuje wszelką bazę obiektywnej oceny, czyni człowieka krańcowo podatnym na sugestie i nie jest właściwa, okolicznością, do decydowania o zmianie światopoglądu. Tymczasem takie doznania mistyczne stanowią spoiwo całego ruchu Nowego Wieku.

Dzięki podobnym rytom inicjacyjnym ludzie tacy jak Siegel, Capra, Benson, Korn czy Simontonowie stali się misjonarzami, poświęcając wszystko w celu przemienienia Ameryki w zaawansowane cywilizacyjnie społeczeństwo szamanów. Doskonale sprzedający się autor Gerald Jampolsky wsławił się wykorzystywaniem A Course In Mirackes (Kursu cudów) w swej praktyce psychiatryczne) oraz w książkach i wykładach wygłaszanych na całym świecie. Opowiada, jak dzięki inicjacji przygotował się na poselstwo „Kursu cudów" Wówczas to guru Muktananda dokonał w nim szaktipat:

„...wydawało się, jakbym wystąpił z ciała i patrzył na siebie z góry. Ujrzałem kolory, których głębia i blask przewyższyły wszystkie moje dotychczasowo doświadczenia Zacząłem mówić językami. Do pokoju wpadł piękny promień światła i w tym momencie postanowiłem, że przestanę analizować to, co się dzieje, po prostu zjednoczę się z tym przeżyciem, złącze się z nim zupełnie [...] Pełen byłem świadomości miłości, takiej, jakiej przedtem nie znałem Gdy zacząłem czytać „Kurs", usłyszałem głos wewnętrzny: „Lekarzu, ulecz siebie sam. To właściwa droga" - i do znałem uczucia całkowitej jedności z Bogiem i Wszechświatem."

Nowi ewangeliści

Coraz więcej znakomitości każdej dziedziny życia społecznego szczyci się niezwykłymi doznaniami religijnymi, wskutek których zostają wyznawcami panteizmu. Ich życie ulega niewątpliwej, zauważalnej przemianie. Osoby takie mają oczywiście prawo do dowolnych doświadczeń, mają też prawo w swym zapale dzielić się z innymi tym, co ich spotkało, a nawet czynić wszystko, by skłonić innych do poddania się tej samej inicjacji w świat czarnoksięstwa. Nie ma podstaw, by kwestionować szczerość motywów nowych ewangelistów. Dlaczego jednak kłamliwie ukazują pradawną religie okultystyczną, głoszoną przez przewodników wewnętrznych, jako medycynę, psychologie, metody homoedukacji, naukę czy cokolwiek innego? Przede wszystkim zaś - namawiając innych do przejścia na swoją wiarę - nie powinni posługiwać się stanem wyjątkowej podatności na sugestie: stanem odmiennej świadomości.

Domokrążni sprzedawcy mają duże szanse na transakcje w każdym nawiedzonym mieszkaniu, jeśli tylko gospodarze zgodzą się posmakować odmiennego stanu świadomości, stanu podatności na sugestie. Właśnie dzięki wyprawom w ten stan umysłu Ameryka mimochodem nawraca się na szamanizm. Dzieje się to w dodatku w kręgach darzonych zawsze najwyższym zaufaniem społecznym: pośród lekarzy, naukowców, nauczycieli, psychoterapeutów i duchownych. Rosnąca rzesza szanowanych specjalistów nadużywa publicznego zaufania, z premedytacją szpikując mistycyzmem wschodnim osoby, które oczekują od nich pomocy i rady Głosząc hinduistyczną ewangelie, zarazem przeczą oni, iż prezentują dogmaty religijne, zapewniając świeżych konwertytów o możliwości przejścia na nową wiarę bez potrzeby zmiany dotychczasowej.

Przewodnik duchowy Berniego Siegela „George" tak oto namówił go do podjęcia się roli misjonarza:

„Rozważałem ewentualną zmianę pracy. Kiedy mu [„George'owi"] o tym powiedziałem, wskazał, że [...] zdziałam więcej, jeśli pozostanę chirurgiem, ale zmienię swoje j a, by pomóc pacjentom mobilizować siły umysłu przeciw chorobie. Mógłbym łączyć wsparcie duchowe i poradę, jakich zwykle udziela duchowny lub psychiatra, z wiedzą i doświadczeniem lekarza. Praktykowałbym „klerurgię", jak to określiła moja żona... George stwierdził: „W szpitalu masz wstęp wszędzie. Duchowny czy psychiatra nie. Możesz bez przeszkód dopełniać leczenie medyczne miłością i poradnictwem na wypadek bliskiej śmierci tak, jak nie-lekarz nie jest, jest w stanie"... [„George"] od chwili swego pojawienia się był dla mnie zawsze bezcennym towarzyszem."

Artykuł wstępny w Shaman's Drum z zimy 1987/88 ogłosił: „Są oznaki, że klasyczny szamanizm zapuszcza korzenie w dzisiejszym społeczeństwie [...] [w tym również] w nowoczesnych ośrodkach medycznych [...] [a nawet] w sowieckich kręgach naukowych." Artykuł zwraca szczególną uwagę na „instrumenty perkusyjne w rodzaju grzechotki i bębna", używane w tańcu transowym (o czym była już mowa), oraz na „wykorzystanie sojuszników zwierzęcych odkrytych podczas wypraw w odmienne dziedziny świadomości". Skąd bierze się coraz powszechniejsza akceptacja starożytnej praktyki religijnej w świeckim społeczeństwie Zachodu? Otóż stad, że szamanizm „nie jest uważany za religie, (...) lecz metodę, natury raczej empirycznej niż »mistycznej«, a więc zyskującą większe uznanie u publiczności o orientacji świeckiej".

Artykułu tego nie sposób zignorować jako przesadzoną autoreklamę szamanów. Marilyn Ferguson zauważa, że New Age „zdaje się wszechobecny: dzieci rozmawiają o swych poprzednich wcieleniach, [...] wydawcy zatrudniają kanalizujących, aby pomogli w interesach". Na tej samej konferencji ufolog Kenneth Ring podał kilka oznak wskazujących, iż obserwujemy początki „zszamanizowania ludzkości". Wielu obserwatorów współczesnych wydarzeń dochodzi do podobnych wniosków. W jednym z biuletynów Instytutu Nauk Noetycznych z 1988 roku Willis Harman orzekł:

„Żyjemy w trakcie jednego z najdonioślejszych przekształceń w historii, w trakcie zmiany faktycznej struktury wierzeń zachodniego społeczeństwa przemysłowego [...] pozwalającej nam odzyskać mądrość gromadzoną przez tysiąclecia penetracji ludzkiej świadomości [czyli szamanizmu]..."

Wskazówki ze źródła „zbyt wzniosłego, by je kwestionować"

Gorliwi ewangeliści Nowego Wieku przedstawiają teorie, których nie sposób uzasadnić medycznie czy naukowo. Zapewniają za to, że wchodząc w odmienny stan świadomości o podwyższonej podatności na sugestie, gdzie brak bezstronnych kryteriów oceny, na własną rękę doświadczymy tej nowej prawdy. Obdarzani takim zaufaniem ewangeliści otrzymali swe poselstwo od „przewodników duchowych", których tożsamość i rzekomo czyste motywy przyjęto na wiarę, z góry, bez żadnego uzasadnienia. Jak zauważa Jon Klimo, wedle twierdzeń kanalizowanych istot ich wewnętrzne przewodnictwo płynie ze źródła zbyt wzniosłego, byśmy mogli je zweryfikować; musimy zwyczajnie przyjąć do wiadomości to, co słyszymy, uwierzyć, ze to dla naszego dobra, i być posłusznymi.

Osoby wychowane w wierze muzułmańskiej, mojżeszowej, katolickiej lub protestanckiej, zbuntowane przeciw autorytatywnym czy dogmatycznym twierdzeniom swej dawnej religii, rażąco bezkrytycznie przyjmują posłanie „nieświadomości zbiorowej", zwiastowane przez dziwaczną istotę, która wygłasza najdziwniejsze zdania (nieraz podając się nawet za ducha niedawno zmarłego krewnego, którego tu na ziemi trudno było uznać za nieomylnego). Na tę transakcję dały się namowie umysły tak błyskotliwe jak Puharich, Siegel, Jampolsky, Benson, Capra i inni. Puharich pisze:

„Mimo że od dwóch lat raz po raz doświadczam [kontaktu z nimi], stopień mojej niewiedzy na temat tych istot jest bardzo znaczny. Z drugiej strony żywic niewzruszoną wiarę w ich mądrość i życzliwe intencje wobec człowieka i stworzeń na ziemi. Moja niewiedza na ich temat jest tego rodzaju brakiem, który nie kruszy wiary w ich zasadnicze dążenie do tego, co dobre, prawdziwe, piękne i sprawiedliwe."

Niestety, owoc szerzonej przez te byty filozofii okazał się w olbrzymiej mierze wcale nie „dobry, prawdziwy, piękny i sprawiedliwy". Życie wielu ludzi zostało zniszczone, a wielu o mało nie zginęło z rąk siły z początku tak życzliwej. Dostrzegli oni, iż na „sile umysłu", którą pielęgnowali, nie można polegać w największej potrzebie, i że w końcu dąży ona do ich zniszczenia. W jednym z setek listów, jakie otrzymali autorzy tej książki, młoda kobieta pisze:

„Pamiętam, jakie to było uczucie - uczestnictwo w światowej federacji młodych ludzi, nowa wizja pokoju, miłości, braterstwa, więź z innymi przez narkotyki i muzykę. Przy wejściu wszystko wydawało się takie nowe i cudowne. Natomiast wyjście okazywało się zupełnie inną historią. Mnie udało się wydostać z nietkniętym

umysłem, choć długie lata zajęło mi uświadamianie sobie duchowego zniewolenia, jakiemu uległam, i wyzwalanie się z niego. Moi przyjaciele nie mieli tyle szczęścia. Śmierć, zrujnowane umysły i dusze - to było na porządku dziennym. Ja byłam taka przeciętna dziewuchą rodziców-baptystów, której zachciało się zabawy w narkotyki i satanizm. Wtedy nie rozumiałam, Co to jest, teraz juz tak... Dziś widzę prawdziwą tego naturę. I nie mogę się nadziwić, jak bardzo dałam się omamić. Rozmawiałam o tym z przyjaciółmi, wspominaliśmy to z takim niedowierzaniem, tak jakbyśmy na pewien czas dali się zahipnotyzować."

Doug Glover to inny przedstawiciel tysięcy ludzi o podobnych doświadczeniach. W szczytowym okresie zaangażowania w ruch Nowej Ery był jednym z czołowych praktyków rebirthingu [powtórnych narodzin - przyp. Tłum]. Jego opowieść zajęłaby zbyt wiele miejsca w tej książce. Jest to historia nieprzerwanego pasma sukcesów, które niespodzianie przerodziło się w koszmar strachu i zagubienia. Wspominając przeszłość Doug mówi:

„Rebirthing to potężna technika okultystyczna nazywana przez niektórych „jogą dla Zachodu". Jest ona w rzeczywistości blisko spokrewniona z kriya jogą Paramahansy Joganandy, a jedną z najbardziej poczytnych książek wśród praktyków rebirthingu jest „Autobiografia jogina" Joganandy. Rebirthing, po trosze jak jungowska analiza głębi, umożliwia pozorne odsłanianie warstw świadomości, jakby ściągało się łupiny cebuli. W końcu dochodzimy do rdzenia naszej istoty i osiągamy pożądany stan Samorealizacji jako boga. Trzeba to wciąż powtarzać. Z czasem spostrzegłem, że brzmi tu jakiś fałsz, że daję się wciągać coraz głębiej w chaos i kontrolować przez inne istoty. Po pięciu latach od opuszczenia ruchu wciąż walczę, by odzyskać zdolność jasnego myślenia i pozbyć się lęku. Wiem o innych, którzy jak ja przez lata są zupełnie wypaleni i mają zaćmiony umysł, nawet jeśli już zaprzestali rebirthingu. Przyglądając się od dłuższego czasu środowiskom New Age doszedłem do przekonania, że te techniki (rebirthing, joga, TM, wizualizacja wewnętrznych przewodników etc.) mają właściwą sobie moc. Przynoszą skutki, ponieważ są zaplanowane specjalnie po to, ABY SILĄ WYWAŻAĆ DRZWI I KRUSZYĆ BARIERY, KTÓRE BOG UMIEŚCIŁ W LUDZKIM DUCHU, ABY ZAPOBIEC OPANOWANIU GO PRZEZ ISTOTY DEMONICZNE, KTÓRE - JAK ZDOŁAŁEM Sir; ZORIENTOWAĆ – SĄ REALNE I ŻYWIĄ ZAMIARY NISZCZENIA."

Wszyscy chcą grać w gry umysłu

Nikt nie umie lepiej kruszyć tych barier i otwierać drzwi nowego postrzegania niż Jean Houston. W 1972 roku napisała z Robertem Mastersem klasyczny poradnik Mind Games (Gry umysłu). To książka tak niebezpieczna, iż samo stosowanie się do jej wskazówek pozwala osiągnąć zmieniony stan świadomości. Na jej stronicach widnieją co jakiś czas przyciągające wzrok motywy z dużymi napisami pod spodem: OBUDŹ SIĘ! Według autorów, „zaprowadzi cię to na powrót w twój normalny stan, trans kulturowy, to, co określa się nieraz jako »Czuwanie, świadomość normalną podczas jawy«, [...] stan, w którym wszyscy śnimy mniej więcej ten sam sen i zwiemy go - rzeczywistością". Celem ostatecznym jest uwolnienie świata od tego snu, „aż pewnego dnia wszyscy spojrzymy wstecz, zdumieni wynędzniałym światem świadomości, który był niegdyś naszym udziałem i który mieliśmy za prawdziwy, za naszą oficjalnie zdefiniowaną i chronioną »rzeczywistość«."

Monotonne repetycje hinduistycznego OM to rutynowa część procesu przygotowawczego do „gier umysłu". Nie tylko nie zaprzecza się związkowi tych ćwiczeń z pradawnym szamanizmem, ale wręcz pielęgnuje się go. W głębokim transie gracze udają się nawet z wyjątkowo realistyczną wizytą do świątyń Indii, Tybetu i Nepalu, dołączając do mnichów w ich śpiewach i rytuałach. Podczas innego transu ma nastąpić inne przeżycie

„Dojdziesz do polany, gdzie prymitywne plemię wykonuje bardzo potężny rytuał, śpiewając i bębniąc. Jest to bardzo dzikie, bardzo zacofane plemię. Najpierw doświadczysz wszystkiego jako widz: ognisko na środku polany, nagie, błyszczące ciała w tańcu. Usłyszysz rezonujące z coraz większą mocą bicie w bębny, aż twoje ciało podda się w końcu rytmowi bębna, aż porwie cię rytuał, aż we własnym ciele poczujesz to, co robią ci dzicy ludzie, odczuwając wszystko, co odczuwają oni, wiedząc wszystko, co wiedzą oni, stapiając indywidualne świadomości każdego uczestnika rytuału i tworząc jedną świadomość zbiorową."

Taki zaawansowany stan świadomości mamy za radą Mastera i Houston uznać za nowy sposób na życie, zastępując nim zwykłą świadomość, uznaną przez nich za gorszą. A jeśli ktoś z nas, zbyt stary i zbyt konserwatywny, by podążyć za nową grą życia, nie da się nawrócić, Masters i Houston wiedzą, ze jako psycholodzy mają dostęp do dzieci i młodzieży w szkołach publicznych, więc tą drogą osiągną cel. „Powinny i muszą się znaleźć gry umysłu dla każdego wieku" - z misjonarskim zapałem twierdzą autorzy - „także dla małych dzieci; w przyszłości takie gry umysłu będą rutynową częścią programu na każdym poziomie kształcenia."

Nie są to czcze zapowiedzi Podobne gry to dziś stały składnik programów na każdym poziomie oświaty Bardzo typową grą są „Czarownicy", stosowani przez szkoły publiczne południowej Kalifornii. Mają uczyć prawidłowej pisowni - lecz użyte słownictwo jest oględnie mówiąc nieco osobliwe. Gra „Czarownicy" lansuje demonologię i czarnoksięstwo, a Szatana humorystycznie ukazuje jako twórcę wielkich osiągnięć i wybitnego przywódcę. Nasycenie amerykańskich szkół mistycyzmem i okultyzmem zawdzięczamy prawdziwym pedagogom z powołania, jak Deborah Rozman, „instruktorka psychologii w San Lorenzo Valley w systemie edukacji dorosłych, konsultantka metodyczna w wielu okręgach". Swe metody przedstawiła pani Rozman w książce o tytule „Medytowanie z dziećmi. Podręcznik metod edukacyjnych New Age". Zebrała bardzo pochlebne recenzje. San Jose Mereury pisał z podziwem: „Pedagodzy, którzy dotąd uciekali się do ritalinu i innych środków w wypadku dzieci nadpobudliwych, wykorzystują teraz codzienne ćwiczenia medytacyjne - z pomyślnymi wynikami."

Książkę Meditating With Children dedykowano „Uniwersalnej Matce Współczucia obecnej w całej naturze" i „Paramansie Joganandzie, za niektóre ćwiczenia i zainspirowanie tej książki, zaś przede wszystkim [...] Jednemu." Główną tezą książki jest „boska natura dziecięctwa", a jej podstawowym celem - pomóc „dzieciom na każdym miejscu [..,] ewoluować ku duchowemu przeznaczeniu". Książka jest kompendium czysto hinduistycznych symboli i praktyk religijnych, od śpiewania OM i ćwiczeń jogi po Samorealizację. Tymczasem czasopismo East-West Journal nie tylko chwali książkę Rozman jako „jeden z najbardziej oświecających nowych podręczników, [...] dobrze zilustrowane narzędzie psychologii praktycznej", ale zamieszcza jeszcze i taki zdumiewający komentarz: „Brak religijnego punktu widzenia czyni tę książkę doskonałym narzędziem do nauki."

Podobny podręcznik, tyle Że poświęcony osobie Jezusa Chrystusa i zawierający treści i modlitwy chrześcijańskie, zostałby wykluczony (i słusznie) ze szkół publicznych. Tymczasem napisany przez panią Rozman podręcznik hinduizmu (jak wiele podobnych do niego) zaakceptowano i pochwalono za „niereligijnosc"! Mówi się, że rozdział kościoła i państwa nie pozwala w szkołach publicznych nauczać kreacjonizmu, i to wyłącznie jako alternatywy wobec teorii ewolucji. Lecz panteistycznego „Wszystko jest Jednym" naucza się chętnie, ponieważ wspiera to teorię ewolucji. Czyż nie jest dziwne, ze w świecie zachodnim prawowierny islam, judaizm czy chrześcijaństwo są z miejsca utożsamiane z religią, zaś hinduizm i buddyzm zdołały się ukryć pod nazwą nauki?

Unia Swobód Obywatelskich (ACLU) zaraz doprowadziłaby do procesu przeciw szkole publicznej, agendzie rządowej czy większej firmie, która zaczęłaby lansować wśród uczniów i pracowników poglądy czy ceremonie baptystyczne, katolickie lub judaistyczne. Lecz strażnik wolności przedziwnie milczy wobec szerzenia w instytucjach publicznych pod płaszczykiem nauki hinduistycznego lub buddyjskiego okultyzmu i innych form wschodniego mistycyzmu bądź indiańskiego szamanizmu. Większość opinii publicznej nie uświadamia sobie wielkich dawek mistycyzmu, jakie otrzymuje przez środki masowego przekazu. Dzięki temu światopogląd wschodni uznano już na Zachodzie właściwie za normę.

Nie tylko szkoły publiczne zajęły się praniem dziecięcych mózgów i wrażaniem w nie światopoglądu szamanistyeznego. Czynią to też telewizyjne kreskówki, filmy, komiksy, zabawki i gry. Science-fiction bardzo skutecznie lansuje mistycyzm Wschodu. Niegdyś uznawana za czysty wymysł, fantastyka naukowa może się dziś poszczycić długą listą trafnie przewidzianych osiągnięć prawdziwej nauki. Jej nieprawdopodobne fabuły obiecują więc czytelnikowi i widzowi, zwłaszcza młodemu, możliwość wyczynów podobnych do przedstawionych, jeżeli tylko pozna sekret „Siły". Wpływ ten zaczyna się już w bardzo młodym wieku. Czasopismo Shaman's Drum z triumfem oznajmia:

„W każdy sobotni poranek miliony dzieci i młodzieży wysłuchują lekcji na temat praktyk szamanistyeznych podczas kreskówki „Ewokowie", wyprodukowanej przez George'a Lucasa, słynnego twórcę Gwiezdnych wojen Poszukiwaczy zaginionej Arki. W prawie każdym odcinku dobry szaman Ewoków Logray walczy ze swym arcywrogiem Morągiem. Użyte jest zresztą słowo „szaman". Prorocze sny, mówiące drzewa, zaklęcia magiczne, amulety i nauki mądrości są dyskretnie wplecione w ten popularny zabawny serial."

Nie opuszczać tarczy

Frapująca jest korelacja miedzy wieloma postaciami z telewizyjnych kreskówek i komiksów a bóstwami emonami z klasycznej starożytnej mitologii religijnej W odróżnieniu od baśni Grimma nowoczesne fantazje magiczne umieszcza się w kontekście nauki. Nadaje im to nader wiarygodne brzmienie w uszach dzieci wychowanych w erze podróży kosmicznych i komputerów, gdzie odległe niebo nie jest już barierą, a sen o tym,

że wszystko jest możliwe, zdaje się właśnie dosłownie wypełniać. Przemożny jest wpływ tego omamu, zaś wrażliwe dziecko nie podejrzewa jego faktycznej natury.

Należy podkreślić, iż mowa tu nie tylko o teoretycznych ideach i wierzeniach, ale o nawiązywaniu kontaktu niezależnymi zwodniczymi bytami duchowymi poprzez konkretne ćwiczenia stosowane na wszystkich poziomach nauczania. Podczas gry towarzyskiej przedstawionej na końcu książki Mastersa i Houston następuje materializacja istoty nazwanej przez nich Duchem Grupy. Jest on stworzony - jak nas informują za pomocą „metody od tysięcy lat znanej i praktykowanej w Tybecie, gdzie tego rodzaju byty są znane pod nazwą »myślokształtów» bądź tulp". Choć Mastera i Houston opisują go jako „wyraz zbiorowej świadomości wszystkich grających", Ducha Grupy nie da się wyjaśnić w tych kategoriach. Członkowie grupy widzą go, słyszą i dotykają, on zaś reagując na pytania udziela odpowiedzi ze źródła wiedzy „niedostępnego [dla grających] w żaden inny sposób".

Uparcie stojąc przy teorii „zbiorowej nieświadomości", Masters i Houston dopuszczają jednak możliwość czegoś więcej. Przypominają, że „wiele spośród najświatlejszych umysłów naukowych naszych czasów [...] uważa za przypuszczenie najzupełniej rozsądne, iż inteligentne życie istnieje w obecnej chwili w wielu miejscach całego wszechświata [...] być może w wymiarach, które przenikają naszą własną przestrzeń i czas [...] [istnieją] w pewnym sensie w miejscach, które nawet nie przeszły nam przez myśl. Co więcej, jest całkiem możliwe, ze te formy życia [...] mogą się z nami porozumiewać..." Zgadzają się oni w istocie ze zdaniem Dana Glovera: iż techniki szamanistyczne zostały obmyślone właśnie w tym celu, aby skruszyć naturalne bariery chroniące ludzka osobowość przed inwazją tych istot. Masters i Houston piszą:

„...najlepszym sposobem i być może obetnie jedynym sposobem [kontaktowania się z tymi bytami] jest kontekst odmiennego stanu świadomości. Może tak być dlatego, ze w ramach startów świadomości uważanych przez nas za normalne świadomy kontakt z tymi istotami został uniemożliwiony wskutek pewnego rodzaju tarczy osłonnej... Zmieniając stan świadomości, czasami opuszczamy te tarczę, i kontakt staje sic możliwy."

Twierdzimy, ze istoty przywoływane poprzez techniki szamanistyczne (poczynając od „Corkiego" Ulene' a po „George'a Siegela) nie są, bynajmniej przejawami nieświadomości zbiorowej, lecz - jak jasno wskazuje ogrom materiału dowodowego – postaciami przyjmowanymi przez duchy demoniczne istniejące na własnych prawach, niezależnie od ludzkiej świadomości. Uważamy tez, że biorąc pod uwagę rzeczywista, tożsamość tych istot, nikt nie powinien ważyć się na „opuszczanie tarczy". Masters, Houston i tylu innych obiecują, iż „ufając przewodnikowi i wierząc w jego zdolność, aby nas chronić, jesteśmy bezpieczni od wszelkiej krzywdy". Nieodparcie przywodzi to na myśl słowa, jakie przebrany wilk mógłby szeptać kojącym tonem w uszko Czerwonego Kapturka.

Bibliografia:

1. Z broszury reklamującej konferencję
2. Michael Harner, The Way of the Shaman, Harpor&Row, 1980, s. 136.
3. Ibid., 20, 43-44
4. Art Ulene, Feeling Fine, J.P. Tarcher, Inc., 1977, s. 259.
5. Bernie Siegel, Medicine&Miracles, Harper&Row, 1986, s 147-149
6. Ibid., s. 156.
7. Errol R. Korn i Karen Johnson, Visualisation: The Uses of Imagery in the Health Professions, Dow Jones-Irwin, 1983, s. 94-95,130.
8. Ulene, op. cit, s. 97-99.
9. Stephanie Matthews Simonton, O. Carl Simonton, M.D., James L. Creighton, Getting Weil Again, Bantam Books, 1980, s. 198.
10. Richard L. Watring, „New Age Management", referat niepublikowany.
11. Jon Klimo, Channeling, J.P. Tarcher, Inc., 1987, s. 138.
12. Harner, op. cit., s. 50.
13. Andrija Puharich, Uri: A Journal of the Mystery of Uri Geller, New York 1975, s. 213.
14. Wade Davis, The Serpent and the Rainbow, Warner, 1985, s. 109-110.
15. Siegel, op. cit., s. 19-20.
16. Bill Thomson, „Spiritual Values in the Business World", Yoga Journal I/II 1988, s. 52.
17. Herbert Benson (i William Proctor), Your Maximum Mind, Random House, 1987, s. 7. 18. Phil Friedman, Ph.D., „Interview with Gerald Jampolsky, M.D.", Orange County Resources, s. 3; z książki Jampolsky'ego Teach Only Love.
19. Siegel,op. cit., s. 19-20.

20. Bob Banner, „A Summary Report on the Angels, Aliens and Archetypes Conference", Critique: A Journal of Conspiracies and Metaphysics nr 27, s. 64.
21. Puharich, op. cit, s. 213.
22. Wywiad przeprowadzony osobiście.
23. Robert Masters i Jean Houston, Mind Games, Dell Publishing, 1972, s. 13,229-230.
24. Ibid.,s. 134.
25. Deborah Rozman, Meditating With Children: A workbook on New Age educational methods, University of Trees, 1975, recenzje na okładce.
26. „Shamanism on Television", Shaman's Drum: A Journal of Experiential Shamanism lato 1986, s. 19.
27. Masters i Houston, op. cit, s. 70-71.

Rozdział 16
Istotne Różnice

Karol Marks zapowiadał rychłą śmierć religii. Karol Marks dawno nie żyje, religia zaś miewa się lepiej niż kiedykolwiek. Na nic zdały się wysiłki marksistów, więżących i mordujących miliony, by uwolnić lud od szkodliwego opium. W każdym zakątku świata, w każdej kulturze, na wszystkich poziomach rozwoju cywilizacyjnego dostrzegamy przemożny wpływ wiary w siłę wyższą władającą ludzkim losem oraz próby zawierania z tą siłą korzystnej dla siebie ugody. Ani komputery, ani podbój kosmosu, ani satelity telekomunikacyjne nie spowodowały żadnych zmian wśród bóstw i rytuałów.

W ogrodzie na dachu modnego stambulskiego hotelu grupa bogatych przedsiębiorców, którzy regularnie modlą się w sposób uświęcony islamską tradycją, odbywa właśnie comiesięczne spotkanie konsultacyjne z medium spirytystycznym, zaś w domu ich małżonki wróżą sobie z fusów po kawie. Obie praktyki są przez islam zabronione. Komunistyczne władze Rumunii, mimo oficjalnie negatywnego stanowiska wobec wróżenia, skrycie zasięgają [zasięgały] rady u hinduskiego jogina, którego sprowadzono do kraju specjalnie, jako rzekomego cyrkowca. W Beverly Hills adwokat i jego gość, profesor uniwersytetu, oraz ich małżonki opierają lekko palce dłoni na kieliszku do wina postawionym do góry dnem i z podnieceniem patrzą, jak w odpowiedzi na żarliwe pytania niewidzialna siła przesuwa go po stole. Powodowany tym samym zniewoleniem bogaty nowojorski gracz giełdowy z Wall Street radzi się astrologa w sprawie odpowiedniego momentu na kupno czy sprzedaż.

Po wykonaniu rytualnego tańca i po ucichnięciu bębna zaklinacz z kenijskiego plemienia Luo, działając pod egidą Światowej Organizacji Zdrowia przy ONZ, z uwagą słucha wypowiedzi rzekomych duchów przodków, które padają z ust pacjentów pogrążonych w głębokim transie. W tym samym czasie na Long Island episkopalny ksiądz i grupa parafian organizują seans spirytystyczny, aby porozumieć się ze zmarłymi krewnymi. Szukają rady u tych, którzy żyjąc na ziemi nie popisali się wielką mądrością, lecz przeszedłszy „na drugą stronę" niewiadomej przyczyny posiedli wszelką wiedzę. W wilgotnym mieście Recife na północy Brazylii bożki boginki orisza przywiezione z Nigerii i Dahomeju i obdarowane dopiero co imionami katolickich świętych brutalny sposób „opętują" uczestników rytuału Macumba. W odległym o tysiące kilometrów MIT na kolanach doktoranta elektroniki ciała stałego spoczywa otwarty podręcznik I Ching, zaś on sam z powagą rozsypuje 12 patyczków krwawnika i uważnie studiuje ich układ. Chce uzyskać wskazówki co do istotnej decyzji życiowej. W pobliskim Harvardzie profesor chemii medytuje pod piramidą zamówioną w wysyłkowym domu towarowym. Zaś w głębi amazońskiej dżungli tubylcy popijają yage przyrządzone z winorośli banisteria caapi, wchodzą w zmieniony stan świadomości i zaczynają opisywać wydarzenia dziejące się równolegle w odległej wiosce.

Tybetańscy lamowie w sekrecie odprawiają zabronione przez Chińczyków pradawne obrzędy: Media spirytystyczne przekazują słowa bóstw, demonów i zmarłych, zaś naljorpa karmią się zwłokami oświeconych, by powiększyć własne siły mediumiczne bądź wprowadzić trupy w mistyczny taniec. Jego punktem kulminacyjnym jest stosunek płciowy z ożywionym przez ducha trupem. Na Hawajach kahuna uczestniczy w tajemnym rytuale huna, aby zawładnąć „energią życiową" na rzecz bogatego klienta, który przed wspólnikami skwapliwie tai wszelkie więzi z prymitywną religią. W hollywoodzkiej księgarni z literaturą okultystyczną dwie nastolatki, co niedziela zabierane przez rodziców do prawowiernych kościołów chrześcijańskich, wertują zawartość działu czarnoksięskiego, za wszelką cenę gotowe posmakować obiecanych mocy.

Dwa źródła objawienia

We wszystkich powyższych przykładach dostrzegamy wspólny rdzeń filozoficzny: panteizm i naturalizm. Zdumiewająca jest jego popularność w obecnej dobie. Jeszcze bardziej intryguje jednak niezmienność tych

poglądów i praktyk na przestrzeni tysięcy lat w każdym zakątku ziemi, często przy zupełnym braku kontaktu między wrogimi sobie lub odizolowanymi od siebie plemionami, często w całkowicie różnych kulturach. Wskazuje to niewątpliwie na wspólne inteligentne źródło tych idei, źródło niezależne od czasu i przestrzeni. Utożsamiano je zwykle z duchami przodków lub bóstwami; Biblia zaś identyfikuje je jako Szatana i jego sługi.

Rozważywszy wszystkie dowody rozpatrzone do tej pory, możemy wyróżnić jedynie dwa możliwe poglądy na rzeczywistość: przypadek lub plan, naturalizm lub nadnaturalizm, panteizm/politeizm lub monoteizm. Żadnego nauka nie umie dowieść bardziej, niż dowieść miłości, prawdy i sumienia. Oba światopoglądy są przyswajane wyłącznie dzięki objawieniu i można je przyjąć lub odrzucić wyłącznie wiarą. Warto jednak zwrocie uwagę na różnicę w trybie akceptowania obu przeciwstawnych sobie objawień.

Objawienie „filozofii wieczystej" przychodzi zawsze w odmiennym stanie świadomości, do człowieka pozbawionego wszelkich podstaw dokonania obiektywnej oceny, często pod wpływem narkotyków, w trakcie głębokiej medytacji, w hipnozie, wskutek nagłego olśnienia, gdy rozkoszujemy się naturą. Przychodzi także w postaci bezpośredniego pouczenia od kanalizowanych istot, podających się za przewodników duchowych, duchy zmarłych, wysokich mistrzów, kosmicznych braci z UFO lub archetypy z nieświadomości zbiorowej. Nie ma sposobu, by sprawdzić tożsamość i wiarygodność tego źródła; istnieje też sporo dowodów, iż przynajmniej od czasu do czasu zdarza mu się kłamać.

Objawienie nadnaturalizmu i monoteizmu zawarto w Biblii. Istnieje ono od tysięcy lat w formie pisanej; przez ten czas zarówno zwolennicy, jak i oponenci poddawali je drobiazgowym badaniom i krytyce. W przeciwieństwie do pism świętych innych religii Biblia mówi o sprawdzalnych, historycznych zdarzeniach, miejscach, osobach i narodach. Zawiera tez proroctwa dotyczące faktycznych miejsc i wydarzeń, spośród których wiele się już wypełniło, wszystkie zaś zostały sprawdzone. Inne pisma święte, jak hinduskie Wedy, Baghavad-Gita czy Ramayana, są wyraźnie opowiadaniami mitycznymi, o różnych sprzecznych między sobą wersjach.

Obietnica nadejścia żydowskiego Mesjasza to doskonały przykład biblijnego proroctwa. Ponad 300 ustępów Starego Testamentu podaje miejsce i okoliczności jego narodzin, życia i śmierci. Dzień triumfalnego wjazdu Mesjasza do Jerozolimy pośród wiwatów tłumów (obchodzony przez chrześcijan jako Niedziela Palmowa) oraz ukrzyżowanie Jezusa parę dni potem zapowiedziano wieki wcześniej. Miliony sceptyków musiało ustąpić i przyznać, iż proroctwa te wypełniły się dokładnie w osobie Jezusa z Nazaretu.

Sam naród żydowski jest niezwykłym dowodem prawdziwości Biblii. Gdy po raz pierwszy wkraczał on do ziemi kananejskiej, Mojżesz wygłosił niezwykłe, szczegółowe proroctwo: Jeśli Izraelici ulegną zwyczajom okultystycznym ludów mających ustąpić przed nimi (czary, mediumizm, hipnoza i wróżenie, które są obrzydliwością w oczach Boga), zostaną rozproszeni po całej ziemi. Lecz Mojżesz zapowiedział też, jak czyniło wielu innych proroków hebrajskich po nim, że „w dniach ostatnich" przed powtórnym przyjściem Mesjasza Izrael zostanie zebrany w swej ziemi. * Wydarzenia te należą dziś do historii i są wymownym dowodem prawdziwości Biblii, dowodem, który każdy bez przeszkód może zbadać. *

* 2 Księga Powtórzonego Prawa 28,15.37.64; 30,1-4; Księga Izajasza 11,11; 66,20; Ks. Jeremiasza 23,3-8; 32,37-40; 33,14-26; Ks. Ezechiela 36,24-38.

Żadna jeszcze nacja nie zachowała tożsamości narodowej po 2500 lat rozproszenia na cztery strony świata, pielęgnując pragnienie powrotu do starożytnej ojczyzny i w końcu ponownie tworząc państwo! Co więcej, pozornie bezwartościowy skrawek po części pustyni, po części bagien, od wieków odludny i zaniedbany, został zasiedlony przez potomków starożytnych Izraelitów, stając się żyznym i zasobnym. Na maleńkim narodzie skupia się też dziś uwaga całego świata. A przecież od tysięcy lat odważnie zapowiadały to liczne proroctwa, które nareszcie doczekały się spełnienia.

Niepojęte wypełnianie się proroctw uwiarygadnia Biblię w stopniu, na jaki pisma święte innych religii nie mogą liczyć. Można by oczekiwać, że rodzaj ludzki skłoni się ku wierze w objawienie oparte na tak mocnych podstawach, nie zaś ku szumnym obietnicom boskości padającym z ust zwodzących duchów. Wydaje się jednak, iż objawienie akceptujemy zazwyczaj nie z powodu jego zgodności z rzeczywistością, lecz... atrakcyjności. Biblijna ewangelia, która wzywa człowieka do wytłumaczenia się z buntu przeciw Bogu, nigdy nie cieszyła się powodzeniem. Natomiast przeciwstawne jej objawienie panteizmu i naturalizmu zawsze odwoływało się do silnych pobudek w człowieku, zaspokajając naturalne pożądanie tworzenia własnej rzeczywistości, a dzięki temu sterowania własnym losem i odpowiedzialności jedynie przed samym sobą.

Izrael ostrzeżono, aby nie kontaktował się z duchami przemawiającymi przez media i objawiającymi się w transie (wywołanym na rozmaite sposoby). Według stanowiska Biblii istoty te, po dziś dzień niestrudzenie zwodzące człowieka, to złe duchy, zaprzedane kłamstwu, występujące pod postacią zmarłych krewnych, wysokich mistrzów i innych. Zapewne nie każdy zgodzi się nakłonić ucha do rady wielkiego proroka hebrajskiego Izajasza i jego przestrogi przed nieuniknionym sądem. Choć wypowiedziane do Izraela przed 2700 laty - jego słowa wydają się szczególnie aktualne:

"A gdy wam będą mówić: Radźcie się wywoływaczy duchów i czarowników, którzy szepcą i mruczą, to powiedzcie: Czy lud nie ma się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych? „Do objawienia i do świadectwa!" Jeśli nie będą mówić zgodnie z tym hasłem, to nie ma dla nich jutrzenki. A teraz posłuchaj tego, Wykwintna, siedząca sobie bezpiecznie, która mówisz w sercu swoim: Tylko ja i nikt inny! [...] Spadnie na ciebie klęska, której nie zdołasz odwrócić, i przyjdzie na cię zguba znienacka, ani się spostrzeżesz. Trwajże przy twoich zaklęciach i przy mnogich twych czarach, którymi się próżno trudzisz od swej młodości [...] Niechaj się stawią, by cię ocalić, owi opisywacze nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się tobie wydarzyć. Oto będą jak źdźbła słomiane, ogień ich spali, nie uratują własnego życia z mocy płomieni [...] nikt cię nie ocali." Izajasza 8:19-20; 47:8, 11-15

Społeczeństwo czarnoksiężników

Od 200 lat materializm naukowy podważał objawienia dawane i przez Boga, i przez istoty duchowe, przecząc istnieniu świata duchowego. Wiara w duchową moc i zrodzone z niej różne postacie czarnoksięstwa mimo to przetrwały. Żywiołowo powracają pradawne wierzenia i praktyki okultystyczne, odziane w antropologiczno - psychologiczne eufemizmy przydające czarnoksięstwu pseudonaukowej powagi, wymaganej przez szeroką opinię publiczną.

Zawładnięcie boskimi siłami umysłu, obiecywane przez licznych guru ruchu ludzkiego potencjału, to idea bałamutnie atrakcyjna, lecz tylko tak długo, jak długo wyobrażamy sobie, iż moc będzie przeznaczona do naszego wyłącznie użytku. Świadomość, że ta sama siła jest jednakowo dostępna dla każdego, w jednej chwili zmienia cudny sen w koszmar. Jak wyglądałoby życie w społeczności czarnoksiężników, z których każdy chciałby dowieść przewagi własnej siły? Miast jednego Boga rządzącego wszechświatem - miliardy bożków, rozrzucających rzeczywistość jak klocki mocą własnej wiary, aby dopasować ją do własnego gustu. Nie byłby to obiecywany raj - byłby to chaos.

Wyobraźmy sobie taki scenariusz: Oto do każdego umysłu można z łatwością zajrzeć i z równą łatwością wywierać nań wpływ; następuje swobodny przepływ parapsychicznie przekazywanych obrazów, bez jakichkolwiek barier. Prywatność, czy to fizyczna, czy umysłowa, nie istnieje. Słuszność jest tożsama z parapsychiczną mocą, zaś jedyne prawo to siła umysłu. Brak sumienia moralnego, brak idei dobra i zła. Nawet jeśliby uznawano ich istnienie, niemożliwe byłoby obciążanie kogokolwiek odpowiedzialnością. Samochód wjeżdża na chodnik i zabija kilka osób. Kierowca broni się potem: Pojazd znalazł się pod wpływem jego nieprzyjaciela, którego czary okazały się silniejsze niż jego własne. Doradca finansowy lub prezes spółki podjął fatalne decyzje, twierdzi jednak, że konkurencja rzuciła na niego urok. Któż dowiedzie, że było inaczej? Hawajczycy nadal giną przez modlitwy innych Hawajczyków.

Szukając namacalnych skutków istnienia takiego społeczeństwa, spojrzyjmy na śmiertelne przerażenie paraliżujące członków prymitywnych społeczności spętanych szamanizmem. Znajdziemy je nie tylko w amazońskiej dżungli, ale i w krajach „cywilizowanych", jak Haiti, gdzie wudu zaznacza się w życiu obywateli nieustannym terrorem, pomimo twierdzeń, iż używa się go wyłącznie w dobroczynnych celach. Zdolność religii naturalistyczno - panteistycznej do przenikania w głąb społeczności monoteistycznej trafnie oddano w popularnym powiedzeniu, iż „Haiti to 85 procent katolicyzmu i 110 procent - wudu". Bezskuteczność wszelkich sprzeciwów ze strony kościoła katolickiego oddaje choćby fakt, że każda ceremonia wudu rozpoczyna się katolicką modlitwą - dalszy ciąg urąga jednak wszystkiemu, co chrześcijańskie.

Ktoś, kto uważa, że porównywanie społeczeństwa haitańskiego z amerykańskim jest zbyt pochopne, powinien pamiętać o milionach żarliwych wyznawców New Age, poświęcających całą energię zdobyciu tychże samych sił szamanistycznych. Celowi temu służą dziesiątki najróżniejszych kursów homoedukacji, o których była już mowa, oraz popularyzowanie wśród szerokiej opinii publicznej szamanizmu za pomocą innych środków, w postaci zarówno starożytnej, jak i unowocześnionej. Odrodzenie tubylczej religii na tak bardzo amerykańskich, inteligenckich Hawajach, okrzyknięte mianem ratunku dla ginącej tradycji, wywiodło na światło dzienne praktyki czarnoksięskie, które długo kryły się pod cienką warstwą nominalnego chrześcijaństwa, zaś teraz grożą wybuchem. Pewien wyznawca religii hawajskiej, z całą swobodą udzielając wywiadu na jej temat,

zawahał się nagle, poproszony o podanie przykładu powrotu do używania „złych uroków". Wahanie trwało dość długo. W końcu człowiek ów zawołał:

Nie mogę! Boje się. Tu nikt nie rozmawia o religii. Hawajczycy nadal giną przez modlitwy innych Hawajczyków.

Przemożny wir

Przyjmując różne nazwy, podobne zjawisko występuje na terenie całej Ameryki, zwłaszcza w wielkich miastach. Szacuje się, że w samym Nowym Jorku żyje 500 tysięcy wyznawców wudu. Los Angeles Times zamieścił artykuł o wzroście popularności santerii w południowej Kalifornii, gdzie społeczność czarowników rośnie, zyskując coraz większe wpływy. Wypowiedź Monife Balewa, wyznawcy santerii, jest bardzo miarodajna i... przerażająca:

"Opętał mnie Oszun; modliłem się, żeby to się już nie powtórzyło. To się zwykle dzieje przy dźwiękach bębna. Nie pamiętam, co było ostatnim razem, ale powiedziano mi, że wyskoczyłem z okna na pierwszym piętrze. Straciłem zegarek za 250 dolarów i oznajmiłem, że z powodu nieokazywania szacunku pewna osoba umrze. Oszun potrafi być bardzo surowy i bardzo trafny w przepowiedniach. Tydzień później ta osoba faktycznie zmarła."

Inny wyznawca santerii wyznał ze strachem: „Boję się, co by się stało, gdybym coś zrobił nie tak. Wystarczy jeden błąd, a już nie żyjesz." Dając pewne pojęcie o rosnących wpływach tej religii na świecie, artykuł doniósł też, że „laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1986 r. Wole Soyinka z Nigerii wierzy w bóstwa Joruba. Większość jego dzieł mówi o oriszach [orishach - duchach w santeriil [...] To najpopularniejsza religia Brazylii, Haiti i Kuby".

Santeryjski kapłan ma wśród swoich klientów z rejonów Południowej Zatoki Los Angeles „lekarzy, prawników, menadżerów, zwykłych pracowników". Mówi: „Parają się tym tutaj setki mieszkańców. Zdziwiłby się pan. Typowi Amerykanie, jasnowłosi, niebieskoocy [...] Tutaj wszędzie są santeros." Pewien policjant wyznał, że osobiście zna „policjantów w Miami, Chicago, Nowym Jorku i Los Angeles, którzy praktykują tę lub inną formę santerii".

Postacie kryminalnego półświatka też korzystają z tego źródła mocy. Handlarze narkotyków płacą kapłanom santerii wielkie sumy, byle tylko zapewnić sobie ochronę jej bóstw. Sierżant Richard Valdemar z urzędu szeryfa w Los Angeles, pracujący wśród gangów we wschodniej części miasta, nazwał santerię „sektą satanistyczną". Mówi:

"Jestem pewien, że religie okultystyczne w rodzaju santerii pomagają pewnym członkom gangów popełniać czyny kryminalne [...] Wierzą, że demoniczne bóstwa chronią ich przed wszelkim nieszczęściem, nawet przed kulami, więc ważą się na czyny, których normalnie nie popełniliby."

Nawet przy braku faktycznej mocy czarnoksięskiej samo wyobrażanie sobie, iż się taką moc posiada, może sprawić ogromne kłopoty. Rośnie liczba ofiar dynamiki umysłu i innych kursów homoedukacji, które sądząc, że zyskują „osobistą moc", w końcu straciły głowę. Postępująca szamanizacja Ameryki grozi wzrostem zjawiska. Adwokat Gerald Ragland, który wygrał sprawę Debory Bingham przeciw ośrodkowi Lifespring (odmiana est Wernera Erharda) i doprowadził do wypłacenia swej klientce 800 tys. dolarów odszkodowania, ma już długą listę następnych klientów. Są wśród nich i niżej opisani. Daje to jakieś pojęcie o wadze problemów wywoływanych przez omam o osiągalnej dla nas sile paranormalnej:

"Kobieta, która wracając samochodem do domu [z Lifespring] uznała, że może kontrolować światła na skrzyżowaniu; mężczyzna, który pojawił się na ostatnich zajęciach kursu podstawowego z przekonaniem, że Lifespring życzy sobie, by to on dalej prowadził szkolenie; mężczyzna, który parę dni po zakończeniu zajęć nabrał przekonania, że Bóg wymaga od niego ofiary z kilkumiesięcznego synka."

Nawet najbardziej sceptyczny obserwator przyzna, że przemożna siła wciąga amerykańskie społeczeństwo w coraz głębszy wir szamanizmu i mistycyzmu. Rzadko jednak zwraca się uwagę na fakt, iż przemiana światopoglądu i kultury zachodniej pod wpływem religii wschodnich (zwłaszcza hinduizmu i buddyzmu) nie jest przypadkowa, lecz została starannie zaplanowana i jest z wielkim poświęceniem wcielana w życie.

Santeria - jest synkretyczną religią pochodzenia karaibskiego. Zawiera elementy kultu `Orisha` (dosłownie „Główny Strażnik") i wierzenia narodów `Joruba` i `Bantu`, z południowej Nigerii, Senegalu i wybrzeża Gwinei. Są one połączone z elementami hołdowniczymi z rzymskiego katolicyzmu. https://pl.wikipedia.org/wiki/Santeria

Ewangeliści ze Wschodu

Niegdyś podnosiły się liczne głosy krytyki, nieraz z pewnością słusznej, wobec europejskich i amerykańskich misjonarzy w Afryce, Chinach i Indiach, którzy przybywając, aby głosić chrześcijaństwo, nieraz nadawali rodzimym kulturom znamiona kultury zachodniej. W podobnym kontekście słychać jednak bardzo niewiele krytyki - bądź zgoła nie słychać wcale - pod adresem misjonarzy buddyzmu i hinduizmu, których agresywne działanie zdołało narzucić ich religię niczego nie podejrzewającemu światu zachodniemu. Naiwnie sądzimy, iż przybywając w wielkich liczbach na Zachód guru, jogini, swami i lamowie to wcale nie misjonarze i wcale nie interesuje ich nawracanie innych na swoją wiarę.

Przeciętnego obywatela Zachodu zaskoczy informacja, że największą organizacją misyjną świata jest indyjska Vishva Hindu Parishad (VHP). [VHPA of America]. Według statutu główny cel VHP to „stworzenie zakonu misjonarzy, zarówno świeckich, jak i wyświęconych, [aby] propagować dynamiczny hinduizm, [wyrażony] [...] przez różne religie i denominacje, jak buddyści, dżajni, sikhowie, lingayaci etc, [i głosić] [...] duchowe zasady i praktyki hinduizmu [...] w każdym zakątku świata." Żadnej z publikacji VHP, choć wydawane w olbrzymich nakładach, nie dostaniemy w księgarni czy w bibliotece, nawet w Indii. Działania Vishvy są tak utajnione, iż sami Hindusi nie mają zwykle pojęcia nawet o jej istnieniu.

Sponsorowanej przez Vishvę Światowej Konferencji Hinduizmu w 1979 roku, która odbyła się w Allahabadzie w Indii, przewodniczył tybetański dalajlama - buddysta. I znów: bliski związek między na pozór konkurencyjnymi religiami: hinduizmem i buddyzmem zapewne zadziwi przeciętnego Europejczyka i Amerykanina. 60 tysięcy uczestników konferencji usłyszało wówczas, iż realizacja celu VHP: eliminacji chrześcijaństwa i wprowadzenia hinduizmu jako religii światowej dynamicznie posuwa się naprzód.

Dlaczego akurat chrześcijaństwo wyróżniono jako nieprzyjaciela? Zwracaliśmy przecież uwagę, iż Biblię, przeciwną światopoglądowi panteistyczno - naturalistycznemu, uznają za Pismo Święte zarówno chrześcijanie, jak i Żydzi i muzułmanie. Odpowiedzią jest fakt, że judaistyczna i muzułmańska interpretacja tych pism odpowiedzialność za zbawienie człowieka składa na samym człowieku - co nie kłóci się z „filozofią wieczystą". Chrześcijaństwo natomiast opiera się na przekonaniu, iż Mesjasz uczynił dla człowieka coś, czego ten nie byłby zdolny dokonać sam. Jako jedyna istotna alternatywa dla szamanizmu i panteizmu New Age, chrześcijaństwo zasługuje więc na staranną, bezstronną ocenę.

Uczestnicząc w zakrojonej na najszerszą w historii skalę kampanii misjonarskiej, skierowanej bezpośrednio przeciwko chrześcijaństwu, każdy guru przybywający na Zachód - od Mahariszego Mahesza Jogi, przez Bhagwana Shree Rajneesha, po Babę Muktanandę - został tu posłany przez własnego z kolei guru specjalnie po to, by nawracać na hinduistyczno - buddyjski panteizm. Jogananda, jeden z pionierów masowej kampanii, osobiście wtajemniczył około 100 tysięcy osób w kriya jogę. Mahariszi wtajemniczył w jogę miliony. Mimo to misjonarze hinduizmu i buddyzmu zgodnie protestują, twierdząc, że uczą nie religii, lecz nauki o jodze, zdrowiu i wyższych stanach świadomości. Akceptacja tak grubymi nićmi szytego wybiegu i występowanie w jego obronie wymaga od myślącego człowieka kolosalnej wręcz łatwowierności.

Nie mamy podstaw ani zamiaru oskarżać osób chcących dzielić się z innymi tym, co same szczerze uznają za ważną prawdę. Jednak domniemani głosiciele prawdy nie powinni podawać błędnych informacji co do swych intencji i swej oferty. Wspominaliśmy o fortelach Mahariszego, o uroczystym zaklinaniu się, iż medytacja transcendentalna nie ma nic wspólnego z religią - podczas gdy jest ona najczystszą postacią hinduizmu, od początku do końca. Reszcie krzewicieli religii Wschodu trzeba niestety zarzucić to samo. Cóż by się działo, gdyby katolicki papież podróżując po świecie udawał, że reprezentuje organizację wybitnych uczonych, a nie kościół, zwłaszcza zaś żarliwie przeczył, iż jego misja ma cokolwiek wspólnego z religią? Zgodnie potępiono by go za oszustwo. Joginów i lamów przyjmuje się owacyjnie mimo ich zakłamania.

Credo hinduistyczno - buddyjskie przyjęto w niemal każdej sferze zachodniego społeczeństwa. Można wyobrazić sobie głośne larum, jakie podniosłoby się z chwilą podjęcia analogicznych prób przez chrześcijańskie misje w Indii. Na coś podobnego nie pozwolono by tam nigdy. Zresztą wkrótce po odzyskaniu niepodległości kraj ten zabronił zagranicznym ewangelistom wjazdu na swe terytorium. Tymczasem hinduscy misjonarze rozjeżdżają się po całej ziemi, uparcie głosząc własną tolerancję wobec innych i z premedytacją przecząc

faktycznemu celowi swej misji. Całkowita nietolerancja podająca się za najwyrozumialszą z tolerancji to jedna z najprzykrzejszych cech szamanizmu Nowego Wieku.

Miażdżący uścisk

„Otwartość na wszystko", wiodąca ku mimowolnemu zawężeniu horyzontów myślowych (cecha ta, jak zauważa Allan Bloom, jest plagą dzisiejszego relatywistycznie nastawionego społeczeństwa), ma źródło w nauce hinduizmu. Skoro „Wszystko jest Jednym" - nawet jeśli owo Wszystko jest tylko iluzją umysłu - wówczas nic właściwie nie ma znaczenia. Przeciwieństwa są czymś identycznym i nawet poglądy sprzeczne znaczą w gruncie rzeczy to samo. Podejście to jest zmorą całej wschodniej filozofii i przejawia się na wiele sposobów. William Divine, przewodniczący Kalifornijskiego Towarzystwa Akupunktury, tłumaczy:

Taka właśnie jest medycyna orientalna. Przyprowadzamy jednego pacjenta i ogląda go pięciu różnych praktyków. Wysuwają pięć różnych diagnoz i żadna nie jest błędna.

W religiach wschodnich nie ma miejsca na dobro i zło, i - jak zauważyliśmy - takie też jest poselstwo istot duchowych. Na podstawie słów „Ramthy" pani J.Z. Knight obwieszcza, że możemy się wyzwolić z koncepcji Boga sądzącego, jeżeli pojmiemy, że „grzech nie istnieje, nie istnieje więc powód do poczucia winy". Oczywiście jeśli nikt się nie myli, nikt również nie ma racji. I istotnie, już sama myśl o tym, że ktoś mógłby rościć sobie prawo do racji, jest w zliberalizowanym społeczeństwie wyklęta jako tabu. Według słów Wade'a Davisa, wygłoszonych 22 marca 1988 roku podczas nadawanego na cały kraj programu Geraldo, „w religii nie istnieje coś takiego jak słuszność czy brak słuszności [...] Stąd właśnie biorą się wojny". Tak oto człowiek przeczący istnieniu „słuszności i braku słuszności" samowolnie potępia - jako reprezentujących brak słuszności - tych, którzy się z nim nie zgadzają.

Okładka magazynu Time z 18 kwietnia 1988 roku rozkłada się, ukazując dwustronicową reklamę Volkswagena, zaś kolejne dwie strony zawierają „Drugą z serii" sponsorowanych przez VW wypowiedzi „wybitnych postaci kultury amerykańskiej". Zatytułowano ją: „List do następnego pokolenia od Gene;a Roddenberry'ego, twórcy Star Trek." Opisując wszechświat jako „gigantyczną maszynę produkującą życie i inteligencję", Roddenberry daje wyraz znajomemu nam już naturalizmowi, panteizmowi i scjentyzmowi. Końcowym przesłaniem listu jest zdanie:

"Ludzie upierający się, że ich rząd lub ich system gospodarczy jest jedynym właściwym, zasługują na taką samą pogardę jak ludzie upierający się, że ich Bóg jest jedynym prawdziwym Bogiem."

Udając anty-bigota Roddenberry prezentuje w istocie szczyt bigoterii. Okaże tolerancję każdej religii, o ile tylko ta nie rości sobie prawa do słuszności, czyli cechy, której jego szerokie horyzonty myślowe znieść nie mogą. Przeczy nawet różnicom między prawdziwością w kwestiach politycznych i gospodarczych a prawdziwością Boga. Jeśli chodzi o tego ostatniego, Roddenberry łaskawie toleruje wiarę w bóstwa fałszywe, lecz nie dopuszcza możliwości wiary w Boga prawdziwego; jego liberalizm wyklucza bowiem samą możliwość istnienia Bytu Najwyższego.

Przeczenie istniejącym różnicom to najgorszy rodzaj zawężonych horyzontów myślowych - ponieważ podaje się on za... szerokie horyzonty! Przejawia go ktoś, kto niezmiennie zgadza się ze wszystkimi, twierdząc, że najjaskrawsze nawet różnice są kwestią wyłącznie „semantyki". Niestety, wbrew na pozór szlachetnym intencjom takiej osoby wyznawana przez nią tolerancja wobec innych światopoglądów w rzeczywistości działa na nie destruktywnie, nie poprzez bezpośredni atak, lecz poprzez odmowę uznania ich faktycznego znaczenia. Przeciwnik, który się z nami nie zgadza, lecz wyraża chęć przedyskutowania różnic, jest przeciwnikiem godnym o wiele większego szacunku niż ten, który w tolerancyjnym pragnieniu akceptowania wszystkiego i nie odrzucania niczego zaprzecza istnieniu wszelkich kwestii spornych.

Wyobraźmy sobie chaos, jaki zapanowałby z chwilą, gdy farmaceuci i lekarze w praktyce zajęliby postawę „Wszystko jest Jednym": nie ma różnicy między cyjankiem a aspiryną; osobie, której należy usunąć migdałki, można zamiast nich usunąć płuco lub serce. Taką postawę zajmuje dziś coraz więcej osób w kwestiach etyki, moralności i religii. Wynika z tego, że w sprawach cielesnych, przyziemnych musimy pilnie domagać się prawdy, lecz w kwestii duszy i człowieczego związku z Bogiem uchodzi wszystko.

Zdaniem wielu osób postawa „każdy wygrywa" jest jedyną godną polecenia. Lecz jeśli wyrzucamy ze słownika wyraz „przegrany", musimy wyrzucić też wyraz „wygrany". T.H. Fitzgerald, rozczarowany bezowocnością psychologicznych programów rozwiązywania problemów społecznych, programów, wedle których nie sposób

wskazać nikogo odpowiedzialnego za zło, pisał: „Jeśli ludzie nie są odpowiedzialni za swoje czyny, jaki wniosek z tego wypływa, jeżeli chodzi o nasze pozostałe wartości?" Oczywiście taki, że wartości te nie istnieją. Fitzgerald jasno postawił sprawę:

"Wrażenie, jakie wciąż odnoszę w kręgach Towarzystwa Psychologii Humanistycznej, jest takie, [...] że każdy w jakimś sensie ma rację „ze swego punktu widzenia", bo sędzia główny nie może istnieć. Dennis Jaffe pisze [...] o Poszukiwaniu Doskonałości; skoro jednak istnieje Doskonałość, to czy nie musi także istnieć Niedoskonałość? Co powiemy, gdy ją niespodzianie spotkamy? [...] Nawet język dyskusji nad kwestiami moralnymi został wypaczony przez psychologiczną gwarę i słownictwo pozytywistycznego scjentyzmu."

Typowy przykład absolutnej nietolerancji podającej się za absolutną tolerancję to popularny aforyzm używany w kontekście religii: „Wszystkie drogi prowadzą do jednego Boga." Deklaracja ta wydaje się z początku idealnym wyrazem szerokich horyzontów myślowych; w rzeczywistości jest wręcz odwrotnie. Bo choć na pozór toleruję inne drogi, to nie toleruję faktu, iż mogą one wieść do innych miejsc: wszystkie muszą prowadzić „do jednego Boga". Tyle oto tolerancji znajduje się w tej rzekomo tolerancyjnej regule.

Dzięki temu wybiegowi hinduizm zyskał reputację tolerancyjnego dla innych religii. Hinduizm w istocie jest w stanie przygarnąć wszystkie religie, lecz są one przezeń obejmowane uściskiem zaiste miażdżącym. Cokolwiek hinduista w swojej przysłowiowej tolerancji zaakceptuje, tego pozbawi pierwotnej tożsamości i przerobi na hinduistyczną modłę. Taki nowy twór jest następnie lansowany jako ulepszenie. Hinduistyczna akceptacja sprowadza się do destruktywnej metamorfozy.

Hinduizm jest gotowy uznać Chrystusa. Bądź co bądź dodanie jednego boga do dotychczasowej liczby 330 milionów nie sprawi większej różnicy. Oczywiście Jezus nie jest uznawany za tego, za kogo sam się podawał: za jedyną „drogę, prawdę i życie". Staje się tylko kolejnym awatarem hinduizmu, następnym wcieleniem Wisznu. Akceptując go, hinduizm niszczy w efekcie biblijnego Jezusa i tworzy „Chrystusa" własnego. Na pozór przyjmując nauki Chrystusa, hinduizm przekręca je. Ten fałszywy uścisk nie jest bardziej szczery niż cyniczna wypowiedź kubańskiego dyktatora Fidela Castro: „Nigdy nie dostrzegałem żadnej sprzeczności pomiędzy ideami, które wyznaję, a ideami Jezusa."

Zamieszanie i przekręcanie prawdy

Czołowa postać ruchu Nowej Ery Barbara Marx Hubbard także stosuje „miażdżący uścisk". Pani Hubbard twierdzi, że doznała niezwykłego przeżycia „nowego narodzenia", obejmującego też przemożne poczucie bliskości zmartwychwstałego „Jezusa". Lecz słowa, jakie z jego ust usłyszała, podobnie jak słowa podyktowane przez „Jezusa" Helen Schucman w „Kursie cudów", są bardzo wyrafinowanym przekręceniem nauki biblijnego Jezusa. Następuje reinterpretacja znaczeń, prowadząca do skutecznego zaprzeczenia naukom historycznego chrześcijaństwa i zastąpienia ich hinduistyczno-buddyjskim pseudo chrześcijaństwem. Oto cynizm w najgorszym wydaniu.

Według Barbary Hubbard „Chrystus", który do niej przemówił, jest „ewolucyjną mutacją, [...] która wyłoniła się z kodu genetycznego homo sapiens z podwyższoną zdolnością zestrajania się z Siłą Boską". Ów „Jezus" zakomunikował Barbarze Hubbard starą jak świat filozofię w quasi-naukowym opakowaniu terminologii ewolucjonistycznej. Identyczny panteizm i politeizm głoszą nieustannie przewodnicy duchowi: „Bóg" jest uniwersalną „Siłą" ewolucyjną, która „nie jest łaskawa i nie dba o uczucia jednostki".

Czy nie należy podejrzewać że „Jezus" napotkany przez panie Hubbard i Schucman nie jest wcale biblijnym Jezusem Chrystusem, lecz zwodzącym duchem, który głosząc ewangelię hinduistycznego panteizmu aż nazbyt ochoczo podaje się za Jezusa?

W Mind Cames (Grach umysłu) Masters i Houston utożsamiają chrześcijańskie przeżycie „nowego narodzenia" z „satori", „samandhi", „nirwaną" i „kosmiczną świadomością". Mają rzecz jasna prawo wierzyć w takie doznania i oferować je innym lecz wiązanie ich z chrześcijaństwem to najjaskrawszy przykład zniekształcania prawdy. Jezus Chrystus oznajmił, ze każdy, kto uzna w nim Zbawiciela i Pana wierząc, że umarł on za jego grzechy, „narodzi się z Ducha do rodziny Bożej, stanie się dzieckiem Bożym i otrzyma życie wieczne jako dar Bożej łaskawości. Jedynie na tej podstawie można „narodzić się na nowo" w chrześcijańskim rozumieniu tego wyrażenia. „Satori", „samandhi" etc. nie mają z pewnością nic wspólnego z wiarą w Jezusa Chrystusa, są natomiast mistycznymi doznaniami w zmienionych stanach świadomości.

Znowu dokonano więc adaptacji chrześcijańskiej terminologii, niszcząc zarazem jej prawdziwe znaczenie poprzez utożsamienie jej z doznaniami hinduistyczno -buddyjskimi, stojącymi w wyraźnej opozycji do koncepcji chrześcijańskich. Typowa w tym wypadku „tolerancja" sprowadza się do ogłoszenia, iż jedyne w swoim rodzaju chrześcijańskie rozumienie tych terminów jest pozbawione sensu, że mogą one oznaczać praktycznie wszystko i ze na ich miejsce można wstawić każdy substytut. Inne zdanie na ten temat zostaje uznane za przejaw wąskich horyzontów myślowych i niedopuszczalnego dogmatyzmu.

W końcu doszło do tego, że prawo wyboru religii i duchowości (bez wątpienia każdemu należne) zastąpiono twierdzeniem, iż każda religia czy duchowość jest równie dobra. Skoro jednak każde rozwiązanie oferuje w istocie to samo, to wybór między nimi jest bezprzedmiotowy. Wybór lekarstwa powinien zależeć od diagnozy problemu; zaś w tej mierze naturalizm i nadnaturalizm różnią się radykalnie, tak radykalnie, iż kompromis jest faktycznie niemożliwy. Próba zatarcia zasadniczych różnic między nimi i twierdzenie o ich nikłej wadze dowodzą wyjątkowej nieuczciwości. Taką jednak postawę przyjmuje większość wyznawców New Age, powodując zamieszanie i fałszowanie prawdy.

Tolerancyjna walka z chrześcijaństwem

Głównym zarzutem kierowanym przez zwolenników New Age pod adresem chrześcijaństwa jest jego nieugięte trwanie przy własnej racji, z czego wypływa wniosek, iż pozostałe religie, nie zgadzające się z nim, nie mają racji. Zasadność chrześcijaństwa powinna być oceniana na podstawie jego prawdziwości bądź fałszywości. Tak się jednak nie dzieje, odrzuca się je bowiem z góry, jako „ograniczone". Dziwny to zarzut. Ktoś, kto twierdzi, że nikt nie może mieć racji i nikt nie może się mylić, nie ma prawa oskarżać chrześcijaństwa o „ograniczoność", bowiem utrzymując, iz wszystkie drogi wiodą do jednego miejsca, sam prezentuje najbardziej zacietrzewiony dogmatyzm. Jezus nie był tak ograniczony, by twierdzić, że każdy - choć wybiera inną drogę - i tak wyląduje w tym samym miejscu. Nauczał, że kierunki są dwa: do nieba i do piekła, i że nikogo nie można przymusić, aby w konkretnym z nich podążył. Kierunek obrany przez człowieka jest kwestią jego wolnego wyboru. Zaś decyzję o tak kolosalnym znaczeniu powinno się podejmować przy możliwie najlepszej znajomości faktów.

Chrześcijaństwo opiera się na twierdzeniach, które wygłosił na swój temat Chrystus, i na relacjach naocznych świadków o jego życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Zostało to zapisane w Nowym Testamencie, ma zaś potwierdzenie w proroctwach Starego Testamentu. Twierdzenia Jezusa odrzucają muzułmanie i wyznawcy judaizmu, dając wyraz swej opozycji wobec chrześcijaństwa. Twierdzenia to niewątpliwie jedyne w swoim rodzaju: że jest on Bogiem, który przyszedł na ziemię jako człowiek (jedyny bezgrzeszny, doskonały człowiek), aby umrzeć za grzechy świata, stając się przez to jedynym Zbawca dla ludzkości. Ani Budda, ani Mahomet, ani Konfucjusz, ani żaden inny przywódca religijny nie poważył się na takie wypowiedzi o sobie samym. Zmartwychwstanie (nie reinkarnacja!) Jezusa Chrystusa także czyni go jedynym w swoim rodzaju i stanowi również fundament wiary chrześcijańskiej.

Wybrawszy się w podroż do Mekki możemy odwiedzić grób Mahometa, w innych zaś częściach globu - obejrzeć groby wielkich świętych i założycieli wielkich religii. Lecz grób Jezusa Chrystusa, w przeciwieństwie do innych grobów, jest pusty. Jezus podawał się nie tylko za nauczyciela, który przyszedł, aby własnym przykładem i nauką wskazać drogę - on twierdził, że sam jest „drogą, prawdą i życiom". Wagę mają więc nie tylko jego wciąż żywe nauki, ale i fakt, że on sam żyje nadal i jest władny udzielić życia wiecznego tym, którzy go przyjmą.

Chrystusowe twierdzenie, iż on sam jest drogą, prawdą i życiem, nie tylko wyróżnia go spośród innych, ale i wskazuje, że wszystkie inne drogi są błędne. Każdy ma prawo, aby takie twierdzenie odrzucić, nikt jednak nie ma prawa cynicznie zniekształcać faktów, twierdząc, że Jezus to jeden z wielu guru, którzy zgodnie nauczają tego samego. Bez wątpienia człowiek znający choć trochę Nowy Testament natychmiast dostrzeże absurdalność takiej opinii. Mimo to zyskała ona spory posłuch dzięki głosom, że przed rozpoczęciem swojej misji Chrystus studiował w Indii u tamtejszych guru. Teorię tę, stanowiącą jeden z najmocniejszych ataków na jedyne w swym rodzaju twierdzenia Chrystusa, niezmiennie powtarzają kanalizowane istoty i popularyzują rozmaite książki oparte na spekulacjach, w rodzaju Aquarum Conspiracy.

Jezus a hinduscy guru

Skąd wziął się ten pomysł? Niejaki Nicholas Notovitch podróżując u schyłku XIX wieku po Tybecie dowiedział sic podobno od łamów, ze w jakimś himalajskim klasztorze istnieje zapis o wizycie Jezusa. Na początku XX wieku podobną wieść miał usłyszeć jeszcze inny podróżnik. Lecz nikt zdolny do odczytania i przetłumaczenia

tych „zapisów" nigdy ich nie widział, żadna ich kopia nie trafiła na Zachód, by umożliwić zbadanie sprawy, zaś obecnie mówi się, że „zapisy" zostały zniszczone.

Gdyby Biblia opierała się na materiale dowodowym takiej jakości, krytycy wieki temu obaliliby ją z hukiem i bez litości.

Nie tylko brak choćby najmniejszego dowodu na pobyt Jezusa w Indiach, nie mówiąc juz o jego studiach tamże, ale teorie te dyskredytuje wszystko, cokolwiek Jezus zrobił i powiedział podczas swej ziemskiej misji. Spójna i konsekwentna relacja Nowego Testamentu nie daje żadnych podstaw do przypuszczeń, że Jezus przez jakikolwiek dłuższy okres przebywał poza Izraelem. Mieszkańcy rodzinnego Nazaretu znali go jako zwykłego cieślę, nie zaś domorosłego Marco Polo, i zdumieli się, gdy nagle zaczął nauczać i podróżować po Galilei w asyście wielkich rzesz. Rodzina i sąsiedzi uznali Jezusowe podawanie się za nauczyciela za skandal. Traktowali go z pogardą, płynącą z poufałości, a nie z szacunkiem i przestrachem, jak z pewnością by się działo, gdyby Jezus miał za sobą dalekie podróże i studia w egzotycznej Indii i Tybecie.

Każdy guru przybywający na Zachód czci swego mistrza, każdy hinduista musi bowiem mieć własnego guru, nawet jeśli sam jest guru. Jezus tymczasem nigdy nie wspominał o swoim guru, nie powoływał się też na żadne pisma święte, z wyjątkiem Pism hebrajskich, które ustawicznie cytował. Twierdził, że jest posłany od swego „Ojca w niebie". Był to termin dla hinduskich guru obcy, zaś przez większość żydowskich rabinów nienawidzony. Guru twierdzą o sobie, że są ludźmi, którzy przez jogę i praktyki ascetyczne stali się „samozrealizowanymi" bogami. W odróżnieniu od nich Jezus nigdy nie podawał się za człowieka, który usiłuje dostąpić bóstwa, lecz za Boga, który zstąpił z wysokości, aby stać się człowiekiem. Guru przeczą istnieniu grzechu; Jezus zaś twierdził, że przyszedł, by wzywać grzeszników do nawrócenia i wybawić ich od wiecznego sądu przez własną śmierć za grzechy świata.

Wszyscy guru są wegetarianami; Jezus nim nie był. Wiadomo, że spożywał baranka paschalnego, karmił tłumy rybami, a nawet po zmartwychwstaniu spożywał rybę, by dowieść wątpiącym uczniom, że nie jest „duchem", jak przypuszczają, lecz zmartwychwstał cieleśnie. Guru były i są tysiące, lecz tylko Jezus podawał się za jedynego Syna Bożego. Guru nauczają, że do Boga wiedzie wiele dróg; Jezus zaś oznajmił: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie."

Wymogi prawa moralnego

Każdy ma prawo odrzucić Chrystusa, lecz twierdzenie, że jego nuki doskonale przystają do hinduskobuddyjskiego panteizmu, to nadużycie intelektualne najgorszej maści. Pogląd taki zyskał jednak popularność, bo - jak zauważa pewien autor - „wszyscy miłośnicy New Age, jakich spotkałem, kochają Jezusa, Buddę, Krisznę i każdego, bez względu na rasę, język czy sympatie religijne."

Przekonanie, że miłość w jakiś sposób unieważnia kwestie prawdy oraz dobra i zła, jest popularną wśród sympatyków New Age iluzją. Tymczasem jest wręcz przeciwnie: Prawdziwa miłość skłania do napominania bliźniego, który najwyraźniej jest w poważnym, zagrażającym życiu błędzie.

Brak rozróżnienia na prawo fizyczne i prawo moralne, typowy w filozofii „Wszystko jest Jednym", to istotna usterka panteizmu. A rozróżnienie to ma wagę zasadniczą. Prawa moralnego nie wolno choćby użyć na własną korzyść, jak można uczynić z prawem fizycznym. Prawa moralne nie mogą być źródłem osobistej siły, co jest głównym celem ruchu Nowego Wieku. Uniwersalne prawa moralne, obowiązujące wszystkich, określa tylko Najwyższy Bóg nadnaturalnego monoteizmu, który sam, wedle swego charakteru, ustanawia normy sprawiedliwości, miłości, czystości i dobroci.

Mimo prób przekonywania współczesnego człowieka o nieistnieniu absolutów moralnych każdy przedstawiciel rodzaju ludzkiego ma sumienie i wie, kiedy dokonuje pogwałcenia praw moralnych. Co więcej, zdajemy sobie sprawę, że w takiej sytuacji wymagana jest kara i że rozwiązania proponowane przez mistycyzm wschodni po prostu nie zaspokajają roszczeń sprawiedliwości. Każdy człowiek wie, że nawet najbłahsze naruszenie prawa, choćby parkowanie w niedozwolonym miejscu, nie może zostać okupione praktykowaniem jogi, medytacją czy śpiewaniem OM w zmienionym stanie świadomości. Nie wydaje się też rozsądną nadzieja, iż za pomocą takiej techniki można usatysfakcjonować Nieskończoną Sprawiedliwość. Dlatego mistycyzm wschodni już z definicji zaprzecza istnieniu sprawiedliwości moralnej.

Zadośćuczynieniem pogwałcenia prawa moralnego nie może być także przestrzeganie prawa. Niedorzecznością byłoby oczekiwać, iż sędzia uchyli mandat za przekroczenie szybkości, bo kierowca częściej stosował się do jej

ograniczeń, niż je naruszał. Mimo to wciąż utrzymuje się mit, iż jeżeli tylko nasze „dobre uczynki przeważą złe uczynki", to wszystko będzie w porządku. Jeśli ktoś przekonywałby sędziego: „Proszę mnie tym razem puścić; już więcej tego nie zrobię", sędzia z całą słusznością odpowie: „Jeśli nigdy więcej nie naruszy pan prawa, to uczyni pan jedynie to, czego prawo od pana wymaga, i nie będzie się za to panu należała dodatkowa nagroda, z której można by ewentualnie odliczyć dzisiejszą zapłatę za złamanie prawa."

W odróżnieniu od mistycyzmu Wschodu chrześcijaństwo głosi, że moralne prawo nieskończonej sprawiedliwości Bożej zostało pogwałcone. Ograniczony człowiek nie jest w stanie w żaden sposób zapłacić nieskończonej kary. Z własnej i nieprzymuszonej woli człowiek opowiedział się za wiecznym oddzieleniem od Boga, który go stworzył. Bóg, istota nieograniczona, mógłby zapłacić za nas karę, lecz nie byłoby to uczciwe, nie jest on bowiem jednym z nas. W akcie najgłębszej miłości Bóg stał się człowiekiem, aby zadośćuczynić wymaganiom ustanowionego przez siebie prawa. Poniósł śmierć, której jego sprawiedliwość domagała się za nasz grzech.

Triumfalny okrzyk Jezusa wydany na Krzyżu na chwilę przed śmiercią brzmiał: „Dokonało się!" W oryginale jest to termin księgowy (greckie ‘teleo’ oznacza «spłacić dług»). Nieskończona kara za grzech została zapłacona. Według Biblii wystarczy teraz, aby człowiek ukorzył się choć na tyle, by przyznać, że jako grzesznik sam zasługiwał na to wszystko, co cierpiał dla niego Jezus, i że chce przyjąć przebaczenie oferowane mu jako dar Bożej łaski i miłości, przebaczenie, na które nigdy nie mógłby zarobić ani zasłużyć. Niesamowitość tych twierdzeń (bo jeśli są prawdziwe, to trudno o lepsze wieści) wymaga z pewnością starannego zbadania. Słynny profesor Harwardu Simon Greenleaf (w swoim czasie największy autorytet w dziedzinie dowodów prawnych i zdeklarowany sceptyk, który uznał twierdzenia Chrystusa dopiero po drobiazgowych badaniach) zaapelował do swoich kolegów - uczonych o przeprowadzenie podobnych badan na własna rękę:

„Nie są to zwykłe twierdzenia Wydaje się w zasadzie niemożliwe, by istota rozumna mogła [...] traktować je z obojętnością, lub pogardą.”

W ewangelii New Age mamy natomiast do czynienia z przeraźliwą pustką. Nie tylko trudno pogodzić ją z prawdą zarówno logiki, jak i codziennego doświadczenia, ale też brak jej atrybutów, których serce ludzkie jest spragnione- Brak sprawiedliwości i brak prawdy - kwestia prawdy powinna zaś liczyć się daleko bardziej niż uczucia, osobiste preferencje i doznania mistyczne. Czymże jest najwznioślejsza ekstaza, jeśli okaże się czczą fantazją lub – co gorsza - oszustwem? Przehandlowanie wiecznie trwałych korzyści za ulotne uczucia trudno nazwać świetnym interesem.

Co więcej, w hinduistyczno-buddyjskiej filozofii New Age nie znajdujemy przebaczenia, za którym tak tęskni każde szczere serce. Nie ma miejsca na przyznanie się do zła, mimo że przekonuje nas o nim własne sumienie, domagając się uwolnienia z brzemienia winy. Nie ma więc miejsca na wdzięczność wobec Boga za jego przebaczenie i zbawienie - sami bowiem jesteśmy własnym bogiem i własnym zbawcą. Tymczasem przebaczenie i wdzięczność są na całym świecie uznawane za najszlachetniejsze cechy ludzkie i największe błogosławieństwo. Z tej samej przyczyny nie znajdujemy w New Age śladu miłosierdzia czy łaski.

W odpowiedzi na najżywotniejsze tęsknoty i potrzeby człowieka naturalizm i panteizm oferują bezosobową Siłę kosmiczną o ciemnej i jasnej stronie. Zamiast miłości - najwspanialszej cnoty i najcudowniejszego uczucia - otrzymujemy pustkę.

Ameryka - nowy uczeń czarnoksiężnika

Utopijnym a pustym sloganem: „Miłość to najwyższa zdolność do skutecznego ataku" Klub Medytacyjny Pentagonu propaguje ideę wzniesienia „tarczy pokoju" - rzekomego pola mocy generowanego medytacją i modlitwą. Jego członkowie wierzą, że przyszłej wojnie może zapobiec wysiłek dostatecznej liczby medytujących, którzy zestroją się z uśpionym w ludzkości wewnętrznym potencjałem pokoju i uwizualizują czołowych przywódców świata, „jak łączą się w jedno, by rozstrzygać kwestie..." Podobne idee lansowano na konferencji amerykańsko-sowieckiej w lutym 1988 roku, prowadzonej przez Barbarę Marx Hubbard i Kamę Vernona z Centrum Dialogu Sowiecko-Amerykańskiego. Delegaci wykorzystywali techniki szamanistyczne, by kreować pokój. Inspirację konferencji stanowiły w ogromnej mierze mistyczne doznania Barbary Hubbard, której pseudochrześcijanskie zapatrywania panteistyczno-naturalistyczne nie były niczym wyjątkowym wśród reszty delegatów. Na lipiec 1988 planowano podobną konferencję dla czołowych postaci amerykańskiego biznesu i oświaty, prezentujących pokrewne podejście do „rozstrzygania konfliktów". Barbara Hubbard wygłosi przemówienie inauguracyjne, zaś dyrektor Rodziny Globalnej na Związek Sowiecki Michaił Zykow ma mówić o „sowieckim spojrzeniu na społeczeństwo duchowe".

Skuteczność działań wschodnich guru oraz towarzyszących im niezliczonych „wewnętrznych przewodników" i świty, podejmujących wysiłek nawrócenia Zachodu na hinduizm, buddyzm i szamanizm, nie ma precedensu. Ameryka ulega radykalnej transformacji. Owocność tych wysiłków przydała nam sporą liczbę domorosłych misjonarzy, którzy wyłonili się w wielu dziedzinach, tworząc image wiarygodnego profesjonalizmu. To ludzie w rodzaju Siegela, Simontonów, Bensona, Raya, Houston, Jampolsky'ego, Denvera, Lennona czy Leary'ego. Większością tych oddanych zelotów Nowej Ery zdaje się powodować autentyczne pragnienie pomocy cierpiącemu światu. Abstrahując od ich motywacji trzeba jednak stwierdzić, że prawdziwe triumfy święci podważanie wiary chrześcijańskiej. Wprowadzanie na jej miejsce ekumenicznego szamanizmu Nowego Wieku jako religii światowej postępuje zdumiewająco szybko na całym świecie, z wyjątkiem krajów islamskich. Faktyczny przyszły wpływ tego zjawiska na każdą dziedzinę życia społecznego prawdopodobnie przejdzie wszelkie wyobrażenia.

Wiele największych firm Ameryki, z filiami w wielu krajach, zdążyło już dołączyć do bezprecedensowej kampanii misyjnej na skale światową. Dawni specjaliści w dziedzinie zarządzania, obecni misjonarze, niosą światu ten sam wschodni mistycyzm, który uprzednio guru zanieśli na Zachód. Przemianowano go tylko na najnowsze techniki osiągania sukcesu w życiu zawodowym i prywatnym. Erudycja, stopnie naukowe i aura sukcesu otaczająca nową elitę misjonarzy nadają zwodniczej ewangelii pozory wiarygodności, którym trudno się oprzeć.

To nowy gatunek menadżerów. Mówią o powiązaniu wszystkiego we wszechświecie, powrocie do natury i iskrze bożej w każdym człowieku - szansie na nową jedność ziemian. Pragną, przede wszystkim wpoić podwładnym psychoduchowe techniki umysłu, które pomogą ludzkości urzeczywistnić pełnię potencjału i zmienić cierpiący świat w prawdziwy raj. Obiecująca perspektywa.

Pradawne techniki szamanizmu, umożliwiające kontakt z przewodnikami duchowymi, spopularyzowano wśród szerokiej opinii publicznej pod przebraniem nauki, medycyny, psychologii, edukacji i biznesu, sami zaś przewodnicy duchowi zostali zlekceważeni jako zjawisko stricte psychologiczne. Żadna ilość akademickiej racjonalizacji nie zmieni jednak faktu, iż techniki zmiany świadomości jak dawniej umożliwiają kontakt ze zwodzącymi duchami, zaś w wielu przypadkach prowadzą do opętania.

Ameryka wydaje się nieświadoma zagrożenia. Niegdyś światowy lider na polu finansów, biznesu, nauki i techniki, dziś umacnia swą czołową pozycję - ale w dziedzinie zupełnie nowej: w pielęgnowaniu szamanizmu New Age. Skutki są złowróżbne.

My zaś stoimy przed nieuniknionym wyborem, wyborem, który zdecyduje o naszej przyszłości. Czyż nie należy go dokonać na podstawie faktów i z głębokim poszanowaniem dla ostatecznej prawdy?

Bibliografia:

1. Sir Robert Anderson, The Corning Prince, Kregel, 1975, s. 127.
2. Księga Powtórzonego Prawa 28,15.37.64; 30,1-4; Księga Izajasza 11,11; 66,20; Ks. Jeremiasza 23,3-8; 32,37-40; 33,14-26; Ks. Ezechiela 36,24-38.
3. Księga Izajasza 8,19-20; 47,8.11-15 (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu wydane przez Pallotinum, Poznań-Warszawa 1971; z wyjątkiem wersetu 8,19, podanego według przekładu Pisma Świętego wyd. przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawska
4. Tamara Jones, „Fire Goddes Defended: Harnessing the Volcano Is Hot Hawaii Issue", Los Angeles Times 9 II 1988, cz. I, s. 1,18.
5. Rick Mitchell, „Power of the Orishas: Santeria, an Ancient Religion From Nigeria, Is Making Its Presence Felt in Los Angeles", Los Angeles Times Magazine 7 II 1988, s. 32.
6. Janet Barker, „Secrets of Santeria", Daily Breeze 27 I 1985, s. A3.
7. Mitchell, op. cit., s. 18, 32.
8. Barker, op. cit.
9. Marc Fisher, „I Cried Enough To Fill A Glass", Washington Post Magazine 25X 1987, s.26.
10. Los Angeles Times 13 II 1988, cz. II, s. 1.
11. Minneapolis Star and Tribune 27 XI 1986, s. 6, cytat Roberta Lindseya z New York Timesa.
12. T.H. Fitzgerald, „Practical Problems", AHF Perspectives XII 1984, s. 13.
13. Barbara Marx Hubbard, The Book of Co-Creation: An Evolutionary Interpretation of the New Testament, trzyczęściowy manuskrypt niepublikowany z roku 1980, s. x-xiv; zob. też: B. Marx Hubbard, Happy Birthday Planet Earth, Ocean Tree Books, 1986, s. 7-10.

14. Barbara Marx Hubbard, The Evolutionary Journey: A Personal Guide to a Positive Future Evolutionary Press, 1982, s. 75,114-116.
15. Larry Whitham, „Books back theory Jesus visited India before public life", Washington Times 27 IX 1987, s E6
16. Ewangelia Jana 14,6, Pismo Święte wyd. przez Pallotinum, Poznań-Warszawa l971.
17. Jack Underhill, "Some New Age Myths and Truths", Source (Koloa, HI96756) I/II 1988,8- 19.
18. Simon Greenleaf, Testimony of the Evangelists, Baker Book House, Wstęp.
19. Time 25 IV 1988, s. 42.
20. Don Kirk, „Brainstorming Soviet, USA Citizens try to keep the ball rolling for peace", USA Today 5 II 1988, s. 4a. O szczegółach konferencji pisało Eagle Forum III/IV l988,s. 1,8, 14.

Słowniczek terminów:

PK – psychokineza
TM – medytacja transcendentalna
ESP – postrzeganie pozazmysłowe
SRI – Stanfordzki Instytut Badawczy
OM – święta sylaba hinduska
PSI – paranormalne siły metapsychiczne
EST – seminaria treningowe Erharda
CT – Christian Today
MRA – moral restrmament
MPD – osobowość wieloraka
SRA – satanic ritval abuse
PMA – positive mental attitude

"Ameryka - nowy uczeń czarnoksiężnika".
America: The Sorcerer's New Apprentice: The Rise of New Age Shamanism

Dave Hunt
Thomas A. McMahon

Oficyna wydawnicza "Tiqva" Wrocław 1994
Tłumaczenie **Aleksandra Czwojdrak**
Blog – **Myśl teologiczna Dave Hunta**
https://zwiedzionechrzescijanstwo.blogspot.com

Ponadto zachęcam do ściągnięcia i przeczytania bardzo wartościowej, dającej sporo do myślenia książki Dave Hunta – **Inwazja okultyzmu** – https://apologetykabiblijna.pl/ksiazki/inwazja-okultyzmu